

Odkryj talent z Polakami
Oni zmienili rzeczywistość



Odkryj talent z Polakami

Oni zmienili rzeczywistość

Redakcja
Jan Hlebowicz

Autor biogramów, redaktor publikacji
dr Jan Hlebowicz

Autorzy artykułów
prof. dr hab. Jan Żaryn
prof. dr hab. Krzysztof Diks
Adam Hlebowicz
dr Iwona Wirkus-Romanowska
Anna Czerwińska-Rydel
dr Maria Pietrzak

Pomysł i koordynacja projektu wydawniczego
dr hab. Grzegorz Grochowski

Konsultacja merytoryczna
Antoni Szymański

Ilustracje
Aleksandra Markiewicz

Skład i opracowanie graficzne
Dariusz Krajewski

Korekta
Jadwiga Borowska

Gdańsk 2021

ISBN 978-83-938764-1-9

© Fundacja WIEM I UMIEM
www.wiemiumiem.pl

Publikację dofinansowano ze środków Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego w ramach Funduszu Patriotycznego.

Spis treści:

Słowo wstępne, czyli talent a dobro wspólne – Jan Hlebowicz..... 9

Część I (biogramy) – Jan Hlebowicz

Arctowski Henryk – Na koniec świata 17

Bednarz Józef Władysław – Chorzy psychicznie to nie puste skorupy . 21

Blachnicki Franciszek – Wódka i teologia wyzwolenia człowieka 25

Błęńska Wanda – Dokta, przyjaciółka trędowatych 29

Bodo Eugeniusz – Od kowboja Gienia do supergwiazdy..... 33

Chmielowski Adam (św. brat Albert) –Brat opuchlaków..... 37

Chopin Fryderyk – Genialny romantyk 41

Czacka Elżbieta – Opiekunka niewidomych 45

Czartoryska Izabela – Wspaniała, występna, najmiłsza, nieznosna... . 49

Czochrański Jan – Ojciec smartfonów i laptopów 53

Daszyński Ignacy – Przegrywał stylowo i pięknie..... 57

Dedio Adam – Ojczyźnie miłej służ!..... 61

Dmowski Roman – Nowoczesny Polak 65

Domeyko Ignacy – Zaczynał być stary..... 69

Dybowski Benedykt – Biały Bóg z Bajkału..... 73

Gabryszewski Franciszek – Gabby, podniebny as..... 77

Haller Józef – Generał do zadań specjalnych..... 81

Herbert Zbigniew – Wiersze, które parzyły przy dotknięciu..... 87

Heweliusz Jan – Przez piwo do gwiazd	91
Jastak Hilary – Kaszubski król	95
Jędrzejowska Jadwiga – Gem, set...Dża-dża	99
Kolbe Maksymilian Maria – Boży szaleniec	103
Konopacka Halina – Wzięła do ręki dysk i... ..	107
Kopernik Mikołaj – Wstrzymał słońce i posmarował chleb masłem..	111
Korczak Janusz – Stary doktor	115
Korfanty Wojciech – Szalenie pracowity	119
Kossak-Szczucka Zofia – Nie chciała milczeć	123
Kościuszko Tadeusz – Przyjaciół Małego Żółwia	127
Kwiatkowski Eugeniusz – W nocy szlifował angielski	131
Ledóchowska Urszula – Matka niepodległości	135
Leszczyński Stanisław – Król, filozof i znawca kuchni	139
Lewandowska Janina – Mundur niedopasowany do figury	143
Lutosławski Witold – Mistrz muzycznej awangardy	147
Łempicka Tamara – Królowa w zielonym Bugatti	151
Mickiewicz Adam – Narodowy wieszcz a Sprawa Boża	155
Miłosz Czesław – W pobliżu Mickey Mouse	161
Moniuszko Stanisław – Od organisty do ojca polskiej opery	165
Mościcki Ignacy – Od twórcy kefiru do genialnego wynalazcy	169
Negri Pola – Tańcząca z węzami	173
Norwid Cyprian Kamil – Pogrzebany za życia, zapomniany po śmierci	177
Ordonówna Hanka – W kapeluszu na bakier	181
Paderewski Ignacy Jan – Wirtuoz fortepianu i... polityki	185
Pietrzykowski Tadeusz – Żelazna pięść i kromka chleba	189
Pilecki Witold – Najodważniejszy	193

Piłsudski Józef – Dziadek, który dał Polsce wolność	197
Prus Bolesław – Pisarz z agorafobią.	201
Rejewski Marian – Złamał kod Enigmy, ocalił 30 milionów ludzkich istnień	205
Reymont Władysław – Trzy dni tańczył na chłopskim weselu	209
Rotblatt Józef – Zagłada nuklearna, FBI i Nobel	213
Pułaski Kazimierz – Ojciec amerykańskiej kawalerii	217
Sandomierski Henryk – Być jak Król Artur	221
Sari Ada – Od muchy do La Scali	225
Sendlerowa Irena – Uratowała dwa i pół tysiąca światów	229
Siedzikówna Danuta ps. „Inka” – Powiedźcie mojej babci... ..	233
Sienkiewicz Henryk – Z pióra nie wyżyjesz... ..	237
Skarga Piotr – Cały płonął, grzmiał jak burza	241
Skłodowska-Curie Maria – Uczona wszechczasów	245
Słowacki Juliusz – Arcymistrz słowa	249
Szyborska Wisława – Autorka paru wierszy	253
Świętosława – Dumna i ambitna	257
Walentyłowicz Anna – Nie miało jej być w encyklopediach	261
Wenda Tadeusz – Wielki budowniczy	265
Witos Wincenty – Trzy razy premierem	269
Wojtalewicz-Winke Budzimira – Budka, która pogoniła Hitlera	273
Wojtyła Karol (św. Jan Paweł II) – Poza schematami	277
Wrycza Józef – Dwóch rzeczy nigdy nie miał – strachu i pieniędzy ..	281
Wyszyński Stefan – Nie dać się złamać	285
Zaruski Mariusz – Szczyty gór, morskie fale i... ziemniaki	289
Zator-Przytocki Józef – Pesymizmowi poddawać mi się nie wolno ..	293
Zawacka Elżbieta – Mikrofilmy ukryte w zapalniczce	297

Część II (artykuły):

Talent a wychowanie patriotyczne – Jan Żaryn	303
W poszukiwaniu (sukcesów) współczesnej polskiej informatyki – spojrzenie osobiste – Krzysztof Diks	307
Zostali na Wschodzie. Inteligencja polska w ZSRS (1945-1991) – Adam Hlebowicz	323
Czym jest talent? Inicjatywy Zespołu Szkół Kreowania Wizerunku w Gdańsku – Iwona Wirkus-Romanowska	341
Czy warto pisać opowieści biograficzne dla młodych czytelników? – Anna Czerwińska-Rydel	345
Rozwijanie talentów w praktyce na przykładzie działalności Fundacji „W Sercu Matki” – Maria Pietrzak	353
Talent dla wspólnoty – słowo na zakończenie – Grzegorz Grochowski	369
Bibliografia	375

Jan Hlebowicz

Słowo wstępne, czyli talent a dobro wspólne

„Poniedziałek ja, wtorek ja, środa ja...” – rozpoczyna się dziennik Witolda Gombrowicza. Cytat ten koresponduje, z jak się wydaje, powszechnym, a jednocześnie powierzchownym postrzeganiem talentu, który kojarzy się z samorealizacją, samodoskonaleniem, samoafirmacją, gdzie każde „samo” oznacza właśnie to gombrowiczowskie „ja”: realizację mojego „ja”, doskonalenie mojego „ja”.

W ostatnim czasie – na potrzeby niniejszej publikacji, przestudiowałem kilkadziesiąt życiorysów Polaków działających na przestrzeni wieków, których można zakwalifikować jako „wielkie talenty” i „wyjątkowe postaci”. Jaki obraz wyłania się z tej analizy? Otóż wybitni polscy pisarze, malarze, politycy, działacze społeczni, sportowcy, naukowcy z jednej strony – co oczywiste – realizowali swoje pasje i zawodowe marzenia w wymiarze indywidualnym. Jednocześnie – w większości przypadków, rozwijając swój talent, wykraczali poza aspekt indywidualistyczny. Nie zapominali o wspólnocie zarówno w skali mikro, jak i w skali makro – działając na rzecz dobra wspólnego na poziomie lokalnym czy szerzej dla ojczyzny, społeczeństwa, narodu. Z historycznej perspektywy rozwijanie talentu było także nierozdzielnie powiązane z głębokim poczuciem tożsamości narodowej, kulturowej, językowej.

Przykłady można mnożyć. Henryk Sienkiewicz – człowiek sukcesu za życia, osoba majątna i sławna na całym świecie dzięki swojemu talentowi, (którego emanacją była jego literacka twórczość) mógłby poprzestać na indywidualnej konsumpcji swojego sukcesu. Zrobił odwrotnie – swój talent i pozycję wykorzystywał nie tylko w wymiarze osobistym, ale prowadził

szeroką działalność społeczną. Stworzył sanatorium przeciwgruźlicze dla dzieci. W Szwajcarii, wspólnie z Ignacym Janem Paderewskim, organizował pomoc dla ofiar Wielkiej Wojny w Polsce. Utworzył stypendium dla artystów żyjących w ciężkich warunkach materialnych, z którego skorzystali m.in.: Stanisław Wyspiański, Stanisław Przybyszewski, Maria Konopnicka i Stanisław Witkiewicz.

Jan Czochralski, wybitny naukowiec, twórca nowatorskiej metody wzrostu kryształów, bez którego nie byłoby dzisiaj smartfonów, laptopów i tabletów, mógł skupić się wyłącznie na karierze w wymiarze indywidualnym. Był sławny, dzięki swoim odkryciom – bogaty, a u szczytu sławy otrzymał intratną propozycję od samego Henry’ego Forda. Czochralski nie przyjął jednak propozycji kierowania u amerykańskiego przemysłowca jednym z najnowocześniejszych laboratoriów na świecie, ponieważ chciał budować odradzającą się po latach zaborów ojczyznę. Zamiast oferty złożonej przez założyciela Ford Motor Company, przyjął zaproszenie Ignacego Mościckiego i rozpoczął pracę na Politechnice Warszawskiej – dodajmy gorzej płatną i mniej prestiżową.

Psychiatra Józef Władysław Bednarz, w prowadzonym przez siebie zakładzie dla osób psychicznie chorych stosował innowacyjne metody ułatwiające leczenie. Nie traktował chorych jak przedmiotów wymagających unieruchomienia i stałego nadzoru poprzez odurzenie lekami uspokajającymi, lecz osoby, którym należy się indywidualne podejście. Wprowadził do szpitala elementy terapii zajęciowej, które znacząco wpłynęły na poprawę stanu wielu chorych. Systematycznie odwiedzał swoich podopiecznych, a jednocześnie wymagał empatii od personelu zakładu. Podjął też decyzję o likwidacji wysokich murów rozdzielających poszczególne pawilony szpitalne, co miało zmniejszyć poczucie separacji i wyobcowania. „Miarą człowieczeństwa jest stosunek do ludzi chorych psychicznie” – powtarzał, co w latach 30. XX wieku wcale nie było oczywistością. Przed II wojną światową Bednarz otwarcie przeciwstawiał się popularnym w Niemczech i przenikającym na grunt polski teoriom związanym z „higieną rasową” i eugeniką. Po ataku Niemiec na Polskę, choć mógł się ratować, postanowił zostać ze swoimi pacjentami do końca.

Wybitna tenisistka Jadwiga Jędrzejowska nie widziała przestrzeni do rozwoju swojego talentu i kariery poza Polską. Nie poszła do brytyjskiego zespołu, choć propozycja po finale Wimbledonu była niezwykle kusząca – 25 tys. ówczesnych dolarów na wejście plus 10% z biletów. Nie została w Stanach Zjednoczonych, choć po US Open miała taką możliwość. I w końcu nie skorzystała z szansy spokojnego przeżycia II wojny światowej w Szwecji, bo uznała, że powinna pozostać w ojczyźnie.

Czesław Miłosz, który pisał: „mam w sobie wiele miast i wiele krajów” i określał się mianem „ostatniego obywatela Wielkiego Księstwa Litewskiego”, gdy poprosił o azyl polityczny w Paryżu, zupełnie nie mógł odnaleźć się w rzeczywistości innego państwa i obcego języka. Jak wspominał Jerzy Giedroyc, poeta był na skraju załamania nerwowego. Kilkadziesiąt lat później, po latach spędzonych najpierw w Paryżu, później w Berkley, podczas ceremonii wręczenia Literackiej Nagrody Nobla, podkreślał: „Jestem częścią polskiej literatury”.

Indywidualne talenty mają niebagatelne znaczenie dla wspólnoty samorządowej i narodowej. Wpływają na ich prawidłowe funkcjonowanie i rozwój – suma talentów, realizowanych pasji, osiąganie sukcesów w różnych dziedzinach, poszerza dziedzictwo kulturowe i naukowe danego narodu. Dlatego tak ważna jest zachęta ze strony wspólnoty do kształtowania swoich umiejętności. To stwarza przestrzeń do wykraczania poza ramy samorealizacji i rozwijania talentu, wyłącznie w osobistym wymiarze. Co zatem powinniśmy zrobić, by sprzyjać rozwojowi ludzkich talentów? Motywować, wskazywać źródła i ścieżki, doceniać. Pomagać w wymiarze finansowym. Nawet jeśli efekt nie jest z góry skazany na sukces. Sam proces może być czymś wartościowym. Co jeszcze? Przybliżać życiorysy wybitnych Polaków, które mogą stanowić inspirację dla innych.

Dokładnie taki cel postawiliśmy przed publikacją, którą trzymacie Państwo w dłoniach. W pierwszej części książki znalazły się napisane przeze mnie życiorysy wybitnych Polaków. Nie są to typowe biogramy pełne dat i szczegółowych, podanych zazwyczaj „sucho” informacji. To raczej biograficzne artykuły ujęte w popularne ramy, które swoją – takie przynajmniej było moje zamierzenie – przystępną formą, mają zachęcić do zgłębiania

wiedzy o danej postaci. Teksty pozbawione są aparatu naukowego. Mają charakter popularny. Wszystkie źródła, z których korzystałem pisząc o poszczególnych postaciach, zamieszczone zostały w bibliografii.

Dokonany wybór biogramów, co oczywiste, jest subiektywny – w zestawieniu nie znalazło się wielu wybitnych Polaków, którzy z pewnością zasługiwali na obecność na kartach książki. Co takiego więc kierowało mną przy wyborze danego bohatera? Chciałem, by w gronie opisanych osób znaleźli się przedstawiciele rozmaitych zawodów, pasji i talentów – pisarze, naukowcy, sportowcy, działacze polityczni i społeczni, malarze, podróżnicy, odkrywcy, poeci, władcy itd. Część bohaterów niniejszej publikacji to osoby powszechnie znane (np. Maria Skłodowska-Curie, Fryderyk Chopin, Karol Wojtyła) albo przynajmniej kojarzone (Pola Negri, Eugeniusz Kwiatkowski, Henryk Sandomierski). Inne jak: Budzimira Wojtalewicz-Winke, ks. Józef Wrycza, Franciszek Gabryszewski, nie funkcjonują w zbiorowej świadomości historycznej Polaków. Mam nadzieję, że ta publikacja to zmieni.

Podstawę części drugiej stanowią artykuły będące zmienioną, uzupełnioną i poszerzoną wersją referatów wygłoszonych podczas ogólnopolskiej, interdyscyplinarnej konferencji „Talent dla wspólnoty”, która odbyła się 19 listopada 2021 r. w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku i była organizowana przez Fundację WIEM I UMIEM, we współpracy z MIIWŚ.

Jan Żaryn pisze o talencie w kontekście wychowania patriotycznego. Krzysztof Diks, odwołując się do osobistych doświadczeń, przedstawia dokonania i perspektywy współczesnej polskiej informatyki. Adam Hlebowicz pisze z kolei o inteligencji polskiej w Związku Sowieckim w latach 1945-1991 – ludziach, którzy przeznaczyli swoje talenty, najlepsze umiejętności, wiedzę, doświadczenie, żeby ratować lub podtrzymywać bogate i różnorodne polskie dziedzictwo. Iwona Wirkus-Romanowska odpowiada na pytanie „czym jest talent?” na przykładzie inicjatyw Zespołu Szkół Krowania Wizerunku w Gdańsku.

Dodatkowo w części drugiej możecie Państwo przeczytać artykuły (nie wygłoszone podczas konferencji) Anny Czerwińskiej-Rydel, która wskazuje na wartości opowieści biograficznych dla młodych czytelników oraz

Marii Pietrzak na temat rozwijania talentów w praktyce na przykładzie działalności Fundacji „W Sercu Matki”. Całość zamyka inspirujące podsumowanie Grzegorza Grochowskiego.

✱

Chociaż między dobrem osoby a dobrem wspólnym istnieje jakościowa różnica, to jednak nie zachodzi między nimi sprzeczność. Dobro osoby i dobro wspólne wzajemnie się warunkują i dopełniają. Słynny jezuicki kaznodzieja ks. Piotr Skarga, wyraził tę prawdę w jednym z „Kazań sejmowych”: „Gdy się ludzie z sobą dzielą i wadzą, najsłabsi są. Lecz gdy w kupie i zgodzie stoją – mocno się każdemu nieprzyjacielowi postawią”.

Dr Jan Hlebowicz, historyk, publicysta, autor książek m.in. „Piątka u Semki”, „Książd w smoczej jamie” oraz wyróżnionej w ogólnopolskim konkursie im. Władysława Pobóg-Malinowskiego na Najlepszy Debiut Historyczny Roku „Niepokorni z Topolówki”. Od 2018 r. rzecznik prasowy IPN Oddział w Gdańsku.

Część I

BIOGRAMY

Jan Hlebowicz

Na koniec świata



Henryk Arctowski (1871-1958)

*Wybitny uczony i nieustraszony polarnik.
Ponad rok uwięziony był w lodowej pułapce. Gdyby nie on,
Antarktyda pozostałaby nieznana.*

Urodził się w Warszawie jako Henryk Arzt (jego rodzina przybyła do Polski w XVII wieku z południowoniemieckiej Wirtembergii). Młody Henryk uczył się w gimnazjum w Inowrocławiu, na terenie ówczesnego zaboru pruskiego. Z powodu „zbytniego obnoszenia się ze swoją polskością” miał problemy w szkole. M.in. dlatego rodzice przenieśli go do elitarnego liceum w belgijskim Liège.

Na Sorbonie. A potem... pasztet z wątróbek

Jego kariera naukowa nabrała rozpędu – po drodze była Sorbona, potem Collège de France. W wieku zaledwie 24 lat otrzymał posadę w belgijskim Instytucie Chemicznym, a na swoim koncie miał już pokaźny dorobek artykułów naukowych. To właśnie w tamtym czasie zaczął podpisywać się jako Arctowski, by podkreślić swoje polskie korzenie. Gdy dowiedział się o planowanej przez Adriana de Gerlacha, oficera belgijskiej marynarki wojennej, wyprawie na Antarktydę – zgłosił się jako pierwszy. Łąd ten pozostawał wielkim niewiadomym – mieli być pierwszymi naukowcami, którzy tam dotrą, w dodatku w zimę. Arctowski intensywnie przygotowywał się do wyprawy – badał szwajcarskie lodowce, prowadził konsultacje z zakresu oceanologii i meteorologii. Zebrane materiały posłużyły mu m.in. do stworzenia map batymetrycznych (głębokości) mórz antarktycznych, a także opracowania teorii falowego przesuwania się cyklonów. W końcu wyruszyli na drewnianym żaglowcu Belgica. Z zachowanych dokumentów wiemy, że załoga nie miała problemów ze szkorbutem, nic też nie wskazywało na to, że członkowie wyprawy głodowali. Zachowane menu wygląda po latach więcej niż porządnie: puree z groszku, pasztet z wątróbek, krewetki, wędzone śledzie, szynka, ozorki, mus owocowy, rodzyнки w maladze, piernik.

Łopatami, piłami i w końcu dynamitem

Niestety u brzegu Półwyspu Antarktycznego Belgica ugrzęzła w krze lodowej – jak się miało okazać – na trzynaście miesięcy. Niedługo potem rozpoczęła się noc polarna – temperatura sięgała -40°C . Załogę dręczy-

ła depresja, mieli problemy z oddychaniem. W końcu zaczęli wyrąbywać sobie drogę łopatami i piłami – przez 5 tygodni na trzy zmiany po 8 godzin. W końcu postanowili użyć dynamitu. Po dwóch latach badań i obserwacji wrócili do Europy. Wyprawa przyniosła Arctowskiemu sławę i uznanie w środowiskach badaczy i podróżników. Wydawnictwa popularnonaukowe zabiegały u niego o relacje z podróży. Odmawiał, poświęcając się w pełni żmudnemu, skrupulatnemu opracowywaniu danych. W końcu zgromadzone materiały, wydane w 10 tomach, stały się podwalinami nowoczesnych badań geologicznych, meteorologicznych, glaciologicznych i oceanograficznych regionów polarnych. W natłoku pracy znalazł czas na miłość – ożenił się z uznaną śpiewaczką operową, Arian Jane Addy.

Badał klimat, zanim to było modne

Arctowski uczestniczył także w wyprawie naukowej na Spitsbergen. Po powrocie udał się do Stanów Zjednoczonych, gdzie przez 9 lat pracował na stanowisku dyrektora działu przyrodniczego New York Public Library. W USA zaczął na szeroką skalę badać przyczyny zmian klimatycznych, co będzie zajmowało go do końca życia. Między innymi w badaniach dotyczących krótko i długookresowych zaburzeń pogody i wahań klimatycznych, Arctowski poszukiwał korelacji tych procesów ze zmianami aktywności słonecznej. Był jednym z pierwszych, którzy dopatrzili się wpływu zmian stałej słonecznej na zmiany pogody i klimatu. Nigdy nie zapomniał o ojczyźnie. Podczas I wojny światowej opracował obszerny, liczący 2,5 tysiąca stron, raport na temat Polski dla amerykańskiej komisji powołanej przez prezydenta Wilsona. Na konferencji pokojowej w Paryżu, gdzie walczył się kształt polskiej niepodległości, był doradcą delegatów z kraju. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości powrócił do kraju. Premier Paderewski zaoferował mu tekę ministra oświaty, on jednak wybrał naukę i dydaktykę. Objął Katedrę Geofizyki i Meteorologii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Nie zrezygnował jednak z dawnych zainteresowań. W latach 30. zaproponował stworzenie dwóch polskich stacji badawczych – na Spitsbergen i na Antarktydzie. Niestety, wybuch wojny spowodował,

że realizację tych pomysłów trzeba było odłożyć. Na miesiąc przed wybuchem wojny wyjechał do USA na Kongres Międzynarodowej Unii Geodezyjno-Geofizycznej. Wybuch wojny uniemożliwił mu powrót do ojczyzny. Pozostał w Stanach Zjednoczonych, kontynuując pracę naukową. Tam też zmarł. Wiele projektów Arctowskiego nie doczekało się realizacji, a niektóre, jak chociażby pomysł użycia w Arktyce pojazdów mechanicznych, zostały użyte w wyprawach i projektach, w których sam nie brał udziału. Naukowiec się tym nie zrażał. Listy pisane do uczniów i współpracowników kończył zwykle: „Bądź Pan zdrow i pracuj”. Zapisał się w historii i ... geograficznych mapach. Na Szetlandach Południowych powstała polska stacja polarna jego imienia. Nazwiskiem naszego rodaka nazwano też szczyt, półwysep i skaliste wzniesienie na Antarktydzie, a także lodowiec na Spitsbergenie.

Chorzy psychicznie to nie puste skorupy



Józef Władysław Bednarz (1879-1939)

Działacz niepodległościowy, społecznik i reformator, ale przede wszystkim lekarz-psychiatra. Chociaż mógł się ratować, postanowił zostać ze swoimi pacjentami do końca. Został zamordowany przez Niemców niedługo po rozpoczęciu II wojny światowej.

Urodził się na terenie Gruzji, w Tbilisi, w rodzinie polskich zesłańców. Jego ojciec był pracownikiem kolei. Józef ukończył naukę w gimnazjum ze złotym medalem za wyniki w nauce. Studiował na Cesarskiej Wojskowej Akademii Medycznej w Sankt Petersburgu. Jednym z najzdolniejszych studentów zainteresował się pionier rosyjskiej psychiatrii Władimir Michałowicz Biechtieriew.

Ładunki wybuchowe i więzienie

Podczas studiów Bednarz wstąpił w szeregi Polskiej Partii Socjalistycznej, aktywnie włączając się w działania przeciwko caratowi. Początkowo zajmował się przerzutem bibuły przez granicę fińsko-rosyjską. Później starał się pozyskać w Rosji broń i materiały wybuchowe potrzebne w walce o odrodzenie Polski. Zawodowo związał się ze szpitalem psychiatrycznym w podwarszawskich Tworkach. Cały czas prowadził przy tym działalność konspiracyjną, która polegała na nadzorowaniu produkcji ładunków wybuchowych oraz ich przechowywaniu. Wykorzystywał placówki szpitalne jako punkty przerzutowe broni i zaopatrzenia. Z powodu swojej patriotycznej aktywności został aresztowany przez Rosjan. Wytoczono mu proces, podczas którego został osadzony w Pawilonie X warszawskiej Cytadeli. Wobec fiaska dochodzenia władze zmusiły go do opuszczenia terytorium Królestwa Polskiego. Wyjechał do Austro-Węgier, gdzie rozpoczął pracę w sanatorium dla chorych na choroby układu oddechowego w Zakopanem.

Wizjoner

Już w odrodzonej Rzeczypospolitej, na początku lat 30. przybył na teren Pomorza Gdańskiego, gdzie m.in. kierował jednym z największych szpitali psychiatrycznych w ówczesnej Polsce – Krajowym Zakładem Psychiatrycznym w Świeciu nad Wisłą. Doktor Bednarz przez współpracowników uważany był za świetnego organizatora i wizjonera. Od samego początku w prowadzonym ośrodku stosował nowoczesne metody ułatwiające leczenie. Nie traktował chorych jak przedmiotów wymagających unieruchomienia.

nia i stałego nadzoru poprzez odurzenie lekami uspokajającymi, lecz osoby, którym należy się indywidualne podejście (co w tamtym czasie wcale nie było takie oczywiste!). Z tego powodu oprócz psychiatrii klinicznej Bednarz wprowadził do szpitala elementy terapii zajęciowej, które znacząco wpłynęły na poprawę stanu wielu chorych. Systematycznie odwiedzał swoich podopiecznych, a jednocześnie wymagał empatii od personelu zakładu. Podjął także decyzję o likwidacji wysokich murów rozdzielających poszczególne pawilony szpitalne, co miało zmniejszyć szkodliwe odczucie separacji i wyobcowania. Dzięki temu zakład przestał się kojarzyć z aresztem lub więzieniem, a zaczął przypominać zwykłą placówkę szpitalną. Bednarz prowadził jednocześnie ożywioną działalność publicystyczną i naukową. Brał udział w licznych sympozjach i konferencjach, a jego artykuły ukazywały się na łamach „Rocznika Psychiatrycznego”, „Nowin Psychiatrycznych” oraz „Medycyny Warszawskiej”.⁰ Teorie i postulaty wysuwane w tych tekstach cechowały się dużą innowacyjnością i odkrywczością, dzięki czemu ich autor stawał się coraz lepiej znany w kręgach naukowych, zarówno w kraju, jak i za granicą.

Przeciwko eugenicie

Otwarcie przeciwstawiał się popularnym w Niemczech i przenikającym na grunt polski teoriom związanym z „higieną rasową” i eugeniką. Pierwsze akty prawne służące zachowaniu czystości rasy zostały wydane przez rząd III Rzeszy i podpisane przez Adolfa Hitlera już 14 lipca 1933 r. Ustawa obejmowała obowiązkiem sterylizacji osób cierpiących na upośledzenie umysłowe, schizofrenię, padaczkę, psychozy. Nowe prawo nakładało również na lekarzy obowiązek urzędowego zgłaszania osób posiadających jakiegokolwiek wady genetyczne. Wprowadzone przepisy uwiaryściły się nawet w zmianie encyklopedycznej definicji eutanazji, która od „łaski śmierci” ewoluowała w kierunku „skrócenia życia niewartego życia”. Również niektórzy przedstawiciele polskiego środowiska lekarskiego podejmowali próby przeniesienia rozwiązań zastosowanych przez III Rzeszę. Grupie lekarzy zafascynowanych koncepcją „higieny rasowej” sprzeciwiła się większość autorytetów tworzących przedwojenną polską psychiatrię. Wśród

osób uznających daleko posuniętą eugenikę za kierunek „nierokujący żadnych szans na redukcję występowania zaburzeń” był Józef Bednarz. Lekarz wyraził też swój zdecydowany sprzeciw wobec stosowania przymusowej sterylizacji wśród podopiecznych zakładów psychiatrycznych. „Miarą człowieczeństwa jest stosunek do ludzi chorych psychicznie” – powtarzał.

Kapitan ostatni opuszcza swój statek

Wypromowana przez Hitlera pseudonauka poparta eugeniczną argumentacją wpisywała się w zbrodnicze plany realizowane na masową skalę od 1 września 1939 r. Na ziemiach polskich zajętych przez wojska niemieckie zapoczątkowany został wówczas proces fizycznej likwidacji osób upośledzonych oraz z zaburzeniami psychicznymi. Akcja nosząca kryptonim „T-4” polegała na fizycznej „eliminacji życia niewartego życia”. Zdaniem niemieckich naukowców i lekarzy, chorych psychicznie należało uznać za „ludzi pozbawionych duszy – puste skorupy”. Zbrodnica machina nie ominęła kierowanego przez doktora Bednarza zakładu psychiatrycznego. Przeczuwając co się wydarzy, dyrektor zaangażował się w ratowanie pacjentów wypisując ich do domu lub umieszczając u zaufanych ludzi m.in. w domach członków personelu medycznego. Krótko po tym Bednarz został objęty aresztem domowym i otrzymał kategoryczny zakaz opuszczenia terenu szpitala. Wielokrotnie podejmowano próby namówienia go, żeby ratował siebie i uciekł. Nawet niemieccy lekarze nakłaniali byłego już dyrektora do opuszczenia szpitala. On jednak odmówił – postanowił do końca towarzyszyć swoim pacjentom. Krótko po zamordowaniu psychicznie chorych, Bednarz najprawdopodobniej 11 listopada 1939 r. został wywieziony w kierunku żwirowni w miejscowości Grupa. Okoliczności śmierci doktora Bednarza pozostają nieznane. Można jedynie domniemywać, że został on rozstrzelany lub zatłuczony na śmierć przez esesmanów lub członków Selbstschutzu. W chwili śmierci miał 60 lat. „Gdyśmy u początku wojny żegnali dyrektora, udając się na tułaczkę, powiedział, że kapitan ostatni opuszcza swój statek. Hitlerowcy zlikwidowali najpierw jego statek, a potem jego samego” – wspominał Kazimierz Romanowski, współpracownik lekarza.

Wódka i teologia wyzwolenia człowieka



Ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987)

Skazany na śmierć przez Niemców, prześladowany przez komunistów. Był naukowcem, przenikliwym publicystą, twórcą ruchu oazowego, wizjonerem wyprzedzającym swoją epokę.

Urodzony w Rybniku Franciszek Blachnicki, w okresie międzywojennym angażował się w harcerstwo, następnie brał udział w kampanii obronnej 1939 r. i konspirował w rodzinnych Tarnowskich Górach. Za tę działalność został aresztowany i po kilku tygodniach przesłuchań wywieziony do niemieckiego obozu zagłady KL Auschwitz.

Nawrócenie i święcenia

Został skazany na karę śmierci. Oczekując na wyrok, przeżył swoje duchowe nawrócenie. „Rzeczywistość wiary – od tamtej chwili, bez przerwy przez 44 lata, określa całą dynamikę mego życia i jest we mnie «źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu». Nigdy w tym okresie nie przeżywałem wątpliwości co do wiary i nigdy nie miałem innych celów i dążeń, zainteresowań, poza wynikającymi z wiary i skierowanymi ku Ojcu przez Syna w Duchu Świętym, w realizacji wielkiego planu zbawienia. Wszystkie decyzje były podejmowane z motywacji wiary. Wiarę przy tym zawsze pojmowałem jako decyzję osoby, polegającą na oddaniu siebie, i moje zaangażowanie – przynajmniej na płaszczyźnie intencji – było niepodzielne” – przyznawał. Po 4 miesiącach pobytu w więzieniu karę śmierci zamieniono na 10 lat więzienia. Ułaskawienie Franciszka Blachnickiego jest jedynym znanym wypadkiem niewykonania przez hitlerowców na harcerzu orzeczonej kary śmierci. Po zakończeniu wojny wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. Przyjął święcenia kapłańskie.

Za wódkę...

Młodość i doświadczenia z czasów okupacji ukształtowały przyszłego księdza, który intensywnie działał na rzecz trzeźwości Polaków. Zorganizował i prowadził m.in. społeczną inicjatywę przeciwalkoholową pod nazwą Krucjata Wstrzemięźliwości, w której działalność zaangażowanych było blisko tysiąc kapłanów i ponad 100 tysięcy ludzi świeckich. Działania zwykłego księdza, który namawiał ludzi do abstynencji od alkoholu i proponował alternatywę dla materialistycznej i ateistycznej ideologii mark-

sistowskiej, wywołały popłoch w szeregach partyjnych dygnitarzy. Postanowiono powstrzymać duchownego. Do baraku, w którym mieściła się Krucjata Wstrzemięźliwości, wpadli funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. „Smutni panowie” wyrzucili współpracowników ks. Blachnickiego, zabrali dokumenty, powielacze, zaplombowali wejście do budynku. Żeby uniemożliwić dalsze działanie „księdza szaleńca”, jak o nim mówiono, wydano decyzję o aresztowaniu. Trafił do tego samego więzienia, w którym podczas II wojny światowej czekał na wyrok śmierci zasądzony mu przez Niemców. Został skazany na 13 miesięcy pozbawienia wolności. Trafił do wspólnej celi z kryminalistami. „Proszę księdza, ja siedzę za wódkę, bo po pijaku okradłem, a ksiądz?” – zapytał pewnego razu jeden z więźniów. „Ja też, synu, za wódkę” – odpowiedział na to ks. Blachnicki. Nie dał się złamać. Po wyjściu na wolność podjął studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Po ich ukończeniu kontynuował pracę naukowo-dydaktyczną w Instytucie Teologii Pastoralnej. Uzyskał doktorat, a później habilitację z teologii pastoralnej, która nie została jednak zatwierdzona przez władze komunistyczne. Pozostawił po sobie bogate piarstwo społeczno-polityczne, charakteryzujące się niezwykłą wprost przenikliwością obserwacji, trafnością i głębią analizy, wręcz profetycznością.

Oaza – kuźnia opozycji

Duchowny rozpoczął energiczne działania na rzecz utworzenia ogólnopolskiego Ruchu Światło-Życie, proponując młodym ludziom atrakcyjną ofertę ideowo-wychowawczą, tak bardzo odmienną od szarej i nieciekawej komunistycznej rzeczywistości. Ks. Blachnicki proponował członkom ruchu oryginalną „teologię wyzwolenia człowieka”, mówiącą o zwalczaniu wszelkich form zniewolenia i nałogów oraz podkreślającą wewnętrzną wolność. Nie stawiał przed oazowiczami celów politycznych, ale jasno określał swój stosunek do aktualnych problemów społecznych. „Mamy do czynienia z systemem w swojej najgłębszej istocie zakłamanym, który panuje przez kłamstwo i strach zaszczepiany ludziom” – pisał i proponował alternatywę. W parafiach organizowane były spotkania z ludźmi nauki, kultury

i polityki związanymi z opozycją. W programie formacyjnym znajdowało się miejsce na pamięć i modlitwę za więzionych za przekonania. Rekolekcje organizowane w całej Polsce stawały się nie tylko okazją do rozwoju duchowego, ale także dawały szansę poznania niezakłamaną historię Polski. W Gdańsku odwiedzano m.in. Pomnik Poległych Stoczniovców i bazylikę św. Brygidy, bastion „Solidarności”. Podczas spotkań mówiono o Katyniu, powstaniu warszawskim, czyli tematach wówczas zakazanych. Przez ruch oazowy przeszły setki tysięcy młodych ludzi – począwszy od lat 60., przez 70., aż po lata 80. XX wieku, kiedy stał się on jednym z najpopularniejszych w całym Kościele modeli formacji młodzieży. W ten sposób ks. Blachnicki uformował całe pokolenie ludzi, którzy zaangażowali się w kolejnych latach w Ruch Młodej Polski, Niezależne Zrzeszenie Studentów oraz „Solidarność”. Z oaz rekrutowało się także wielu opozycjonistów młodego pokolenia – odważnych i bezkompromisowych, szczególnie aktywnych po wprowadzeniu stanu wojennego. „Doświadczenie wolności, wezwanie do niej podczas rekolekcji oazowych, uświadamiało, że wolność jest w nas, nawet gdy wokół szalała komuna. Sprawiało, że wielu młodych ludzi nie tylko odzyskiwało wiarę, ale też zaczynało sobie uświadamiać, że wiąże się z nią zaangażowanie społeczne” – wskazywał biograf ks. Blachnickiego dr Tomasz Terlikowski. Ks. Franciszek był inwigilowany przez Służbę Bezpieczeństwa. W latach 80. twórca oaz przebywał na emigracji, początkowo w Rzymie, a następnie w polskim ośrodku „Marianum” w Carlsbergu. Zmarł nagle 27 lutego 1987 r. Istnieje uzasadnione prawdopodobieństwo, że został zamordowany przez agentów wywiadu PRL.

Dokta, przyjaciółka trędowatych



Wanda Błęńska (1911-2014)

Jako pierwsza kobieta weszła na szczyt Vittorio Emanuele w Ruwenzori, osobiście poznała krwawego dyktatora Idi Amina i cudem przeżyła atak... hipopotama. Przez ponad 42 lata leczyła w Ugandzie chorych na trąd. Nazywana była „przyjaciółką trędowatych” i „polską Matką Teresą”.

Już jako dziecko pragnęła pomagać chorym. Swoje postanowienie realizowała jako studentka Wydziału Lekarskiego w Poznaniu i redaktorka pierwszego w Polsce czasopisma misjologicznego. Kiedy wybuchła II wojna światowa, od pięciu lat była już lekarzem...

W konspiracji

Mianowano ją ordynatorem Szpitala Morskiego w Gdyni. Po dwóch tygodniach działań bojowych do miasta wkroczyli Niemcy. Wysoko postawiony hitlerowiec położył przed nią pistolet i powiedział, że teraz on tu rządzi, a ona, jeśli chce przeżyć, powinna wyjść za niego za mąż. Nie zgodziła się. W 1940 r. związała się z ruchem oporu. Wstąpiła do konspiracyjnej organizacji „Gryf Pomorski” i została komendantką oddziału kobiecego Armii Krajowej. Jako „Szarotka” i „Grażyna” zajmowała się opieką medyczną nad osobami wskazanymi przez organizację, zbiórką leków i szkoleniem sanitarnym. Po wpadce jednej z łączniczek wraz z innymi gryfowcami została osadzona w toruńskim więzieniu. Któregoś dnia naczelnik upił się na umór i zasnął na słońcu. Kiedy się obudził, był bardzo poparzony. Młoda pani doktor fachowo go opatrzyła i jakiś czas pielęgnowała. Dzięki temu Niemiec, który czuł się dłużnikiem Wandy, pozwalał jej i towarzyszom śpiewać zakazane pieśni patriotyczne i głośno się modlić. Po jakimś czasie cała grupa trafiła do aresztu w Gdańsku, gdzie oczekiwała na przesłuchania i proces. Jak sama opowiadała, „Gryf” wykupił wolność aresztantów za żywność.

W komórce na węgiel

Po wojnie doktor Błęńska rozpoczęła pracę w gdańskiej filii Państwowego Zakładu Higieny. Dodatkowo wykładała bakteriologię i higienę w Szkole Pielęgniarskiej Akademii Lekarskiej. Mieszkała w tym czasie we Wrzeszczu przy ul. Czarnej 6, obecnie ks. Józefa Zator-Przytockiego. Na ten adres otrzymała list, który zmienił całe jej życie. Dowiedziała się z niego, że ukochany brat Roman, przebywający w niemieckim obozie jenieckim, jest

ciężko chory i potrzebuje natychmiastowej pomocy. Doktor Wanda chciała wyjechać już następnego dnia, ale nie dostała paszportu. Zdecydowała się więc na nielegalne przekroczenie granicy statkiem. Wzięła ze sobą tylko małą paczkę z dyplomem lekarskim i biżuterią po mamie. Ukryła się w kórcie na węgiel. W ten sposób dotarła do brata. Kiedy jego zdrowie poprawiło się, postanowiła zostać na Zachodzie i zrealizować swoje wielkie, misyjne marzenie. Skończyła kursy medycyny tropikalnej w Hanowerze, a następnie podyplomowe studia w Instytucie Medycyny Tropikalnej i Higieny na Uniwersytecie w Liverpoolu.

Spotkanie z dyktatorem

Pracowała w Afryce jako lekarz wśród trędowatych przez 42 lata. W ugandyjskiej Bulubie nad Jeziorem Wiktorii prowadziła leprozorium przy misji sióstr franciszkanek. Z wiejskiego, pozbawionego prądu domu chorych uczyniła nowoczesny ośrodek medyczny. Kiedy nie wymagał tego szczególny stan pacjenta, badała chorych bez rękawiczek. Pokazywała w ten sposób rodzinie i sąsiadom trędowatego, że nie muszą się bać i izolować go od reszty lokalnej społeczności. Wiadomość o jej niekonwencjonalnym podejściu do pacjentów szybko obiegła świat, a doktor Wanda zaczęła być nazywana matką lub przyjaciółką trędowatych. Prawdopodobnie była jedyną białą kobietą, która została w Ugandzie w czasie krwawych rządów dyktatora Idi Amina. Słyszała krzyki palonych żywcem ludzi i widziała tysiące zwłok leżących przy brzegu Jeziora Wiktorii. Któregoś dnia sam Amin złożył wizytę polskiej lekarce. Chciał zobaczyć, jak działa „ten słynny ośrodek dla trędowatych”.

Piki piki i hipopotam

Jej widok jadącej na motorze, nazywanym przez miejscowych „piki-piki”, zawsze wywoływał uśmiech. Kiedy ludzie wysyłali do niej listy, wystarczyło napisać „Polishdoctor Uganda”, a korespondencja bez problemu trafiała do adresata. Podopieczni mówili na nią „Dokta” (od słowa doktor)

albo „Mama”. W wolnych chwilach, których nie miała zbyt wiele czytała książki, wędrowała i pływała kajakiem. Jako pierwsza kobieta weszła na liczący blisko 5 tys. metrów szczyt Vittorio Emanuele w Ruwenzori. Zachwycała się też afrykańską przyrodą i zwierzętami. Chociaż spotkania z tymi ostatnimi bywały niebezpieczne. Któregoś razu została zaatakowana przez rannego hipopotama. Płynęła kajakiem i w pewnym momencie coś ją tknęło, by odwrócić głowę. Zobaczyła otwartą, ogromną paszczę. Wtedy wrzasnęła na całe jezioro: „Św. Rafale, ratuj, a ja będę wiosłować!”. Św. Rafał prośby wysłuchał. Wanda Błęńska zmarła w wieku 103 lat. Obecnie toczy się jej proces beatyfikacyjny.

Od kowboja Gienia do supergwiazdy



Eugeniusz Bodo (1899-1943)

Aktor, reżyser, producent, piosenkarz. Niekwestionowana gwiazda kina i wykonawca największych szlagierów 20-lecia międzywojennego. Kobiety się w nim kochały, a mężczyźni zazdrościli powodzenia i elegancji. Posądzany o szpiegostwo, został zesłany przez Sowietów na Syberię, zmarł z powodu skrajnego wycieńczenia i głodu.

Paragrafy go nudziły, na widok krwi mdał

Przyszedł na świat w Genewie jako Bohdan Eugène Junod. Mama marzyła, by jej jedyne dziecko zostało lekarzem. Zainteresowanie światem filmu zaszczeplił mu ojciec – impresario oraz twórca kin, kabaretów i teatrów. Wkrótce po narodzinach syna państwo Junodowie przeprowadzili się do Rosji, gdzie ze swoim kinem objazdowym trafiali do najdalszych zakątków kraju, a także na pogranicze Persji i Chin. W końcu postanowili zatrzymać się na dłużej w znajdującej się wówczas pod zaborem rosyjskim Łodzi. To właśnie tam, przy ul. Piotrowskiej stanął jeden z pierwszych kinoteatrów na ziemiach polskich – Urania, którą lubił odwiedzać Julian Tuwim. Mały Gienio dojrzewał w cieniu teatralnych kurtyn oraz blasku kinowych reflektorów. W wieku 10 lat zadebiutował na deskach kinoteatru ojca, wcielając się w rolę kowboja. Rodzice próbowali wybić mu karierę aktorską z głowy wysyłając do szkoły handlowej, po ukończeniu której miał studiować prawo i medycynę. Okazało się jednak, że paragrafy go nudzą, a na widok krwi mdleje. Gdy zdesperowani rodzice postanowili wykształcić 17-letniego Eugeniusza na kolejarza, ten spakował walizkę i bez słowa pożegnania opuścił rodzinny dom, podążając pociągiem ku aktorskim marzeniom.

Już taki jestem zimny drań

Przybrał artystyczny pseudonim „Bodo” pochodzący od pierwszych sylab pierwszego imienia artysty (Bohdan) oraz trzeciego imienia jego matki (Dorota). Drzwi do wielkiej kariery stanęły dla niego otworem z chwilą angażu do Qui Pro Quo – teatru będącego wówczas kuźnią estradowych talentów. To właśnie tam pierwsze kroki stawiali Zula Pogorzelska, Mira Zimińska, Adolf Dymsha, Mieczysław Fogg. Po kilku sezonach teatralnej i kabaretowej kariery, coraz bardziej rozpoznawalny Bodo, postanowił związać swą przyszłość ze srebrnym ekranem. Jego debiutem filmowym była niema komedia „Rywale”. Wcielił się w postać Geniusia, skromnego nauczyciela muzyki zakochanego w pięknej córce archiwisty. Łącznie zagrał w 32 filmach, z których większość stanowiły, jak przed wojną mówiono, szampańskie komedie. Mimo spektakularnych sukcesów filmowych,

Bodo nie zaniedbywał działalności estradowej. Pisali dla niego najlepsi. Muzykę przede wszystkim Henryk Wars, a słowa m.in. Ludwik Starski, Jerzy Jurandot i Andrzej Włast. Z utworów „Baby, ach te baby”, „Umówiłem się z nią na dziewiątą”, „Seksapil to nasza broń kobieca” i „Już taki jestem zimny drań”, „Ach, śpij kochanie” Bodo uczynił ponadczasowe szlagiery. Dzięki swoim rolom, a także śpiewanym przebojom, stał się największym idolem Polski międzywojennej, supergwiazdorem, jakiego wcześniej nie było. Uchodził za człowieka instytucję – spełniał się m.in. jako producent, właściciel wytwórni filmowej, scenarzysta, reżyser, tancerz, konferansjer. I przede wszystkim człowiek żyjący pełnią życia. Mimo lekkiej nadwagi i raczej puciołowej urody, niewątpliwie spowodowanej zamiłowaniem do kuchni (zwłaszcza do pierogów z kapustą i grzybami), był wielkim filmowym amantem – obiektem westchnień milionów Polek, a także ikoną mody i stylu. Z afiszy zachęcał do kupowania krawatów od Chojnackiego, kapeluszy od Młodkowskiego i marynarek Old England. Artysta prowadził rozrywkowe życie *bon vivanta*. Wobec kobiet był niezwykle szarmancki i uwodzicielski. Cieszył się ogromnym powodzeniem, z czego skwapliwie korzystał. Grając w filmie „Czarna perła” Michała Waszyńskiego wystąpił razem z tahitańską aktorką i tancerką Reri, którą poznał podczas jej pobytu w Warszawie. Egzotyczną parę połączył romans. Nie pierwszy i nie ostatni. Aktor nigdy się jednak nie ożenił. „Nie w miłości, lecz miłości jestem wierny” – podkreślał. Nie stronił również od drogich samochodów i alkoholu. Pewnego razu, jadąc swoim nowym sześciocyndrowym chevroletem z Warszawy do Poznania, najechał na nieoznakowaną pryzmę kamieni. Samochód dachował i stoczył się z czterometrowego nasypu. Jeden z pasażerów, przyjaciel Eugeniusza, aktor Witold Roland, poniósł śmierć na miejscu. Okazało się, że Bodo prowadził „pod wpływem”. Usłyszał wyrok 6 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata. Od tego czasu aktor został zadeklarowanym abstynentem. Odrzucał nawet intratne propozycje reklamowania wódek Baczewskiego, argumentując, że byłby w takiej roli nieautentyczny.

Żarty z Hitlera

Latem, tuż przed wybuchem wojny, parodiował w patriotycznej rewii „Kto kogo” Adolfa Hitlera. W skeczu „Zabawa w wojnę” opowiadał antyniemieckie dowcipy. Rozpoczął też zdjęcia do kolejnego filmu we własnej reżyserii pt. „Uwaga szpieg”, opowiadającego o działalności hitlerowców w Polsce. Obsadził się w nim w roli agenta polskiego wywiadu. Film nigdy nie został ukończony. Zdawał sobie sprawę, że po ewentualnej wygranej Niemców, mogą spotkać go represje. Postanowił więc udać się na Wschód i przyłączyć do formowanych nad Bugiem polskich oddziałów. Plany te przekreślił atak na Polskę wojsk sowieckich. Artysta przeniósł się do Lwowa, gdzie występował jako konferansjer w zespole Tea Jazz. Świetnie znał rosyjski i bardzo szybko zdobył popularność, odbywając tournée po ZSRR. Kiedy jednak po ataku III Rzeszy na Związek Sowiecki w czerwcu 1941 r. postanowił wyemigrować do USA i złożył stosowne dokumenty, aktorem „zainteresowało” się NKWD. Wbrew propagandzie PRL-u nie został rozstrzelany przez Niemców. Za sprawą jego licznych wyjazdów zagranicznych sprzed wojny i podwójnego obywatelstwa komunści oskarżyli go o szpiegostwo. Paradoksalnie, sprawą która dodatkowo pogрузzyła Bodo, był jego udział w przygotowaniu antyniemieckiego filmu „Uwaga, szpieg!”. „Miało to dowodzić rzekomej współpracy z polskim wywiadem. W paranoicznych umysłach sowieckich śledczych zrodziło się podejrzenie o agenturalną działalność aktora na rzecz Polski i... III Rzeszy” – tłumaczy Bartosz Januszewski, biograf artysty. Władze sowieckie nie wyraziły zgody na objęcie Bodo amnestią dla polskich obywateli – został oficjalnie uznany za element społecznie niebezpieczny i skazany na 5 lat ciężkiego obozu wychowawczego. Bardzo źle znosił niewolę, prawie nie jadł, często chorował, w tym na pelagrę. Miał depresję. Kiedy nie był już w stanie samodzielnie chodzić, został wysłany do łagru w miejscowości Kotłas. Tam zmarł z wycieńczenia i głodu, mając zaledwie 45 lat. Odszedł jak w tytule jednego z jego ostatnich filmów – „za winy niepopelnione”.

Brat opuchlaków



Adam Chmielowski (1845-1916)

*Malarz, krytyk i teoretyk sztuki. Przyjaźnił się z braćmi
Gierymskimi, Chełmońskim, Wyczółkowskim, Witkiewiczem.
W pewnym momencie porzucił wszystko – poświęcił się Bogu
i... najbiedniejszym.*

Przyszedł na świat w miejscowości Igołomia nieopodal Miechowa. Uczył się najpierw w Petersburgu, potem w Warszawie. Studiował w Instytucie Politechnicznym Rolnictwa i Leśnictwa w Nowej Aleksandrii (Puławy), gdzie zaprzyjaźnił się z przyszłym wybitnym malarzem Maksymilianem Gierymskim.

Proteza i smaczny obiad

Udział w powstaniu styczniowym kosztował go utratę nogi – rozerwał ją artyleryjski granat. Amputacja została przeprowadzona w stodole, bez środków znieczulających. Adam Chmielowski sam musiał trzymać świeczkę w zapadającym zmroku. Kilka lat później rozpoczął wymarzone studia malarskie w Monachium – jednym z najważniejszych ówczesnych artystycznych ośrodków w skali Europy. Wszedł do tzw. sztabu – elitarnego grona wybitnych polskich artystów. Przyjaźnił się z braćmi Gierymskimi, Józefem Chełmońskim i Józefem Brandtem. Dzięki niezwykle nowoczesnej, wykonanej specjalnie na zamówienie w Paryżu, protezie Chmielowski mógł w pełni korzystać ze studenckiego życia. Tańczył i namiętnie jeździł na łyżwach. Pewnego razu – jak opowiadał po latach Leon Wyczółkowski – grupa przyjaciół-malarzy szła ulicą w Monachium, zastanawiając się, w jaki sposób zdobyć pieniądze na obiad. Nagle Chmielowski zeskoczył z krawężnika i podłożył protezę pod koła przejeżdżającej karety. Przerażony właściciel, zobaczywszy wijącego się i krzyczącego z bólu młodego człowieka, wręczył mu sporą sumę w ramach rekompensaty. Artyści poszli na wystawny obiad. Po powrocie do kraju wspólnie ze Stanisławem Witkiewiczem, Antonim Piotrowskim i Józefem Chełmońskim wynajął pracownię malarską w Hotelu Europejskim. Artyści szybko weszli do kręgu bywalców salonu artystyczno-literackiego Heleny Modrzejewskiej. Ich atelier odwiedzali m.in. Henryk Sienkiewicz i Antoni Sygietyński, kompozytor i krytyk sztuki, czołowy propagator realistycznego nurtu.

Depresja i powołanie

Coraz częściej myśli Chmielowskiego wędrowały ku Bogu. Wprowadzając znajomych w osłupienie, wstąpił do zakonu jezuitów. „Jestem szczęśliwy. Maluję i będę malował więcej i lepiej” – pisał do Heleny Modrzejewskiej. Nie mówił prawdy. W rzeczywistości w tamtym czasie zmagał się z głęboką depresją. Przeżył załamanie i trafił do zakładu dla umysłowo chorych. „Byłem przytomny, nie postradałem zmysłów, ale przechodziłem okropne męki” – wspominał później. Uratowała go, jak sam przyznawał, spowiedź. Po niej porzucił błyskotliwą karierę artystyczno-towarzyską, związał się z tercjarzami św. Franciszka i jako brat Albert rozpoczął pracę apostolską wśród ludności wiejskiej na Wołyniu, Podolu i Polesiu.

Był jak chleb

Ostatecznie osiadł w Krakowie. Zamieszkał razem z bezdomnymi, opuszczonymi i wyrzutkami społecznymi gromadzącymi się w tzw. ogrzewalniach. Sam dla nich gotował to, co codziennie wyżebrał, objeżdżając swoim wózkiem ulice Krakowa. „Był jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić, nakarmić się” – mówił o nim. Z czasem dołączali do niego kolejni „wariaci”, jak ich wówczas nazywano. Za zgodą Albina kard. Dunajewskiego brat Albert przywdział habit, a rok później złożył śluby zakonne. Powołał też nowe zgromadzenia: Braci Albertynów i Sióstr Albertynek. Zafascynowany św. Franciszkiem z Asyżu, wymagał od współbraci bezwzględnego ubóstwa. Zgodnie z wolą Chmielowskiego, albertyni i albertynki spożywali posiłki siedząc na podłodze – nie używano stołów ani krzeseł. Mówiło się, że zabraniał nawet dotykać pieniędzy – zakonny ekonom musiał brać je przez habit. Brat Albert zakładał pustelnie, gdzie jego współpracownicy kontemplowali i pogłębiali swoje życie duchowe. Równocześnie tworzył kolejne domy dla sierot, kalek, starców i nieuleczalnie chorych. Pomagał bezrobotnym organizując dla nich pracę. Słynne są słowa brata Alberta, że „trzeba każdemu dać jeść, bezdomnemu miejsce, a nagiemu odzież, bez dachu i kawałka chleba może on już tylko kraść albo żebrać dla utrzymania życia”. Niektórzy duchowni

patrzyli na albertynów niechętnie, demonstracyjnie okazując dezaprobatę dla prowadzonych przez nich działań. Jeden z krakowskich kapłanów, w obecności wiernych, odmówił im Komunii św. zarzucając, że „mieszkają razem z prostytutkami”. Schorowany „brat opuchlaków”, jak go nazywano, zmarł pośród swoich podopiecznych. Prezydent Polski Ignacy Mościcki, nadał mu pośmiertnie Wielką Wstęgę Orderu Polonia Restituta, za wybitne zasługi w działalności niepodległościowej i na polu pracy społecznej. Został kanonizowany przez papieża Jana Pawła II, który był osobiście zafascynowany jego życiem i działalnością. Jeszcze jako Karol Wojtyła poświęcił mu sztukę zatytułowaną „Brat naszego Boga”.

Genialny romantyk



Fryderyk Chopin (1810-1849)

„Szczególna zdolność, geniusz muzyczny” – mówił o nim profesor Józef Elsner. Jego pierwsze publiczne występy gromadziły setki osób. Wybitny pianista, uznany na świecie kompozytor, nazywany „poetą fortepianu”. Był przedstawicielem epoki romantyzmu w dziedzinie muzyki.

Mały Frycek, bo tak mówili na niego najbliżsi, zaczął grać na fortepianie już w wieku czterech lat. Z początku muzyki uczyła go matka, ale talent małego chłopca szybko przewyższył jej umiejętności. Sześcioletni Fryderyk rozpoczął lekcje u Wojciecha Żywnego, uznanego nauczyciela, u którego „i osioł nauczyłby się grać” – jak pisał w późniejszych listach Chopin.

Proszę nie krępować mi ozora

Ośmioletni Fryderyk potrafił już zagrać dość skomplikowane melodie, a nawet skomponować własne, proste utwory. Gdy miał siedem lat opublikowane zostały jego dwa polonezy. Rok później zagrał swój pierwszy publiczny koncert, po którym porównywano go z innym „cudownym dzieckiem” – Mozartem. Chociaż nie przepadał za występami, podczas spotkań ze znajomymi w warszawskiej kawiarni „Honoratka”, nie odchodził od fortepianu, improwizując żarty muzyczne. Był też „organistą licejskim” – grał na mszach niedzielnych dla uczniów liceum. Na wakacje „młody geniusz” wyjeżdżał do rodzinnych majątków kolegów m.in. do Szafarni na Kujawach, gdzie włączył się po wsiach, zbierając melodie, które następnie tworzył i rozwijał w swoich kolejnych utworach. Zaczął tam redagować również „Kurier Szafarski”, w którym podpisywał się anagramem swego nazwiska Pichon. Informował o wydarzeniach folwarcznych i o plotkach, rymował, a gdy panna Ludwika Dziewanowska jako cenzor raz coś skreśliła, zareagował natychmiast wierszykiem: „Proszę bardzo cenzora, nie krępować mi ozora”. Stale szkolił się pod czujnym okiem warszawskich pianistów. Najwybitniejszym mistrzem młodego Chopina był sławny kompozytor Józef Elsner, który „męczył” Fryderyka zasadami kompozycji.

Choć wyjeżdżasz w obce kraje...

Chopin przed wyjazdem z ojczyzny zdobył szerokie uznanie publiczności. 11 października 1830 r. zagrał ostatni koncert e-moll w Teatrze Narodowym w Warszawie. Występ wirtuoza zgromadził aż 700 widzów. Następnego dnia „Kurier Warszawski” pisał, że „nader przyjemny był wczorajszy

wieczór dla lubowników muzyki”. Trzy tygodnie później opuścił kraj, ruszając do Wiednia. Na pożegnanie chór pod batutą Józefa Elsnera, zaśpiewał mu wówczas słowa, które okazały się prorocze: „Choć wyjeżdżasz w obce kraje, serce twoje w nas zostaje”. Do ojczyzny już nigdy nie powrócił. „Wyjeżdżał (...) zdobyć trochę doświadczenia, poobserwować życie muzyczne, a również z zamiarem udzielenia występów i wypromowania własnej osoby. W Wiedniu zaskoczyła go i wstrząsnęła nim informacja o wybuchu powstania w Warszawie” – mówił dr Mariusz Wrona, autor książki „Fryderyk Chopin. Poeta fortepianu”. Jako 21-latek zamieszkał w stolicy Francji. „Gdy dostał się do Paryża zaistniała szansa powrotu do Polski, ale odmówił. Nie chciał zostać nadwornym pianistą carskim” – podkreślał dr Wrona. Tęsknota za Polską i bliskimi towarzyszyła mu do końca życia. Pierwszy koncert w stolicy Francji okazał się niekwestionowanym sukcesem. Chopina okłaskiwali m.in. inni wielcy kompozytorzy Mendelssohn i Liszt. Ten ostatni, gdy ukazały się drukiem pierwsze etiudy polskiego kompozytora, odciął się od świata, by je przestudiować. Sam Chopin, którego nazwisko stało się znane w Europie, koncertował w Niemczech, Czechach, Szkocji, Anglii. Głównie utrzymywał się jednak z udzielania prywatnych lekcji fortepianu. Bywał też na paryskich salonach, gdzie uchodził za człowieka o „doskonałych manierach i wielkim uroku osobistym”. Podczas jednego ze spotkań towarzyskich poznał pisarkę, Aurorę Dudevant, znaną pod pseudonimem George Sand, która była jego towarzyszką życia przez kilkanaście lat. Wraz z nią wyjechał na Majorkę. Niestety wilgotna aura, nie wpłynęła korzystnie na słabe zdrowie pianisty. Zerwanie znajomości wpłynęło negatywnie na kondycję Chopina. Niemal przestał tworzyć, osłabł, nie dawał koncertów. Wyjątek zrobił dla Polonii w Londynie. Jednak podczas występu załżał. Był to jego ostatni publiczny koncert.

Sercem Polak, a talentem świata obywatel

Umierając Chopin, prosił o sprowadzenie do Paryża swojej siostry. Ludwika Jędrzejewiczowa zdążyła zobaczyć się z bratem, a potem, zgodnie z jego wolą zabrała serce wirtuoza do Warszawy. Artystę pożegnano „Mar-

szem żałobnym” jego autorstwa. W nekrologu Cyprian Kamil Norwid napisał: „Rodem warszawianin, sercem Polak, a talentem świata obywatel”. Będąc współtwórcą europejskiego romantyzmu, Chopin zawarł w swoich utworach elementy wyraźnie polskie. W ciągu zaledwie 39-letniego życia skomponował dwa koncerty fortepianowe, trzy sonaty, kilkadziesiąt mazurków, siedemnaście polonezów, liczne nokturny, wariacje, scherza, preludia i inne krótsze utwory. Twórczość polskiego kompozytora wywarła artystyczny wpływ m.in. na Siergieja Rachmaninowa, Richarda Wagnera, Ferencza Liszta czy Roberta Schumanna, którzy wzorem Chopina zaczęli rozwijać we własnych kompozycjach motywy muzyczne typowe dla swoich narodów.

Opiekunka niewidomych



Elżbieta Róża Czacka (1876-1961)

*Będąc niewidomą założyła nowoczesne, prężnie działające
Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Jako pierwsza w Polsce
opisała wszechstronnie sposób edukacji i rehabilitacji osób
niewidomych i słabowidzących.*

Pochodziła z bardzo zamożnej, zasłużonej ziemiańskiej rodziny. Urodziła się w Białej Cerkwi (obecnie na Ukrainie), jako szóste z siedmiorga dzieci Zofii i Feliksa Czackich. Odebrała staranne wykształcenie domowe pod kierunkiem guwernantek i dochodzących nauczycieli. Znała biegle cztery języki obce i interesowała się ekonomią.

Wzroku pani nie odzyska...

Ważną osobą w życiu Róży była babcia – Pelagia z Sapiehów Czacka. To jej w dużej mierze Róża zawdzięczała wychowanie patriotyczne i religijne. Uczyła się czytać na jej kolanach, z francuskiego egzemplarza książki „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza à Kempis. Była to lektura, która towarzyszyła jej przez całe życie. Oprócz tego błogosławiona lubiła muzykę i jazdę konną. Podczas jednej z przejażdżek, przy pokonywaniu przeszkody, upadła. Dwudziesto dwu letnia Róża straciła wzrok. Operacje, leczenie i rehabilitacja nic nie pomagały. Wtedy usłyszała od lekarza: „Wzroku pani nie odzyska, gdyż jest bezpowrotnie stracony. Wszelkie dalsze starania i zabiegi już nic nie dadzą. Zamiast tego niech pani pomyśli raczej o zajęciu się losem 18 tys. niewidomych w Królestwie Polskim, o których do tej pory nikt się nie zatroszczył”. Na trzy dni zamknęła się w pokoju, i w końcu podjęła decyzję...

Być użytecznym

Głęboka wiara sprawiła, że utratę wzroku przyjęła jako dany od Boga znak osobistego powołania życiowego. Przez blisko dekadę samodzielnie podejmowała studia tyflologiczne, poszukując pomysłów i wzorów, które mogłaby wykorzystać dla polskich niewidomych. Zainspirowana zagranicznymi instytucjami w Austrii, Szwajcarii, Francji oraz we Włoszech rozpoczęła działalność opiekuńczo-edukacyjną w Warszawie. Pragnęła przygotować niewidomych do pełnowartościowego życia w społeczeństwie ludzi widzących, ale przede wszystkim poprzez wzmocnienie wiary w Boga chciała przywrócić im sens życia i otwartość na innych ludzi. Inspiracją

były dla Róży Czackiej idee wybitnego francuskiego tyflologa, Maurice'a de la Sizeranne. Koncepcja Sizeranne polegała m.in. na tym, by nie ograniczać się do jałmużny wobec niewidomych, ale pomagać im „stawać się użytecznymi dla społeczeństwa”. Po śmierci ojca Róża zyskała samodzielność finansową i zdecydowała się cały swój majątek przeznaczyć na pomoc niewidomym. W 1911 r. powołała Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, które działa do dziś. W ramach prowadzonej przez Różę Czacką instytucji działały: ochronki, szkoły powszechne, warsztaty oraz biblioteki brailowskie.

Zachciało się ślepej babie zakon zakładać

Równolegle, w głowie przyszłej błogosławionej, zrodziła się myśl o powołaniu do życia nowego zgromadzenia, które dopełniłoby kształtu opieki nad niewidomymi, służąc im na każdym etapie ich życia. Uzyskawszy pozwolenie biskupa łucko-żytomierskiego, przyjęła habit III Zakonu św. Franciszka i na krótko przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, złożyła swoje śluby wieczyste, przyjmując imię s. Elżbiety. Formalnie Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża powstało dopiero 1 grudnia 1918 r. Wielu księży traktowało ten pomysł jako rodzaj hrabiowskiej chimery. „Zachciało się ślepej babie zakon zakładać” – z takimi opiniami spotykała się s. Elżbieta podczas swoich wizyt w warszawskiej kurii. Mimo to kardynał Kakowski zaakceptował działalność matki. Duchowym ojcem zarówno zgromadzenia jak i Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi został ks. Władysław Kornilowicz. Niedługo później matka Czacka otrzymała 5 mórg nieużytków w miejscowości Laski pod Warszawą. Tam właśnie powstał nowoczesny zakład dla niewidomych. „Zamysł, by świeccy współpracowali z siostrami był na owe czasy bardzo nowatorski. To wyprzedzało późniejsze idee Soboru Watykańskiego II, czyniąc z Lasek nowoczesną placówkę, gdzie niewidome dzieci otrzymywały wykształcenie podstawowe i zawodowe. Przywracało im się ludzką godność” – wspominała pisarka Maryna Miklaszewska. Elżbieta Czacka nie tylko kierowała instytucją, ale też pisała i publikowała prace z dziedziny tyflogologii, opracowała polską

wersję alfabetu Braille’a oraz systemy skrótów ortograficznych. „Nie była to tylko opieka nad niewidomymi, ale również duszpasterstwo inteligencji. Tam przybywali również ludzie niewierzący i poszukujący. Siostra Czacka chciała służyć nie tylko niewidomym na ciele, ale też niewidomym na duszy, by się otworzyli” – wspominała Miklaszewska.

Postać lekko pochylona

W czasie bombardowania Warszawy we wrześniu 1939 r. została ciężko ranna w głowę. Straciła oko, które trzeba było usunąć, a konieczną operację przeprowadzono bez znieczulenia. Po miesiącu wróciła do Lasek, by kierować odbudową zniszczonego działaniami wojennymi Zakładu. W okresie poprzedzającym Powstanie Warszawskie podjęła decyzję o zorganizowaniu szpitala powstańczego w Domu Rekolekcyjnym. Na początku lat pięćdziesiątych, w skutek pogarszającego się stanu zdrowia, przekazała kierownictwo zgromadzenia swojej następczyni. Podczas uroczystego pogrzebu homilię wygłosił prymas Stefan Wyszyński. „A na czele tego Dzieła Niewidomych, powstałego z ofiarnej pracy, pozostanie zawsze postać lekko pochylona, ostrożnie stąpająca, z zamkniętymi oczyma, z otwartym sercem i z dłońmi wyciągniętymi do ludzi, którzy potrzebują pomocy. Niech trwa w naszej świadomości i pamięci, niech wyznacza ślady dla dalszego trwania i rozwoju Dzieła!”.

Wspaniała, występna, najmilsza, nieznosna...



Izabela Czartoryska (1746-1835)

*Chciała wszystko znać i wszystko wiedzieć. Za młodu trzpiotka
i kosmopolitka, zapisała się w pamięci potomnych jako
zagorzała kolekcjonerka sztuki i twórczyni pierwszego polskiego
muzeum.*

„Pisano, mówiono o puławskiej pani tyle dobrego i złego, osobiście przeszła takie tragedie, farsy, wodewile, że można by tym obdzielić dziesięć innych kobiet i jeszcze starczyłoby na jedenastą” – podkreślał już w 1924 r. popularny lwowski dziennikarz Stanisław Wasylewski. Przyszła na świat jako Elżbieta Flemming, choć od najmłodszych lat używała hiszpańskiej wersji swojego imienia. Izabela wychowywała się w Warszawie i w pałacu w Wołczyńnie koło Brześcia pod okiem babki Eleonory. Jej ojciec – Niemiec z Pomorza – nie umiał mówić po polsku. Matki nigdy nie poznała. „Matka moja zmarła w połogu. Ojciec potem ożenił się z jej rodzoną siostrą. Po dwóch latach ta druga zeszła ze świata. Obydwie siostry żyć przestały w dwudziestym drugim roku życia, obie 27 marca, obie na ospę w połogu, obie w tym samym domu w Warszawie, obie na tym samym łóżku” – pisała w swoim pamiętniku. W wieku 15 lat wyszła za mąż za swojego wuja, księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego. W posagu dostała fortunę – 800 tys. zł i rozległe dobra.

Ateny Północy

Izabela – od początku chłonna wiedzy, odbyła szereg podróży po Europie spotykając się z największymi wówczas myślicielami. We Francji dyskutowała z Jeanem Jacquesem Rousseau. W Londynie grą na fisharmonii bawił ją Benjamin Franklin, jeden z ojców założycieli Stanów Zjednoczonych. Literackim owocem intelektualnej peregrynacji była książka napisana przez księżną po angielsku „Podróż po Anglii. Dziennik podróży po Anglii i Szkocji w roku 1790”. Zainteresowana literaturą, filozofią, poezją Izabela stała się mecenasem ówczesnej kultury. W letniej rezydencji w Powązkach założyła park krajobrazowy. Ponoć największe wrażenie robiła luksusowa łazienka w domku księżnej. W budowę rezydencji zaangażowała najlepszych swoich czasów i rywalizowała z innymi warszawskimi matronami o miano najbardziej wystawnej i eleganckiej posiadłości. Po przenosinach do Puław księżna zajęła się upiększaniem kolejnej rezydencji. Rozbudowała ją o Dom Grecki i pałac Marynka. Izabela chciała by jej „Ateny Północy”, jak nazywano Puławy, miały sznyt iście królewski. Pojawiali się tam pisa-

rze, malarze, intelektualiści – Książnin, Karpiński, Niemcewicz, Boucher czy Bacciarelli Coraz poważniej traktowała rolę „Matki Spartanki”, poświęcającej się dla ojczyzny. Podczas sejmiku, który zyska w przyszłości miano wielkiego, zasiadała często w galerii nad salą obrad, nagradzając brawami każde wystąpienie skierowane przeciw carycy Katarzynie. W Puławach gościła najaktywniejszych reformatorów, m.in. Hugona Kołłątaja, Stanisława Małachowskiego, Ignacego Potockiego. Uważa się, że znaczna część Konstytucji 3 maja powstała właśnie tutaj. Wraz z mężem stali się także protegowanymi Tadeusza Kościuszki – przyszłego bohatera dwóch kontynentów. Czartoryscy szanowali jego żarliwy patriotyzm, nowoczesność myślenia, a przede wszystkim absolutną uczciwość.

Czaszka Chrobrego i miecz spod Grunwaldu

Jej majątek w Puławach został zrujnowany przez wojska rosyjskie. Czartoryska przeniosła się do galicyjskiej rezydencji w Sieniawie. Do „Aten Północy” powróciła po dwóch latach. „Na środku dziedzińca wznosiła się dziwnego kształtu góra usypana z kawałków najrozmaitszych sprzętów, których zabrać nie mogąc Moskale potłukli (...) Głowy, ręce, nogi marmurowych posągów, kawałki porcelany, kryształów, obrazów, mozaik, zwierciadeł, mebli mahoniowych i hebanowych, rozbite klawicymbały, poszarpane książki, porżnięte w pasy malowidła – wszystko to razem leżało w gruzach” – pisała o zniszczeniach. Splądrowanie Puław uznano za zemstę za wsparcie udzielone przez Izabelę Kościuszcze. Pod wpływem tych doświadczeń Czartoryska postanowiła uczynić z Puław narodowe sanktuarium pamięci. Rozpoczęła akcję ratowania wszelkich pamiątek przypominających o dawnej świetności Rzeczypospolitej. Wspólnie z Tadeuszem Czackim podjęła pierwsze w polskiej historii prace archeologiczne z prawdziwego zdarzenia m.in. na Wawelu. Pamiątki historyczne – m.in. ceremonialny miecz krzyżacki zdobyty pod Grunwaldem, głównie miecza Stefana Batorego, fragment czaszki Bolesława Chrobrego i Mikołaja Kopernika, historyczne chorągwie: moskiewską zdobytą pod Kłuszynem i turecką spod Wiednia, kolekcjonowała podczas swoich krajowych i zagranicznych podróży. Gro-

madziła je potem w puławskiej Świątyni Sybilli. Do wnętrza prowadziło wejście, nad którym znalazło się motto: „Przeszłość – Przyszłości”.

Standard woman, godna medalu

Gdy wybuchła wojna polsko-austriacka, w Puławach stacjonował książę Józef Poniatowski, a rezydencja stała się szpitalem dla rannych i chorych. Wówczas symbolicznie otwarto nowe muzeum księżnej Izabeli – Dom Gotycki, w którym znalazły się międzynarodowe zakupy Czartoryskich, a wśród nich „Dama z gronostajem” Leonarda da Vinci, „Krajobraz z miłośnym Samarytaninem” Rembrandta – prawdziwy rarytas, zważywszy, że w ciągu całego swego życia wielki amsterdamczyk namalował tylko sześć pejzaży i tajemniczy „Portret młodzieńca” Rafaela – zaginiony podczas II wojny światowej, wciąż poszukiwany z nadzieją, że nie został zniszczony. Obok dzieł sztuki Izabela kolekcjonowała szereg drobiazgów związanych z kultem wielkich miłości np. kamień z grobu Romea i Julii czy rzekome prochy Abelarda i Heloizy. Osobiście sprawowała pieczę nad wszystkimi zbiorami. Pojawił się nawet „Katalog pamiątek złożonych w Domu Gotyckim w Puławach” w trzech tomach in folio, a w 1828 r. – pierwszy polski drukowany katalog muzealny „Poczet pamiątek zachowanych w Domu Gotyckim w Puławach pod red. Izabeli Czartoryskiej”. Równolegle prowadziła pracę organiczną i u podstaw wśród lokalnej społeczności chłopskiej. Założyła jedną z pierwszych na Lubelszczyźnie szkół elementarnych oraz Instytut Nauczycieli Elementarnych i Organistów – jeden z pierwszych w Polsce zakładów kształcenia nauczycieli. „Standard woman, godna medalu z napisem: *vivere ausae*... ta, która odważyła się być żywą! (...) Wspaniałe, występne, najmiłsze, nieznosne i wszystkie znamiona XVIII wieku zbiegły się w tym usposobieniu i temperamencie. (...) Chodziła po świecie lat dziewięćdziesiąt z górą. Od Augusta III do Metternicha, od markizy Pompadour do Makryny Mieczysławskiej, widziała Woltera i Chopina, kosynierów Kościuszki i emisariuszów Zaliwskiego, Katarzynę II i Napoleona. Przeżyła epokę saską, barską, listopadową” – podsumowywał Stanisław Wasylewski życie i aktywność Izabeli Czartoryskiej.

Ojciec smartfonów i laptopów



Jan Czochralski (1885-1953)

Bez jego nowatorskiej metody wzrostu kryształów, nie byłoby dzisiaj smartfonów, laptopów i tabletów. Był genialnym chemikiem i metaloznawcą, ojcem światowej elektroniki. Do dziś jest najczęściej cytowanym Polakiem w światowej literaturze fachowej. Gdyby żył 10 lat dłużej otrzymałby Nagrodę Nobla. Zmarł na atak serca po rewizji przeprowadzonej przez komunistyczną „bezpiekę”.

Urodził się w Kcyni, małym miasteczku w zaborze pruskim, niedaleko Bydgoszczy. Był synem stolarza. Od małego pasjonował się chemią. Wprawdzie ukończył seminarium nauczycielskie, ale z powodu zbyt słabych ocen podarł swoje świadectwo maturalne, co uniemożliwiało mu pracę w wyuczonym zawodzie. „Autorzy oficjalnych życiorysów Czochralskiego nie są zgodni, czy przyszły odkrywca i profesor miał w ogóle maturę, a w konsekwencji, czy mógł wykazać się ukończeniem studiów wyższych” – podkreślał dr Paweł E. Tomaszewski. Nie ukończywszy gimnazjum, zaczął pracować w aptece. To tam zdobywał szlify chemika, zaopatrując się w odczynniki i szkła niezbędne do eksperymentów (także wybuchowych!), które prowadził w piwnicy domu rodzinnego.

Odrzucił propozycję od Forda

„Czeski chemik” – tak napisali Rosjanie w swojej Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej. „Radziecki uczony” – o tym po wojnie przekonywano studentów w Polsce, bo się do niego nie przyznawano. „Niemiecki metalurg” – jedni mówili tak, bo nic więcej o Czochralskim nie wiedzieli, inni – by ukryć jego polskość. „Polski fizyk” – tak pisali o nim niektórzy polscy naukowcy, nie znając jego innych osiągnięć. Przyznają się do niego chemicy, krystalografowie czy niektórzy metaloznawcy. Kim był w rzeczywistości? Wyjechał do Berlina, gdzie trafił do laboratoriów koncernu Allgemeine Elektrizitäts Gesellschaft. Tam właśnie Czochralski dokonał odkrycia, dzięki któremu opracował metodę tworzenia monokryształów metali. Dopiero prawie pół wieku później Amerykanie zastosowali metodę Czochralskiego do otrzymywania monokryształów germanu i krzemu i tak rozpoczął się rozwój współczesnej elektroniki. Przeniósł się do Frankfurtu nad Menem i utworzył laboratorium metaloznawcze firmy Metallbankund Metallurgische Gesellschaft. Tu powstało wiele jego cennych prac naukowych i patentów, w tym najśłynniejszy – bezcynowy stop zwany metalem B, który przyczynił się do rozwoju kolejnictwa na świecie. Jego twórcy przyniósł pieniądze i sławę. Do współpracy zaprosił go sam Henry Ford. Czochralski nie przyjął jednak propozycji kierowania u niego laboratorium. Myślał już

o powrocie do odradzającej się ojczyzny. Tak też się stało. Na zaproszenie prezydenta Ignacego Mościckiego na Politechnice Warszawskiej objął Katedrę Metalurgii i Metaloznawstwa. Prowadzone przez niego badania, związane były głównie ze zleceniami od wojska. Oprócz pracy naukowej aktywnie zajmował się mecenatem sztuki, interesował się rzeźbą, poezją, muzyką, a także malarstwem. Prowadził też szeroką działalność społeczną, m.in. przekazywał fundusze na wykopaliska w Biskupinie.

Współpraca z wywiadem Armii Krajowej

Po klęsce wrześniowej za zgodą władz konspiracyjnych uzyskał od Niemców pozwolenie na powołanie do życia Zakładu Badań Materiałów. Uczynił to, korzystając z zasobów politechniki. Dzięki temu uchronił przedwojenne wyposażenie uczelni i dał możliwość podjęcia legalnej pracy przez żołnierzy Armii Krajowej. Czochralski ściśle współpracował z wywiadem AK, w jego zakładzie wykonywano prace na rzecz podziemia (m.in. analizę zdobytych części rakiet V1 i V2). Osobiste kontakty z Niemcami uczony wykorzystywał do ratowania ludzi z hitlerowskich więzień i obozów. Po wojnie, oskarżony przez komunistyczne władze o kolaborację z Niemcami, został aresztowany. Śledztwo umorzono z braku dowodów. Nie pozwolono mu jednak podjąć pracy na Politechnice Warszawskiej. Powrócił więc do rodzinnej Kcyni i założył firmę drogeryjną BION, która wytwarzała pastę do butów, proszek na katar i płyn do trwałej ondulacji. „Urodzony w za-borze pruskim, wykształcony w Niemczech, czuł się zawsze Polakiem, co ostatecznie potwierdził, wracając w 1928 r. do Polski i podejmując pracę na Politechnice Warszawskiej. Po II wojnie światowej pozostał w kraju, mimo represji i szykan, które go dotknęły” – pisał dr hab. Marek Jakubiak. Zmarł na atak serca po rewizji przeprowadzonej przez UB.

Zapomnienie i rehabilitacja

Skazany w powojennej Polsce na zapomnienie prof. Czochralski odzyskał należne miejsce w panteonie największych uczonych dopiero

w drugiej dekadzie XXI w. Próby rehabilitacji podejmowano kilkakrotnie. Dopiero dokumenty odnalezione w Archiwum Akt Nowych pozwoliły jednoznacznie potwierdzić współpracę profesora Politechniki Warszawskiej, nie z okupantem, a z wywiadem Komendy Głównej AK. W 2011 r. Senat Politechniki Warszawskiej w specjalnej uchwale całkowicie zrehabilitował Jana Czochralskiego. Natomiast The Institute of Electrical and Electronics Engineers, największe na świecie stowarzyszenie zawodowe inżynierów elektroników i elektryków, przyznało metodzie wyciągania kryształów prof. Czochralskiego miano Milestone (Kamień Milowy). Jest to odznaczenie najwyższej rangi, dotyczy osiągnięć uznanych za kamienie milowe rozwoju nauki, bez których świat dzisiaj wyglądałby inaczej.

Przegrywał stylowo i pięknie



Ignacy Daszyński (1866-1936)

Konspirator i rewolucjonista. „Wierzący” socjalista. Pierwszy premier niepodległej Polski, marszałek Sejmu RP. Przyjaciół Piłsudskiego, który stał się jego zagorzałym przeciwnikiem.

Należał do tego samego pokolenia, co Józef Piłsudski i Roman Dmowski. Wyrastało ono w cieniu przegranego powstania, a schodziło ze sceny tuż przed wybuchem II wojny światowej. Ignacy Daszyński, urodził się w Zbarażu na Podolu w inteligenckiej rodzinie ze szlacheckim rodowodem. „W domu był nadzwyczaj surowy system wychowania dzieci (...). Ojciec sam był człowiekiem milczącym i był znany w całej okolicy z wielkiej prawości charakteru. Był on biczem bożym dla każdego blagiera w towarzystwie, bo nie lękał się powiedzieć prawdy w oczy najwplywowszym ludziom” – pisał w swoich pamiętnikach Daszyński.

Skończony socjalista

Po czterech latach nauki w przyklasztornej szkole oo. Bernardynów w Zbarażu i dwóch spędzonych w zbarskiej ludowej szkole, został uczniem gimnazjum w Stanisławowie. Był bardzo dobrym uczniem – z powodu trudnej sytuacji finansowej w rodzinie szybko zaczął dorabiać udzielając korepetycji. Równolegle zaczął stawiać pierwsze kroki w działalności konspiracyjnej. Wszedł w skład tajnej organizacji uczniowskiej o charakterze patriotycznym, czerpiącej wzory z dziejów walk powstańczych i rewolucyjnych. Uczestniczył w corocznej manifestacji patriotycznej, w efekcie czego oskarżony o udział w nielegalnym zgromadzeniu i powielanie antyhabsburskiego wiersza, stanął przed sądem. Za publiczne głoszenie poglądów rewolucyjnych zapłacił dwa lata później wydaleniem z gimnazjum. „Już w pierwszych klasach gimnazjum stałem się pod wpływem mego brata gorącym patriotą polskim (...). Ale wkrótce miała nadejść chwila przełomowa, która pchnęła mnie i brata na tak odległe tory, o jakich nigdy dotąd nie marzyłem (...). W roku 1882 byłem już zatem socjalistą” – odnotował w swoich pamiętnikach. Studiował przyrodoznawstwo na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Rektor UJ stwierdził jednak, że Daszyński jest „skończonym socjalistą, który wyznaje najsłabsze zasady, że demoralizuje młodzież, że utrzymuje ciągle związki ze swym bratem, sławnym anarchistą w Szwajcarii” – i skreślił go z listy studentów.

Z Piłsudskim na „ty”

Jako współtwórca Partii Robotniczej, powstałej we Lwowie, wszedł w skład jej kierownictwa. W czasie rewolucji 1905 r. poparł walkę z caratem prowadzoną przez polskich socjalistów i nawoływał do solidarności z nimi. Był również jednym z organizatorów strajku powszechnego w Galicji i całej Austrii. Dążenie do odzyskania przez Polskę niepodległości zbliżyło go do Józefa Piłsudskiego. Daszyński popierał komendanta przy tworzeniu Legionów. Mężczyzn połączyła przyjaźń. „Józef Piłsudski tylko z nielicznymi był na «ty»”. Właśnie z Ignacym Daszyńskim był. Wspomnę, że żona Józefa Piłsudskiego była matką chrzestną jednej z córek Ignacego Daszyńskiego” – wyjaśniał prof. Ludwik Malinowski. Po wybuchu I wojny światowej Daszyński przywdział mundur strzelecki i przyłączył się na krótko do I Kompanii Kadrowej. Kilka lat później, to właśnie on, polski socjalista, utworzył pierwszy po odzyskaniu niepodległości rząd. Daszyński nie porzucił młodzieńczych ideałów i wartości. Jako polityk dbał o sprawy robotnicze. To jego rząd wprowadził m.in. ośmiogodzinny dzień pracy. To także Daszyński sprawował funkcję wicepremiera (premierem był Wincenty Witos) w robotniczo-chłopskim Rządzie Obrony Narodowej powołanym w trakcie wojny z bolszewikami. Gdy Piłsudski dokonał de facto zamachu stanu zwanego przewrotem majowym, jednym z jego najzagorzalszych przeciwników został dawny przyjaciel... Daszyński. Konflikt narastał do tego stopnia, że pod koniec lat 20. jako marszałek odmówił rozpoczęcia posiedzenia sesji budżetowej Sejmu. Jego sprzeciw wywołała obecność w gmachu parlamentu około stu uzbrojonych oficerów towarzyszących ministrowi spraw wojskowych Józefowi Piłsudskiemu. Kiedy zmarł w nocy z 30 na 31 października 1936 r., konserwatywny „Czas”, daleki od linii politycznej Daszyńskiego, napisał, że pozostanie po nim pamięć „niestrudzonego bojownika idei, o które walczył z dobrą wiarą, – i szczerego patrioty”. „Daszyński umiał przegrywać. Przegrywał stylowo i pięknie, co my, Polacy kochamy najbardziej” – oceniał z kolei dr Janusz Osica.

Ojczyźnie miłej służ!



Adam Dedio (1918-1947)

Podchorąży Marynarki Wojennej, żołnierz kampanii obronnej 1939 r., a następnie Armii Krajowej i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Miał nadzieję, że założy rodzinę i rozpocznie zwyczajne życie męża i ojca. Nie zdążył.

Przyszedł na świat w Wigilię w rodzinie polskich inteligentów. Matka była absolwentką polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz slawistyki i romanistyki na wiedeńskim uniwersytecie, ojciec Stanisław – profesorem filologii klasycznej, nauczycielem gimnazjalnym. Styczeń 1925 r. „Adaś śpiewa z wielkim zapałem po całych dniach: ramię pręż, słabość krusz! Wolę też, Ojczyźnie milej służ!” – zapisała mama Adama, Maria Romana Dedio, w pamiętniku, który prowadziła od narodzin pierwszego syna.

Odtąd dziecko wyszło spod mojej opieki

Dziewięć lat później Adam, był w V klasie gimnazjum i miał już dwoje młodszego rodzeństwa – siostrę Hanię i brata Tadeusza. Uczył się bardzo dobrze. Dwa lata przed wybuchem wojny matka zapisała w pamiętniku: „Dziś przed południem zdał maturę. Jak się ten chłopak umie cieszyć! Przygotowuje teraz podanie o przyjęcie do Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu”. Adam zdał egzaminy i dostał się na wymarzoną uczelnię. Praktyki odbywał w Gdyni. Pływał na ORP „Iskra”, „Gryf” i „Generał Haller”. „Dostałam od Adasia wiadomość, że już dostał mundur. Odtąd dziecko wyszło z mojej bezpośredniej opieki” – pisała mama Adama. Pierwszego września 1939 r. młody podchorąży zmienił granatowy mundur na zielony i wstąpił w szeregi piechoty. Brał udział w walkach z nadciągającą od wschodu Armią Czerwoną, a następnie hitlerowską. Podczas działań bojowych został ranny i trafił do szpitala. Za zasługi na polu walki został mianowany podporucznikiem i dowódcą batalionu. Potem przyszedł czas niewoli. Adam trafiał do kolejnych obozów jenieckich. W końcu skierowano go do prac przymusowych w niemieckim gospodarstwie rolnym. Na podstawie zamiany za innego zwerbowanego przez Urząd Pracy robotnika powrócił do rodziny. Jeszcze tego samego roku wstąpił do Armii Krajowej. Po trzech latach działalności konspiracyjnej został aresztowany przez gestapo. By wymusić zeznania, wyłamywano mu palce i przypalano pięty. Adam Dedio do niczego się nie przyznał. Mimo tortur nie zdekonspirował swoich przyjaciół. Po brutalnym śledztwie Niemcy wypuścili go, licząc, że i tak umrze. Jednak przetrwał. Po rekonwalescencji trafił do oddziału AK

dowodzonego przez Józefa Świdę „Dzika”, podkomendnego legendarnego majora „Hubala”.

Miał nadzieję, że założy rodzinę

W nowej, komunistycznej rzeczywistości Adam Dedio nie zaprzestał działalności konspiracyjnej. Na rozkaz Józefa Świdy został „wtyką” w Milicji Obywatelskiej. Z MO miał przejść do „bezpieki” i po zaskarbieńiu sobie zaufania przełożonych zacząć przekazywać cenne informacje na zewnątrz. Nic z tych planów jednak nie wyszło. Po rozstaniu się z „Dzikiem” i zwolnieniu się z pracy w milicji Adam Dedio przybył do Gdyni. Na początku września przyjęto go do służby w Marynarce Wojennej. W obawie przed konsekwencjami nie ujawnił swojej przeszłości w AK. Został dowódcą ścigacza ORP „Bystry”. Nie mogąc jednak pogodzić się z powojenną rzeczywistością polityczną, brakiem suwerenności i prawdziwej wolności Polski, wstąpił w struktury organizacji podziemnej *Semper Fidelis Victoria*, która zaliczana jest dzisiaj przez historyków do jednych z największych tego typu struktur działających w tym czasie na Wybrzeżu. Adam Dedio pełnił funkcję oficera wywiadu. Prowadził podwójne życie – z jednej strony jako żołnierz MW działającej pod auspicjami komunistycznych władz, z drugiej jako członek niepodległościowej organizacji. Praca agenta wyczerpywała go psychicznie. W pewnym momencie postanowił zrezygnować. Poprosił o rękę łączniczkę z organizacji Teresę Guzowską ps. „Dubla”. Miał nadzieję, że założy rodzinę i rozpocznie zwyczajne życie męża i ojca. Nie zdążył.

Był cały opuchnięty

Po udanej prowokacji ze strony UB Adam Dedio został zatrzymany. Śledztwo i przesłuchania prowadzili funkcjonariusze Informacji Marynarki Wojennej, których swoistym credo było: „Lej w mordę, bo jak nie, to ty dostaniesz”. Tortury, które stosowali, były brutalniejsze od metod UB czy gestapo. Na porządku dziennym było bicie pięścią po twarzy, często w okolicach uszu, co powodowało trwałe uszkodzenie błony bębenkowej.

Jako narzędzi tortur używano metalowych kluczy, pejczy czy nóg od stołów lub krzeseł. Do najgorszych metod śledczych należało zszywanie mięśni nóg igłą i nićmi żeglarskimi czy świecenie różnokolorowymi, 500-watowymi żarówkami prosto w twarz. Tego typu tortura powodowała omdlenia i silne bóle głowy. Świadkiem przesłuchań Adama Dedio był Eugeniusz Menczak, marynarz zatrzymany w sprawie *Semper Fidelis Victoria*. „Bito nas w tym samym pokoju. Funkcjonariusze kopali w żołądek i głowę. Ciosy zadawali też nogą od krzesła. Adam był cały opuchnięty i twarz miał czarną od kolejnych uderzeń. Po kilkumiesięcznym śledztwie Adam Dedio został skazany na karę śmierci za „wrogość do Polski Ludowej”. Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski. „Wyrok na Adama Dedio i innych skazanych wraz z nim został wydany z pogwałceniem obowiązujących przepisów prawnych. Sąd orzekał w niepełnym składzie (...), sądzeni byli pozbawieni obrońców i bezzasadnie przesłuchiwani na rozprawie osobno” – pisał Waldemar Kowalski. Adama Dedio przywiązali do słupa i próbowali związać oczy. Skazany zaprotestował. Zamiast tego zwrócił się do żołnierzy mających go zabić: „Chłopcy, a teraz strzelajcie odważnie i celnie. Raz, dwa, trzy!”. Padły strzały.

Nowoczesny Polak



Roman Dmowski (1864-1939)

Zrobił doktorat z „wymoczków włoskowatych”.

Odnosił sukcesy jako publicysta. Znał osiem języków.

Do historii przeszedł jako wytrawny polityk, dyplomata, jeden z Ojców Niepodległości i ideowy przeciwnik Józefa Piłsudskiego.

Walka o suwerenność Polski zaprowadziła go do Tokio, Londynu, Nowego Jorku i Paryża.

„Można było nie zgadzać z jego ideologią, ale niepodobna nie uznać, że kierował się najszczerzszymi intencjami służenia narodowi” – tak o Romanie Dmowskim pisano w przedwojennym „Zielonym Sztandarze”. Urodził się w Kamionku (obecnie w granicach Warszawy). W gimnazjum był współzałożycielem tajnego kółka samokształceniowego. Po maturze wstąpił na Wydział Matematyczno-Fizyczny (sekcja nauk przyrodniczych) Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie po złożeniu rozprawy „Przyczynek do morfologii wymoczków włoskowatych” otrzymał stopień kandydata nauk przyrodniczych odpowiadający doktoratowi. Będąc studentem został członkiem „Zetu” – Związku Młodzieży Polskiej oraz Ligi Polskiej.

Fraternizować się z bydłem...

Dmowski dokonał przewrotu w Lidze Polskiej zakładając własną organizację – Ligę Narodową, mającą ściślej zarysowany program polityczny. Zmiany personalne i programowe spowodowały masowy odpływ z Ligi działaczy lewicowych. Swoje poglądy Dmowski przedstawiał w licznych artykułach publikowanych na łamach „Głosu”, „Czasu” i „Przeglądu Wszechpolskiego”. W Krakowie ukazała się jego programowa książka „Myśli nowoczesnego Polaka”, w której przedstawił najważniejsze założenia ideowe nacjonalizmu polskiego. Według Dmowskiego jednostka podporządkowana jest wspólnocie historycznej – narodowi. „Jestem Polakiem (...) nie dlatego tylko, że mówię po polsku, że inni mówiący tym samym językiem są mi duchowo bliżsi i bardziej dla mnie zrozumiali, że pewne moje osobiste sprawy łączą mnie bliżej z nimi niż z obcymi, ale także dlatego, że obok sfery życia osobistego, indywidualnego, znam zbiorowe życie narodu, którego jestem częścią, że obok swoich spraw i interesów osobistych znam sprawy narodowe, interesy Polski jako całości, interesy najwyższe, dla których należy poświęcić to, czego dla osobistych spraw poświęcać nie wolno. Jestem Polakiem – to znaczy, że należę do narodu polskiego na całym jego obszarze i przez cały czas jego istnienia (...) Wszystko co polskie jest moje: niczego się wyrzec nie mogę. Wolno mi być dumnym z tego, co w Polsce jest wielkie, ale muszę przyjąć i upokorzenie, które spada na naród za to, co

jest w nim marne”. Z kolei w książce „Niemcy, Rosja i kwestia polska” dowodził, że dla narodu polskiego zdecydowanie większe zagrożenie stanowi Niemcy niż Rosja, gdyż oprócz potęgi militarnej i wielkiego potencjału, mają one przewagę cywilizacyjną, która „w sytuacji opanowania przez nich wszystkich ziem polskich groziłaby wynarodowieniem Polaków”. Równolegle z aktywnością publicystyczną zajmował się polityką, sprawując mandat posła w rosyjskiej Dumie. Skrętnie ukrywał hasła wolnościowe, by nie zrazić wschodniego mocarstwa do pomysłu odbudowy państwa polskiego. Po latach przyznawał, że aby osiągnąć swój cel musiał „fraternizować się z bydłem”. Mimo to, z powodu swoich poglądów i postawy, oskarżany był o zdradę i uważany był przez politycznych przeciwników za lojalnego sługę zaborcy.

Skuteczna dyplomacja

Gdy wybuchła Wielka Wojna, Dmowski wyjechał na zachód. Rządowi brytyjskiemu złożył słynny memoriał w sprawie granic Polski. Opowiedział się w nim za włączeniem do przyszłego państwa Litwy i Prus Wschodnich. Jako prezes Komitetu Narodowego Polskiego angażował się w działalność na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości, doprowadzając m.in. do utworzenia we Francji Armii Polskiej, będącej zalążkiem przyszłych sił zbrojnych II RP. Razem z Ignacym Paderewskim prowadził skuteczne negocjacje z wielkimi mocarstwami, doprowadzając do podpisania Traktatu Wersalskiego, uznającego prawo Polaków do niepodległego państwa. Oceniając po latach działania Komitetu Narodowego Dmowski pisał: „Najważniejsze cele, któreśmy sobie na Zachodzie w swej akcji podczas wojny postawili, zostały urzeczywistnione. Zjednoczenie Polski i utworzenie państwa polskiego zostało przez sprzymierzeńców ogłoszone jako jeden z warunków pokoju”. Kilka miesięcy po podpisaniu traktatu poważnie zachorował na zapalenie płuc, co negatywnie odbiło się na całym jego późniejszym życiu. W II RP sprawował funkcję ministra spraw zagranicznych w rządzie Chjeno-Piasta. W odpowiedzi na zamach majowy stworzył Obóz Wielkiej Polski, organizację endecką pozostającą w stałym konflikcie ze stronnictwami

twem sanacyjnym. Dwa lata później utworzył Stronnictwo Narodowe. Zmarł po długiej chorobie na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej. W pogrzebie miało uczestniczyć około stu tysięcy osób.

Przegrał z Piłsudskim?

Jak wskazywał prof. Krzysztof Kawalec, Dmowski przegrał z Piłsudskim walkę o władzę w odrodzonej Polsce. Zdaniem historyka zaważyła na tym jego nieobecność w kraju w kluczowych pierwszych miesiącach niepodległości, potem zaś – zbrojny zamach stanu Piłsudskiego, w wyniku którego zwycięzca, oprócz nieograniczonej władzy, zyskał możliwość narzucenia własnej narracji o przeszłości, o odbudowie państwa i o położonych zasługach. „Biorąc (...) wszystko pod uwagę, nie ulega wątpliwości, że Roman Dmowski dobrze przysłużył się narodowi, a także że miał on pełne prawo uważać Polskę Odrodzoną – państwo, którego kształt precyzyjnie określił, i do którego stworzenia wytrwale dążył – za własne dzieło. Jakkolwiek można łapać go za słowa, przypominać różne potknięcia i błędy, których się dążąc do celu dopuszczał jako polityk, i jako intelektualista, wobec skali jego dokonań nie mogą one ważyć silniej na ostatecznej ocenie” – stwierdził prof. Kawalec. „W poważnej historiografii Dmowski zajmuje należne mu miejsce jako jeden z dwóch najważniejszych twórców polskiej niepodległości. Zresztą z biegiem czasu coraz lepiej dostrzegana jest komplementarność wysiłków obozów Piłsudskiego i Dmowskiego w trakcie I wojny światowej. Ta niezamierzona gra na dwóch fortepianach służyła sprawie polskiej” – oceniał z kolei prof. Aleksander Hall.

Zacny był stary...



Ignacy Domeyko (1802-1889)

Wybitny geolog, mineralog, filomata, przyjaciel Adama Mickiewicza. Na jego cześć nazwano dinozaura, planetoidę, pająka i blisko 150 punktów na mapie Chile. Po jego śmierci pisano: „Domeyko był więcej niż profesorem, był apostołem nauki w Chile. Jego zasługi zdobyły mu niezmierną wdzięczność narodu”.

Ignacy Domeyko pochodził z ziemiańskiej rodziny. Zainteresowanie tym, co skrywa w sobie wnętrze naszej planety, zawdzięczał wujkowi, absolwentowi Akademii Górniczej. We wspomnieniach zatytułowanych „Moje podróże (pamiętniki wygnańca)” napisał: „Stryj mój Józef, wychowany za wolterowskich czasów, wojażował za młodu, był uczniem Wernera we Freibergu i uczył się był mineralogii i górnictwa. Zwykł był mówić mi o tym, a jego opowiadania może się i przyczyniły do tego, że w trzydzieści lat potem poświęciłem się temu zawodowi”.

Przyjaciel Mickiewicza

Młody Ignacy, w wieku zaledwie czternastu lat rozpoczął studia na Uniwersytecie Wileńskim – był wówczas najmłodszym słuchaczem. Na uczelni zaprzyjaźnił się z początkującym wówczas poetą Adamem Mickiewiczem. Wspólnie z innymi kolegami założyli tajną organizację studencką znaną jako Filomaci. Grupa została zdekonspirowana przez rosyjskie służby. Członków tajnego stowarzyszenia dotknęły aresztowania, potem zsyłki na syberyjską katorgę. Ignacy był więziony blisko rok. Co ciekawe zatrzymanie filomatów w klasztorze Bazylianów w Wilnie znalazło swoje odbicie w trzeciej części „Dziadów”. Mickiewicz wprowadził Domeykę do tego dramatu jako Żegotę. Nazwisko Domeyko pojawia się również w „Panu Tadeuszu”. Ostatecznie Ignacy, dzięki staraniom rodziny, uniknął zesłania. Otrzymał jednak dożywotni nadzór policyjny i zakaz opuszczania rodzinnej wsi. Odebrano mu dyplom magisterski, w zamian dostał wilczy bilet do wszelkich państwowych posad, co przekreśliło jego marzenia o dalszej karierze. Przez sześć lat zajmował się gospodarstwem. W czasie powstania listopadowa walczył w operującym na Litwie oddziale generała Dezyderego Chłapowskiego. Poznał wówczas Emilię Plater. Był porucznikiem, adiutantem pułku, i przeszedł z nim w momencie upadku powstania do Prus, gdzie został internowany. Uzyskał zezwolenie na wyjazd do Francji. W paryskim École des Mines ukończył studia górnicze.

W bagażu 500 kilogramów sprzętu

Wieść o osiągnięciach młodego naukowca dotarły do chilijskich władz, które zaproponowały mu objęcie katedry chemii w Coquimbo. Po trwającej blisko 14 miesięcy pełnej przygód, awanturniczej podróży, Domeyko dotarł do celu. Oprócz osobistych bagaży wiozł ze sobą ponad... 500 kilogramów zakupionego we Francji sprzętu laboratoryjnego. Podstawą rozwoju młodej Republiki Chilijskiej stało się górnictwo, jednak metody wydobywania złóż stały na niezwykle niskim poziomie. Domeyko otrzymał zadanie stworzenia fundamentów naukowych dla eksploatacji bogactw mineralnych kraju. Wybudował w Coquimbo laboratorium naukowe, opracował program i zajął się nauczaniem fizyki, chemii, mineralogii i metalurgii. W liście do Mickiewicza pisał: „Niejedna północ zastaje mnie przy tyglu lub retorcie, smażącego dziwnie ciekawe tutejsze kruszce. W dzień jestem z moimi uczniami, przemawiam po hiszpańsku o rzeczach, o których tu nikt przede mną nie wiedział”. Jego hiszpańszczyzna początkowo wzbudzała wesołość. „Prowadził więc lekcje metodą objaśniania eksperymentów. Uczniowie wykazali swą wyrozumiałość, zwłaszcza, że mogli sami posługiwać się aparaturą” – pisał Ignacy Wójcik, w książce „Ignacy Domeyko. Litwa, Francja, Chile”.

Poszukiwacz skarbów

W wolnych chwilach podróżował po kraju tworząc mapę geologiczną Chile. Przez kilkadziesiąt lat przebył ponad 7000 kilometrów pieszo, konno czy łodzią (choć bał się wody), odkrywając wiele bogatych pokładów węgla kamiennego czy żył złota. Podczas jednej z wypraw znalazł nieznaný wówczas minerał nazwany na jego cześć „domeykitem”. Badał też wody termalne i mineralne, wulkany i meteoryty, prowadził pomiary meteorologiczne. Odbýwał podróże naukowe w Kordyliery i na pustynię Atacama. Dokonane odkrycia przyniosły mu światową sławę, a wdzięczni Chilijczycy pisali: „Domeyko pierwszy wskazał nam nasze skarby i nauczył z nich korzystać”. Po ośmiu latach spędzonych w Coquimbo Domeyko został powołany na katedrę chemii, mineralogii i fizyki Uniwersytetu w Santiago,

gdzie pełnił funkcję rektora. Rząd chilijski powierzył mu organizację szkolnictwa w całym kraju. Był autorem wielu podręczników i ponad 130 prac naukowych w językach hiszpańskim, francuskim, polskim i niemieckim. Oprócz pracy naukowej prowadził działalność na rzecz ludności tubylczej Araukanów. W książce „Araukania i jej mieszkańcy” wezwał rząd chilijski do zaprzestania dyskryminacji lokalnej społeczności. Z jego inicjatywy powstało muzeum etnograficzne poświęcone historii indiańskich plemion w Chile. Potępiał też niewolnictwo i wyzysk w kopalniach. Stał się chilijskim bohaterem narodowym. Szczyt Cerro Domeyko, pasmo górskie Cordillera de Domeyko, miejscowość Pueblo Domeyko to zaledwie niektóre spośród blisko 150 nazw związanych z uczonym. Odkryta w kwietniu 1975 r. planetoida nosi imię 2784 Domeyko, zaś Domeykosauruschilensis to dinozaur z grupy zauropodów. „W osobowości Domeyki połączyły się w harmonijnym współbrzmieniu wybitna twórcza inteligencja, z wrażliwą uczuciowością i głęboką duchowością. W codziennym życiu i pracy naukowo-dydaktycznej bezkonfliktowo łączył naukę z wiarą, a w pięknie przyrody – ojczystej i tej ojczyzny adopcyjnej, jaką stało się Chile – dostrzegał dzieło Stwórcy. Swoje talent oddał całkowicie służbie – Bogu, bliźniemu i ojczyźnie” – pisał prof. Zdzisław Jan Ryn, autor książki „Ignacy Domeyko. Kalendarium życia”. Z kolei Pablo Neruda, chilijski poeta i laureat Nagrody Nobla, w latach trzydziestych powiedział Jarosławowi Iwaszkiewiczowi na Kongresie Kultury w Santiago: „Pomyśl sobie, jak wiele mu zawdzięczamy. Wszystko. Cały przemysł. Organizację nauczania średniego i wyższego. Zacny był stary”.

Biały Bóg z Bajkału



Benedykt Dybowski (1833-1930)

Przyrodnik, naukowiec, odkrywca, lekarz i społecznik. Napisał ponad 350 prac naukowych. Był najbardziej znanym Polakiem na Syberii. Do dziś jego imieniem zostało nazwanych ponad sto gatunków zwierząt i roślin.

„Ten, co kocha kraj swój, potrafi sercem być w nim zawsze, chociażby oddalony o tysiące kilometrów; kto zaś tej miłości nie posiada, temu będzie własny kraj obcy, chociażby w nim przebywał” – mówił Benedykt Dybowski, którego życie wpisało się w czas zaborów i wojny. Urodził się w Adamczynie, na Białorusi, w majątku dziadków ze strony matki, w wielodzietnej rodzinie szlacheckiej herbu Nałęcz. Od najmłodszych lat pasjonował się przyrodą. Stryj, biolog-amator, uczył chłopca rozpoznawać rośliny, pokazał jak prowadzić zielnik i – co musiało wpłynąć na wyobraźnię młodego Benedykta – hodował w terrariach przeróżne zwierzęta.

Doktorat z pszczoł i nieszczęsny pojedynek

Po ukończeniu gimnazjum został studentem medycyny i biologii. Rozprawą o rybach karpiowatych Inflant zyskał opinię znakomitego badacza na uniwersytecie w Dorpacie. Pomimo sukcesów naukowych został usunięty z uczelni z powodu... uczestnictwa w pojedynku w charakterze sekundanta. Studia kontynuował we Wrocławiu, a następnie w Berlinie, gdzie otrzymał tytuł doktora na podstawie rozprawy o determinacji płci u pszczoł. Gdy ukazało się „O powstawaniu gatunków” Karola Darwina, Dybowski jako jeden z pierwszych zrozumiał rewolucyjność teorii ewolucji.

Kara śmierci

Równolegle z pracą naukową prowadził działalność konspiracyjną. Po manifestacji patriotycznej w katedrze wileńskiej został uwięziony. Uniwersytet Jagielloński zaproponował mu katedrę zoologii, na co jednak nie zgodził się rząd austriacki. Dybowski ostatecznie otrzymał pracę adiunkta w Szkole Głównej w Warszawie. Z miejsca zaangażował się w organizację powstania styczniowego. Został komisarzem Rządu Narodowego na Litwę i Białoruś. Aresztowany, trafił do okrytej ponurą sławą X Pawilonu Cyta deli Warszawskiej. Otrzymał wyrok śmierci. Za Dybowskim wstawiło się jednak niemieckie środowisko naukowe, które apelowało do cara przez wstawiennictwo samego Otto von Bismarcka o złagodzenie kary. W ten

sposób Dybowski uniknął stryczka w zamian za 12 lat zesłania na katorgę. I tak zaczęła się jego największa przygoda naukowa...

Laboratorium w drewnianym szałasie

Cztery miesiące podróży i osiem tysięcy kilometrów. Tyle dzieliło Dybowskiego od Syberii. Prawie połowę trasy, drogę z Tobolska do Irkucka, więźniowie przebyli na własnych nogach. Większość maszerowała w łachmanach, zużyte buty zastępowały owinięte na stopach szmaty. Surowy klimat Syberii i brutalne traktowanie nie pomagały. Dybowski wytrzymał trudy pracy w kopalni w Nereczyńsku i przy wyrębie lasu gór Jabłonnych. Już wtedy zaczął z zacięciem obserwować i opisywać otaczającą go przyrodę. Po dwóch latach od zesłania uzyskał pozwolenie na osiedlenie we wsi Kułtuk na zachodnim brzegu jeziora Bajkał. Gdy rozpoczął swoje badania nad najgłębszym jeziorem świata, uważano je za nieciekawe i niemal martwe. Dybowski rozpoczął badania w ekstremalnie trudnych warunkach. Mróz dochodził do -50°C . Cały niezbędny sprzęt naukowiec musiał zrobić samodzielnie. Na skutym lodem Bajkale wybudował przesuwany na płozach, drewniany szałas, który zapewniał ochronę przed przeszywającym do szpiku kości mrozem. W środku tego „prowizorycznego laboratorium” trzymał kilometry lin, kilogramy sieci, dziesiątki wędek, sond i czerpaków. Całe instrumentarium opuszczał przez wyrąbane w grubym lodzie przeręble. Poświęcenie Dybowskiego przyniosło zdumiewające efekty – badania Polaka ukazały światu bogactwo fauny i flory tego wyjątkowego akwenu. „To on wykazał, że jest to jezioro o niezwykle wręcz procencie gatunków endemicznych, to znaczy takich, które poza tym miejscem nie występują nigdzie na świecie” – wskazywała dr Zuzanna Stromenger, biologka i hydrolog.

Krowy morskie i szpital dla trędowatych

Sukcesy naukowe Dybowskiego sprawiły, że o jego uwolnienie zaczęli się ubiegać badacze z całej Europy. W końcu rząd Rosji uległ presji – Dy-

bowski otrzymał ułaskawienie i mógł wrócić do Polski. Mimo że był teraz wolny, nie porzucił Syberii. Postanowił udać się na Kamchatkę, aby prowadzić badania zoologiczne i antropologiczne. Spędził tam pięć kolejnych lat. Zainteresował się szczególnie Wyspą Beringa. Uwagę naukowca zwróciły dwa gatunki: krowy morskie i koty morskie. Te pierwsze były ogromnymi roślinożernymi zwierzętami, o długości „od 28 do 35 stóp angielskich, mającymi od 200 do 250 pudów samego smacznego mięsa i tłuszczu”. Przez swoje cechy stały się obiektem polowań myśliwych, co w konsekwencji doprowadziło do ich wyginięcia. Drugi gatunek, czyli koty morskie, badacz opisywał w następujący sposób: „Znajdzie się podróżnik naraz pośród ogłuszającego szumu morza i niemniej głuszącego beczenia setek tysięcy zwierząt o dziwnych kształtach, które poruszają się jakby jakie cienie w mgle panującej tu nieustannie. Ten niespodziewany widok silnie wstrząśnie każdym, kto po raz pierwszy znajdzie się tutaj”. Prowadząc badania na życie zarabiał jako lekarz państwowy w Pietropawłowsku. Angażował się też w aktywność społeczną – założył szpital dla trędowatych i za własne pieniądze zakupił małe stado reniferów, których mięso uratowało lokalną społeczność od śmierci głodowej. Miejscowi doceniając otrzymaną od Dybowskiego pomoc nazywali go „Dobrym Białym Bogiem”.

Gabby, podniebny as



Franciszek Gabryszewski (1919-2002)

Był jednym z najsukuteczniejszych amerykańskich pilotów myśliwskich. W trakcie II wojny światowej zestrzelił 28 wrogich samolotów. Tytuł asa przestworzy miał uzyskać raz jeszcze w walkach toczących się podczas wojny koreańskiej.

Był słoneczny poranek 7 grudnia 1941 r. Eskadra japońskich samolotów niespodziewanie zaatakowała Pearl Harbor na Hawajach – jedną z głównych baz amerykańskiej floty. W filmowej superprodukcji z Benem Affleckiem w roli głównej znalazła się scena, w której kilku pilotów wsiada do maszyn, by podjąć walkę. Taka sytuacja miała miejsce w rzeczywistości, a jednym z jej uczestników był Polak – Franciszek Gabryszewski.

Podleć blisko, to nie chybisz

Urodził się w Oil City w Pensylwanii w rodzinie polskich imigrantów. Jego ojciec pracował na kolei, a następnie prowadził mały sklep spożywczy. Franciszek miał pięcioro rodzeństwa, a w domu rozmawiało się tylko po polsku. Przyszły as myślistwa wymyślił sobie, że zrobi licencję pilota, by latać do domu wynajętym samolotem. Rozpoczął więc kurs pilotażu w szkole Homera Stockerta, gdzie zdołał „przelatać” jedynie 6 godzin. Instruktorzy po prostu bali się oddawać mu w ręce samolot z uwagi na jego całkowity brak talentu w pilotażu. Nie poddał się. Wstąpił do Szkoły Pilotów Parks Air College, przy bazie lotnictwa wojskowego Maxwell w Alabamie. W armii otrzymał pseudonim „Gabby”. Po brawurowej próbie odparcia japońskiego ataku na amerykański port został awansowany do stopnia kapitana. Następnie, na własną prośbę, skierowano go do Wielkiej Brytanii. Franciszek głęboko przeżył atak Niemiec na Polskę. Pragnął walczyć przeciw hitlerowskiemu okupantowi. Decyzja wzięcia udziału w walkach w Europie spowodowana była także rosnącą sławą polskich pilotów uczestniczących w Bitwie o Anglię. „Wydaje się, że najwięcej dzieje się nad Europą. Gabby chciał się tam znaleźć z powodu swoich polskich korzeni” – pisał historyk James Holland. Gabryszewski po raz kolejny dopiął swego – podczas II wojny światowej dwudziestokrotnie brał udział w misjach bojowych z Polakami. W międzyczasie zasłużył sobie na miano „asa amerykańskiego lotnictwa”. Słynął z brawury i niezwykłej odwagi. Kiedy spytał swoich polskich kolegów, jak najskuteczniej wycelować w samolot wroga, usłyszał: „Podleć blisko, to nie chybisz”. Tę widowiskową, niezwykle skomplikowaną i piekielnie niebezpieczną me-

todę „Gabby” stosował później wielokrotnie. Piątego lipca 1944 r. zestrzelił 28 maszynę wroga, ustanawiając tym samym rekord w amerykańskim lotnictwie w Europie. Dzięki jego technice walki, którą przyswoił sobie od Polaków, dowodzony przez niego dywizjon uzyskał tytuł najlepszego w VIII Armii Powietrznej. Wspominając tamte chwile, Gabryszewski mówił: „Nie miałem zbyt wiele czasu do tego co robiłem w Anglii. Czyli do latania samolotem. Czułem że mam obowiązek, jak inni na wojnie. Nagle zostałem wyrwany z tego środowiska i postawiony na piedestale. Czułem się z tym niezgrabnie, nigdy nie pasowałem do tej roli [bohatera]”.

Czy nadal mam ten ogień w tyłku?

Kiedy wybuchł konflikt w Korei szybko okazało się, że doświadczeni piloci myśliwscy są tam pilnie potrzebni. Gabryszewski ruszył więc na drugą w swoim życiu wojnę. Był pełen obaw: „Przeczesałem ciemnoniebieskie niebo w poszukiwaniu wrogich myśliwców i zastanawiałem się czy nadal mam w sobie to coś by walczyć. Miałem 32 lata, a mój wzrok mógł już nie być tak ostry jak nad Europą. Czy mój refleks osłabł? Czy nadal miałem ten ogień w tyłku, który pozwalał mi najpierw znaleźć się na ich ogonie zanim zacznę strzelać? Czas pokaże”. Podczas służby w Korei Gabryszewski zapisał na koncie 6 i pół zestrzelenia. Łącznie w swojej karierze posłał na ziemię 34 i pół samolotu, co uplasowało go na trzecim miejscu wśród amerykańskich pilotów, jeśli chodzi o liczbę zestrzeleń. Jednak, co warte podkreślenia, oprócz lotów bojowych w Korei, pilot polskiego pochodzenia angażował się także w działalność charytatywną – wykorzystując swoją popularność organizował zbiórki darów dla ofiar wojny. Do USA wrócił jako bohater. Odwiedził Biały Dom i z rąk prezydenta Stanów Zjednoczonych Harry’ego Trumana otrzymał oficjalne podziękowanie za osiągnięcia bojowe. W annałach poświęconych armii USA figuruje jako jeden z najwybitniejszych asów lotnictwa wojskowego, który zdobył niemal wszystkie odznaczenia przyznawane pilotom. Jego nazwisko umieszczone jest w Sali Chwały Sił Powietrznych USA

w Dayton w stanie Ohio. Już w latach 90. lotnisko Suffolk County Airport w Nowym Jorku na cześć „Gabby’ego” przemianowano na Francis F. Gabreski Airport.

General do zadań specjalnych



Józef Haller (1873-1960)

Uzdolniony dowódca i aktywny społecznik, które całe swoje życie poświęcił dla Polski. Po odzyskaniu niepodległości odsunął na bok osobiste ambicje i dla dobra kraju postanowił służyć pod rozkazami swojego konkurenta... Józefa Piłsudskiego.

Urodził się w majątku Jurczyce, leżącym w połowie drogi między Krakowem a Lanckoroną. Jego rodzina wywodziła się z Frankonii, skąd w końcu XV w. przybył na ziemie polskie przodek Józefa, słynny wówczas księgarz i drukarz – Jan Haller. Członkowie jego rodziny brali udział w powstaniach styczniowym i listopadowym. Młody Józef początkowo pobierał nauki w domu, jak się to odbywało w wielu rodzinach ziemiańskich w tamtym czasie. Ojciec przyszłego generała kładł duży nacisk na naukę geografii i historii. Dla nauczycieli swoich synów opracowywał rozmaite wskazówki, w których sugerował korzystanie z miejsc położonych w najbliższej okolicy dworu do wyjaśniania zagadnień przyrodniczych, geograficznych i historycznych. Wychowaniem religijnym zajmowała się w domu matka. W późniejszych latach Haller nie wstydził się swojej wiary, a niektórzy żołnierze nazywali go „rozmodlonym generałem”. Ostatecznie jednak, przesiąknięty tradycją powstańczą, swoją przyszłość związał z wojskiem.

Solidny dowódca

W armii austro-węgierskiej Józef Haller dosłużył się stopnia kapitana, po czym przeszedł do cywila, by poświęcić się pracy organicznej w ruchu spółdzielczym. Jako działacz społeczny kursy hodowlane, mleczarskie i rolnicze. W ramach Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” zaangażował się we wsparcie powstającego właśnie harcerstwa polskiego. „Idea przygotowania młodzieży do służby wojskowej, rzucona najpierw przez socjalistów i Piłsudskiego, początkowo była traktowana z rezerwą. Kiedy okazało się, że młodzież się do nich garnie to rozmaite inne ruchy, od narodowców do ludowców, zaczęły tworzyć własne formacje” – wyjaśniał prof. Janusz Odziemkowski w audycji Polskiego Radia. Po wybuchu I wojny światowej został zmobilizowany do wojska austriackiego, a następnie przeniesiono go do ochotniczego Legionu Wschodniego. Wskutek odmowy złożenia przysięgi wierności cesarzowi Austrii Franciszkowi Józefowi I, Legion rozwiązano. Haller, gotów prowadzić walkę przeciwko Rosji, został dowódcą nowo utworzonego 3. Pułku Legionów Polskich. Wsławił się podczas walk w Karpatach Wschodnich. Został ranny w bitwie pod Pasieczną, ale po

opatrzeniu ran wrócił do dowodzenia pod ogniem nieprzyjaciela. Za swoją odwagę i dokonania został awansowany do stopnia podpułkownika. „Haller w Legionach zyskał miano solidnego dowódcy, ale w społeczeństwie nie był znany. Był jednym z wielu legionistów. Jeżeli o kimś mówiono w kontekście Legionów, to o Piłsudskim, uważając go za dowódcę Legionów, co zresztą nie było prawdą – wskazywał prof. Odziemkowski. Kariera Hallera została zatrzymana przez wypadek samochodowy, któremu uległ jadąc z wizytą do oddziałów Piłsudskiego. „Hallera zastałem nieruchomego w łóżku – wspominał August Krasicki – ma jedną rękę zwichniętą, a nogę złamaną, oprócz tego potłuczony na całym ciele. Wypadek wydarzył się tuż pod samą Częstochową. Pękła oś, szofer nie mógł kierować samochodem, który wpadł w pole, zatoczył koło i wywrócił się. Inni jadący, tj. ppłk Sikorski i szofer, nie odnieśli żadnego szwanku”. Powrót do zdrowia trwał rok. Po rekonwalescencji został mianowany dowódcą II Brygady Legionów Polskich. Po kryzysie przysięgowym znalazł się w grupie legionistów, która ślubowała wierność cesarzom Niemiec i Austro-Węgier. Ostatecznie wypowiedział jednak posłuszeństwo, gdy na jaw wyszły postanowienia traktatu brzeskiego, w którym państwa centralne zobowiązywały się oddać należącą do Królestwa Polskiego ziemię chełmską Ukrainńskiej Republice Ludowej. Na wieść o tym legionieści pod dowództwem Hallera przebili się przez front austriacko-rosyjski w celu połączenia z oddziałami polskimi tworzonymi w Rosji. „Polacy byli oburzeni, właściwie skończyła się opcja austro-polska. Haller ze swoją brygadą doskonale wszedł w te nastroje społeczne i dzięki temu stał się jednym z najpopularniejszych dowódców. Mówiono, że on i jego żołnierze z bronią w ręku zaprotestowali przeciwko temu kolejnemu rozbirowi Polski” – mówił prof. Odziemkowski. Haller objął dowództwo nad operującym w Rosji II Korpusem Polskim i stawiał czoło niemieckim wojskom w bitwie pod Kaniowem 11 maja 1918 r. Starcie zakończyło się porażką, ale Józef Haller zdołał jednak wyjść z okrążenia razem z częścią żołnierzy.

Poszedł po polskie morze

Po trwających od początku wojny staraniach strony polskiej (szczególnie Romana Dmowskiego i Komitetu Narodowego Polskiego), dopiero w czerwcu 1917 r. prezydent Francji Raymond Poincaré wydał dekret, na mocy którego utworzono ochotniczą Armię Polską we Francji, zwaną – od koloru mundurów – „błękitną”. Po przybyciu Józefa Hallera do Francji mianowano go naczelnym dowódcą Błękitnej Armii i awansowano do stopnia generała dywizji. Haller objął dowództwo nad wojskiem, które składało się przede wszystkim z ochotników pochodzących z różnych stron świata – USA, Kanady, Brazylii, a nawet Chin. Po długim oczekiwaniu zapadła decyzja, że Armia Polska przybędzie do Polski. „Nastąpiła upragniona chwila wymarszu Armii Polskiej z ziemi włoskiej, francuskiej i amerykańskiej do Polski. Tak jak lat temu sto, wracamy dziś do Polski, szczęśliwsi niż tamci... Jadą do kraju dywizje polskie stworzone na obcych ziemiach wysiłkiem całego narodu polskiego, a zwłaszcza dzięki dzielności i tężyznie jego wychodźstwa w obu Amerykach: Północnej i Południowej; dzięki wytrwałej pracy polskich mężów stanu, jak oto: Ignacy Paderewski i Roman Dmowski, dzięki orężnemu czynowi Naczelnika Rzeczypospolitej Polskiej Józefa Piłsudskiego” – pisał w jednym z rozkazów gen. Haller. Dobrze wyposażona jednostka wzięła udział w wojnie o Galicję z Ukraińcami i przeważyla szalę zwycięstwa na polską stronę. Zimą 1920 r. armia generała Hallera wzięła udział w pokojowym przejściu Pomorza, przyznanego Polsce na mocy postanowień traktatu wersalskiego. Do małego portu rybackiego położonego nad Zatoką Pucką przybywali ludzie ze wszystkich stron Kaszub, żeby wziąć udział w uroczystościach oraz zobaczyć żołnierzy polskich i ich dowódcę. Z dworca generał pojechał konno na miejsce Mszy św. Potem wszyscy udali się nad zatokę, gdzie Haller dokonał symbolicznych zaślubin Polski z morzem. „Oto dziś dzień czci i chwały! Jest on dniem wolności, bo rozpostarł skrzydła Orzeł Biały nie tylko nad ziemiami polskimi, ale i nad morzem polskim” – przemawiał gen. Haller.

Mocny i prawy charakter

„Okres dwudziestolecia międzywojennego był dla generała Józefa Hallera czasem niełatwym. Mimo że w społeczeństwie, a w szczególności wśród weteranów zarówno w kraju, jak i za granicą był bardzo szanowanym rozpoznawalnym dowódcą Błękitnej Armii, to na warszawskich salonach nie był częstym gościem. Nie angażowano go w kwestie związane z modernizacją Wojska Polskiego i odsuwano go od ważniejszych zadań” – podkreślała dr Barbara Męczykowska. Został posłem na Sejm z ramienia Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej, a po zamachu majowym w ramach chadeckiego Frontu Morges, a następnie Stronnictwa Pracy, współtworzył opozycję wobec rządów piłsudczyków. Po wybuchu II wojny światowej zdołał przekroczyć granicę z Rumunią i przez Jugosławię ewakuował się do Francji. Wszedł w skład emigracyjnego rządu Władysława Sikorskiego jako minister bez teki. Po ewakuacji rządu do Wielkiej Brytanii pełnił stanowisko ministra edukacji. Po zakończeniu wojny pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii. Był częstym gościem Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Kilka lat przed śmiercią chciał przybyć do Polski, na Jasną Górę i wziąć udział w uroczystościach kończących Rok Maryjny. Władze komunistyczne nie chciały jednak, aby uczestniczył on w obchodach trzeciomajowych, dlatego też sugerowały przyjazd do Polski najwcześniej 5 maja. Haller nie przystał na to i w rezultacie do końca życia nie odwiedził ziemi polskiej. „Wszyscy, którzy mieli kontakt z Generałem, zwracali uwagę na jego mocny i prawy charakter, pewność w podejmowaniu decyzji, wielką siłę woli i energię, doskonałą pamięć” – wspominała Barbara Haller de Hallenburg-Illg, córka chrzestna Józefa Hallera.

Wiersze, które parzyły przy dotknięciu



Zbigniew Herbert (1924-1998)

*Był jednym z najważniejszych polskich poetów XX wieku,
punktem odniesienia i symbolem oporu wobec totalitaryzmu.
Jego książki zostały przetłumaczone na kilkadziesiąt języków.
„Wymyśliłem Pana Cogito, żeby mówił za mnie, bo sam nie
bardzo lubię bezpośrednich zwierzeń” – przyznawał.*

Urodził się we Lwowie. Był niemal rówieśnikiem „wojennego pokolenia” poetów: Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Gajcego, Andrzeja Trzebińskiego. Rok przed wybuchem wojny rozpoczął naukę w Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego. Uciekając przed kolejnym wkroczeniem Sowietów do Lwowa, rodzina Herbertów przeniosła się do Krakowa. Przyszły poeta uzyskał dyplom tamtejszej Akademii Ekonomicznej, uczęszczał też na zajęcia na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych oraz rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, które kontynuował na Wydziale Prawa i Filozofii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Patryk, Stefan i spółdzielnia inwalidów

Po otrzymaniu dyplomu przeniósł się do Warszawy, gdzie debiutował na łamach tygodnika „Dziś i jutro”. Początkujący poeta drukował swoje wiersze pod pseudonimami Patryk oraz Stefan Martha. Okazjonalnie współpracował z „Tygodnikiem Powszechnym”, „Słowem Powszechnym”, współredagował miesięcznik „Poezja”. Z czasem wybrał milczenie i emigrację wewnętrzną. Żył w bardzo trudnych warunkach, przez kilka lat dzielił małe mieszkanie na Wiejskiej z dwunastoma sublokatorami. „Herbert nie ma jeszcze trzydziestu lat, jest szczupły, niewysoki, trochę słabowity. Wygląda uczniakowato, ubiera się biednie i przeciętnie, ale schludnie, ma małą zabawną twarz o zadartym, pełnym pogody nosie i ładne, jasne, uśmiechnięte oczy. (...) Oczywiście, klepie biedę przykładową, zarabiając kilkaset nędznych złotych jako kalkulator-chronometrażysta w jakiejś spółdzielni inwalidów. Pogoda, z jaką Zbyszek znosi tę mordęgę po ukończeniu trzech fakultetów, przypomina hagiograficzne przypowieści z pierwszych wieków chrześcijaństwa” – pisał Leopold Tyrmand w „Dzienniku 1954”.

Majstersztyk i hymn opozycji

W roku 1956 wydał swój debiutancki zbiór wierszy „Struna światła”. Po tzw. październikowej odwilży zaczął podróżować – jeździł do Włoch i Grecji, a także do Niemiec, Francji i Holandii. Co było dla niego najbar-

dziej fascynujące w odkrywaniu nowych miejsc? „Wylądować wieczorem w jakimś mieście, którego nie znam, które przeczuwam, o którym czytałem. Złożyć walizki w pokoiku hotelowym i zanurzyć się w to miasto. Jest to przygoda prawie miłosna. Odkrywanie ulic, architektury spowitej nocą, tajemniczością, te moje nocne wędrówki podczas pierwszych wizyt to było jakieś wchłonięcie miasta w siebie. Jest to jedna z form dialogu ze światem” – wskazywał w jednym z radiowych nagrań. Herbert architekturę nazywał „sztuką z fantazji i kamienia”, a budowlane dokonania ludzkości cenił wyżej niż muzykę czy nawet literaturę. Wyprawy Herberta zaowocowały tomami słynnych esejów „Barbarzyńca w ogrodzie” i „Martwa natura z wędzidłem”. Poeta wydawał też kolejne tomiki: „Hermes, pies i gwiazda”, „Studium przedmiotu”, „Napis” i w końcu najsłynniejszy – „Pan Cogito”. „To Herbertowski majstersztyk, spośród jego poetyckich książek tom najdoskonalej skomponowany, a także (...) w chwili publikacji zmieniający sposób myślenia polskich czytelników o jego autorze” – oceniał biograf Herberta Andrzej Franaszek. Z kolei Josif Brodski w przedmowie do włoskiej edycji poezji Herberta pisał: „W wierszu wyklada swoje racje nie przez podwyższanie temperatury, lecz przez jej obniżanie: aż do stopnia, w którym jego wersy, jego strofy – niczym metalowy parkan w zimie – zaczynają parzyć przy dotknięciu”. Wiersz „Przesłanie Pana Cogito” stał się swoistym hymnem tworzącego się ruchu opozycyjnego.

„Swoją postawą wywiera ideowo ujemny wpływ”

Sam Herbert w latach 70. działał na rzecz tworzącej się opozycji demokratycznej, podpisując m.in. tzw. list 17, domagając się złagodzenia kar dla członków niepodległościowej organizacji „Ruch” czy występując w obronie braci Kowalczyków, skazanych za wysadzenie auli w Opolu w przeddzień uroczystości rocznicowych ku czci MO i SB. Podpisał też „List 15”, żądający udostępnienia Polakom zamieszkającym w Związku Sowieckim kontaktu z polską kulturą. Rok później, wobec projektowanych zmian w konstytucji, a zwłaszcza planowi wpisania do niej kierowniczej roli PZPR i wieczystej przyjaźni z ZSRR, podpisał „Memoriał 59”. Był inwigilowany przez

komunistyczne służby. W mieszkaniu poety na dolnym Mokotowie zainstalowano całą sieć podsłuchów. W ten sposób SB miała niemal pełną wiedzę przynajmniej o życiu towarzyskim, kontaktach i rozmowach Herberta. W jednej z notatek napisano o nim: „Swoją postawą wywiera ideowo ujemny wpływ na postawy twórcze młodych adeptów pióra, co znajduje swe odbicie w antagonizowaniu środowiska młodoliterackiego wobec socjalizmu”. W 1986 r. środowisko pisarzy zbulwersował wywiad Herberta opublikowany w książce Jacka Trznadla „Hańba domowa” poświęconej postawom twórców w okresie stalinizmu. Wypowiedź autora „Pana Cogito” zawierała krytykę kolegów pisarzy zaangażowanych niegdyś w komunizm, m.in. Kazimierza Brandysa, Tadeusza Konwickiego i Jerzego Andrzejewskiego.

Postkomunistyczny układ

Po roku 1989 krytycznie wypowiadał się o zmianach politycznych w Polsce. W publikacjach, wywiadach i felietonach dla „Tygodnika Solidarność” mówił m.in. o postkomunistycznym układzie. Z tego powodu był atakowany, także po śmierci. Aleksander Małachowski, pełniący wówczas wysokie funkcje państwowe, mówił: „Jak jednak wyjaśnić fenomen Herberta, który na dodatek talentu otrzymał od Boga mądrość i nagle objawił się nam w roli bolszewickiego propagandzisty? – gdy pojawia się na arenie publicystycznej, pokazuje nam tępą twarz czekisty”. W ostatnich latach życia, bardzo już chory na astmę, Herbert nie rezygnował z uczestniczenia w życiu politycznym. Zorganizował zbiórkę pieniędzy na pomoc dla pogrążonej w wojnie z Rosją Czeczenii, a także napisał list otwarty z poparciem dla nieuznanego przez Moskwę prezydenta Czeczenii Dżochara Dudajewa. Domagał się również od prezydenta Lecha Wałęsy rehabilitacji płk. Ryszarda Kuklińskiego.

Przez piwo do gwiazd



Jan Heweliusz (1611-1687)

Mniej znany od Kopernika, ale nie mniej zasłużony dla rozwoju astronomii. Twórca naukowej wiedzy o Księżycu. Gdański patrycjusz, rajca i piwowar, który dzięki dochodom z produkcji piwa mógł prowadzić przełomowe obserwacje kosmosu.

Urodził się i dojrzewał w Gdańsku, który na mapie dawnej Rzeczypospolitej zajmował zupełnie wyjątkową pozycję. „Najbogatszy i najprężniejszy ośrodek miejski dystansował potencjałem ekonomiczno-handlowym inne o wiele słabsze miasta polskie, stanowiąc równocześnie pierwszoplanowe ognisko życia umysłowego i artystycznego” – pisała prof. Karolina Targosz. Na takim właśnie gruncie wzrastał młody Jan, któremu bogaty ojciec zagwarantował wszechstronne wykształcenie. Najpierw było Gimnazjum Akademickie, później uniwersytet w Królewcu, a później znowu nauka w mieście położonym nad Motławą. Z astronomią zapoznał go Piotr Krüger, jeden z najwybitniejszych matematyków gdańskich, znany astronom. Studia prawnicze i ekonomiczne Heweliusz odbył w Lejdzie. W kolejnych latach odbył podróż naukową po Anglii i Francji. Poznał wtedy wielu uczonych, z którymi w późniejszym okresie prowadził ożywioną korespondencję.

Browar rajcy Jana

Po powrocie z zagranicy ożenił się i powoli zaczął przejmować interesy ojca. Kierując się zasadą „lepiej zostać dobrym obywatelem, coś niecoś posiadającym, niż gołym i ubogim matematykiem” – przejął rodzinne browary. Warzył m.in. słynny gdański specjał – piwo jopejskie – rodzaj gęstego, pożywnego syropu piwnego ceniony za swoje właściwości zdrowotne. W zarządzaniu interesem pomagała mu pierwsza żona – Katarzyna. Heweliusz udzielał się też w cechu browarników i radzie miejskiej. Mając czterdzieści lat, został dożywotnim rajcą Gdańska. Pewnego razu Rada Miasta Gdańska wydała edykt zakazujący sprzedaży pewnych gatunków piwa oraz regulujący ceny pozostałych. Wiele mniejszych zakładów upadało. Kryzys nie dotknął Jana Heweliusza, wówczas już najbardziej znanego gdańskiego piwowara. To właśnie dzięki dochodom z produkcji piwa mógł Heweliusz za pomocą niezwykle kosztownych przyrządów prowadzić obserwacje kosmosu, a swe spostrzeżenia drukować we własnej drukarni. Badaniami gdańszczanina zainteresował się sam król Jan III Sobieski, który wystawił dokument zwalniający uczonego od płacenia podatków.

Księżyc, gwiazdy, komety

Z zarobionych na warzeniu piwa pieniędzy Heweliusz stworzył obserwatorium na dachach swoich trzech kamienic. Podstawę stanowił taras o wymiarach około 14 na 7 metrów. Zgromadził w nim tyle instrumentów (wykonanych w większości osobiście!), że wkrótce zasłynęło ono jako jedno z najlepiej wyposażonych w Europie. Odwiedzali je uczeni oraz królowie – Jan Kazimierz i Jan III Sobieski. Heweliusz wykonał kilkadziesiąt tysięcy obserwacji różnych ciał niebieskich. Badał plamy na słońcu, mierzył pozycję planet, a nazwy gwiazdozbiorów, które nadał, obowiązują do dziś. Wyniki prowadzonych obserwacji wydał w kilkunastu księgach, m.in. „Selenographie”, która drobiazgowo opisywała powierzchnię Księżyca czy „Machina coelestis”, jednym z najważniejszych podręczników o wszechświecie w historii ludzkości. Dla uczczenia zwycięstwa wojsk polskich Sobieskiego pod Wiedniem, Heweliusz nadał nowo opisanej konstelacji nazwę Tarcza Sobieskiego. Pozostałe gwiazdozbiory nazwane przez Heweliusza to: Jaszczurka, Lisek, Mały Lew, Psy Gończe, Ryś i Sekstans. Zostały one w XX w. zatwierdzone przez Międzynarodową Unię Astronomiczną i są po dziś dzień w użyciu. Heweliusz obserwował również komety – odkrył cztery z nich. Jako pierwszy dostrzegł, że nie poruszają się one po liniach prostych, ale tory ich ruchów są zakrzywione.

Hooke wątpił, Halley potwierdził

Uznanie międzynarodowe zostało potwierdzone przyjęciem Heweliusza w poczet członków Królewskiego Towarzystwa „The Royal Society”. Z kolei król Francji Ludwik XIV uznając geniusz astronoma przez osiem lat wypłacał mu roczną pensję na dalsze badania. Trzeba jednak dodać, że część środowiska naukowego pozostała sceptyczna. Badacze atakowali Heweliusza wskazując, że pomiary gdańskiego astronoma czynione są „przestarzałym sprzętem”, który nie ma prawa dać precyzyjnych wyników. Prym w atakach wiodł Robert Hooke, jeden z największych ówczesnych eksperymentatorów. Czuł podobno żal do Heweliusza, który zapomniał o nim, wysyłając egzemplarze jednego ze swoich dzieł. Tak czy inaczej, z powodu wątpli-

wości w świecie naukowym, do Gdańska przybył sławny Edmond Halley, członek Królewskiego Towarzystwa Astronomicznego, aby zweryfikować dokładność przyrządów Heweliusza. Astronomowie wspólnie prowadzili obserwacje przy użyciu różnych instrumentów, a ich wyniki wykazały taką samą precyzję pomiarów. Wizytę Halleya gdański astronom uznał za jedno z najszcześniejszych wydarzeń swojego życia.

Elżbieta, wdowa Heweliuszowa

Warto dodać, że druga żona Heweliusza – Elżbieta – nie tylko pomagała mężowi zarządzać browarem (jak czyniła to przedwcześnie zmarła pierwsza żona Katarzyna). Prowadziła także obserwacje i badania astronomiczne, korespondowała z wieloma uczonymi europejskimi. Współpracowała z mężem przy pisaniu dzieła „*Prodromusastronomiae*” (katalogu 1564 gwiazd i ich pozycji), a po jego śmierci dokończyła książkę, wprowadzając do niej liczne korekty. Po śmierci męża Elżbieta, opierając się o zgromadzone materiały, wydała jeszcze trzy prace. Jedną z nich – „*Firmamentum Sobiescianum*” – zadeedykowała królowi Janowi III Sobieskiemu podpisując się „Elżbieta, wdowa Heweliuszowa”.

Kaszubski król



Ks. Hilary Jastak (1914-2000)

*Był kapłanem Armii Krajowej i Solidarności, społecznikiem,
organizatorem szeregu akcji charytatywnych, doktorem teologii.*

Przyszły duchowny urodził się w Kościerzynie jako jedno z szesnaściorga dzieci Jakuba i Marii. Po Gimnazjum w Chełmnie, trafił do Seminarium Duchownego w Pelplinie, które kształciło kapłanów diecezji chełmińskiej. Po wybuchu II wojny światowej, wraz z rodziną został przesiedlony na tereny Generalnej Guberni. Skończył konspiracyjnie studia w Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie i przyjął święcenia kapłańskie. Pełnił m.in. posługę w Józefowie pod Otwockiem, gdzie włączył się w działalność tajnej, niepodległościowej organizacji „Krzyż i Miecz”. Uczył łaciny i niemieckiego na tajnych kompletach, był kapłanem Armii Krajowej, opiekował się harcerzami z Szarych Szeregów.

Pałac biskupa otoczony!

Po wojnie wrócił na Pomorze Gdańskie. W wieku niespełna 32 lat został mianowany dyrektorem Okręgu „Caritas” w Gdyni. Duchowny współpracował m.in. z Norweskim Czerwonym Krzyżem i Dobroczynną Misją Kwaków. „Caritas” zarządzany przez kapłana organizował warsztaty szewskie dla najbiedniejszej ludności Wybrzeża przy pomocy Rady Polonii Amerykańskiej. W ramach „kuchni dożywczej” dla dzieci i młodzieży wydawał tysiące posiłków. Najbiedniejszym rozdawał też odzież i lekarstwa. Zakładał przedszkola, świetlice, placówki opiekuńcze i sierocińce. Ze względu na tak szeroką aktywność ks. Jastaka, komuniści zażądali jego usunięcia z zajmowanego stanowiska. Rzeczą się działa w roku 1950. Urząd Bezpieczeństwa, chcąc zdyskredytować proboszcza parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni, oskarżył go o malwersacje finansowe. Duchowny napisał list do biskupa chełmińskiego Kazimierza Kowalskiego. Przestrzegął w nim przed intensyfikacją represji wobec Kościoła w najbliższym czasie. Prosił swojego przełożonego, by ten spalił otrzymaną od niego korespondencję. Niedługo później pałac biskupi został otoczony przez kordony milicji i „bezpieki”. W gabinecie biskupa znaleziono list od ks. Jastaka. Proboszcza parafii NSPJ zatrzymano następnego dnia pod zarzutem „rozpowszechniania fałszywych wiadomości mogących wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego”. Przesiedział w areszcie dwa miesiące. Do niczego się nie przyznał.

Grudzień 1970, Sierpień '80 i Solidarność

Wydarzenia z początku lat 50. nie złamały hartu ducha kapłana. 17 grudnia 1970 r. milicja i wojsko otworzyły ogień do protestujących robotników. Pochód z ciałem zabitego pod stoczną Zbyszka Godlewskiego przemaszerował w pobliżu kościoła NSPJ. Ks. Jastak jeszcze tego samego dnia odprawił Mszę św. w intencji zamordowanych na ulicach Gdyni. Na terenie parafii zapewnił pomoc materialną i duchową rodzinom ofiar. Niespełna dziesięć lat po tych tragicznych wydarzeniach, 15 sierpnia 1980 r., do strajkujących stoczniovców z Gdańska przyłączyli się robotnicy ze Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Delegacja strajkujących swoje kroki skierowała do ks. Jastaka, który sprawował pierwszą w historii PRL Eucharystię na terenie komunistycznego zakładu pracy. Na zakończenie kazania powiedział: „Udzielam wam generalnej absencji, jak to było w czasie wojny, bo walczyście w słusznej sprawie”. Po wprowadzeniu stanu wojennego założył Gdyniński Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego. Na plebanii ukrywał działaczy Ruchu Młodej Polski. Niemającej z czego żyć Annie Walentynowicz dał pracę w organizacji działającej w ramach Ruchu Trzeźwościowego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego. 31 sierpnia 1982 r. Milicja Obywatelska zaatakowała modlących się pod krzyżem ustawionym przed Urzędem Miejskim w Gdyni. Demonstracje dotarły w okolice kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa. Księża Tadeusz Kurach i Jan Borkowski, wikariusze ks. Jastaka, wyszli na zewnątrz zobaczyć, co się dzieje. Stojąc spokojnie pod świątynią, zostali aresztowani za „dopuszczenie się czynnej napaści na pełniących obowiązki służbowe funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej rzucając w nich kamieniami”. Proboszcz zaangażował się w obronę swoich wikarych, którzy ostatecznie, bezpodstawnie zostali skazani na 3 lata więzienia. Od tego momentu stan zdrowia ks. Jastaka znacznie się pogorszył. Z tego powodu w 1984 r. musiał przejść na emeryturę. Kaszubi mają w zwyczaju nazywania królami ludzi, którzy poprzez swe czyny zasłużyli na powszechny szacunek i w sposób szczególny przysłużyli się pomorskiej ziemi. Jednym z kaszubskich królów jest ks. Hilary Jastak.

Gem, set... Dża-dża



Jadwiga Jędrzejowska (1912-1980)

Do szczęścia wystarczyły jej rakietą, piłki i... papierosy. Mówili na nią „latająca Polka”. Była trzecią raketą na świecie, finalistką Wielkiego Szlema w Paryżu, Londynie i Nowym Jorku. „Czemu ona tak strasznie bała się wygrać?” – zastanawiał się amerykański tenisista William Tilden.

Sama mówiła o sobie, że urodziła się na korce i nie było w tym wiele przesady. Dom, w którym przyszła na świat, położony był tuż obok kortów tenisowych krakowskiego Akademickiego Związku Sportowego. Pierwsze własne pieniądze zarobiła... zbierając z nich piłki. Któregoś razu, w przerwie czyjejś gry, dostała do ręki rakietę. Odbiła kilka razy z taką mocą, że starsi gracze zaczęli gwizdać pełni podziwu.

Takich drajwów nikt w Polsce nie ma

W wieku 13 lat oficjalnie została członkinią klubu. Jednak koleżanki z AZS-u nie traktowały poważnie dziewczyny z ubogiej rodziny i kategorycznie nie zgadzały się, by była ich partnerką na korce. Zaczęła więc trenować z chłopcami. Swoje firmowe uderzenie – silny forhend tłumaczyła po latach właśnie tymi niestandardowymi treningami. Od podawania piłek do pierwszego wygranego turnieju w Katowicach minęło siedem lat. „Przegląd Sportowy” pisał: „Jadwiga Jędrzejowska stała się rewelacją tego rocznych mistrzostw. Takich drajwów chyba nikt w Polsce nie ma”. Kolejnych trenerów, zadowolonych z „drajwów”, irytował nieodłączony papieros w dłoni tenisistki. Jadzia, bo tak zwracali się do niej najbliżsi, „kopciła” przed i po każdym meczu. Nałóg nie przeszkodził Jędrzejowskiej w karierze, za to konsekwentna praca zaowocowała sukcesami międzynarodowymi. Na dwa lata przed wybuchem II wojny światowej awansowała do finału Wimbledonu. Uległa dopiero Brytyjce Doroty Round. „Był to najlepszy finał, jaki widziałem” – ekscytował się dziennikarz „Sunday Express”. Po piłce meczowej Jadzia długo płakała. W końcu zdecydowała się spotkać z brytyjskimi mediami. „Trzeba dowieść, że Polka potrafi z godnością znieść gorycz porażki. Naprzód, głowa do góry!” – zanotowała w swoich wspomnieniach. Dziennikarze, komentatorzy i spikerzy nazywali Jędrzejowską „polską królową siatki” (Polish net queen) albo „latającą Polką” (Polish-flyinggirl). Przy okazji niemiłosiernie „kaleczyli” jej nazwisko. Po pewnym czasie stała się po prostu „Dża-dża” albo „Dzed”. Polska tenisistka przed kamerami zawsze z uśmiechem i cierpliwie poprawiała: „Ję-drze-jow-ska”.

Z Polski nie wyjadę

To z ojczyzną zawsze wiązała swoją przyszłość i sportową karierę. Nie poszła do profesjonalnego brytyjskiego zespołu, choć propozycja po finale Wimbledonu była bardzo kusząca – 25 tys. ówczesnych dolarów na wejście plus 10% z biletów. Nie została w Stanach Zjednoczonych, choć po US Open miała taką możliwość. I w końcu nie skorzystała z szansy spokojnego przeżycia wojny w Szwecji. „Decyzja o pozostaniu w Polsce podczas okupacji to była cała Jadzia. Nieskomplikowana, pogodna, serdeczna i bezpośrednia osoba, tkwił w niej także prosty, naturalny patriotyzm. Zwyczajnie uznała, że nie chce ratować się za pośrednictwem gestapowców, którzy przekazali jej ofertę przyjaciela z kortów na Riwierze, króla Szwecji Gustawa V” – wyjaśniał Bohdan Tomaszewski, który sam Jędrzejowską poznał na korcie. W czasie II wojny światowej pracowała w restauracji „Pod Kogutem” w Warszawie. Założona przez Janusza Kusocińskiego i innych sportowców karczma dawała szansę przeżycia. Niestety na krótko. „Kusy” został aresztowany i rozstrzelany w Palmirach. Jędrzejowska trafiła na Szucha. „Zostaliśmy tam postawieni twarzami do ściany i kto ośmielił się odwrócić był natychmiast brutalnie kopany lub bity” – wspominała. Przez sześć lat okupacji rakiety nie wzięła do ręki. Z jej domu zostały zgłiszcza. Wśród gruzów znalazła jedynie wimbledońską srebrną plakietkę za udział w finale. Po 1945 r. znów wygrała mistrzostwa Polski kobiet, choć wojna zrobiła swoje – po dawnej formie pozostał ledwie cień. Mimo to wicemistrzyni Wimbledonu grała profesjonalnie jeszcze długo po 40 roku życia, a po zakończeniu kariery regularnie pojawiała się na korcie. Redaktor Tomaszewski, komentując mecze Agnieszki Radwańskiej wspominał, że od „Jadzi wszystko w polskim kobiecym tenisie się zaczęło”. Jak mówił, Jędrzejowska inspirowała młodych zawodników i pomagała im wspiąć się na kolejne szczeble tenisowej kariery: „Ona, wielka mistrzyni, potrafiła czasem podejść do jednego z nas, młodych, i zwyczajnie spytać: to co, gramy w piątek? Może być o 12? Finalistka Wimbledonu, sama z siebie, taki zaszczyt! To też ją różniło od innych, wydaje się, że także od dzisiejszych mistrzów. Propozycja Jędrzejowskiej miała dla nas, początkujących, jeszcze jeden ważny aspekt – z Jadzią grało się tylko na korcie centralnym. To było jej miejsce”.

Boży szaleniec



o. Maksymilian Maria Kolbe (1894-1941)

Zaprojektował pojazd kosmiczny, założył pismo o milionowym nakładzie, stworzył medialne imperium sięgające Japonii, Chin i Indii. W niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz zgłosił się, by dobrowolnie oddać życie za współwięźnia.

Jako młody chłopak wstąpił do Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych. Tam otrzymał imię Maksymilian. W Rzymie obronił doktorat z filozofii i teologii. Równolegle interesował się matematyką i fizyką.

Teologia, eteroplan i Maryja

W urzędzie patentowym złożył szkic „Eteroplanu”, aparatu służącego „do dotarcia do innych planet, a może nawet do dalekich gwiazd”. Był to projekt pojazdu międzyplanetarnego, opartego na zasadzie trójczłonowej rakiety nośnej. Nowatorstwo wynalazku polegało na odejściu od dotychczasowego sposobu poruszania się przy pomocy koła lub śmigła. Zasadą poruszania się „Etereoplanu” w przestrzeni kosmicznej miał być odrzut. Twórca zakładał możliwość podróżowania w pojeździe człowieka „po pokonaniu siły ciężenia i stworzeniu pełnej klimatyzacji wewnątrz. Tak swoje dzieło opisywał przysły święty: „Najpierw można by przecież wysłać sam aparat – zaopatrzony w odpowiednie urządzenia, określając na podstawie dokładnych obliczeń wpierw drogę krótką – którą by mógł powrócić na ziemię. Po powrocie należałoby przestudiować różnicę zaistniałą pomiędzy przewidzianym a rzeczywistym zachowaniem się aparatu i po wyeliminowaniu niedociągnięć należałoby wysłać go na odległość większą i ponownie przeanalizować wyniki. Gdy już aparat okaże się bezpieczny, a zwierzęta w nim umieszczone do odbycia pierwszych podróży zniosą je dobrze, wówczas będzie można bez niebezpieczeństwa dla życia zaryzykować podróż”. Dokładny opis wynalazku z licznymi wykresami i matematycznymi obliczeniami wysłał do czasopisma „Scienza per Tutti”. Projekt „Etereoplanu”, według dzisiejszych inżynierów, był „genialnym błyskiem myśli technicznej”. Zasady jego działania, jak też przewidywane trudności poruszania się w przestrzeni kosmicznej są poprawne i zgodne z tymi, jakie obowiązują obecnie. Fascynacja nauką szła w parze z pogłębianiem myśli teologicznej. Kilka miesięcy przed przyjęciem święceń kapłańskich, założył wraz kilkoma współbraćmi stowarzyszenie kościelne pod nazwą Rycerstwo Niepokalanej. Brat Maksymilian doszedł do wniosku, że Matka Boża jest obdarowana olbrzymią potęgą łaski od Boga i może przemienić

cały świat, jeżeli tylko tenże świat będzie z Nią współpracował. Wypracowaną wówczas ideę z całą mocą zaczął wdrażać po powrocie do cieszącej się z odzyskania niepodległości Polski.

Prorok nowoczesności

„Wynalazki nie są w sobie ani dobre, ani złe. Oczywiście w ręku złych przeradzają się w broń szatana. Dlatego to właśnie my, musimy za wszelką cenę wytrącić szatanowi broń z ręki” – mawiał. Jednocześnie w rozmowach ze swoimi współbraćmi poruszał sprawę prasy niedocenianą wówczas przez duchownych. Marzył o założeniu pisma o zasięgu światowym, które byłoby pionierem nowoczesnego życia w duchu chrześcijańskich. Swoje plany zaczął dynamicznie wdrażać w życie. W Krakowie ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Rycerz Niepokalanej”, które bardzo szybko zaczęło bić rekordy popularności (rok przed II wojną światową pismo osiągnęło nakład miliona egzemplarzy!). Z kolei pod Warszawą o. Maksymilian założył klasztor Niepokalanów, będąc jego pierwszym gwardianem. Był zwolennikiem wykorzystania w głoszeniu Ewangelii filmu (zapoczątkował powstanie wytwórni filmowej) i fal radiowych (miał zakonną radiostację o dużym zasięgu). Interesował się też badaniami nad przekazem obrazu za pomocą fal radiowych czyli początkami dzisiejszej telewizji (pojechał na pierwszy pokaz telewizji do Berlina). W największym katolickim klasztorze na świecie, który liczył ponad 800 mieszkańców, działała elektrownia, drukarnia, najrozmaitsze warsztaty naprawcze oraz zakonna straż pożarna. Ojciec Kolbe zamierzał nawet wybudować lotnisko, a także podjął próbę skonstruowania odrzutowego samolotu, by docierać z Dobrą Nowiną na cały świat. Jego plany przerwał inny wielki projekt – Japonia. Na dziewięć lat przed wybuchem wojny franciszkanin opuścił Niepokalanów i w towarzystwie czterech współbraci, za zezwoleniem przełożonego generalnego, udał się do Nagasaki. Po kilku latach „Rycerz Niepokalanej” w języku japońskim „Seibo no Kishi” miał już nakład 65 tys. egzemplarzy. „Boży szaleniec”, jak określano o. Kolbe, rozpoczął organizację podobnych ośrodków w Chinach i Indiach.

Męczennik z miłości

W czasie okupacji niemieckiej franciszkanin otworzył bramy Niepokalanowa dla Żydów, rannych, chorych i głodnych. Został aresztowany przez gestapo i przewieziony na Pawiak, stamtąd trafił do Auschwitz. W ostatnich dniach lipca 1941 r., po ucieczce jednego z więźniów, ofiarował swoje życie za nieznanego mu Franciszka Gajowniczką, wyznaczonego na śmierć. Franciszkanin zmarł w bunkrze głodowym. Został dobity zastrzykiem fenolu. Jego ciało zostało spalone w krematorium następnego dnia. Papież Jan Paweł II kanonizował go kilkadziesiąt lat później, ogłaszając „męczennikiem z miłości”.

Wzięła do ręki dysk i...



Halina Konopacka (1900-1989)

Poetka, malarka, dama „z wyższych sfer”. A przede wszystkim sportsmenka, lekkoatletka, rekordzistka świata i pierwsza w historii Polski mistrzyni olimpijska w rzucie dyskiem. Wysoka, szczupła, powszechnie uznawana za piękność. Prawdziwa gwiazda II RP.

„Była najbardziej interesującą postacią naszego przedwojennego sportu, a jeżeli wziąć szerszą miarę i wejrzieć również w jej działania na salonach Warszawy i na niwie kultury, to z całą pewnością była jedną z najbardziej interesujących Polek” – twierdził dziennikarz „Przeglądu Sportowego” Maciej Petruczenko.

Pomierzyli, popatrzyli, kazali trenować

Halina zamiłowanie do sportu wyniosła z domu – sportowcami byli jej ojciec, siostra i brat. Nie od razu trafiła do lekkoatletyki. Jej pierwszą miłością były narty. Próbowала też sił w biegach sprinterskich, pchnięciu kulą, rzucie oszczepem, skoku wzwyż, wielobojach. Grała w koszykówkę i hazenę (siedmioosobową piłkę ręczną dla kobiet), pasjonowała się jak wówczas mówiono – automobilizmem. Na lekkoatletyczny stadion trafiła trochę przypadkowo. Jak mówiła, przyprowadził ją tam dziennikarz sportowy Tadeusz Semadeni. „No, pomierzyli mnie, popatrzyli i kazali trenować” – wspominała Halina. Tylko co? Trener klubowy Francuz Maurice Baquet nie miał wątpliwości: rzut dyskiem. Co prawda nie miała muskulatury, za to była niezwykle wysoka – mierzyła 181 cm przy wadze 66 kilogramów. Sama lekkoatletka miała wspominać po latach: „Wzięłam do ręki dysk i już po paru rzutach ustanowiłam rekord Polski (...). Po paru miesiącach pobiłam rekord świata, o którym nie miałam pojęcia”. Podczas Igrzysk IX Olimpiady w Amsterdamie wyrzuciła dysk na rekordową odległość 39,62 m, zdobywając tym samym pierwszy złoty medal olimpijski dla Polski. „Konopacka jest prawdziwym fenomenem sportu” – pisał jeden z dziennikarzy niemieckich. „Dysk jej posiada olbrzymią szybkość jeszcze w chwili, kiedy nie wyleciał jej z rąk. Cóż za nerw sportowy i wspaniała ambicja! Jej doskonałe warunki fizyczne, uroda, wdzięk i sposób zachowania się na boisku – wszystko to czyni z Polki jeden z najpiękniejszych typów fizycznych w sporcie współczesnym”. Ignacy Mościcki wysyłał do Konopackiej specjalną depezę. „Serdeczne pozdrowienia (...). Zwycięstwo i wielki tryumf Polki wobec całego świata jest dowodem żywotności i niespożytej energii naszego narodu”.

Kiepura pyskiem, Konopacka dyskiem

Równie mocno jak sport pochłaniały ją malarstwo i poezja. „Jakże dobrze być musi skrzypcom zapomnianym/Spać cicho w ciemnej trumnie z pachnącego drzewa/Gdybyż można – jak one – heblowane ściany/Wtedy tylko opuszczać, kiedy ma się śpiewać” – pisała. Jej twórczość publikowana była w „Wiadomościach Literackich” i „Skamandrze”, a tomik „Któregoś dnia” stał się modną na salonach lekturą. Do legendy przeszła jej wielka uroda. „Halina była piękna. Rysy regularne, duże orzechowe oczy ze złotym połyskiem, świeża cera, ciemne lśniąco włosy. (...) Trzymała się prosto jak trzcina, a smukłość pomniejszała wrażenie, jakie wywierał nadmierny w tamtych czasach wzrost. Na zdjęciach góruje nad każdą ze sportsmenek, zazwyczaj nieco pochylona, z jedną nogą wysuniętą do przodu. Stoją obok niej, takie niskie, pękate. (...) Halina miała sylwetkę dzisiejszej modelki” – opisywała ją daleka kuzynka i biografka Agnieszka Metelska. Dziennikarze nazywali ją „złotą damą polskiego sportu” lub „współczesną Dianą”. „Wystarczyłoby przypomnieć z kroniki życia towarzyskiego II Rzeczypospolitej długą listę prominentnych osobowości, w tym jednego premiera, które szalały za tą – jak pisała ówczesna prasa – kobietą posągowej urody” – pisał z kolei historyk dr Janusz Osica. Jej sława w okresie II Rzeczypospolitej była porównywana ze sławą Jana Kiepury. Istniało nawet powiedzenie: „Kiepura pyskiem, Konopacka dyskiem”. Po wybuchu II wojny światowej brała udział w dramatycznej i udanej akcji przewozu do Francji zasobów polskiego złota. Udział Konopackiej w skomplikowanej operacji wynikał stąd, że jej mąż Ignacy Matuszewski był prominentną postacią rządów pomajowych, m.in. szefem oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i ministrem skarbu II Rzeczypospolitej. Gdy Halina Konopacka w latach wojny przeniosła się do Stanów Zjednoczonych, wróciła do poezji i zajęła się malarstwem.

Wstrzymał słońce i posmarował chleb masłem



Mikołaj Kopernik (1473-1543)

*Wszechstronnością nie ustępował Leonardo da Vinci.
Matematyk, lekarz, prawnik, ekonomista, tłumacz i strateg
wojenny. Do historii przeszedł jako astronom.
„Jest najbardziej znanym Polakiem na świecie”
– mówił prof. Paweł Wieczorkiewicz.*

Przyszedł na świat w Toruniu. Jego wujem był biskup warmiński Łukasz Watzenrode. Dzięki protekcji hierarchy i finansowemu wsparciu, młody Mikołaj mógł rozpocząć studia na Akademii Krakowskiej, a następnie kontynuować je na najlepszych europejskich uczelniach. „W Bolonii studiował prawo, w Padwie odbył studia lekarskie, w Ferrarze zdobył doktorat z prawa kanonicznego” – wymieniała prof. Jolanta Choińska-Mika.

Teoria zakazana

Już we Włoszech zaczął prowadzić obserwacje astronomiczne, podczas których zaczął wątpić w obowiązującą od czasów starożytnych teorię geocentryczną Ptolemeusza. Głosiła ona, że centrum wszechświata stanowi Ziemia, wokół której po swoich orbitach poruszają się Księżyc, Słońce, planety oraz gwiazdy. Po powrocie ze studiów zamieszkał w Lidzbarku Warmińskim i został sekretarzem swojego wuja oraz kanonikiem kapituły warmińskiej bez prawa do odprawiania Mszy św., ponieważ nigdy nie przyjął święceń kapłańskich. Ostatnie dwie dekady życia Kopernik spędził we Fromborku, gdzie w pełni ukształtowała się jego najsłynniejsza koncepcja o heliocentrycznej strukturze wszechświata, według której to Ziemia obraca się wokół Słońca, a nie na odwrót. Prowadził wnikliwie obserwacje nieba w wieży wzgórza katedralnego, swoje ustalenia spisując w kolejnych tomach monumentalnego dzieła „De revolutionibus orbium coelestium” („O obrotach sfer niebieskich”). Dokonał przededefiniowania pojęć o wszechświecie, nie wykorzystując precyzyjnych instrumentów pomiarowych. Teleskop, luneta, dokładny zegar – to znacznie późniejsze wynalazki. Na kilka lat przed śmiercią astronoma Frombork odwiedził uczeń i intelektualny spadkobierca Kopernika – Jerzy Joachim Retyk, wybitny matematyk, profesor uniwersytetu w Wittenberdze. Opuszczając Warmię zabrał ze sobą kopię rękopisu. Obszerne, opatrzone rycinami dzieło ukazało się drukiem na dwa miesiące przed śmiercią autora. „O obrotach sfer niebieskich” Kopernika nie znalazło uznania zarówno wśród duchownych protestanckich, jak i katolickich. Trafiło na „Indeks Ksiąg Zakazanych”, z którego zniknęło dopiero w 1828 r., niemal czterysta lat po śmierci uczonego.

Nie tylko astronom

Kopernik był nie tylko astronomem, ale prawdziwym „człowiekiem renesansu”. Znał grekę i łacinę. Pisał wiersze. Na temat swoich koncepcji dyskutował z samym Leonardem da Vinci. Opracował również twierdzenie z zakresu geometrii, zgodnie z którym jeśli wewnątrz dużego okręgu toczy się bez poślizgu okrąg o promieniu dwa razy mniejszym, to dowolny, lecz ustalony punkt małego okręgu porusza się po średnicy dużego. Sporządził mapę Królestwa Polskiego i Litwy. Podczas wojny polsko-krzyżackiej w latach 1520-1521 Kopernik zorganizował obronę olsztyńskiego zamku, sprowadzając z Elbląga sprzęt bojowy. Licząca zaledwie setkę osób załoga odparła szturm krzyżacki na mury i bramy Olsztyna. W Grudziądzu wygłosił słynny „Traktat o monecie”, w którym przedstawił projekt reformy monetarnej w Prusach Królewskich. Był autorem aktualnego do dziś w naukach ekonomicznych stwierdzenia, że zły pieniądz wypiera lepszy. Ekonomiczny charakter miało też opracowanie przez Kopernika nowej receptury wypieku chleba. Tak zwana taksa chlebowa miała na celu obniżenie cen pieczywa. To nie jedyny jego kontakt z chlebem. Kopernik prowadził również badania nad przyczyną zarazy w Olsztynie. Odkrył, że ma ona związek ze spożywaniem przez społeczeństwo zanieczyszczonego chleba, który często łądował na ziemi i przez to miał kontakt z zarazkami i brudem. Aby uświadomić ludziom fakt spożywania przez nich brudnego chleba, wpadł na pomysł, aby był on wcześniej smarowany masłem, przez co wszelki brud będzie widoczny. Od tego czasu zwyczaj smarowania chleba masłem, stał się popularny w całej Europie. Dla współczesnych sobie Kopernik był przede wszystkim znany jako lekarz. Nie dokonał wprawdzie żadnego przełomu w medycynie, ale pozostało po nim kilka podręczników lekarskich z jego biblioteczki, sporo notatek medycznych oraz kilka oryginalnych recept. W jednej z nich zalecał, by „wziąć wina sublimowanego dwie kwarty, ususzonych jagód figi cztery drachmy, cynamonu, goździków i szafranu po pięć drachm”. „Zmieszajcie i przecedźcie do czystego naczynia” – zalecał Kopernik, wskazując by używać napoju „wygodnie i niewstrzemięźliwie”. „Jeżeli Bóg zechce, to napój pomoże!” – podsumowywał. Napój z receptury sprzed stuleci odtworzono na 548. urodziny wybitnego astronoma.

Stary doktor



Janusz Korczak (Henryk Goldszmit) (1878/79-1942)

Wychowawca, pedagog, lekarz, pisarz, publicysta, działacz społeczny. Autor książek o Maciusiu i Kajtusi. Przeszedł do historii jako opiekun dzieci. W czasie II wojny światowej, choć mógł się ratować, pozostał do końca ze swoimi wychowankami.

„Jutro kończę 63 albo 64 lata” – napisał w swoim „Pamiętniku” na dwa tygodnie przed śmiercią, do końca nie wiedząc, kiedy dokładnie się urodził. Henryk Goldszmit, bo tak właściwie się nazywał, pochodził z zamożnej zasymilowanej rodziny żydowskiej. Jego pradziad był szklarzem, dziadek lekarzem, zaś ojciec, znanym warszawskim adwokatem. Janusz rozpoczął naukę w rosyjskim gimnazjum filologicznym na warszawskiej Pradze. Nie przepadał za szkołą i uczył się raczej przeciętnie – raz nawet musiał powtarzać klasę. „Ten chłopiec nie ma ambicji” – mówiła o sześcioletnim Henryku jego matka. To „gapa, cymbał, idiota i osioł” – nazywał go ojciec. Młody Henio szczególnie interesował się literaturą, której poświęcał cały swój czas. Jeszcze jako uczeń gimnazjum zadebiutował w tygodniku humorystyczno-satyrycznym „Kolce”, jako autor humoreski „Węzeł gordyjski”, dotyczącej wychowania dzieci. Z pismem tym współpracował przez kilkadziesiąt lat publikując na łamach około 250 tekstów. Z kolei na konkurs literacki im. Ignacego Paderewskiego dramat „Którędy?”, który podpisał pseudonimem „Janasz Korczak”, zaczerpniętym z tytułu powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego „Historia o Janaszu Korczaku i pięknej miecznikównie”.

Leczył i pomagał bezpłatnie

Po zdaniu matury dostał się na Wydział Lekarski Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Poznając tajniki medycyny równolegle rozwijał się literacko. W okresie studiów powstała jego pierwsza powieść „Dzieci ulicy”. Pracował również w bezpłatnej czytelnicy dla dzieci. Po otrzymaniu lekarskiego dyplomu rozpoczął pracę w szpitalu dla dzieci. Leczył bezpłatnie. Następnie objął funkcję dyrektora nowo otwartego żydowskiego Domu Sierot. Placówka pod zarządem Korczaka stała się miejscem wyjątkowym, w którym każdy z wychowanków był „gospodarzem, pracownikiem i kierownikiem”, a dziecięca społeczność działała „na zasadach sprawiedliwości, braterstwa, równych praw i obowiązków”. Korczak wprowadził instytucję „sądu dziecięcego”, pod który postawiony mógł zostać także wychowawca. Z czasem założył też fermę rolną, która pomagała mu utrzymać podopiecznych. Była ona także warsztatem szkoleniowym, gdzie mogli się oni uczyć

ogrodnictwa i rolnictwa. Korczak pozostawał jednocześnie aktywny jako pisarz i publicysta. Nowele dla dzieci i młodzieży, z „Królem Maciusiem Pierwszym” na czele, są czytane do dnia dzisiejszego. Jego powieść „Dziecko salonu”, krytykująca mieszczańskie metody wychowawcze, przyniosła mu rozgłos i uznanie. Znane stały się też jego artykuły na łamach prasy, w których krytykował poziom i zakres opieki medycznej, jakim objęci byli ludzie niezamożni. Już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej, pracując jako lekarz w wojskowych szpitalach epidemicznych. Zaraził się tyfusem. Pielęgnowała go w domu mama, która sama zapadła na chorobę i zmarła. W tym czasie ukazała się najważniejsza praca pedagogiczna Korczaka „Jak kochać dzieci”.

Nie ma dzieci – są ludzie

Korczak podkreślał, że „nie ma dzieci – są ludzie; ale o innej skali pojęć, innym zasobie doświadczenia, innych popędach, innej grze uczuć”. „Korczak nie szukał braków, deficytów dziecka. Pokazywał jego siłę i rozwój” – podkreślała prof. Barbara Smolińska-Theiss. Zabiegał szczególnie o prawo dziecka do szacunku, które uznawał za najważniejsze i szczególne. „Jest to prawo nadające dziecku uprawnienia do wypowiedzania się w swoich i cudzych sprawach, do poważnego i sprawiedliwego traktowania jego spraw, do protestu i upominania się, a nawet żądania stosownych dla siebie rozwiązań, do własnej niewiedzy, do smutku, do własnego trudu rozwoju, poprawy, do własnych błędów, do działania” – wyjaśniała wykładnię Korczaka prof. Smolińska-Theiss. Pozostawał bezwzględny, nieubłagany przeciwnikiem kary cielesnej. „Baty dla dorosłych nawet, będą tylko narkotykiem, nigdy – środkiem wychowawczym” – pouczał. Był nie tylko teoretykiem, ale i praktykiem. Zainicjował wydawanie eksperymentalnego tygodnika dzieci i młodzieży „Mały Przegląd” – jako dodatku do dziennika „Nasz Przegląd”. Było to pismo całkowicie tworzone „przez dzieci i dla dzieci”. Związał się także z Polskim Radiem, na falach którego pod pseudonimem „Stary Doktor” wygłaszał oryginalne w formie i treści pogadanki dla dzieci. Z kolei na łamach prasy niestrudzenie apelował również do ro-

dziców. „Wychowawca, który nie wtłacza, a wyzwala, nie ciągnie, a wznosi, nie ugniata, a kształtuje, nie dyktuje, a uczy, nie żąda, a zapytuje – przeżyje wraz z dzieckiem wiele natchnionych chwil, łzawym wzrokiem nieraz patrząc będzie na walkę anioła z szatanem, gdzie biały anioł triumf odnosi”.

Do końca ze swoimi podopiecznymi

Po wybuchu II wojny światowej Dom Sierot wraz ze 150 dziećmi został przeniesiony do getta. Sam Korczak, bez opaski z gwiazdą Dawida, do której noszenia zmuszeni byli Żydzi, interweniował u władz okupacyjnych w sprawie zarekwirowanego wozu ziemniaków należącego do sierot. Z tego powodu został aresztowany i zatrzymany na Pawiaku. Po miesiącu zwolniono go. Uratował go jeden z byłych wychowanków, który wpłacił kaucję. Po wyjściu na wolność przez cały ten czas Korczak nie przestawał szukać pomocy materialnej dla sierot, pisał listy, petycje oraz bezpośrednio zwracał się do różnych instytucji i osób prywatnych. Odrzucał kolejne propozycje ratunku – nie przyjął pomocy w opuszczeniu getta i ukryciu się, jaką oferowali mu przyjaciele, a w dniu deportacji, podczas trwania tzw. „wielkiej akcji”, czyli głównego etapu eksterminacji ludności warszawskiego getta – odmówił opuszczenia dzieci i pracowników Domu Sierot. Wraz z wieloletnią współpracowniczką Stefanią Wilczyńską oraz wychowankami doprowadzeni zostali na Umschlagplatz, skąd wywieziono ich do obozu zagłady w Treblince.

Szalenie pracowity



Wojciech Korfanty (1873-1939)

Ojciec Niepodległości. Jeden z najbardziej znanych polityków dwudziestolecia międzywojennego. „Gdyby nie moje starania, to by dziś Katowice nie były polskie” – mówił. W przeprowadzanych na Górnym Śląsku plebiscytach i rankingach, zaliczany jest do najwybitniejszych Ślązaków.

Urodził się w osadzie Sadowka (obecnie Siemianowice Śląskie). Jego ojciec był górnikiem. Czytać nauczyła go matka na „Żywotach świętych” Piotra Skargi.

Wyczuwał niemczyznę na kilkadziesiąt metrów

Jako uczeń katowickiego Gimnazjum Królewskiego założył tajne kółko, którego celem było szerzenie kultury polskiej i znajomości literatury. Młody Wojciech chodził z wielką laską, którą odgrażał się, że będzie bił swoich wrogów i z „ukochanym psem, wilczurem, który, jak mawiał jego właściciel, był wytresowany tak, że wyczuwał niemczyznę na kilkadziesiąt metrów” – opowiadał prof. Paweł Wiczorekiewicz. Brał udział w propolskich zebraniach, gdzie negatywnie wyrażał się o niemieckim kanclerzu Bismarcku, za co ostatecznie został ze szkoły usunięty. „Zasługę mojego uświadomienia narodowego przypisać muszę moim hakatystycznym profesorom w gimnazjum w Katowicach, którzy zohydzaniem wszystkiego co polskie i co katolickie wzbudzili we mnie ciekawość do książki polskiej, z której pragnąłem się dowiedzieć, czym jest ten łżony i poniżany naród, którego językiem w mojej rodzinie mówiłem” – wspominał sam Korfanty po latach.

Męczennik za sprawę polską

Niezwykle zdolny i błyskotliwie inteligentny, studiował prawo i ekonomię na kilku wyższych uczelniach niemieckich – politechnice w Charlottenburgu, Królewskim Uniwersytecie we Wrocławiu i na uniwersytecie w Berlinie. Tam, jak sam pisał, „wpadł w koło młodzieży narodowej; zaczęło się nowe życie”. Studiów ostatecznie nie ukończył, poświęcając się publicystyce i polityce. Podczas odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie poznał liderów Ligi Narodowej – Zygmunta Balickiego i Romana Dmowskiego, z którymi zaczął współpracować. Ostre w tonie antyniemieckie artykuły, które umieszczał na łamach prasy endeckiej, wzbudziły zainteresowanie władz niemieckich. Oskarżony o „podburzanie ludności”, stanął

przed sądem w Poznaniu. Skazano go na cztery miesiące więzienia. Temu krótkiemu epizodowi więziennemu Korfanty zawdzięczał popularność. Zaczął być traktowany jako męczennik „za sprawę”. Niedługo po wyjściu na wolność jako pierwszy Polak zdobył mandat poselski z Górnego Śląska do Reichstagu. W niemieckim parlamencie wystąpił z żądaniem przyłączenia do państwa polskiego wszystkich polskich ziem zaboru pruskiego.

Otruty arszenikiem?

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości został mianowany przez rząd polski komisarzem plebiscytu na Górnym Śląsku, kierował całością przygotowań organizacyjnych, propagandowych i politycznych. Współkierował II i III powstaniem śląskim, zabiegając o korzystny dla Polski werdykt aliantów. Jako polityk wystąpił przeciw rządowi Jędrzeja Moraczewskiego. Przez lata był w konflikcie z Józefem Piłsudskim, w którym widział niebezpiecznego, czerwonego radykała, a wyprawę kijowską ocenił jako „pogoń za romantycznymi marami szlacheckimi”. Podjął działalność polityczną w szeregach Chrześcijańskiej Demokracji. Doprowadził do zjednoczenia śląskiego odłamu chadecji z organizacją ogólnopolską i został wybrany na prezesa zarządu głównego. Był wicepremierem w rządzie Wincentego Witosa i jego doradcą. Wydawał też dziennik „Polonia”, która pod względem rozmachu i nowoczesności stosowanych technik wydawniczych była jedną z najlepszych gazet ówczesnej Rzeczypospolitej. „Przypominam sobie jego gabinet, z zewnątrz nie było kłamki. Jak się ktoś chciał do niego dostać, to musiał się zgłaszać w sekretariacie, z kolei sekretariat zawiadamiał telefonicznie stryja. To był człowiek szalenie pracowity” – wspominała Anna Beczała, bratanica Korfantego. Z powodu swoich poglądów politycznych został aresztowany i osadzony w twierdzy brzeskiej. Obawiając się dalszych represji udał się na emigrację do czeskiej Pragi. Do Polski nie mógł wrócić nawet na pogrzeb swego syna Witolda, ponieważ rząd premiera Sławoja-Składkowskiego odmówił mu wydania glejtu bezpieczeństwa. Po aneksji Czechosłowacji wyjechał przez Niemcy do Francji. Był jednym z założycieli Frontu Morges (wraz z Ignacym Paderewskim, Józefem Hallerem i Win-

centym Witosem), a później organizatorem i prezesem Stronnictwa Pracy powstałego z połączenia chadecji i Narodowej Partii Robotniczej. Na kilka miesięcy przed rozpoczęciem II wojny światowej wrócił do Polski. Został aresztowany i osadzony na Pawiaku. Pomimo protestów opinii publicznej spędził tam prawie 3 miesiące. Zwolniono go ostatecznie z powodu ciężkiej choroby. W szpitalu mówił do zaprzyjaźnionego pisarza i tłumacza Juliusza Żuławskiego: „No i widzi pan, panie Juliuszu, jak mi Polska zapłaciła”. Zmarł wkrótce potem. Okoliczności jego śmierci do dziś budzą kontrowersje. Według jednej z hipotez Korfanty miał zatruć się oparami arszeniku, którymi nasączone były ściany jego celi. „Podobno operujący go (...) chirurg, pułkownik Szarecki, zauważył owrzodzenie wątroby typowe dla zatruć właśnie arszenikiem” – wskazywał dr Janusz Osica.

Nie chciała milczeć



Zofia Kossak-Szczucka (1889-1968)

Była wybitną, uznaną na świecie pisarką, której książki tłumaczono na wiele języków. W czasie II wojny światowej współzakładała Radę Pomocy Żydom „Żegota”. Pośmiertnie została odznaczona medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Dziś oskarżana jest o... antysemitizm.

Pisarka pochodziła ze znakomitej rodziny Kossaków – jej dziadkiem był malarz Juliusz Kossak, ojcem – major kawalerii Tadeusz Kossak, a stryjem – inny znakomity malarz Wojciech. Była stryjeczną siostrą wybitnej poetki Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej oraz humorystki – Magdaleny Samozwaniec. Studiowała malarstwo w Warszawie i Genewie.

Pisarstwo i konspiracja

Do wybuchu II wojny światowej opublikowała przynajmniej 27 większych utworów – powieści, zbiorów opowiadań i esejów. Za swoją twórczość otrzymała najcenniejszą międzywojenną nagrodę literacką – Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury. Szczególnie chętnie pisała powieści i opowiadania historyczne – związane z dziejami Polski, a także z historią Kościoła m.in. monumentalną, czterotomową powieść historyczną o dziejach pierwszej wyprawy krzyżowej „Krzyżowcy”. Atak Niemców na Polskę zastał ją u szczytu literackiego powodzenia. Przeniosła się z rodziną ze Śląska Cieszyńskiego do Warszawy, gdzie zaangażowała się niemal natychmiast w działalność konspiracyjną. Kossak-Szczucka stanęła na czele Frontu Odrodzenia Polski – organizacji podziemnej o charakterze religijnym, kontynuująca w konspiracji zadania, które w normalnych warunkach spełniała w społeczeństwie polskim Akcja Katolicka. Kossak-Szczucka posługiwała się pseudonimami „Ciotka”, „Weronika”, „Pani Zofia”. Współpracowała z „Biuletynem Informacyjnym” wydawanym przez Komendę Główną Armii Krajowej, a także z organem Delegatury Rządu na Kraj – „Rzeczpospolita Polska”. Na szeroką skalę prowadziła działalność charytatywną, organizując wysyłkę paczek dla więźniów na Pawiaku i w obozach koncentracyjnych. „Świat patrzy na tę zbrodnię, straszliwszą niż wszystko, co widziały dzieje, i – milczy” – pisała Kossak-Szczucka w apelu do społeczeństw Zachodu, podczas zagłady Żydów z warszawskiego getta w sierpniu 1942 r. „Rzeź milionów bezbronnych ludzi dokonywa się wśród powszechnego złowrogiego milczenia... Tego milczenia dłużej tolerować nie można... Kto milczy w obliczu mordy – staje się współnikiem mordercy. Kto nie potępia – przyzwala”. Powieściopisarka nie chciała milczeć.

Napisana przez nią odezwa „Protest!” została wydana nakładem konspiracyjnej drukarni w 5 tys. egzemplarzy. Miała formę jednostronicowej ulotki-plakatu. Podczas wielkiej akcji likwidacyjnej w warszawskim getcie, w ramach której do obozu zagłady w Treblince Niemcy wywieźli niemal 300 tys. Żydów, była nielegalnie kolportowana na ulicach stolicy. Na tym nie poprzestała. Wspólnie z socjalistką Wandą Krahelską-Filipowiczową, reprezentującą zgoła odmienne poglądy ideowe, zainicjowała powołanie kolejnej struktury, której celem było ratowanie i pomoc Żydom („Żegota”). „Kossak-Szczucka zajęła się dostarczaniem pomocy materialnej i fałszywych dokumentów uciekinierom z getta, wyszukiwaniem i umieszczaniem w bezpiecznych kryjówkach dzieci i całych rodzin żydowskich. W swoim mieszkaniu przy ul. Radnej 14 stale przetrzymywała żydowskich zbiegów. Angażowała się w akcję pomocy nie tylko osobiście, lecz z całą swoją rodziną” – pisał prof. Paweł Skibiński. „Nigdy nie zapomnę tego okropnego uczucia lęku, tego poczucia, że własne, najukochańsze dzieci narażam na śmierć prawie pewną. A z drugiej strony to przeświadczenie, że to obowiązek” – opisywała Kossak-Szczucka swoją działalność.

Piekło Auschwitz i emigracja

Znaleziono przy niej konspiracyjne druki. Została aresztowana i poddana brutalnym przesłuchaniom na gestapo. Wybito jej zęby, przestała słyszeć na jedno ucho. Po dziesięciu dniach przesłuchań wysłano ją do obozu koncentracyjnego Auschwitz. Podejmowała wspólne modlitwy, prowadziła pogadanki literackie. Zdobywała żywność i leki dla najbardziej potrzebujących. Nad swoją pryczą w baraku napisała ołówkiem: „W każdej chwili mojego życia wierzę, ufam, miłuję”. Z Oświęcimia przewieziono ją znowu na Pawiak, by poddać kolejnemu śledztwu. Została wyrwana z piekła przesłuchań za ogromną sumę zebraną przez przyjaciół z podziemia. Pobyt w Auschwitz opisała w książce „Z otchłani”. Jak wskazywał Paweł Skibiński, władze komunistyczne postanowiły nie aresztować pisarki, z powodu jej zaangażowania w akcję ratowania Żydów. Sam Jakub Berman, nadzorca aparatu bezpieczeństwa i jedna z najważniejszych figur partii komunistycz-

nej, sugerował jej jednak opuszczenie kraju. Tak też się stało. Na emigracji Zofia Kossak napisała książkę „Oblicze matki”, przedstawiającą w skrócie historię Polski, w której pisała: „Poznać – zrozumieć oto dwa prawdziwie ludzkie i prawdziwie chrześcijańskie słowa. Wszystkie zbrodnie pochodzą od nienawiści. Na Zachodzie jej powieści trafiały na listy bestsellerów. „Bez oręża” znalazło się na czele Book of the Month w Stanach Zjednoczonych. W rządzonej przez komunistów Polsce wszystkie jej utwory wycofywano z bibliotek i czytelni. Kiedy wróciła z emigracji do ojczyzny po tzw. październikowej odwilży, komuniści próbowali wpłynąć na tworzoną przez nią literaturę. Nigdy nie ugięła się cenzurze. „Wiadomo, że honor kosztuje, ale skoro się go ma, trzeba płacić”, pisała w liście do przyjaciół, wkrótce po awanturze, którą urządziła, gdy w prasowym sprawozdaniu jednego z posiedzeń literatów w Warszawie przypisano jej kłamliwie nie tylko obecność na nim, ale i udzielenie poparcia partii. Niedługo potem podpisała protest przeciw cenzurze („List 34”). Nie przyjęła też Nagrody Państwowej I stopnia przyznanej przez władzę „ludową” „za wybitne osiągnięcia w dziedzinie powieści historycznej”.

Oskarżenia o antysemityzm

Jej wojenną działalność izraelski Instytut Yad Vashem uhonorował dopiero na początku lat osiemdziesiątych. Przyznano jej pośmiertnie tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Podstawą odznaczenia było świadectwo Maurycego Gelbera, który ukrywał się w jej warszawskim mieszkaniu przez sześć miesięcy. W kilkadziesiąt lat po śmierci pisarki pojawiły się absurdalne oskarżenia o antysemityzm. „Ta książka [„Z otchłani”, przyp. JH] to arcydzieło nacjonalizmu” – twierdziła prof. Carla Tonini, historyk z Bolonii, zajmująca się historią naszego kraju i dziejami stosunków polsko-żydowskich, w jednym z wywiadów. Włoska badaczka uznała, że Kossak-Szczucka była rasistką i antysemitką, ale „odeszła od antysemityzmu rasowego i wróciła do tradycyjnego katolickiego antyjudajizmu”. Władysław Bartoszewski – mówił na jej temat: „Ona nigdy nie była antysemitką. Ona była żarliwą katoliczką (...)”.

Przyjaciel Małego Żółwia



Tadeusz Kościuszko (1746-1817)

*„Za samą szlachtę bić się nie będę, chcę wolności całego narodu”
– mówił. Bohater Polski i USA, znakomity dowódca i inżynier
wojskowy. Człowiek, który przywiązywał wielkie znaczenie do
ideału wolności.*

Urodził się na Polesiu. na Polesiu. W wieku dziewięciu lat rozpoczął naukę w Kolegium Pijarów. Kształcenie musiał przerwać z powodu kłopotów finansowych rodziny po śmierci ojca. Dziedzicem niewielkiego majątku został jego brat Józef, dlatego Tadeusz wybrał karierę wojskową. Wstąpił do rozpoczynającego działalność Korpusu Kadetów Szkoły Rycerskiej. Szczególnie uzdolniony w dziedzinie geometrii i matematyki uczestniczył w specjalnym kursie inżynierskim dla wyróżniających się słuchaczy. Szkołę ukończył w stopniu kapitana. Jako stypendysta królewski wyjechał do Francji, by dalej kształcić się w dziedzinie wojskowości. W stolicy Francji zafascynował się filozofią fizjokratyzmu, stworzoną przez Francisa Quesnay'a.

Nieudane porwanie i walka w USA

Po powrocie do ojczyzny uczył córki hetmana Józefa Sosnowskiego rysunków, matematyki i historii, a w jednej z nich – Ludwice – zakochał się z wzajemnością. Z powodu niezgody ojca na małżeństwo planował nawet pannę – za jej zgodą – porwać. Hetman ubiegł ruch Kościuszki i wywiózł córkę zmuszając do poślubienia Józefa Lubomirskiego. Pozbawiony szansy na szczęśliwą miłość, nie mogąc znaleźć pracy, Kościuszko postanowiła wyjechać z kraju. Wyruszył do walczących o niepodległość Stanów Zjednoczonych. W stopniu pułkownika inżynierii ufortyfikował Billingsport, Saratogę i West Point. Odznaczył się też jako dowódca piechoty. Po zakończeniu działań wojennych, otaczany szacunkiem przez Amerykanów, otrzymał stopień generała brygady, rozległe ziemie i pokaźny żołd, który przeznaczył na wyzwolenie niewolników i ich kształcenie. „Kościuszko nie tylko walczył o prawa czarnych niewolników w USA oraz chłopów w Polsce. W kontaktach z Thomasem Jeffersonem nalegał na wykupienie i wyzwolenie niewolników. Jefferson miał niewolników, żył z ich pracy. W przeciwieństwie do niego Kościuszko był człowiekiem, który brał do siebie znane amerykańskie przysłowie *put Your Money where Your mouth is*, co oznacza «Nie wystarczy mówić, trzeba wyłożyć pieniądze» – podkreślał biogram Kościuszki Alex Storozynski. Polski dowódca był także zdecy-

dowanie przeciwny zabijaniu Indian – rdzennych mieszkańców Ameryki. Spotkał się nawet z wodzem indiańskim Małym Żółwiem, który podarował mu na znak przyjaźni tomahawk – fajkę pokoju.

Przywdział chłopską sukmanę

Po dziewięciu latach spędzonych na obczyźnie wrócił do Polski, gdzie w swoich dobrach zmniejszył chłopom pańszczyznę i całkowicie zwolnił z niej kobiety. Po zawiązaniu konfederacji targowickiej, wojska rosyjskie wkroczyły do Polski. Mimo przeważających sił wroga, Polakom udało się zwyciężyć w bitwie pod Zieleńcami. Wkrótce potem król Stanisław August Poniatowski przystąpił do targowiczán i nakazał wstrzymanie działań bojowych. Nie mogąc znieść zdrady, Kościuszko złożył rezygnację i wyjechał do Lipska, a następnie – ponownie do Paryża. Cały czas planował powstanie. Okazja nadeszła dwa lata później. Kościuszko przybył do Krakowa, ogłosił akt powstania, nazwanego przez historię kościuszkowskim i złożył przysięgę. Po bitwie pod Racławicami przywdział ubiór chłopów, którzy zdecydowali o pokonaniu Rosjan. Uczynił to zgodnie ze zwyczajem panującym w wojsku, według którego po zwycięskich bitwach oficerowie nosili mundury oddziałów, które okazały się najskuteczniejsze w walce z wrogiem. Kościuszko był także „rzecznikiem” praw Żydów. W czasie insurekcji stworzył pułk kawalerii, którym dowodził Berek Joselewicz. W odezwie do Żydów, wydrukowanej na łamach „Gazety Rządowej”, Joselewicz przekonywał, że „Kościuszko jest boskim posłańcem”, apelując tym samym o walkę u jego boku. W niektórych oddziałach armii powstańczej Żydzi stanowili ok. 20% stanu osobowego. Ranny pod Maciejowicami, dostał się do niewoli i przez dwa lata był więziony w Twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu. Zwolniony, nie angażował się już w życie polityczne – nie zgodził się dowodzić Legionami, nie przyjął propozycji od Napoleona, wobec którego pozostawał sceptyczny. Zamieszkał w Szwajcarii. Na kilka miesięcy przed śmiercią całkowicie zwolnił chłopów w swoich dobrach z poddaństwa.

W nocy szlifował angielski



Eugeniusz Kwiatkowski (1888-1974)

Był nie tylko wybitnym menedżerem, ale także twórcą nowoczesnego PR w Polsce. Z jego działalnością powiązane są wszystkie wielkie osiągnięcia II RP. Postawił się Piłsudskiemu i dopiął swego. „W miarę mijania czasu, postać Kwiatkowskiego z perspektywy historycznej, będzie rosła” – mówił o nim Jan Nowak Jeziorański.

Eugeniusz Kwiatkowski przyszedł na świat w Krakowie. W czasach studenckich aktywnie działał w organizacjach niepodległościowych. Po otrzymaniu dyplomu inżyniera chemii wraz z żoną przeprowadził się do Lublina, gdzie pracował jako wicedyrektor prywatnej gazowni.

On do córeczek...

Kiedy w 1926 r. Eugeniusz Kwiatkowski obejmował stanowisko ministra przemysłu i handlu, miał zaledwie 38 lat. I chociaż był najmłodszym członkiem nowo utworzonego rządu, jego *curriculum vitae* robiło wrażenie. Za sobą miał już doświadczenie współtworzenia Legionów Polskich, zarządzania zaopatrzeniem frontu podczas wojny z bolszewikami, wykładania gazownictwa na Politechnice Warszawskiej czy pełnienia funkcji zastępcy dyrektora Gazowni Lubelskiej. Jednak przełomowym momentem w jego karierze było podjęcie pracy w Państwowej Fabryce Związków Azotowych na stanowisku dyrektora technicznego. Jego bezpośrednim przełożonym został wówczas sam prof. Ignacy Mościcki. Przyszły prezydent dostrzegł ogromny potencjał w młodszym koledze po fachu i pięć lat później umożliwił mu objęcie ministerialnego fotela. Kwiatkowski szybko zabrał się do pracy. „W tym czasie Polska prowadziła wojnę celną z Niemcami. Eksport surowców wydobywanych na Śląsku, gdzie skupiał się rodzimy przemysł, nie wchodził w grę. By ocalić narodową gospodarkę, trzeba było znaleźć inny kierunek zbytu. Kwiatkowski wpadł na genialny pomysł, by połączyć Śląsk i Wybrzeże koleją i poprzez port rozpocząć eksport drogą morską” – mówił dr Piotr Dwojacki. Kilka tygodni po przewrocie majowym minister Kwiatkowski podjął odważną decyzję budowy portu w Gdyni. Musiał jednak przekonać do swojego pomysłu rozmiłowanego w rewiach ułańskich i traktującego Bałtyk jako mało użyteczną sadzawkę marszałka Piłsudskiego. Parokrotnie zapraszał komendanta na Wybrzeże, jednak za każdym razem słyszał odmowę. Postanowił więc samemu, bez zapowiedzi, udać się do Sulejówka. Drzwi otworzyła mu zdziwiona marszałkowa. Już chciała wołać męża, jednak minister powstrzymał ją i powiedział, że „on do córeczek”. Obiecał dziewczynkom, że razem z jego córką zostaną mat-

kami chrzestnymi trzech niedawno wybudowanych statków. Były zachwycone. Następnego dnia minister został wezwany na dywanik. Piłsudski był wściekły. „Rewolucję pałacową mi pan zrobił! Gdy powiedziałem Wandzie i Jadwidze, że nie godzę się na żadne matki chrzestne, one w ryk, bo Anka Kwiatkowska może, a one nie? No to jak miałem się nie zgodzić?!” – krzyczał, ale w końcu skapitulował. Pojechał do Gdyni i poparł politykę morską Kwiatkowskiego. Minister oprócz rozbudowy morskiej infrastruktury był także inicjatorem stworzenia polskiej floty handlowej oraz dalekomorskiej floty rybackiej. W bardzo krótkim czasie z niewielkiej rybackiej osady uczynił nowoczesne miasto. Swoją wizją porwał wszystkich Polaków. Wykorzystując radio, dokumenty filmowe, prasę i plakaty propagandowe, przekonał społeczeństwo, że II RP jest państwem morskim.

Menedżer i pracoholik

Mimo ogromnych sukcesów, Kwiatkowski nieoczekiwanie został odsunięty od władzy. Przez 4 lata pełnił funkcję dyrektora zakładów azotowych w Mościcach, kolejnej po Gdyni najważniejszej inwestycji państwowej drugiej połowy lat 20. XX wieku. Po raz kolejny dał się poznać jako doskonały menedżer. Zastał fabrykę w dramatycznej sytuacji, a zostawił ją jako prężnie działające przedsiębiorstwo. Kwiatkowski oprócz swoich codziennych obowiązków, prowadził równocześnie działalność naukową. Publikował, wykladał, brał udział w konferencjach, a w nocy szlifował swój angielski. Jak podkreślała dr Maria Pelczar, był typem pracoholika. Ludzie z jego otoczenia zastanawiali się, czy w ogóle sypia. Pewnego dnia córka zapytała go: „Jak wygląda raj?” Kwiatkowski uśmiechnął się i odpowiedział: „Będzie tam gabinet i dużo książek, na które w końcu będę miał czas”. Do wielkiej polityki wrócił dopiero po śmierci Piłsudskiego. Jako wicepremier i minister skarbu zainicjował budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego. Jego celem było zwiększenie ekonomicznego potencjału Polski, rozbudowa przemysłu ciężkiego i zbrojeniowego, a także zmniejszenie bezrobocia wywołanego skutkami wielkiego kryzysu. Rozbudowę COP-u przerwała II wojna światowa. Kwiatkowski wraz z rządem II RP został internowany

w Rumunii. Dorobek i wiedzę dawnego wicepremiera docenili po 1945 r. komuniści, składając mu propozycję działania w powojennej Polsce. Twórca Gdyni wahał się tylko przez chwilę. Gdy uzyskał zapewnienie, że oferta nie wiąże się z koniecznością składania żadnych deklaracji politycznych, zgodził się – wyjaśnia dr Dwojacki. Kwiatkowski rozpoczął dynamiczną odbudowę Wybrzeża. Jednocześnie nigdy nie wstąpił do partii. Co więcej, wspierał działania na rzecz rozwoju biznesu prywatnego, apelował o usunięcie wojsk sowieckich z Polski, a nawet zaczął organizować samorząd terytorialny i gospodarczy. To nie spodobało się ludziom nowej władzy. Po trzech latach współpracy umowa z Kwiatkowskim została zerwana. Były wicepremier otrzymał zakaz pracy na Pomorzu, Poznaniu i Warszawie. Zamieszkał więc w Krakowie – miejscu swojego urodzenia. Cenzura nie dopuszczała do wydania jego „Dziejów gospodarczych świata”. Stale był inwigilowany przez UB i aż do roku 1952 odmawiano mu prawa do emerytury. Zabrano także kawałek ziemi zakupiony ze spadku po rodzicach. Pozbawiony środków egzystencji, ratował się pisaniem podręczników chemii.

Matka niepodległości



Urszula Ledóchowska (1865-1939)

Znała ponad dziesięć języków. Mówiono o niej „apostołka uśmiechu”. Przez lata kształtowała pozytywną opinię elit europejskich na temat Polski.

Urodziła się w Loosdorf w austriackiej diecezji Sanki Pölten. Jej rodzicami byli Antoni Ledóchowski, polski emigrant polityczny i Józefina ze szwajcarskiej rodziny Salis-Zizers. Pobierała lekcje malarstwa, literatury i języków obcych, lubiła sport, jeździła konno i na łyżwach, pływała, chętnie tańczyła. Bardzo szybko ujawnił się jej talent do nauki języków obcych.

Lobbystka

Do klasztoru urszulanek krakowskich wstąpiła mając 21 lat. Po dwóch dekadach wyjechała do Petersburga, aby założyć tam nową placówkę urszulańską i zająć się pracą wychowawczą wśród polskiej młodzieży. Wyrzucona z Rosji po wybuchu I wojny światowej, przeżyła lata 1914-1920 na emigracji w krajach skandynawskich, angażując się w działalność ewangelizacyjną, pedagogiczną i patriotyczną i... polityczną. „Naszą polityką jest miłość. I dla tej polityki jesteśmy gotowe poświęcić nasze siły, nasz czas i nasze życie” – mówiła. Jako członkini kierowanego przez Henryka Sienkiewicza Głównego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, wygłosiła w Szwecji, Norwegii i Danii blisko osiemdziesiąt odczytów, propagując dzieje narodu polskiego i osiągnięcia ojczystej kultury. Jezuita o. Stefan Dzierżek, wychowanek św. Urszuli, zanotował we wspomnieniach o niej: „Moja matka powiedziała mi, że na jakimś kongresie, gdy matka Urszula miała przemawiać, wyrażano się, że teraz będzie przemawiać najmądrzejsza kobieta w Polsce”. Umiejętnie docierała do skandynawskiej prasy oraz do wybitnych osobistości ze świata, polityki, nauki i religii, promując kwestię niepodległości Rzeczypospolitej oraz akcję niesienia krajowi podczas wojny pomocy moralnej, materialnej i humanitarnej. W swoich działaniach była niezwykle skuteczna – pewnego razu doprowadziła do tego, że pewien duński baron wysłał do Polski pociąg z czternastoma wagonami żywności, a na konto reprezentowanej przez Ledóchowską organizacji wpłynęły pokaźne kwoty pieniędzy. „Moglibyśmy sobie dzisiaj życzyć takich skutecznych lobbystów. Każde takie wystąpienie hrabiny Julii Ledóchowskiej było wielkim wydarzeniem. Takie odczyty gromadziły po kilkaset osób. Potrafiła wzruszyć słuchaczy do łez, ale także przekonująco uargumentować tezę,

że Polsce należy się niepodległość” – wskazywała s. Małgorzata Krupecka, autorka książki „Polka i Europejka: rzecz o Urszuli Ledóchowskiej”. Szacunek i uznanie opinii publicznej zdobyła dzięki temu, że zawsze wypowiadała się w języku kraju, na którego terenie właśnie przebywała. „Miała niezwykle talent lingwistyczny. Znała ponad dziesięć języków. Do służby na rzecz Polski chciała włączyć wszystkich chętnych do pomocy, niezależnie od narodowości i wyznania. Swoje powołanie odczytywała w kategoriach służby Polsce” – wyjaśniała s. Krupecka.

Charyzmat społeczny

Po odzyskaniu przez Polskę upragnionej niepodległości zamieszkała w Pniewach koło Poznania, gdzie założyła zgromadzenie zakonne Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego, zwane urszulankami szarymi. Papież Benedykt XV zatwierdził je od razu. Duchowość zakonu od początku opierała się na pobożności pasyjnej i eucharystycznej oraz aktywności społecznej. Siostry, pod kierunkiem matki Urszuli, prowadziły szkoły i zakłady wychowawcze dla dzieci i młodzieży od przedszkola aż po uniwersytet, katechizację w szkołach państwowych, organizowały kursy dla katechetek świeckich i zakonnych, zajmowały się formacją religijną dzieci, prowadziły kuchnie dla bezrobotnych oraz stołówki dla studentów i ludzi samotnych. Szczególną opieką s. Urszula otaczała młode kobiety, dla których organizowała pierwsze w II Rzeczypospolitej internaty akademickie. Domy stanowiły równocześnie prekursorską formę duszpasterstwa akademickiego – zapewniały nie tylko dach nad głową, ale też wsparcie moralne, wskazując drogę „harmonizowania wiary z wiedzą, rozwoju intelektualnego z dojrzewaniem duchowym”. Temu celowi służyły rozmowy z dziewczętami czy odczyty połączone z dyskusją. Zaangażowanie s. Urszuli docenił m.in. papież Pius XI, który poprosił ją o zorganizowanie międzynarodowego akademika dla studentek w Rzymie. Z kolei kobiety czynne zawodowo s. Ledóchowska wspierała w dziedzinie edukacji, oferując różne formy dokształcania – intelektualnego, zawodowego i religijnego, z kursami zagranicznymi włącznie. Matce Urszuli zależało na tym, by w charyzmacie realizowanym przez

siostry, wyraźnie łączyć wychowanie religijne z patriotycznym. Sama często mówiła o dwóch ojczyznach. „Powtarzała, że zadaniem urszulanek ma być wychowanie dla Boga, czyli dla ojczyzny niebieskiej i dla Polski, czyli dla ojczyzny ziemskiej”. Założone przez matkę Urszulę zgromadzenie rozwijało się dynamicznie w Polsce, we Włoszech i Francji. W chwili śmierci założycielki liczyło 35 placówek i ok. 800 sióstr. Obecnie urszulanki szare prowadzą działalność w 14 krajach: w Polsce, we Włoszech, Francji, Kanadzie, Argentynie, Brazylii, Finlandii, Niemczech, na Ukrainie, Białorusi, w Tanzanii, na Filipinach oraz w Boliwii i w Rosji.

Król, filozof i znawca kuchni



Stanisław Leszczyński (1677-1766)

*W ojczyźnie przyłgnęła do niego łatka „nieudolnego polityka”.
Nazywany jest „pechowym królem” i „królem-tulaczem”.
Tymczasem we Francji stał się synonimem nowoczesnego
władcy, a słynna „Wielka encyklopedia francuska” ocenia jego
działalność jako „wyjątkową i godną naśladowania”.*

Poliglota w stroju chłopca

Gruntowne wykształcenie zdobył w protestanckim gimnazjum akademickim w Lesznie. Był poliglota – znał dobrze łacinę, włoski, niemiecki i francuski. Swoje zdolności językowe wykorzystywał w praktyce podróżując po Austrii, Włoszech, Francji, Holandii i Niemczech. Dzięki małżeństwu zawartemu z Katarzyną z Opalińskich stał się jednym z najzamożniejszych w Polsce magnatów. Po raz pierwszy na władcę Polski został koronowany w 1705 r. Po raz drugi 28 lat później. Jego panowanie stanowiło ciągłą walkę z władcami z dynastii Sasów – najpierw Augustem II, a potem Augustem III. Leszczyński zdawał sobie sprawę, że Rzeczpospolita wymaga głębokich reform. Postulował zniesienie pańszczyzny i oczynszowanie chłopów, broń praw mieszczan, chciał nałożyć podatki na szlachtę i wzmocnić armię. Był też zwolennikiem zniesienia wolnej elekcji i wprowadzenia monarchii konstytucyjnej. Swoją wizję naprawy kraju przedstawił w dziele: „Głos wolny wolność ubezpieczający”. Gdy na polskie ziemie wkroczyła armia rosyjska, król Stanisław schronił się w Gdańsku, licząc, że potężne fortyfikacje miasta zatrzymają przeciwników. Liczył także na szybkie wsparcie ze strony swojego zięcia Ludwika XV, króla Francji. Ostatecznie dwa okręty francuskie pojawiły się na gdańskiej redzie dopiero po 5 miesiącach walk. Jednak zapoznawszy się z sytuacją Francuzi uznali, że atak na siły rosyjskie byłby militarnym samobójstwem i... odpłynęli. Król Leszczyński zdając sobie sprawę z zagrożenia niewolą oraz chcąc przerwać bombardowanie, postanowił potajemnie opuścić miasto. W przebraniu chłopca monarcha rozpoczął ryzykowną podróż. Przeprowadził się łodzią przez zalane tereny na wschodzie Gdańska, a następnie wozem chłopskim kupionym po drodze dotarł do Kwidzyna. Opuścił ojczyznę i na stałe osiadł we Francji.

Polemika z Rousseau i babka z rumem

Został dożywotnim księciem Lotaryngii. Okazał się dobrym gospodarzem, zyskując u miejscowej ludności przydomek „króla dobrodziejstwa”. Spełniał się jako społecznik – założyciel przytułków, publicznych bibliotek, darmowych szkół. Zdobyl sławę jako wielki budowniczy i mecenas sztuki.

ki – stawiał liczne pałace i parki, w tym okazały zespół architektoniczno-urbanistyczny w Nancy, dziś zaliczany do najwspanialszych w całej Europie. Leszczyński był również jednym z najwybitniejszych myślicieli swojej epoki. Założył francuską Akademię, do której należeli m.in. Monteskiusz czy Wolter. Prowadził ożywione dyskusje i intelektualne kłótnie, chociażby ze słynnym Janem Jakubem Rousseau. Leszczyński krytycznie odniósł się m.in. do słynnej rozprawy o naukach i sztukach. Monarcha w kontrze do Rousseau zdecydowanie bronił roli wykształcenia. Twierdził, że nauka służy ludziom do poznania prawdy, ale też dobra, a przede wszystkim „stosowności w sprawach społecznych”. Nie zgadzał się też ze stanowiskiem genewskiego myśliciela, że natura, „skoro jest piękna sama przez się, nie wymaga żadnego badania”. Król-tułacz, o czym niewiele osób pamięta, był prekursorem idei Unii Europejskiej. W jednym z traktatów napisał, że w Europie nie zapanuje pokój, dopóki nie zostanie powołane stowarzyszenie państw dbające o porządek na Starym Kontynencie. Tą wizję wyprzedzał epokę, w której żył. Co ciekawe, władca zasłynął także jako wielki smakosz i znawca kuchni. Osobiście czuwał nad przygotowywaniem dań. Przyczynił się do powstania nowych potraw i deserów, takich jak np. babka z rumem. Był człowiekiem oświecenia, a jednocześnie głęboko wierzącym i praktykującym katolikiem. Codziennie uczestniczył we Mszy św., tłumaczył z francuskiego dzieła religijne i oddawał się regularnym postom, m.in. w rocznicę swojej szczęśliwie zakończonej ucieczki z Gdańska. Organizował również tzw. królewskie misje, podczas których zakonnicy głosili słowo Boże, rozdawali jałmużnę i święte obrazki, propagując religię na wsiach. Przywiązywał też ogromne znaczenie do kultu maryjnego. Mimo spokojnej i szczęśliwej starości jego życie zakończyło się tragicznie. 5 lutego 1766 r. doznał rozległych poparzeń, gdy jego płaszcz zapalił się od iskry z kominka. Po długiej i bolesnej agonii zmarł w wieku 88 lat. Był najdłużej żyjącym królem Polski. W trakcie rewolucji francuskiej zwłoki polskiego władcy sprofanowano, a jego wyciągnięte z grobu ciało zostało zgilotynowane.

Mundur niedopasowany do figury



Janina Lewandowska (1908-1940)

Młoda, wysoka szatynka w luźnym męskim mundurze lotniczym – tak została zapamiętana. Pilot, spadochroniarz, radiotelegrafistka. Aresztowana przez Sowietów, została zesłana do obozu w Ostaszkowie, a potem do Kozielska. Była jedyną kobietą wśród ofiar Zbrodni Katyńskiej.

Przyszła na świat w Charkowie. Była córką słynnego gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego i Agnieszki z domu Korsuńskiej. Ojciec Janiny zasłynął m.in. jako naczelny dowódca powstania wielkopolskiego, bronił również Lwowa w walkach z bolszewikami. Jako córka generała wychowana została „po wojskowemu” – doskonale pływała, jeździła konno i na nartach. Jednocześnie odziedziczyła talent muzyczny po mamie. Grała na kościelnych organach i pięknie śpiewała.

Konflikt z ojcem

Po zdaniu matury w prestiżowym gimnazjum generałowej Zamoyskiej w Poznaniu, podjęła studia w Państwowym Konserwatorium Muzycznym w klasie fortepianu. Uczyła się również śpiewu solowego. Pod koniec studiów nawiązała kontakt z kabaretem lwowskim. Postanowiła wystąpić przed publicznością. Na wieść o tym, ojciec zabronił jej występu. Janka nie ustąpiła. Odpowiedzią generała było wstrzymanie finansowania edukacji i dalszej kariery córki. Gdy zespół wrócił do Lwowa zdecydowała nie prosić ojca o pomoc i dawać sobie odtąd radę sama znajdując posadę telegrafistki oraz dorabiając grą na pianinie w kinie „Muza”. Z ojcem nie utrzymywała kontaktu przez dwa lata.

Skok z pięciu tysięcy metrów

Szybko znalazła nową pasję – lotnictwo. Szkoliła się na szybowcach, skakała ze spadochronem. Już w 1930 r., jako pierwsza Europejka, skoczyła z wysokości ponad 5000 metrów. Sześć lat później ukończyła prestiżową Wyższą Szkołę Pilotażu na poznańskiej Ławicy. Jednocześnie była członkinią Aeroklubu Poznańskiego. Mając zaledwie 20 lat, była pierwszą kobietą w Europie, która skoczyła ze spadochronem z wysokości 5 tys. metrów. Chłonna wiedzy, nieustannie podejmowała nowe wyzwania zawodowe. Uczestniczyła w kursach lotniczych w Dęblinie i we Lwowie. Na krótko przed wybuchem wojny wzięła ślub z Mieczysławem Lewandowskim. W sierpniu, po miesiącu miodowym w Bieszczadach, rozdzielili się – Mie-

czysław pojechał do Krakowa szykować się do przeprowadzki, Janina zaś wróciła do Poznania, aby uporządkować sprawy majątkowe i przygotowywać się do mistrzostw szybowcowych, które miały odbyć się we wrześniu tego roku w Warszawie. Nowożeńcy nigdy więcej się nie zobaczyli, spędzili razem 50 dni. Z końcem sierpnia Janina otrzymała kartę mobilizacyjną i przydział do pułku lotniczego.

Trzyma się wzorowo

W pierwszych dniach wojny skierowana została na wschód. Trafiła do niewoli sowieckiej. Najpierw przebywała w obozie w Ostaszkowie, następnie została osadzona w Kozielsku. W obawie o życie, świadoma swego pochodzenia, podała błędną datę urodzenia i zmieniła imię ojca. W czasie pobytu w obozie wspierała kapelana w trakcie tajnych nabożeństw. Śpiewała i wypiekała komunikanty. „Jest tu w obozie lotniczka – dzielna kobieta, już czwarty miesiąc znosi razem z nami wszelkie trudy i niewygody niewoli, a trzyma się wzorowo” – tak o Janinie Lewandowskiej pisał w swym pamiętniku major Kazimierz Szczekowski. „Ubrana była w polski mundur lotniczy męski, lecz moim zdaniem był wypożyczony, gdyż nie był dopasowany do jej figury. Wzrost jej raczej wysoki, jak na kobietę, szatynka, włosy ucięte” – pisał kpt. dr Wacław Mucho, lekarz wojskowy, jeniec obozu w Kozielsku. 22 kwietnia 1940 r. Janina Lewandowska została zamordowana strzałem w tył głowy przez funkcjonariusza NKWD. Zginęła w swoje 32. urodziny.

Mistrz muzycznej awangardy



Witold Lutosławski (1913-1994)

*Rozpoznawalny na świecie kompozytor. Zaliczany do
najwybitniejszych twórców XX wieku. Perfekcjonista. „Gdybym
chciał wyłączyć z obiegu utwory, których nie uważam za
odpowiednio dobre, to musiałbym wyłączyć całą twórczość” –
mawiał.*

Wczesne dzieciństwo oraz początki edukacji muzycznej przyszłego wybitnego kompozytora miały miejsce w jednym z majątków Lutosławskich w Drozdowie. Z przekazów rodzinnych dowiedział się po latach, że podobno już jako kilkulatek uwielbiał słuchać fortepianowej gry ojca. Być może talent odziedziczył właśnie po nim. Pochodził z rodziny ziemiańskiej, jego tata Józef był zaangażowany w działalność niepodległościową po stronie Narodowej Demokracji. W czasie I wojny światowej Lutosławscy, zmuszeni do ucieczki przed wojskami niemieckimi, przenieśli się do Moskwy. Po wybuchu rewolucji październikowej bolszewicy aresztowali Józefa i rozstrzelali. Jego żona, Maria powróciła do niepodległego kraju z trójką osieroconych synów.

Okupacja i fortepian

Witold zdradzał zainteresowanie muzyką od najwcześniejszych lat. W wieku sześciu lat pod okiem mamy zaczął poznawać podstawy gry na pianinie. Krótco później zaczął tworzyć własne kompozycje. Uczył się także gry na skrzypcach. Ukończył studia kompozytorskie i pianistyczne w Konserwatorium Warszawskim. Kompozycję studiował u Witolda Maliszewskiego, a grę na fortepianie u Jerzego Lefelda. Pierwszym wykonanym publicznie utworem na orkiestrę był taniec „Harun al Raszid”. Na krótko przed wybuchem II wojny światowej artysta ukończył „Wariacje Symfoniczne” – utwór, który uważał za jeden z przełomowych w swej twórczości. Mobilizacja w 1939 r. pokrzyżowała Lutosławskiemu plany wyjazdu i kontynuacji studiów kompozytorskich w Paryżu. Stał na czele oddziału łącznościowego I Armii Wojska Polskiego, wzięty do niewoli, uciekł z niej po ośmiu dniach. Jego brat Henryk również trafił do niewoli rosyjskiej i zginął w syberyjskich łagrach na Kołymie. Lata okupacji Lutosławski spędził w Warszawie, utrzymując siebie i pozostałych członków rodziny grą na fortepianie. Równolegle, w pełnych grozy okupacyjnych warunkach pracował nad swym pierwszym dziełem orkiestrowym dużego formatu – „I Symfonią”. Utwór zaprezentowany został już po wojnie. Jednak po umocnieniu się wpływów socrealizmu, uznano go „za zbyt formalistyczny i wycofano z repertuaru”.

Derwid gra dla dzieci

W warunkach komunistycznych rządów Lutosławski, nie akceptując coraz większych wpływów stalinowskich na życie muzyczne, zrezygnował z udziału we władzach Związku Kompozytorów Polskich. W latach 50. trudna sytuacja materialna niejednokrotnie zmuszała artystę do komponowania piosenek tanecznych i dla dzieci, które pisał pod pseudonimem „Derwid”. Wykonywali je potem m.in. Mieczysław Fogg, Kalina Jędrusik, Sława Przybylska i Violetta Villas.

Talent jest przywilejem

Zmianę przyniósł rok 1956 i tzw. październikowa odwilż – powstał wówczas festiwal muzyczny „Warszawska Jesień”, którego głównym zadaniem było prezentowanie muzyki nowej. Świadectwem politycznej „odwilży” pozostawała w twórczości Lutosławskiego niezwykle ekspresyjna „Muzyka żałobna” na orkiestrę smyczkową, dedykowana pamięci Béli Bartóka. Utwór ten prezentował nowe pomysły twórcze, oparte na wysoce oryginalnym wykorzystaniu materiału 12-dźwiękowego. „Nowość – odnotował – jest w dziele sztuki tą cechą, która najszybciej się starzeje. Moje poszukiwania w dziedzinie języka muzycznego nie mają na celu nowości samej w sobie. Szukam takich sposobów technicznych, które dadzą się zastosować wielokrotnie i pozostaną w nowym repertuarze środków wyrazu. Inaczej mówiąc – szukam wartości trwałych, które nie zużywają się natychmiast”. W latach 60. Lutosławski stał się artystą rozpoznawanym w świecie, zaczął otrzymywać zaproszenia od czołowych orkiestr i instytucji, brał udział w prestiżowych festiwalach, zasiadał w jury konkursów kompozytorskich. „IV Symfonia”, która powstała na zamówienie filharmonii w Los Angeles, niejako podsumowywała muzyczne koncepcje kompozytora. Prawykonanie utworu zbiegło się z obchodami 80. rocznicy jego urodzin. Przez wiele lat prowadził dyskretną działalność charytatywną, fundując stypendia dla młodych kompozytorów i wykonawców. „Talent jest przywilejem raczej niż zasługą. Tworzący artysta nie ma prawa uważać go za swoją własność. Jest to dobro powierzone, które

przeznaczone jest do przekazania innym ludziom w postaci gotowych, możliwych do wykonania utworu” – mówił.

Królowa w zielonym Bugatti



Tamara Łempicka (1898-1980)

„Robię, co chcę i nienawidzę robić tego, co muszę. Moje życie nigdy nie było konwencjonalne” – mówiła. Do 28. roku życia zarobiła milion dolarów. Jej obrazy mają w swoich kolekcjach Barbra Streisand, Madonna i Jack Nicholson.

Na świat przyszła jako Maria Gurwik-Górska. Jedne źródła podają Warszawę, inne Moskwę. Jej ojciec był zamożnym rosyjskim Żydem, kupcem lub przemysłowcem. Matka pochodziła z zamożnej polskiej rodziny. Wraz z rodzeństwem Tamara wychowywana była przez mamę i dziadków Deklerów w stolicy. Należeli do elity towarzyskiej i kulturalnej, zaprzyjaźnieni byli między innymi z Ignacym Janem Paderewskim i Arturem Rubinsteinem.

Obrazy wykończone do ostatniego punkcika

Z Warszawy przeniosła się najpierw do Petersburga, a potem do Paryża, gdzie uczyła się malarstwa pod okiem mistrzów – Maurice’a Denisa i Andre Lhote’a. Równolegle, zafascynowana sztuką renesansu, podróżowała do Włoch, by studiować dzieła dawnych mistrzów. Z czasem wypracowała swój własny styl, który łączył tradycję z modernizmem. Znakiem rozpoznawczym malarki stały się świetliste, czyste i żywe barwy, dekoracyjność i przede wszystkim precyzja i dbałość o szczegóły. Łempicka potrafiła spędzać godziny nad stworzeniem małego fragmentu obrazu, co pokazała malując obraz „Dziewczyna w zielonej sukience”. „Jestem bardzo dokładna. [Nakryty] stół musi być (...) idealny. W przeciwnym razie mnie rozprasza. Jestem precyzyjna we wszystkim, tak samo w malarstwie. Moje obrazy są wykończone do ostatniego punkcika” – mawiała. W połowie lat dwudziestych, wraz z rozkwitem estetyki art déco, kariera Łempickiej zaczęła się błyskawicznie rozwijać. Wystawiała na paryskich salonach i za granicą, w tym w Polsce. Popularnością cieszyły się zwłaszcza malowane przez nią portrety. Właśnie z okresu paryskiego pochodzi jedno z największych dzieł „Autoportret w zielonym Bugatti”. Obraz uważany jest obecnie za klasyczny przykład sztuki art déco. Zamożna arystokracja i mieszczaństwo wprost oszaleli na jej punkcie. „Obrazy Łempickiej były prowokacyjne, ale nie szokujące, więc świetnie nadawały się do salonów. I między innymi w tym należy upatrywać sekretu jej ogromnego sukcesu rynkowego. Pomogła jej też umiejętnie tworzona legenda, do czego przyczyniło się ubieranie się w najlepszych salonach mody, odwiedzanie snobistycznych kurortów czy

bywanie w znanych kabaretach” – pisał Jarosław Molenda, który poświęcił Łempickiej jeden z rozdziałów swojej książki „Gorszycielki. Dziewczyny, które łamały tabu i konwenanse”. Do 28 roku życia Tamara Łempicka zarobiła milion dolarów. Zachwytów nie podzielało wielu krytyków sztuki, zarzucając artystce epatowanie „cielesnością graniczącą z kiczem lub przynajmniej grzechem”. Odpowiadając na zarzuty powtarzała za swoim przyjacielem Jeanem Cocteau: „W sztuce geniusz polega na tym, żeby wiedzieć, jak daleko można się posunąć za daleko”.

Na ścianie u Madonny

Wraz z wojną Łempicka zdystansowała się do „dawnej” twórczości. Zaczęła malować biedę i cierpienie, a do tego udzielała się jako wolontariuszka, organizowała akcje charytatywne, projektowała mundury wojskowe dla kobiet. W latach 40. i 50. inspirowała ją sztuka holenderska i flamandzka, potem zwróciła się w stronę abstrakcji. Na długie lata przestała być modna. Jej prace doceniono ponownie dopiero w latach 70. i od tamtej pory cieszą się niesłabnącą popularnością. Dzieła Łempickiej posiadają w swoich kolekcjach Barbra Streisand, Madonna i Jack Nicholson. Wśród najdrożej sprzedawanych artystek uplasowała się na trzecim miejscu. Rekordowa cena za jej obraz wyniosła 82 miliony złotych. Jej prace są masowo reprodukowane w formie obrazów i wydruków, także na tapetach, koszulkach, serwetnikach, biżuterii, kartach do gry. Zmarła w Meksyku, do którego przeniosła się dwa lata przed śmiercią. Jej prochy, zgodnie z ostatnim życzeniem, zostały rozsypane nad kraterem wulkanu El Popo.

Narodowy wieszcz a Sprawa Boża



Adam Mickiewicz (1798-1855)

Narodowy wieszcz, którego twórczość otworzyła nową epokę w literaturze. Poeta, wizjoner, publicysta, działacz polityczny, wyznawca mesjanizmu i prekursor... science fiction. W jego biografii pełno jest białych plam i aż roi się od legend i mitów.

Miejsce narodzin narodowego wieszcza jest nieznane. Być może był to Nowogródek, gdzie mieszkała rodzina Mickiewiczów, a może Zaosie, gdzie mieścił się dworek, do którego Mickiewiczowie często podróżowali. „Nikt z rodziny nigdy nie podawał konkretnej miejscowości. Historia jego narodzin stylizowana jest na legendę. Wiadomo na pewno, że przyszedł na świat w Wigilię Bożego Narodzenia” – mówił prof. Krzysztof Lipka. Dzieciństwo spędził w rodzinnym dworku. Od zatrudnionej służby, która wywodziła się z miejscowego chłopstwa, poznał liczne ludowe baśnie, podania i legendy, które potem wykorzystywał w swojej twórczości. W szkole dominikańskiej w Nowogródku był prymusem w swoim roczniku. Najbardziej interesowały go nauki matematyczno-przyrodnicze. W szkole otrzymał klasyczne, oświeceniowe wykształcenie – poznał grekę, łacinę i język francuski. Jeszcze jako uczeń zaczął dokonywać przekładów z Woltera oraz dzieł starożytnych.

Słowo stało się ciałem, a Wallenrod...

Podczas studiów na Uniwersytecie Wileńskim został jednym z założycieli i aktywnym działaczem tajnego patriotycznego Towarzystwa Filomatów. Na zebraniach organizacji doskonalono umiejętności samokształceniowe, prezentowano referaty, dyskutowano o literaturze i bieżącej sytuacji kulturalno-politycznej. Ta, wydawałoby się niegroźna studencka organizacja, stała się dla władz carskich pretekstem do likwidacji niezależności uniwersytetu. Spośród 166 podejrzanych 20 skazano za „szerzenie nierozsądnego polskiego nacjonalizmu”, na pracę w oddalonych od Polski guberniach. Przywódca filomatów – Tomasz Zan, otrzymał karę jednego roku pozbawienia wolności. Mickiewicza, wówczas autora tomiku „Ballady i romanse”, „zesłano” do Petersburga. Będąc w Rosji młody poeta zdobył sławę i uznanie kolegów po piórze, m.in. Puszkina. Brylował na arystokratycznych salonach, nawiązując przyjaźnie z dekabrystami. To właśnie wtedy napisał „Konrada Wallenroda”. Utwór przyniósł mu miłość młodych polskich spiskowców, którzy w kraju szykowali się już do powstania. Dzięki interwencji wpływowych znajomych, po kilku latach starań, uzyskał

pozwolenie na opuszczenie Rosji. Mickiewicz odbył wówczas wielką podróż po Europie – był w Berlinie, Pradze, Strasburgu, Mediolanie, Wenecji i Rzymie. Na wieść o wybuchu powstania listopadowego (które powitano hasłem „słowo stało się ciałem, a Wallenrod Belwederem”, wskazując na rolę dzieła Mickiewicza w budzenia nastrojów patriotycznych) postanowił wrócić do Polski. Dotarł jednak tylko do Wielkopolski i z nieznanych do dziś przyczyn, nie przekroczył granicy. Postawa poety, który w okresie powstania bawił w gościnnych dworach, wzbudziła w Warszawie oburzenie, stając się w późniejszym czasie przyczyną ogromnych wyrzutów sumienia Mickiewicza.

Pod wpływem guru

Gdy niepodległościowy zryw Polaków upadł, Mickiewicz, wyruszył z wielką falą uchodźców do Drezna. Tam „w porywie genialnego natchnienia” stworzył trzecią część „Dziadów” – metafizyczny dramat osadzony w realiach procesu filomatów. Następnie zamieszkał w Paryżu, gdzie stworzył epopeję narodową – nostalgiczny, a jednocześnie pełen humoru poemat „Pan Tadeusz”. Wykorzystując m.in. tradycje powieści historycznej, powieści poetyckiej, eposu, poematu opisowego, stworzył „poemat narodowy” jedyny w swoim rodzaju, nie mający odpowiednika w literaturze. W latach czterdziestych, u szczytu sławy i literackich możliwości, Mickiewicz poznał podającego się za proroka Andrzeja Towiańskiego, którego wielu oskarżało o współpracę z carską tajną policją. Mickiewicz całkowicie zatracił się w uwielbieniu dla charyzmatycznego „guru”, który był propagatorem mesjanizmu – przekonania, że Polska była i jest „mesjaszem narodów” i jej cierpienia mają przynieść całemu światu wyzwolenie spod jarzma zła oraz powszechną wolność. Członkowie sekty głosili również rychłe nadejście Królestwa Bożego, radykalną zmianę stosunków społecznych i krytykowali także instytucję Kościoła katolickiego twierdząc, że nauka Kościoła nie pokrywa się z zasadami chrześcijaństwa. Mickiewicz pod wpływem Towiańskiego przestał pisać wiersze jako „niegodne Sprawy Bożej”, a swoje wykłady z historii literatur słowiańskich w paryskim

College de France zmienił w propagandę towianizmu. Doszło nawet do tego, że Mickiewicz przetłumaczył poddańczy list Towiańskiego do cara, za nic mając krytyczną opinię niemal wszystkich emigrantów. Fascynacja Towiańskim skończyła się równie gwałtownie i szybko, jak zaczęła. Poeta zerwał z „prorokiem” i założył własne Koło Sprawy Bożej.

Prekursor *science fiction*

Mickiewicz przeszedł do historii przede wszystkim jako twórca romantyczny. Niewielu pamięta o tym, że zajmował się także tym, co dzisiaj określamy fantastyką naukową. Antoni Odyniec w liście do Juliana Korsaka wspominał, że Mickiewicz napisał po francusku utwór pt. „Historia przyszłości”. Akcja opowieści rozpoczynała się w 2000 r. i obejmowała dwa stulecia. Według wizji narodowego wieszcza człowiek przyszłości miał pokonać czas i przestrzeń, a nawet nawiązać komunikację międzyplanetarną. Ziemia miała zostać pokrytą siecią dróg żelaznych i statków, dzięki którym można było łatwo przemieszczać się po całym globie. Po torach miały także poruszać się... domy i sklepy zbudowane z żelaza, do których miały zostać przymocowane kółka. Poeta prognozował także, że Europę czeka wojna z Chinami. „Utwór może być traktowany jako prekursor fantastyki naukowej. Z owego dzieła zachowało się do dziś tylko kilka kart. Szczegóły treści wieszcz zdradził również w korespondencji z przyjaciółmi” – wyjaśniał prof. Andrzej Niewiadomski. „Traktat Mickiewicza wyprzedza o wiele lat chociażby Juliusza Verne’a. W przeciwieństwie do niego przewidział, że wraz z postępem technicznym zmieni się mentalność ludzi” – dodawał.

Otruty arszenikiem?

We wrześniu 1855 r. Mickiewicz wyjechał do Konstantynopola z misją utworzenia Legionu Polskiego i Legionu Żydowskiego do walki z carską Rosją. Zmarł niespodziewanie dwa miesiące później. Do dziś historycy spierają się o przyczynę śmierci. Według jednej z wersji Mickiewicz zachorował na cholera (jednak tej jesieni w Konstantynopolu epidemii nie

notowano). Według innej zgon nastąpił na skutek wylewu krwi do mózgu. W historiografii funkcjonują jeszcze dwie inne teorie – narodowy wieszcz mógł zostać otruty arszenikiem (na śmierci poety zależało Rosjanom oraz polskim przeciwnikom jego koncepcji politycznych) lub umrzeć na skutek wycieńczenia organizmu spowodowanego wyczerpującym trybem życia w Turcji.

W pobliżu Mickey Mouse



Czesław Miłosz (1911-2004)

*Jeden z największych poetów polskich, laureat nagrody
Nobla i wielu innych prestiżowych wyróżnień literackich.*

Prozaik, eseista, tłumacz.

Urodził się w Szetejniach na Litwie, gdzie spędził dzieciństwo. Szkołę średnią i studia prawnicze ukończył w Wilnie. „Mam w sobie wiele miast i wiele krajów” – mówił. Jednak najważniejsze pozostawało właśnie Wilno, w którym spędził młodość, na każdym kroku natykając się na ślady Mickiewicza i Słowackiego. Debiutował wierszami ogłoszonymi w „Alma Mater Vilmensis”, następnie współredagował pismo „Żagary”, skupiające środowisko młodych wileńskich katastrofistów.

Woźny i emigrant

Okupację przeżył w Warszawie. Pracował jako woźny w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, a dzięki tej posadzie miał nieograniczony dostęp do księgozbioru. Zaczął czytać książki po angielsku aż nabył takiej wprawy, że zaczął tłumaczyć anglosaską poezję. W tym czasie powstawały wiersze, które znalazły się w tomikach m.in. „Równina”, „Pieśń niepodległa”, a także w „Ocaleniu”. Prof. Kazimierz Wyka pisał o Miłoszu: „Wyrósł nad głowy swoich rówieśników i rywali poetyckich. Stoi przed nim trud już nie tylko na miarę jego pokolenia (...). Trud na miarę poezji, która nie przemija, gdy przemijają jej czasy”. Po wojnie pracował jako attaché kulturalny PR-L-owskich przedstawicielstw w Stanach Zjednoczonych i Francji. „Byłem zaangażowany w grę: ustępstw i zewnętrznych oświadczeń lojalności, podstępów i zawiłych posunięć w obronie pewnych walorów” – analizował ten okres w „Zniewolonym umyśle”. W „Rodzinnej Europie” pisał: „Moją sytuację określiłbym, jako karkołomną, niesamowitą, nielogiczną, niemoralną, nie-do-opisania. Po upływie wielu lat to, czego udało mi się dokonać w literaturze, jest rzutowane wstecz, czyli ówczesna fałszywa gra zyskuje uzasadnienie *ex post*”. Na początku lat pięćdziesiątych zerwał kontakty z komunistycznymi władzami, co odbiło się w kraju szerokim echem. Gazety pisały o „zdrajcy Miłoszu”. Jego twórczość znalazła się na indeksie. Poprosił o azyl polityczny w Paryżu. Wspomnienia Zofii Hertz i Jerzego Giedroycia, którzy udzielili Miłoszowi schronienia, ukazują poetę jako człowieka na granicy załamania nerwowego. „Krążył po Maisons-Laffitte, zachowywał się jak zwierzę w klatce” – opisywała Zofia Hertz. Miłosz myślał o samobój-

stwie. Lekarstwem okazała się twórczość. Nawiązał współpracę z Instytutem Literackim. W miesięczniku „Kultura” publikował kolejne utwory literackie i publicystyczne oraz przekłady. W Bibliotece „Kultury” ukazywały się kolejne jego książki m.in. słynny tom esejów „Zniewolony umysł”, zbiór wierszy „Światło dzienne” i powieść „Dolina Issy”.

Poeta myśli trudnej

Coraz bardziej rozpoznawalny w świecie literackim objął katedrę języków i literatur słowiańskich na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, gdzie wykładał przez ponad 20 lat. Jego wiersze i książki były tłumaczone na wiele języków. Kilka miesięcy po wybuchu Solidarności w Akademii Królewskiej w Sztokholmie Miłosz jako trzeci z kolei polski pisarz odebrał Nagrodę Nobla. Polskiego poetę doceniono za – jak wyjaśniano w uzasadnieniu – „bezkompromisową wnikliwość w ujawnianiu zagrożenia człowieka w świecie pełnym gwałtownych konfliktów”. Podczas ceremonii wręczenia nagrody, Miłosz podkreślał: „Jestem częścią polskiej literatury, która jest względnie mało znana w świecie, gdyż jest niemal nieprzetłumaczalna. Porównując ją z innymi literaturami mogłem ocenić jej niezrównaną dziwaczność. Jest to rodzaj tajnego bractwa, mającego własne obrzędy obcowania z umarłymi, gdzie płacz i śmiech, patos i ironia współistnieją na równych prawach”. Dopiero po przyznaniu wyróżnienia władze Polski Ludowej zezwoliły na druk jego książek, po które zaczęły ustawiać się kolejki. „O tak, niecały zginę, zostanie po mnie wzmianka w czternastym tomie encyklopedii, w pobliżu setki Millerów i Mickey Mouse” – skomentował poeta w jednym z utworów. W 1993 r. wrócił do kraju i zamieszkał w, jego zdaniem, „najbardziej zbliżonym do Wilna” Krakowie, uczestnicząc aktywnie w życiu kulturalnym. Na jego słynne wykłady w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego przychodzili intelektualiści i studenci, którzy z zapartym tchem słuchali wspomnień Miłosza. „Każdy z jego nowy wiersz to było dla nas święto, niespodzianka, podarunek, temat do długich rozmów z przyjaciółmi i zaproszenie do rozmyślania w samotności. Podobnie działo się z jego książkami” – mówiła o twórczości Miłosza inna noblistka

Wisława Szymborska. „Nie był autorem igraszek słownych, był poetą myśli trudnej, potykającej się nieustannie o sprawy dla życia naszego główne: sprawę Boga i wiary, sprawę rozumu i miłości, sprawę narodu, o pytania nierozstrzygalne prawie” – twierdził z kolei filozof Leszek Kołakowski.

Od organisty do ojca polskiej opery



Stanisław Moniuszko (1819-1872)

*Kompozytor, dyrygent oper, orkiestr symfonicznych i chórów,
wykładowca i pedagog. Skomponował „Halkę” i „Straszny
dwór”.*

Urodził się w Ubielu (obecnie Białoruś), w dobrach rodziny Moniuszków. Po krótkim okresie nauki domowej pod kierunkiem matki Elżbiety, kształcił się w grze na fortepianie w Warszawie. Następnie wyjechał na studia do Berlina, gdzie uczył się prywatnie harmonii, kontrapunktu, instrumentacji i dyrygentury. Zainteresowanie historią, która w późniejszym czasie często gościła w jego utworach, zawdzięczał Joachimowi Lelewelowi, który odwiedził rodziców przyszłego kompozytora. Słynny historyk pasjonująco przedstawił chłopcu ojcyste dzieje.

Opera ku pokrzepieniu serc

Początkowo Moniuszko pracował jako organista (łamał tym samym społeczny konwenans – w kręgach szlacheckich uchodziło to za zajęcie mieszczańskie, niegodne szlacheckiego stanu) i utrzymywał się z prywatnych lekcji muzyki udzielanych „młodym panienkom, które tak się do muzyki przykładają, jak gdyby nigdy grać nie miały zamiaru”. „Halka”, najbardziej znana opera Moniuszki opowiada o przeżyciach tytułowej bohaterki, prostej góralki porzuconej przez panicza. Dziewczyna popełnia samobójstwo w chwili, gdy młody szlachcic, oznajmił, że żeni się z inną kobietą. Kompozytor wykorzystał w utworze motyw polskiej muzyki ludowej. „Halkę” uznano za kwintesencję i wzór muzyki „słowiańskiej”. Z kolei akcja słynnego „Strasznego dworu” rozgrywa się w Rzeczypospolitej szlacheckiej. W zamyśle Moniuszki dzieło miało służyć „ku pokrzepieniu serc” po klęsce powstania styczniowego. Wkrótce po premierze władze carskie zawięsiły przedstawienie. „Straszny dwór” powrócił na scenę dopiero po śmierci twórcy. Jako dyrektor opery Warszawskich Teatrów Rządowych wystawiał swoje kolejne dzieła m.in. „Hrabinę” (na premierze pięciokrotnie bisowano!) czy „Verbum nobile”. Kierowanie teatrem kompozytor łączył z występami na koncertach i prowadzeniem chórów w kościołach.

Na literackich salonach

Moniuszko był wielkim miłośnikiem literatury. Jeszcze jako student skomponował muzykę do wierszy Mickiewicza. Później stworzył jeszcze nawiązującą do „Dziadów” kantatę „Widma”. Zmiana tytułu wynikała z nacisków cenzury. Kompozytor cenił sobie kontakty z pisarzami i poetami. Miał świadomość, że „bywanie w towarzystwie”, odwiedzanie salonów literackich i spotkania z pisarzami będą mogły mieć wpływ na zapadające w teatrach decyzje o wystawieniu utworów, dlatego pisał do żony: „Wyszedłem po drugim akcie i pośpieszyłem do Korzeniowskiego, gdzie znalazłem nieliczne, ale dobrane towarzystwo. Byli: Odyniec [Antoni Edward, poeta], Suzin, Wojciech, Deotyma [Jadwiga Łuszczewska], Lesznowski [Antoni, redaktor „Gazety Warszawskiej”], Witte [Karol, autor pamiętników], Lesznowski [!], Sobieszczański [historyk, dziennikarz, cenzor] i kilka innych”. Jak podkreślała prof. Anna Wypych-Gawrońska „znajomości w środowisku literatów wykorzystywał nie tylko w działalności kompozytorskiej, ale również kulturalnej i charytatywnej”. W 1866 r., zorganizował duży koncert dobroczynny i zaprosił do współpracy pisarzy i poetów: „Urządziłem koncert na przytulisko (...). Deklamowała w tym koncercie Deotyma, więc dlatego takie powodzenie”. Jego pracowite życie przerwał niespodziewany atak serca. Pogrzeb na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie stał się masową manifestacją patriotyczną. Dziś nazywany jest „ojcem polskiej opery”.

Od twórcy kefiru do genialnego wynalazcy



Ignacy Mościcki (1867-1946)

Sanacyjny prezydent II RP i bliski współpracownik marszałka Józefa Piłsudskiego z jednej strony. Z drugiej jeden z najważniejszych wynalazców europejskich na początku XX wieku. Człowiek o międzynarodowej pozycji naukowej, który nie miał... wyższego wykształcenia.

Wywodził się z rodziny szlacheckiej z Mazowsza o ugruntowanych tradycjach patriotycznych: dziadek ze strony ojca, Walenty, brał udział w powstaniu listopadowym, a ojciec, Faustyn Walenty, razem z braćmi walczył w powstaniu styczniowym.

No to bomba!

Ignacy studiował chemię na politechnice w Rydze. Równocześnie działał w polskich organizacjach socjalistycznych m.in. w „Zecie” i Drugim Proletariacie. Nielegalnie produkował materiały wybuchowe, które miały posłużyć do przeprowadzenia zamachu na warszawskiego generała-gubernatora Hurkę. „Zdecydowaliśmy wtargnąć w mundurach oficerskich w dniu galowym do wnętrza soboru, gdzie gromadziły się najwyższe sfery naszych siepaczy, i salwą bomb ich powitać, ginąc razem z nimi!” – wspominał sam Mościcki. Spisek został wykryty, a wszyscy jego uczestnicy znaleźli się pod czujną obserwacją rosyjskich służb. Przyszły prezydent RP emigrował do Londynu. Nie zdążył obronić gotowej już pracy dyplomowej. Brak formalnego wykształcenia wyższego stanowił w przyszłości niemały kłopot dla Mościckiego przy nominacjach profesorskich czy powoływaniu na katedry uniwersyteckie.

Najpierw był kefir...

W stolicy Anglii Mościcki nie był w stanie znaleźć jakiegokolwiek stałej pracy. Przez jakiś czas uczył się rzeźbienia w drewnie. Najął się też w zakładzie fryzjerskim, ale drżące ręce sprawiały, że do golenia bród zupełnie się nie nadawał. Podejmował również próby rozkręcenia własnego biznesu – sprowadził kaukaskie grzybki kefirowe i zaczął wyrabiać z nich kefir. Sam zapewniał, że „produkcja okazała się doskonała”, ale na sukces finansowy się to nie przełożyło. Po kilku latach spędzonych w Londynie związał się ze szwajcarskim uniwersytetem we Fryburgu. Specjalizował się w elektrochemii. Świat szykował się już wówczas do wielkiej wojny, wzrastało więc zapotrzebowanie na związki azotowe przydatne w wytwarzaniu materia-

łów wybuchowych. Posiadając wiedzę w tym zakresie Mościcki podjął pracę w firmie Société de l'Acide Nitrique produkującej kwas azotowy. „Tam opracował oryginalną metodę wytwarzania tej substancji, skonstruował ponadto kondensatory wysokiego napięcia i wdrażał te urządzenia do produkcji. Był również twórcą technologii syntezy cyjanowodoru i wynalazcą wielu patentów przemysłowych” – pisał prof. Włodzimierz Suleja. Sukcesy naukowe przyniosły mu sławę i niemałe pieniądze. Wraz ze współpracownikami założył wówczas Towarzystwo do Eksploatacji Przypadających Polsce Patentów, którego członkowie, sprzedając licencje na swe wynalazki, wyłączali z nich ziemie Polski po odzyskaniu przez nią niepodległości.

Prezydent, który pozostał uczonym

W suwerennej Polsce, obok pracy naukowej, zajął się organizowaniem polskiego przemysłu chemicznego. Był m.in. dyrektorem naczelnym Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie. Po zamachu majowym Piłsudski wysunął jego kandydaturę na prezydenta RP. Zgromadzenie Narodowe powierzyło mu ten urząd większością głosów. Jako głowa państwa realizował linię polityczną Marszałka. „Jako prezydent był zawsze wierny swoim wcześniejszym pasjom. Pozostał uczonym, który interesuje się sprawami nauki. Ale był też praktykiem, co go popychało do zajmowania się życiem gospodarczym. Był opiekunem różnych przedsięwzięć w tej dziedzinie” – mówił prof. Andrzej Hojnowski. Po wybuchu II wojny światowej i sowieckiej agresji, 17 września 1939 r., wspólnie z rządem oraz Naczelnym Wodzem, prezydent Mościcki znalazł się w Rumunii, gdzie został internowany. Zrezygnował z urzędu, który przekazał Władysławowi Raczkiewiczowi. Potem wyjechał do Szwajcarii, gdzie nie znalazł zatrudnienia ani w instytutach, które kiedyś zakładał, ani na uniwersytecie, który uhonorował go doktoratem. Przyjechał prawie bez grosza, musiał więc zarabiać na utrzymanie, pracując nad jonizacją powietrza i nowatorskimi metodami konserwacji żywności.

Tańcząca z węzami



Pola Negri (22 XII 1896/3 I 1897-1987)

Była jedną z największych amerykańskich gwiazd w epoce kina niemego i sławną na całym świecie femme fatale. Wielbił ją Charlie Chaplin, kochał Rudolf Valentino. Jako jedenasta osoba w historii odcisnęła swoje dłonie i stopy przy słynnej Alei Gwiazd. Niektóre wylansowane przez nią mody trwają do dziś.

„Uważała się za Polkę, i to Polkę-patriotkę, choć była pół-Słowaczką. Jej ojciec był słowackim Cyganem. Stąd jej kruczoczarne włosy” – mówił Andrzej Krakowski, autor książki „Pollywood. Jak stworzyliśmy Hollywood”.

Rzepak, balet i gruźlica

Urodziła się jako Apolonia Chałupiec w Lipnie na Kujawach. Po zesłaniu ojca na Sybir wraz z matką przeprowadziła się do Warszawy. Taneczny talent Poli objawił się podczas akrobacji na trzepaku. Anegdota głosi, że to sąsiedzi – operowi chórzyscy – wypatrzyli zwinną dziewczynkę na podwórku. W stolicy matka zapisała ją więc do Szkoły Baletowej, gdzie niedługo później Pola zadebiutowała w „Jezioro łabędzie”. Spektakularnie zapowiadającą się karierę primabaleriny przerwała gruźlica. Choroba zmusiła ją do długiego pobytu w sanatorium w Zakopanem, gdzie wymyśliła swój pseudonim artystyczny. Pola to zdrobnienie jej imienia. Nazwisko przyjęła po włoskiej poetce, Adzie Negri, z której wierszami zetknęła się w uzdrowisku. Po powrocie do Warszawy 14-letnia dziewczyna zdała do szkoły aktorskiej przy Warszawskich Teatrach Rządowych i już po roku zadebiutowała na scenie jako Aniela w „Ślubach panińskich”. Zainteresowanie nową, uzdolnioną dziewczyną o egzotycznej urodzie, było ogromne. Z miejsca stała się ulubienicą stołecznej publiki.

Idź do diabła!

W 1914 r. zagrała po raz pierwszy w filmie „Niewolnica zmysłów”. Historia zainspirowana była biografią samej Negri – główna bohaterka to biedna córka ślusarza, która odnosi sukces jako tancerka. Siedemnastoletnia aktorka poradziła sobie świetnie przed kamerą. Natychmiast otrzymała kolejne propozycje. Dla wytwórni filmowej Sfinks zagrała jeszcze w dziewięciu filmach. W przerwach między kinowymi seansami zapraszała na indywidualne występy, podczas których tańczyła z wypożyczonym... węzem. Dzięki roli w „Bestii” została dostrzeżona zagranicą – kontynuowała swoją karierę w Niemczech. Nawiązała współpracę z cenionym reżyserem

Ernstem Lubitschem. Przeboje takie jak „Oczy mumii Ma” czy „Madame Dubarry” przyniosły aktorce rozgłos i pozwoliły sięgnąć jeszcze dalej: za ocean. Z Berlina w wieku 25 lat wyruszyła na podbój Hollywood. Stała się pierwszą gwiazdą „importowaną”, przecierając szlaki takim znakomitościom, jak Greta Garbo, Ingrid Bergman czy Marlene Dietrich. Studia filmowe zaczęły walczyć o kontrakt z polską aktorką. Negocjacje wygrał słynny Paramount Pictures. Żyła i zachowywała się jak gwiazda. Jeździła rollsroysem z białą tapicerką i mieszkała w olbrzymiej rezydencji w Beverly Hills. Głośne były jej romanse z przedwcześnie zmarłym Rudolphem Valentino i Charliem Chaplinem. Ten ostatni nauczył się od Poli kilku polskich zwrotów, a zapamiętał zwłaszcza dwa, oddające najpełniej dynamikę ich związku: „kocham cię” oraz „idź do diabła”. Polska aktorka była w centrum zainteresowania mediów także z powodu swojej odwagi w dyktowaniu trendów mody. Powszechnie uważa się, że to ona zapoczątkowała zwyczaj malowania paznokci na czerwono. Nosiła egzotyczne turbany, buty obszywane futerkiem i odważne makijaże.

Ulubiona aktorka Hitlera?

Przełom dźwiękowy w kinie okazał się dla aktorki kresem filmowej kariery w USA. Jej wyraźny akcent i niski głos nie przypadły do gustu publiczności i zakończyły hollywoodzką przygodę. Po powrocie do Europy Negri podpisała gwiazdorski kontrakt ze swoją wcześniejszą wytwórnią UFA, zagrała w kilku kolejnych filmach, w tym w „Mazurze” – jednym z ulubionych obrazów Adolfa Hitlera. Po zdobyciu władzy przez nazistów, niemiecki minister propagandy Joseph Goebbels zakazał podpisywania z Polą Negri kontraktów filmowych, z powodu jej rzekomo żydowskiego pochodzenia. Negri została jednak uwolniona od tych podejrzeń dzięki osobistej interwencji Hitlera. Zagrała później jeszcze w kilku filmach. Po wybuchu wojny wróciła do USA, mierząc się z niesprawiedliwymi oskarżeniami o kolaborację z III Rzeszą oraz z łatką „ulubionej aktorki Hitlera”. Wciąż jednak miała nadzieję na wielki powrót na filmowy szczyt. Przed premierą „Księżycowe prządk” w 1964 r., 67-letnia Pola Negri pojawiła się

na konferencji prasowej w swoim słynnym turbanie, eleganckiej sukni i... z gepardem na smyczy. Gdy dziki kot warknął i pokazał kły powiedziała do niego: „Przestań, kochanie, bo wystraszysz panów”...

Pogrzebany za życia, zapomniany po śmierci



Cyprian Kamil Norwid (1821-1883)

Poeta, prozaik, dramatopisarz, grafik, malarz, rzeźbiarz, filozof, tłumacz Homera i Szekspira. Rok przed śmiercią gazeta warszawska obwieściła jego zgon w przytułku dla ubogich. Przez lata pozostawał zapomniany. Spuściznę Norwida odkrył „na nowo” młodopolski poeta Zenon Przesmycki-Miriam.

„Przyszedł na świat na Mazowszu we wsi dziedzicznej zwanej Laskowo o parę mil od Warszawy, czas, kiedy w Grecji umierał Noel Byron” – pisał sam o swoich narodzinach. Nie skończył formalnej edukacji. „Przeszedł tylko przez nauczanie domowe. Był bardzo pracowitym samoukiem. Miał rozległe zainteresowania i głęboką wiedzę na różne tematy” – mówił o poecie prof. Andrzej Fabianowski. Cyprian w domu babki Hilarii Sobieskiej sam nauczył się czytać na „Don Kichocie”. Ojciec poety, czterokrotnie żonaty i dwukrotnie rozwiedziony, umarł w więzieniu, gdzie trafił z powodu długów.

Inspiracja i udręka

Zadebiutował w wieku 19 lat. Z miejsca obwołano go największym talentem poetyckim pokolenia. Stał się stałym bywalcem warszawskich salonów, gdzie – z powodu swojego zamiłowania do elegancji – zyskał przydomek „Anglik”. Dwa lata po debiucie otrzymał od władz rosyjskich zgodę na wyjazd za granicę w celu „wydoskonalenia się w sztuce rzeźbiarskiej”. Studiując we Florencji w Akademii Sztuk Pięknych otrzymał list, z którego dowiedział się, że pozostawiona w kraju narzeczona zerwała z nim zaręczyny. Przeniósł się do Rzymu, gdzie poznał słynną piękność Marię Kalergis, uczennicę Chopina, przyjaciółkę Liszta i Wagnera. Zakochany poeta wydawał każde zarobione pieniądze poszukując jej po Europie. Kochankami zostali w Berlinie. Romans z Norwidem dla Kalergis – arystokratki i pianistki był zaledwie epizodem niezwykle aktywnego życia towarzyskiego. Poeta Heine nieprzypadkowo określił Marię „panteonem, na którym spoczywali wielcy mężowie”. Dla polskiego poety uczucie do Marii stało się na długi czas źródłem, z jednej strony udręki, z drugiej, twórczej inspiracji.

Po cóż to ciągle, umyślne gwałcenie

We Włoszech zaprzyjaźnił się z Zygmuntem Krasińskim. W Paryżu dołączył do Wielkiej Emigracji – znał m.in. Mickiewicza, Słowackiego i Chopina. Żył w biedzie, postępowała u niego utrata słuchu, zaczął też mieć

kłopoty ze wzrokiem. Rzeźbił i rysował, by zarobić na codziennie utrzymanie. Publikował w „Gońcu polskim”, jednak jego dzieła nie znalazły uznania u współczesnych poecie. „Po cóż to ciągle (...) wykręcanie zdaniom wszystkich członków, umyślne gwałcenie (...) wszystkich konstrukcji gramatycznych (...), nawet najelementarniejszej interpunkcji” – pisał jeden z krytyków. „Żaden jego poemat dłuższy nie tworzy całości, a najkrótszy i najpiękniejszy wierszyk nie jest wolen od jakiegoś wybraku, co go kazi. Pod tym względem szkice jego daleko są piękniejsze od poezji, lecz jak skoro da się w kompozycję historyczną, religijną, mistyczną, zdradza zupełną nieudolność artystyczną. Pomysł będzie znakomity, wykonanie nie-dołężne” – pisał o twórczości Norwida Kraszewski. Do najważniejszych poematów Norwida należą „Promethidion”, „Quidam” i „Rzecz o wolności słowa”. W latach 60. XIX w. stworzył cykl swoich najpiękniejszych wierszy „Vademecum” zawierający m.in. takie arcydzieła, jak „Bema pamięci żałobny rapsod” i „Fortepian Chopina”. W swoich rozmaitych utworach krytykował próżniaczy styl życia elit. Nie znosił pustych rozmów, które toczono w salonach. Zastanawiał się także nad postępującymi coraz szybciej przemianami społecznymi. Upadku obyczajów dopatrywał w industrializacji i urbanizacji. Stworzył także teorię, nazywaną przez badaczy „filozofią elit”, w której przyjął, że „wybitne jednostki nie trafiają w swój czas i z tego powodu nie mogą być docenione przez współczesnych”. W ten sposób niejako przewidział swój los.

Prorok modernizmu w przytułku

Trudna sytuacja materialna i nieudany romans z Kalergis skłoniły poetę do wyjazdu do Stanów Zjednoczonych. W trwającą blisko dwa miesiące zimową podróż udał się na statku „Margaret Evans”. Podczas rejsu zmarło kilka osób, zaczęło brakować zapasów. Na miejscu zajął się sztuką użytkową. Nie potrafił jednak nigdzie zagrzeć miejsca na dłużej. „W Stanach Zjednoczonych zetknął się z dzikim kapitalizmem, który wymagał od ludzi podporządkowania się piedestałowi pieniądza. To dla Norwida było od-rzuceniem norm chrześcijaństwa – podkreślał prof. Andrzej Fabianowski.

Po powrocie do Europy Norwid spędził kilka miesięcy w Anglii, gdzie desperacko poszukiwał pracy. „Modeluję w wosku dla dentysty szczęki, co jest robota taka, że kiedy włożę w nią pięć franków, czas przyniesie sześć” – wspominał. Przez dekady żył w nędzy, niszczone przez rozmaite używki. W latach 70. XIX w., pozbawiony środków do życia, zamieszkał w Zakładzie św. Kazimierza dla sierot i weteranów. Po jego śmierci zakonnice prowadzące zakład spaliły część pozostawionych przez poetę prac. „Cyprian Norwid zasłużył na dwie rzeczy od Społeczeństwa Polskiego: to jest aby oneż społeczeństwo nie było dlań obce i nieprzyjazne” – napisał w swoim ostatnim liście. Twórczość Norwida doczekała się odkrycia dopiero w roku 1897, kiedy to na tom „Poezyj” natrafić miał przypadkowo młodopolski poeta Zenon Przesmycki-Miriam. Przesmycki latami chronił, porządkował i opracowywał rękopisy Norwida. Gdy część opublikował na łamach „Chimery”, zapomniany poeta, okrzyknięty został prorokiem modernizmu. Pełna edycja „Pism wszystkich” Norwida ukazała się dopiero w latach 1971-1976.

W kapeluszu na bakier



Hanka Ordonówna (1902-1950)

Wszechstronnie uzdolniona i charyzmatyczna. Aktorka, piosenkarka, tancerka, autorka wierszy i tekstów piosenek. Jako jedna z pierwszych w Polsce nosiła... spodnie. Wspólnie z Mieczysławem Foggiem śpiewała 1 września 1939 r. na Dworcu Gdańskim dla wyruszających na front żołnierzy. Nie zgodziła się przyjąć sowieckiego obywatelstwa.

Właściwie Maria Anna Pietruszyńska. Jako sześciolatka rozpoczęła edukację w szkole baletowej w Warszawie. Dekadę później zadebiutowała na deskach stołecznego „Sfinksa” i zaczęła używać nazwiska „Ordonówna”.

Miłość ci wszystko wybaczy

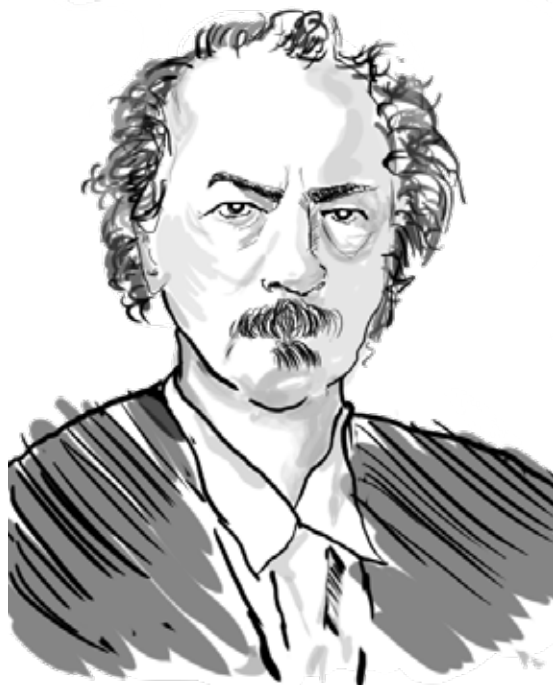
Występowała jako szansonistka w „Qui pro Quo”, najśłynniejszym teatryku wodewilowym międzywojennej Warszawy. Po jego rozwiązaniu dawała indywidualne recitale w wielu miastach polskich i zagranicznych, m.in. w Paryżu, Berlinie, Wiedniu, Atenach, Bejrucie, Damaszku, Kairze, Rydze, w Stanach Zjednoczonych. „Podczas koncertów wypełniała sama cały wieczór i każdym wyjściem na scenę stwarzając nową postać: tragiczną lub wzruszająco śmieszną” – mówił Stanisław Julicki w Radiu Wolna Europa w 1961 r. „Siłą swojego talentu zmuszała publiczność do przerzucania się z nastroju w nastrój. Bogactwo jej inwencji było niewyczerpane, skala możliwości – nieograniczona. Każdy nowy koncert Ordonki elektryzował publiczność” – dodawał. Sama układała teksty wielu piosenek, śpiewała w kilku językach. Napisała też tomik poezji „Piosenki, których nigdy nie śpiewałam”. W duecie scenicznym występowała najczęściej u boku Igo Syma i Eugeniusza Bodo. W latach trzydziestych była nazywana największą gwiazdą polskiego kabaretu. Swoją pozycję ugruntowała filmem „Szpieg w masce” – zagrała w nim główną rolę i wylansowała największe przeboje – „Miłość ci wszystko wybaczy” i „Na pierwszy znak”. Do legendy przeszły jej „ekstrawaganckie” stroje. Nosila wydekoltowane sukienki, a także jako jedna z pierwszych w Polsce – spodnie. Większość swoich kostiumów scenicznych zaprojektowała sama. Kapelusze nosiła na bakier, aby ukryć pod nimi bliznę na skroni po niecelnym strzale jaki zadała sobie usiłując popełnić samobójstwo, po tym jak opuścił ją ukochany Janusz Sarnecki. Stworzyła w ten sposób modę na ten typ nakrycia głowy.

Gestapo i zesłanie

Wyszła za mąż za Michała Tyszkiewicza, autora wielu jej piosenek. „Jestem szczęśliwa, że po 12 latach naszego małżeństwa witamy się z tą samą miłością, pewni tej samej przyjaźni i pełni szacunku dla siebie. To bardzo wiele w dzisiejszych czasach, i to świadczy o człowieku na przyszłość!” – pisała w jednym z listów do męża. W dniu wybuchu II wojny światowej na Dworcu Gdańskim śpiewała razem z Mieczysławem Foggiem dla wyruszających na front żołnierzy. „«Mieciu, znajdź akordeon, akordeonistę i spotkajmy się na Dworcu Wschodnim» – zadzwoniła Hanka. Pożyczyłem akordeon, dzwonię do akompaniatora, którego zabieram po drodze i jedziemy na dworzec. Ordonka już czeka, ubrana w wojskowy mundur z zarzuconą peleryną podhalańską. Krótka próba i razem wchodzimy na peron. Śpiewamy z całych sił wojskowe piosenki. A żołnierze jadący na front wychylają się z okien pociągu, machają, biją brawa i powtarzają: «O mój rozmarynie rozwijaj się, o mój rozmarynie...» To byli dla nas najważniejsi na świecie słuchacze” – wspominał Fogg po latach całą sytuację. Niedługo później Ordonówna zaprotestowała przeciwko wyświetlaniu hitlerowskiego filmu o zajęciu Warszawy w polskich kinach. Została aresztowana przez Gestapo pod zarzutem współpracy z wywiadem angielskim i osadzona na Pawiaku. „Wiele wskazuje na to, że zatrzymanie było prowokacją ze strony byłego partnera scenicznego Igo Syma, który okazał się konfidentem Gestapo” – wyjaśnia historyk Bartosz Januszewski, autor książki „Kino pod okupacją”. Uwolniona dzięki staraniom męża wyjechała do okupowanego przez Litwinów Wilna. Przez kilkanaście miesięcy występowała w tamtejszych scenach teatralnych i kabaretowych. Po zajęciu Wileńszczyzny przez Związek Sowiecki jej mąż został aresztowany i osadzony w więzieniu NKWD na Łubiance. W poszukiwaniu męża Hanka Ordonówna udała się do Moskwy. Za odmowę przyjęcia sowieckiego obywatelstwa została aresztowana i zesłana do łagru w Uzbekistanie. Z powodu trudnych warunków podróży i następnie życia w łagrze, powróciła choroba płuc, z którą borykała się wiele lat. Po uwolnieniu zaczęła zajmować się osieroconymi dziećmi polskich „wygnańców”, które były rozproszone po całej ówczesnej Rosji. Udało się jej połączyć z mężem, który zorganizował ewakuację Or-

donówny wraz z jej dwustoma małoletnimi podopiecznymi z sowieckiego Aszchabadu na Bliski Wschód. Wydarzenie to opisała pod pseudonimem Weronika Hort w książce „Tułacze dzieci”. Ostatnie lata życia spędziła pod opieką lekarzy w Libanie. „Właściwie była skazana na stałe leżenie w łóżku. Jednak jej temperament twórczy i pasja życia nie gasły” – wspominał Michał Tyszkiewicz. Zmarła na gruźlicę. Pochowano ją w Bejrucie. Jej prochy przeniesiono do Polski i złożono na Powązkach dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych.

Wirtuoz fortepianu i... polityki



Ignacy Jan Paderewski (1860-1941)

*Utalentowany pianista i kompozytor z jednej strony. Z drugiej
sprawny polityk i dyplomata. Przyjaźnił się z prezydentami
USA Wilsonem i Rooseveltem. Jego „Manru” jako jedyna polska
opera zagościła w nowojorskiej Metropolitan Opera.*

Przyszedł na świat w Kuryłówce, w małej wiosce na Podolu. Bardzo szybko najbliżsi odkryli talent muzyczny młodego Ignacego, którego występy stały się atrakcją wielu okolicznych koncertów dobroczynnych. W wieku zaledwie 12 lat wystąpił po raz pierwszy jako solista w Zaslaviu i Ostrorogu.

Mistrz tonów

Dzięki wsparciu Heleny Modrzejewskiej, zachwyconej jego talentem, mógł kontynuować naukę na najlepszych akademiach muzycznych Europy – w Berlinie, a następnie – pod okiem Leszetyckiego – w Wiedniu. Tam zadebiutował własnym recitalem, a odniesiony sukces pozwolił mu na wyjazd do Paryża i zorganizowanie trasy koncertowej po Anglii. W czasie tournée malarze zabiegali, by Paderewski pozował im do portretów. „Mamy tu w Londynie gościa o szczególnej urodzie, który zwie się Paderewski; i ja chciałbym mieć jego twarz i wygląd. Chwała Allachowi, że dał mi go namalować”. Z kolei brytyjska królowa Elżbieta wpisała do swojego diariusza: „Gra tak przecudnie, z taką siłą wyrazu i głębokim uczuciem. Myślę naprawdę, że zupełnie dorównywa Rubinsteinowi”. Paderewski grał oryginalnie, uderzając jedną ręką mocniej w klawisze dłoni. Okrzyknięty został „mistrzem tonów”, otoczony aureolą płomiennych rudych włosów, stał się prawdziwą gwiazdą swojej epoki. Organizatorem pierwszej trasy koncertowej Paderewskiego w USA była słynna firma produkująca fortepiany Steinway. Co ciekawe, sam pianista wypowiadał się o jej wyrobach dość niechętnie: „Cierpiałem fizycznie. Ból w ramieniu i prawej dłoni stale się wzmaczał. Otóż fortepiany Steinwaya wymagały dużo wysiłku ze strony grającego. Zdawałem sobie sprawę, że należy zmienić ich konstrukcję”. Pierwsza wojna światowa zastała go w Stanach Zjednoczonych. Zorganizował ponad 300 spotkań połączonych z koncertami, na których przemawiał i zachęcał do udzielania pomocy walczącym o wolność Polakom.

Dla Polski

Ignacy Jan Paderewski, dzięki osobistym wpływom, dotarł do prezydenta USA Thomasa Wilsona i przekonał go do poparcia sprawy polskiej. To właśnie dzięki zaangażowaniu pianisty prezydent USA w słynnym orędziu mówił wyraźnie o prawie Polski do niepodległości, a następnie o konieczności powstania suwerennego państwa polskiego z dostępem do morza. Pianista odegrał również wielką rolę w pozyskaniu amerykańskiej Polonii do służby w polskiej armii. Blisko 30 tys. ochotników dotarło do Paryża i zasililo szeregi Błękitnej Armii gen. Hallera. Wszedł w skład Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, zostając jego przedstawicielem w Stanach Zjednoczonych. Dzięki swoim kontaktom wpłynął na to, by w przyjętej 3 czerwca 1918 r. deklaracji, Wielka Brytania, Francja i Włochy uznały powstanie zjednoczonej i wolnej Polski za warunek sprawiedliwego i trwałego pokoju w Europie. Kiedy po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Paderewski wracał do kraju, witany był jako symbol odrodzenia ojczyzny. W Poznaniu zatrzymał się w apartamentach hotelu Bazar. Następnego dnia przed budynkiem zgromadziły się tłumy wiwatujące na jego cześć. Mowa, którą wygłosił z hotelowego balkonu, stała się sygnałem do wybuchu powstania wielkopolskiego. Sprawując urząd premiera i ministra spraw zagranicznych, uczestniczył w konferencji pokojowej w Paryżu i w imieniu Polski podpisał traktat wersalski. W latach 20. zrezygnował z aktywnego udziału w polityce i powrócił do kariery pianistycznej i kompozytorskiej. Po kilkunastoletniej przerwie zaangażował się w proces jednoczenia sił opozycyjnych wobec rządów sanacji. W swojej willi w szwajcarskim Morges spotykał się m.in. z Wincentym Witosem, gen. Władysławem Sikorskim i gen. Józefem Hallerem, stając się jednym z inicjatorów powstania tzw. Frontu Morges. Wybuch II wojny światowej był dla niego wstrząsem. W wieku 80 lat w USA wygłosił szereg przemówień radiowych, w których wzywał do pomocy Polsce. Zmarł w Nowym Jorku. W 50. rocznicę pierwszego koncertu w USA został zorganizowany Tydzień Paderewskiego. Otwarcia dokonał prezydent Roosevelt. „Wzruszony, kieruję moje najserdeczniejsze życzenia do artysty, do patrioty i gorącego obrońcy wolności, o którą walczył Pan przez całe życie” – napisał w specjalnym oświadczeniu.

Żelazna pięść i kromka chleba



Tadeusz „Teddy” Pietrzykowski (1917-1991)

Przedwojenny wicemistrz Polski i mistrz Warszawy w wadze koguciej. Szczupły i drobny, ale o świetnej technice i fenomenalnej szybkości. W Auschwitz nazywany był „białą mgłą”. Wielokrotnie nokautował dużo większych rywali. Podczas niemal pięcioletniego pobytu w niemieckich obozach koncentracyjnych stoczył około 60 pojedynków. Przyjaźnił się z o. Maksymilianem Kolbem i rotmistrzem Witoldem Pileckim.

Po jednej stronie „obozowego ringu” niemiecki kryminalista, kapo obozu w Auschwitz – Walter Dünning. Przedwojenny mistrz Niemiec w wadze średniej. Waga: 70 kg – potężne bicepsy i imponująca masa mięśniowa. Po drugiej polski więzień – Tadeusz Pietrzykowski, pseudonim „Teddy”. Waga: 40 kg – właściwie sama skóra i kości. Stawka: pół bochenka chleba i kostka margaryny. Kto zwyciężył?

Numer 77

Urodził się w Warszawie. Dzieciństwo brutalnie przerwała śmierć ojca – od tego momentu wychowaniem Tadeusza zajęła się jego mama, Sylwina. To ona wpoila mu, że najważniejszymi wartościami są Bóg, honor i ojczyzna. Jako nastolatek wstąpił do 16. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego. Później tak wspominał swoich kolegów z drużyny: „Zapisali się w latach okupacji pięknymi czynami, godnymi dobrych Polaków. Należeli do nich dr Jan Kaczyński, Krzysztof Baczyński, Julian Szajnowicz”. Jako gimnazjalista rozpoczął także treningi bokserskie u sławnego Feliksa „Papy” Stamma, który szybko odkrył wielki talent niepozornego chłopca. Cztery lata przed wybuchem wojny Tadeusz wygrał walkę z mistrzem Polski Antonim Czortkiem „Kajtkiem” w wadze koguciej. „Szybki, zwinny, długoręki, o średniej sile ciosu, jest «Teddy» zawodnikiem posiadającym rzadką właściwość dobierania metody walki w zależności od indywidualności przeciwnika” – pisali o Pietrzyckim dziennikarze. Uznano go za najlepszego pięściarza Warszawy. Prasa nazywała go „żelazną pięścią”. Dynamicznie rozwijającą się karierę sportową przerwał atak Niemców na Polskę. «Teddy» walczył w obronie Warszawy. Wstąpił do konspiracji. Podjął próbę przedostania się do formującej się we Francji polskiej armii. Po ujęciu na Węgrzech, Pietrzyckiego wysłano pierwszym transportem do KL Auschwitz. W obozie został oznaczony numerem 77.

Oganiał się ode mnie jak od muchy

Do historii przeszła jego walka stoczona w obozie z Walterem Dünningiem, przedwojennym mistrzem Niemiec w wadze średniej. „Uderzyłem

go lewym prostym. Zdublowałem cios jeszcze raz i jeszcze raz. Dünning oganiał się ode mnie jak od muchy. Później skontrolowałem go prawą ręką na szczękę. Cios doszedł celu aż Walterowi odskoczyła głowa” – wspominał po latach Pietrzykowski. Po pierwszej rundzie, dotychczas pewni siebie esesmani, stracili swój animusz, obserwując doskonałą technikę Polaka. „W czasie przerwy zauważyłem zdziwienie panujące wśród Niemców, którzy jakby «cieplej» zaczęli na mnie spoglądać. Natomiast koledzy Polacy zaczęli mnie zagrzewać do walki wołając «bij Niemca»”. W drugiej rundzie Teddy zaatakował skutecznie lewym sierpowym. Pod nosem kapo pojawiła się krew. W tym momencie Niemiec przerwał walkę. Podszedł do wychudzonego więźnia i uśmiechnął się. Powiedział, że spotkał godnego przeciwnika. Po tych słowach wręczył Teddy’emu cały bochenek chleba. Walka z Dünningiem była pierwszym w historii obozu pojedynkiem bokserskim z udziałem więźniów. Po Dünningu przyszedł czas na kolejnych przeciwników, a walki zaczęły się odbywać na profesjonalnym ringu przy udziale bokserskich sędziów. W pojedynkach z Polakami Teddy starał się nie zadawać im poważniejszych ciosów, aby Niemcy nie mieli satysfakcji z bratobójczej walki. Podobnie traktował „przeciwników” pochodzenia żydowskiego. Rozumiał, że dla skrajnie wycieńczonego organizmu prawdziwy pojedynek może oznaczać śmierć. Dlatego podpowiadał im, by nie forsowali się, markował ciosy i stosował uniki. Z czasem obozowi nadzorcy wyszukiwali Teddy’emu w kolejnych transportach nowych rywali z różnych państw okupowanej Europy – Francuzów, Holendrów, Duńczyków. Polski bokser walczył również z niemieckimi mistrzami Wilhelmem Maierem, wicemistrzem Europy z 1927 r. w wadze średniej, a także podwójnym mistrzem Niemiec Harrym Steinem. Z obydwóch pojedynków wyszedł zwycięsko. Esesmani zaczęli nazywać go „Weiss Nebel”, co znaczy „biała mgła”. Pseudonim nawiązywał do stylu walki Teddy’ego, stosującego perfekcyjną technikę uników. Dzięki swoim obozowym wyczynom przeszedł do legendy: „Jeszcze dziś tkwi w nas pamięć o numerze 77, który bił Niemców jak chciał” – pisał o Teddym jeden ze współwięźniów, pisarz i poeta Tadeusz Borowski.

Opanuj swój wybuchowy charakter

Pietrzykowski wykorzystywał swoje pięści nie tylko w ringu, ale także do pomocy innym. Pewnego dnia był świadkiem znęcania się nad więźniem. „Mając zgodę SS-manów podszedłem do Vorarbeitera pytając go za co bije więźnia” – wspominał Teddy. „Vorarbeiter odburknął obraźliwie: «zamknij pysk ty durny Polaczku!»». Uderzyłem go wówczas raz, za drugim ciosem upadł na ziemię. Nagle złapał mnie ktoś za rękę mówiąc: «nie bij synu, bracie, nie bij synu!». Proszący miał na nosie okulary w drucianej oprawie, z których jedno ramię zastępował kawałek sznurka. Zaśmiałem się z niego stwierdzając: «Co, lepiej aby on ciebie bił?». Tego proszącego więźnia widziałem wówczas po raz pierwszy. Jego twarz była jakaś nienormalna: łagodna, dziwnie spokojna”. Był to Maksymilian Kolbe. Później ich drogi przecinały się wielokrotnie. Przyszły święty pouczał Pietrzykowskiego, aby ten Bogu pozostawił wymierzanie sprawiedliwości. Teddy uczestniczył później w apelu, w trakcie którego o. Kolbe postanowił oddać swoje życia za innego więźnia. Nie mógł wówczas zrozumieć tego aktu. Jednak, wiele lat później, pisząc relację o franciszkaninie podkreślał: „Rady i wskazówki jakie od niego [o. Kolbe] otrzymałem były dla mojego niespokojnego usposobienia skutecznym lekiem i są nim do dnia dzisiejszego”. Teddy w Auschwitz zaangażował się także w konspiracyjne działanie –po przybyciu do obozu Witolda Pileckiego, wstąpił do organizowanej przez niego tajnej siatki pod nazwą Związek Organizacji Wojskowej, której głównym celem było niesienie pomocy najbardziej potrzebującym. Nieoczekiwanie Pietrzykowski został przeniesiony do obozu koncentracyjnego w Neuengamme. Wyzwolenia przez żołnierzy brytyjskich doczekał w Bergen-Belsen. Wstąpił do 1 Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka, gdzie zajmował się prowadzeniem ćwiczeń sportowych dla żołnierzy. Po wojnie wrócił do Warszawy. Stoczył jeszcze jedną, ostatnią walkę ze swoim największym przedwojennym rywalem – Antonim Czortkiem, ale ją przegrał. Przez kilkadziesiąt lat pracował z młodzieżą jako trener i nauczyciel.

Najodważniejszy



Witold Pilecki (1901-1948)

Z jednej strony harcerz, żołnierz, ułan, konspirator, dobrowolny więzień niemieckiego obozu koncentracyjnego, powstaniec.

Z drugiej – społecznik, rolnik-ziemianin, głęboko wierzący katolik, poeta i malarz. „Starłem się tak żyć, abym w godzinie śmierci mógł się bardziej cieszyć niż lękać” – mówił.

Jeszcze ćwierć wieku temu jego nazwisko nie było znane nawet większości Polaków. Dzisiaj Witold Pilecki jest w Polsce bohaterem, którego imieniem nazywane są ulice. Młodzież często wybiera go na patrona szkół czy drużyn harcerskich. Jego biografią inspirowane są filmy, muzyka, literatura. Brytyjski historyk, profesor Michael Foot, nazwał Witolda Pileckiego jednym z sześciu najodważniejszych ludzi na świecie walczących w konspiracji podczas II wojny światowej.

Baśniowe rysunki

Urodził się w Ołońcu w Rosji. Pochodził z rodziny ziemiańskiej o tradycjach niepodległościowych. Jego dziadek Józef Pilecki został zesłany na Syberię za udział w Powstaniu Styczniowym, a majątek rodzinny na Nowogrodzcyźnie uległ częściowej konfiskacie. Młody Witold wychowywał się w Wilnie, gdzie jako uczeń gimnazjum związał się z ruchem harcerskim. Podczas wojny polsko-bolszewickiej bronił Warszawy. Odkrywając w sobie zacięcie artystyczne po powrocie do Wilna rozpoczął studia na Uniwersytecie im. Stefana Batorego jako nadzwyczajny słuchacz Wydziału Sztuk Pięknych. Brak środków utrzymania, ciężka choroba ojca, zadłużenie majątku Sukurcze zmusiły go do rezygnacji z ambitnych planów studiowania. Został właścicielem majątku, który zaczął modernizować i rozwijać w pozytywistycznym duchu pracy organicznej i u podstaw. Założył kółko rolnicze i mleczarnię, której był prezesem. Zajmował się także opieką społeczną. W przerwach od pracy pisał wiersze i malował. Do dziś w kościele parafialnym w Krupie wiszą dwa obrazy pędzla Pileckiego. W dworcu w Sukurczach powstało kilka obrazów religijnych tworzonych techniką fresku. Zachowały się także baśniowe obrazy i rysunki namalowane dla dzieci: własnych i znajomych.

Ochotnik do Auschwitz

Na miesiąc przed rozpoczęciem II wojny światowej Pilecki otrzymał powołanie do wojska. Na początku września już jako podporucznik rezerwy

walczył z Niemcami pod Piotrkowem Trybunalskim. Dywizja Pileckiego została rozbita, a on przedostał się do stolicy, by podjąć działalność konspiracyjną. W okupowanej Warszawie współtworzył Tajną Armię Polską. Po kilku miesiącach podjął się wykonania heroicznej misji. Zgłosił się na ochotnika jako ten, który dobrowolnie da się schwytać w czasie łapanki przeprowadzanej przez Niemców w stolicy. W ten sposób trafił do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Jego zadaniem było rozpoznanie warunków panujących w obozie oraz opisanie sytuacji więźniów. Już miesiąc później przesłał swoim przełożonym raport – jako pierwszy informował na temat dokonującego się w obozie ludobójstwa. „Zabrnęliśmy, kochani moi, straszliwie. Przerażająca rzecz, nie ma na to słów! Chciałem powiedzieć: zezwierzęcenie... lecz nie! Jesteśmy od zwierząt o całe piekło gorsi!” – pisał w jednej z not. Pozostawał za drutami dwa lata i siedem miesięcy. W tym czasie zorganizował w Auschwitz konspiracyjny Związek Organizacji Wojskowej skupiający ponad sto osób we wszystkich komandach. Skrupulatnie dokumentował przerażającą rzeczywistość obozową, jednak zagrożony aresztowaniem i egzekucją zdecydował się na brawurową ucieczkę. Po opuszczeniu obozu musiał pozostać w ukryciu, mimo to pod fałszywym nazwiskiem wrócił w szeregi ruchu oporu. Brał udział w Powstaniu Warszawskim. Początkowo jako zwykły strzelec w kompanii Warszawianka, później dowodził jednym z oddziałów zgrupowania Chrobry II. Po zakończeniu walk przebywał w niewoli niemieckiej w oflagu w Murnau, gdzie opiekował się młodymi powstańcami.

Nie ma dla siebie skrawka ziemi...

Po zakończeniu wojny przybył do Polski, gdzie rozpoczęła się sowiecka okupacja. Zbudował w kraju siatkę konspiratorów, dzięki której przekazywał legalnym polskim władzom w Londynie informacje o postępującej komunistycznej i terrorze w Polsce. Po pewnym czasie, za pośrednictwem emisariuszki z Włoch, otrzymał wydany przez gen. Andersa rozkaz wyjazdu na Zachód, gdyż „jest spalony i poszukiwany”. Pilecki ociągał się z podjęciem decyzji. Żona odmówiła wyjazdu z dziećmi, choć sama nalegała na jego wy-

jazd. Został aresztowany i po torturach skazany na karę śmierci. „Ja już żyć nie mogę, mnie wykończono. Bo Oświęcim to była igraszka” – miał wówczas powiedzieć. Wyrok wykonano strzałem w tył głowy. Rodzina Witolda dowiedziała się o tym dopiero czterdzieści lat później. Pochowany został w bezimiennym dole w niewiadomym miejscu. Do roku 1989 wszelkie informacje o dokonaniach i losie rtm. Pileckiego podlegały w PRL cenzurze. Eleonora Ostrowska, która uczestniczyła w powojennym procesie Witolda Pileckiego, mówiła: „Okradziono go za życia ze wszystkiego, okradziono go i po śmierci. Do dzisiaj spoczywa w nieznanym miejscu. Nie ma dla siebie skrawka ziemi, który byłby śladem jego tożsamości”.

Dziadek, który dał Polsce wolność



Józef Piłsudski (1867-1935)

*Już za życia, jako jeden z najważniejszych twórców
niepodległości Polski, stał się legendą. Jako polityk
był przedmiotem nieprzejednanej krytyki i obiektem
bezgranicznego uwielbienia. Pogromca bolszewików i zaciekły
wróg komunizmu dla jednych. „Grabarz” demokracji
i „brutalny dyktator” dla drugih.*

Urodził się w Zułowie. Wyjątkowy wpływ na wychowanie Józefa, nazywanego w rodzinie Ziutkiem, miała matka. Jak pisał biograf Marszałka Wacław Jędrzejewicz, „wielka patriotka, sprawę narodową stawiała na pierwszym miejscu i w epoce pozytywizmu uczyła swe dzieci dziejów walk o niepodległość, wpajając im miłość do Polski, konieczność walki o nią i poświęcania się dla niej”. Został uczniem gimnazjum w Wilnie. Językiem wykładowym był rosyjski, a nauczyciele, w większości Rosjanie, szykanowali uczniów za publiczne mówienie po polsku. Został członkiem tajnego kółka uczniowskiego „Spójnia”.

Kolbą w głowę

Piłsudski związał się z konspiracyjną grupą współdziałającą z frakcją terrorystyczną „Narodnej Woli”. Nie mając świadomości, że planuje ona zamach na cara Aleksandra III, został zamieszany w jego przygotowanie. Został aresztowany i przewieziony do twierdzy pietropawłowskiej w Petersburgu. Skazano go na 5 lat zesłania do wschodniej Syberii. W Irkucku doszło do buntu więźniów, podczas którego został ciężko pobity przez strażników – został kilkakrotnie uderzony kolbą w głowę. Władysław Studnicki, wspominając pierwsze spotkanie z Piłsudskim, pisał: „W rozmowach z nami opowiadał, że on, jakkolwiek spotkał się już w gimnazjum z Rosją, która brutalnie laźła do duszy młodzieży, jednak charakter Rosji i jej psychologię, tę chęć poniewierania godności ludzkiej, zrozumiał należycie na Syberii”. Dlatego po powrocie z syberyjskiego zesłania Piłsudski zaangażował się w walkę o niepodległość Polski.

Od napadu na pociąg do Legionów

Wstąpił do Sekcji Litewskiej Polskiej Partii Socjalistycznej, szybko stając się jednym z jej liderów. Przyjął pseudonim „Wiktor”. Wszedł w skład Centralnego Komitetu Robotniczego PPS. Stał na czele odłamu niepodległościowego. Później mówił, że „wysiadł z socjalistycznego tramwaju na przystanku «niepodległość»”. Zainicjował wydawanie „Robotnika”, głów-

nego organu PPS. Towarzysz „Wiktor”, w regularnie publikowanym piśmie, dostrzegał najważniejszy środek oddziaływania na społeczeństwo polskie. „Zajmował się drukiem, korektą, przycinaniem papieru, kolportażem, był również czołowym publicystą czasopisma” – wyliczali prof. Marek Gałęzowski i dr Jerzy Kirszak. Stworzył też zbrojne ramię PPS – Organizację Bojowo-Rewolucyjną. Zorganizował liczne akcje zbrojne przeciwko zaborcy, w tym słynny napad na pociąg pocztowy pod Bezdanami. „Dla niego socjalizm był terenem organizowania walki (...). Był formą buntu przeciwko przemocy policyjnej” – pisał o Piłsudskim Stanisław Cat-Mackiewicz. Przed wybuchem Wielkiej Wojny, Piłsudski przewidywał, że światowy konflikt może się zakończyć dotkliwą porażką każdego z zaborców. W takim wypadku Polacy będą potrzebować swoich własnych oddziałów wojskowych do odzyskania oraz obrony niepodległości. Realizacja tej idei nastąpiła niedługo później. W czasie działań wojennych do walki przeciwko rosyjskiemu zaborcy stanęły Legiony Polskie, sformowane w ramach armii austro-węgierskiej, jako część jej pospolitego ruszenia. Piłsudski w następujący sposób uzasadniał wybranie takiej ścieżki: „Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej ojczyzny miano wyrębać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało (...), zabrakło szabli polskiej”. Legiony walczyły na froncie w Karpatach, Kongresówce i na Wołyniu, a boje pod Rafajłową, Rokitną, Konarami i Kostiuchnowką stały się częścią dumy z dokonań oręża polskiego.

Bolszewików się nie boję

Po odzyskaniu przez Polskę upragnionej niepodległości Piłsudski sprawował władzę jako Naczelnik Państwa oraz Naczelnny Wódz Wojska Polskiego. Marszałek, zwany przez sympatyków „Dziadkiem”, do dziś jest symbolem zwycięstwa nad bolszewikami. W czasie wojny polsko-sowieckiej osobiście kierował wyprawą wileńską, wyprawą kijowską, Bitwą Warszawską oraz Bitwą nad Niemnem. „Nie boję się o Polskę w wojnie przeciwko bolszewikom. Zarówno pod względem stanu ducha, jak i wyszkolenia, wojsko polskie góruje nad wojskiem bolszewickim (...). Bolszewizm jest

czysto rosyjską chorobą. Zobacz pan, że nie zapuszcza on głęboko korzeni w krajach, które nie są rdzennie rosyjskie. W tych częściach dawnej Rosji, w których ustrój socjalny nie jest typowo rosyjski, jak np. w Polsce, w Estonii, na Ukrainie, na obszarach kozackich i na Syberii – nie zapanował nigdy istotnie” – mówił w wywiadzie dla korespondenta londyńskiego dziennika „Times’a”. Po wyborach prezydenckich w grudniu 1922 r. złożył władzę Naczelnika Państwa na ręce prezydenta Gabriela Narutowicza. Wycofał się z oficjalnego życia politycznego i zamieszkał w Sulejówku, gdzie dzielił czas między rodzinę i hobby. Kochał konie, a jego ulubioną klacz Kasztankę wspominano w piosenkach i utrwalano na płótnie. Drugą wielką pasją Piłsudskiego był... pasjans. „Czynię próbę, czy można jeszcze rządzić w Polsce bez bata” – powiedział kilka lat później wystraszonemu posłom i senatorom, krótko po tym jak podczas przewrotu majowego obalił prezydenta i podporządkował sobie metodami siłowymi opozycję. Ci, którzy mu się sprzeciwiali, trafili do obozów i więzień. Sam Piłsudski został ministrem spraw wojskowych, pełniąc tę funkcję do śmierci. Razem ze swoimi stronnikami wprowadził ustrój autorytarny. Zmarł cztery lata przed wybuchem II wojny światowej na nowotwór złośliwy. „Wy w wojnę beze mnie nie leżcie, wy ją beze mnie przegracie” – miał ostrzegać. „Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek” – napisał na wiadomość o jego śmierci w specjalnym orędziu Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki. „Piłsudski głosił wciąż te same prawdy honoru, poświęcenia, miłości ojczyzny – tylko że nie były one dla niego, jak dla wielu Polaków, pustym dźwiękiem, ale rzeczywistością, za którą stało całe jego życie” – oceniał Jan Lechoń.

Pisarz z agorafobią



Bolesław Prus (1847-1912)

Pracował jako robotnik, guwerner i prywatny nauczyciel. Zasłynął jako prozaik, nowelista, felietonista, dziennikarz i działacz społeczny. Cierpiał na agorafobię – obawiał się mostów, piętér, gór i rozleglejszych placów. Mimo, że niechętnie wychodził z domu, w swoich powieściach z pietyzmem odmalowywał realia epoki.

„Prus nie ma biografii, należy do najgłębiej zakonspirowanych pisarzy, bo nawet oczy jego na portretach kryją się za ciemnymi szklami” – pisał Tadeusz Boy-Żeleński ćwierć wieku po śmierci Prusa. Autor „Lalki” naprawdę nazywał się Aleksander Głowacki. Przyszedł na świat w Hrubieszowie. W wieku trzech lat osierociła go matka. Ojciec zmarł sześć lat później. Dzieckiem zaopiekowała się rodzina – ciotki i starszy brat Leon.

Dwumiesięczne szaleństwo

Kiedy wybuchło powstanie styczniowe „Głowacz” – bo tak nazwali go koledzy, był w piątej klasie rosyjskiego gimnazjum. Nie zastanawiając się ani chwili, dołączył do powstańców. W potyczce pod Białką odniósł ranę karku, a do tego proch strzelniczy osmaliał mu oczy. Rosjanie przetransportowali nieprzytomnego jeńca do szpitala w Siedlcach. Za udział w powstaniu przyszedł pisarz spędził kilka miesięcy w lubelskim więzieniu, pozbawiono go też tytułu szlacheckiego. Stosunkowo niski wymiar kary związany był z interwencjami rodziny i młodym wiekiem. Powstańcze doświadczenie odcisnęło na nim głębokie piętno, z którym zmagał się do końca życia. Jego brat Leon przypłacił niepowodzenie zrywu głęboką chorobą psychiczną, z czym nie mógł pogodzić się „Głowacz”. Z kolei konsekwencją odniesionych ran było przewrażliwienie oczu (z tego powodu Prus często chodził w ciemnych okularach) a także agorafobia. Unikał szczególnie oświetlonych schodów, spoglądania przez okno, dużych placów i jeżdżenia przez mosty. Koleją starał się podróżować jedynie w nocy. Doświadczenie walki w powstaniu ugruntowało też stosunek Prusa do narodowych zrywów. W liście do Mściława Godlewskiego pisał: „Ja, dawny ja, pochowany jestem razem z nadziejami moimi pod Białką, skąd drugi ja wyniósł: dwumiesięczne szaleństwo, zwątpienie w tego rodzaju zabawy i kalectwo”.

Robotnik, guwerner, pozytywista

Po powrocie do szkoły marzył o karierze naukowej – szczególnie interesował się matematyką i naukami przyrodniczymi. Z powodu braku pie-

niędzy ukończył jedynie dwa lata studiów w warszawskiej Szkole Głównej. Zarabiał na życie jako guwerner w majątkach ziemskich. Przez pewien czas pracował też jako robotnik w fabryce i prywatny nauczyciel. Starał się o posadę na kolei i stanowisko kasjera w banku. W końcu odkrył, że to, co najlepiej mu wychodzi jest pisanie. Zaczął od humoresek i felietonów podpisanych „Bolesław Prus”. Szybko ugruntował swoją pozycję – po kilkunastu miesiącach prowadził już stałe rubryki w „Niwie” oraz „Kurierze Warszawskim”. Z kolei na łamach „Nowin”, której został redaktorem naczelnym, zamieścił słynny „Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa”, w którym proklamował program pozytywistycznej pracy i opowiadał się przeciwko kolejnym powstaniom. Prus stał się propagatorem pracy u podstaw, pracy organicznej, budowania postępu cywilizacyjnego, podnoszenia wykształcenia obywateli. Zasady te wdrażał we własnym życiu. Jego „Notatnik”, to świadectwo prowadzonego z uporem samodoskonalenia. Punkt po punkcie rozpatrywane są w nim zadania: samokształcenie i praca nad własnym charakterem.

Życie mi złamali...

Większość opowiadań, nowel, a później powieści Prusa były po raz pierwszy publikowane na łamach gazet, z którymi współpracował. Najsłynniejsza powieść Prusa „Lalka”, początkowo została źle przyjęta przez krytyków i recenzentów warszawskich. Pisarzowi zarzucano złą kompozycję i niespójność utworu. Dopiero w latach trzydziestych XX w. dostrzeżono, że to, co niegdyś brano za warsztatowe niedociągnięcia, tak naprawdę było mistrzowskim zamierzeniem. „Kiedyś powieści jego będą przyczynkiem o charakterze naukowym. Jak Dickens w Anglii, Balzac we Francji, tak Prus u nas stanie się świadectwem natury historycznej” – pisał w 1932 r. socjolog Ludwik Krzywicki. Nazywany „kronikarzem Warszawy”, Prus odmalowywał w swoich felietonach i powieściach wielobarwny obraz stolicy – domów, ulic, sklepów, cukierni, teatrów, a przede wszystkich mieszkańców – biednych i bogatych. Sam pisarz niechętnie opuszczał dom – czasem wyjeżdżał na kurację do Nałęczowa, kilkakrotnie odwiedził Kraków. Raz

zmusił się do odbycia podróży zagranicznej: odwiedził Niemcy, Szwajcarię, gdzie był gościem Stefana Żeromskiego i Francję. W Paryżu zwiedził jedynie prawobrzeżną część, bo choroba uniemożliwiła mu przeprawę na drugą stronę Sekwany. „Najwięcej w Paryżu zachwyca mnie to, że już za kilka dni wyjadę” – miał wówczas powiedzieć. Jego lęk przed przestrzenią pogłębił się w 1878 r., gdy pięciu studentów, których pisarz skrytykował za ich zachowanie podczas odczytu o Wincentym Polu, w odwecie dokonało na niego napaści. Po 20 latach od tamtego wydarzenia Prus odmówił przebaczenia jednemu ze sprawców, gdy ten przeprosił go za „młodzieńczy wybryk”. „Nie, nie mogę – miał wtedy powiedzieć pisarz – życie całe mi złamali”. Prus, obok twórczości literackiej, prowadził równoległe aktywną działalność społeczną m.in. w Towarzystwie Dobroczynności, Seminarium dla Nauczycieli Ludowych w Ursynowie, był prezesem Stowarzyszenia Kursów dla Analfabetów Dorosłych. W swoim testamencie ufundował stypendia dla utalentowanych dzieci pochodzących z ubogich wiejskich rodzin. Pozyskiwał środki dla robotników pozbawionych pracy po strajkach w 1905 r., a w ramach Towarzystwa Higieny Praktycznej wykupywał tanie miejsca kąpielowe dla ubogiej młodzieży w Nałęczowie. Był też honorowym członkiem towarzystw szachistów i cyklistów. Zmarł na atak serca. Jego pogrzeb zgromadził tłumy i przerodził się w wielką manifestację mieszkańców Warszawy.

Złamał kod Enigmy, ocalił 30 milionów ludzkich istnień



Marian Rejewski (1905-1980)

*Nazywany „hakerem stulecia”. Genialny matematyk
i kryptolog. „Bardziej przyczynił się do zwycięstwa aliantów
nad Hitlerem, niż wszystkie armie” – mówił o nim
Jan Nowak-Jeziorański.*

Urodził się w Brombergu (tak ówczesnie nazywała się Bydgoszcz) w prowincji poznańskiej, jako syn Józefa, kupca zajmującego się handlem tytoniem oraz Matyldy z domu Thoms – córki właściciela browaru. Ukończył studia na wydziale matematyczno-przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego.

Tajny kurs

Był uczestnikiem tajnego kursu kryptologii dla starannie wyselekcjonowanych 26 studentów matematyki mówiących po niemiecku. Celem – organizowanych przez Biuro Szyfrów Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego zajęć – było rozpoczęcie systematycznej pracy z wykorzystaniem metod matematycznych, głównie kombinatoryki i probabilistyki, do łamania nowoczesnych niemieckich szyfrów maszynowych. Po odbyciu tajnego kursu kryptologii uczestniczył w pracach mających na celu odkodowanie niemieckich szyfrów maszynowych. Rejewski znalazł się wśród wyróżniającej się trójki młodych matematyków, obok Henryka Zygalskiego i Jerzego Różyckiego, których zatrudniono w Biurze Szyfrów. Wkrótce cała trójka rozpoczęła pracę, której celem było odczytywanie zaszyfrowanej przez Enigmę niemieckiej korespondencji wojskowej. Maszyna, używana już wcześniej w cywilnej wersji do korespondencji handlowej, mogła wytworzyć niewyobrażalną, wręcz kosmiczną liczbę kombinacji literowych, niemożliwych w ówczesnych, przedkomputerowych czasach, do złamania. „Liczba kombinacji szyfrowych Enigmy, uwzględniając same tylko połączenia wtyczkowe, wynosiła 100391791500. Uwzględniając tak zwane walce odwracające – 7905875085625. Uwzględniając możliwości wirników szyfrujących około 4 septylionów – wyjaśniał w książce „W kręgu Enigmy” Władysław Kozaczuk. Nie dziwi zatem pewność i poczucie bezpieczeństwa hitlerowskich szyfrantów, którzy uważali swój system za nierozwiązalny.

Atak na Enigmę

Niezrażony Rejewski „zaatakował” Enigmę niestosowaną dotąd w kryptologii metodą matematycznej kombinatoryki. Przy wsparciu francuskiego wywiadu, który dostarczył materiały uzyskane od agenta niemieckiego, Marian Rejewski, Henryk Zygalski i Jerzy Różycki zrekonstruowali system wewnętrznych połączeń niemieckiej maszyny. Aż do wybuchu II wojny światowej polski Sztab Główny i Ministerstwo Spraw Zagranicznych otrzymywały wielkiej wagi informacje o niemieckich siłach zbrojnych i innych resortach III Rzeszy, jednak bez ujawnienia Enigmy jako ich źródła. Pięć tygodni przed napadem Niemiec na Polskę Marian Rejewski wraz z zespołem innych kryptologów i pracowników Biura Szyfrów zaprezentował sposób deszyfrowania i kopię Enigmy przedstawicielom brytyjskiego oraz francuskiego wywiadu wojskowego. Złamanie kodu Enigmy uznawane jest powszechnie za wydarzenie przełomowe, które miało kluczowe znaczenie dla wyniku II wojny światowej. Historycy całkowicie poważnie szacują, że dokonanie to pozwoliło ocalić aż 30 milionów ludzkich istnień.

Inwigilacja

Po 1 września 1939 r. Rejewski został ewakuowany przez Rumunię do Francji. Po powrocie do ojczyzny był stale inwigilowany przez komunistyczną „bezpiekę”. Został zwolniony z pracy. Rejewski człowiek inteligentny i przenikliwy szybko zorientował się, że jest na celowniku służb. Dzięki temu i nieudolności funkcjonariuszy UB, którzy nie mieli tak naprawdę pojęcia z kim mają do czynienia, uniknął drastycznych represji. Ostatecznie teczkę matematyka odesłano do archiwum z notką: „W toku rozpracowania nie ustalono, by figurant uprawiał jakąkolwiek wrogą działalność w stosunku do PRL. Również utrzymywane przez niego kontakty i obecne miejsce pracy nie dają podstaw do twierdzenia uzasadniającego jego ewentualne powiązania z wywiadem”. Dopiero w 1967 r. Rejewski ujawnił swój udział w złamaniu szyfru Enigmy i napisał wspomnienia, które zdeponował w ówczesnym Wojskowym Instytucie Historycznym.

Trzy dni tańczył na chłopskim weselu



Władysław Reymont (1867-1925)

Chwytał się w życiu wielu zajęć. Był pomocnikiem dróżnika na stacji kolejowej, czeladnikiem krawieckim, aktorem w wędrownym teatrze, a nawet... nowicjuszem w klasztorze Paulinów na Jasnej Górze. Niezależnie od tego, czym w danej chwili się zajmował, cały czas pisał. Nagrodą za konsekwencję była Literacka Nagroda Nobla przyznana pisarzowi za powieść „Chłopi”.

„Okropne! Nagroda Nobla, pieniądze, sława wszechświatowa i człowiek, który bez zmęczenia wielkiego nie potrafi się rozebrać. To istna ironia życia. Urągliwa i prawdziwie szatańska” – tak pisał w liście do swojego przyjaciela. Będąc u kresu swojego życia, przyjął wiadomość o wyróżnieniu z goryczą. Schorowany, nie był w stanie samodzielnie odebrać nagrody na ceremonii w Sztokholmie. W jego imieniu dostał ją polski przedstawiciel dyplomatyczny w Szwecji.

Krawiec i medium

Władysław Reymont przyszedł na świat we wsi Kobiełe Wielkie, koło Radomska. Spośród dziewięciorga rodzeństwa sprawiał najwięcej problemów. Uczył się słabo – w Warszawskiej Szkole Rzemieślniczej ukończył zaledwie trzy klasy. Zresztą do końca życia nie zrobił matury. Rodzice, nie pokładając jakichkolwiek nadziei w karierze syna, powierzyli go jednemu z członków rodziny, który uczynił go czeladnikiem krawieckim. Reymont nie zamierzał z wyuczonego fachu skorzystać, więc przyłączył się do wędrownego trupy aktorskiej, z którą „zaznał biedy, a nawet głodu”. Jako nieszczególnie utalentowany aktor, grywał tylko epizodyczne role. Swoje doświadczenia z tego okresu literacko przedstawił później w „Komediantce”. Ostatecznie stwierdził, że dużo więcej pieniędzy może przynieść mu występowanie jako... medium podczas seansów spirytystycznych. Żył w skrajnej biedzie. Z powodu mizernego ubrania został kiedyś wyproszony z kawiarni. Innym razem woźna jednej z warszawskich redakcji nie chciała go zostawić samego w przedpokoju, obawiając się o bezpieczeństwo umieszczonych tam na wieszakach pałt redaktorów. Nieszczęśliwie zakochany, bez perspektyw, myślał o samobójstwie albo o... klasztorze. Jednocześnie cały czas pisał – przede wszystkim nowele i opowiadania, które w desperackim geście, odważył się wysłać jednemu z najwybitniejszych ówczesnych krytyków, Ignacemu Matuszewskiemu. Na odpowiedź pocztujący pisarz czekał rok. Warto było. Otrzymał zgodę na opublikowanie kilku swoich utworów w prasie.

Pracował po kilkanaście godzin dziennie

Jego „Ziemia obiecana” – drukowana w odcinkach, zwróciła uwagę zarówno kół literackich, jak i... carskiej policji. Wydanie książkowe ukazało się z licznymi skreśleniami cenzury, a autor wyjechał dla bezpieczeństwa za granicę. Po powrocie do kraju uległ poważnej kontuzji, której skutki odczuwał do końca życia. Dzięki otrzymanemu odszkodowaniu uzyskał upragnioną finansową niezależność. Ruszył w świat. Zwiedził m.in. Brukselę, Berlin, Paryż, Londyn. Pracując nad „Chłopami” zamknął się w domu na długie miesiące. Pracował po kilkanaście godzin dziennie, robiąc przerwy na papierosa i kawę. Gdy skończył słynny opis Jagny i Boryny, niemalże zemdłał. Musiał wezwać lekarza. „Co pan najlepszego z sobą zrobił?!” – zapytał lekarz podczas wizyty. „Tańczyłem. Trzy dni tańczyłem na chłopskim weselu” – odparł Reymont. Powieść okazała się sukcesem zarówno na poziomie literackim, jak i komercyjnym. „Krytycy byli zgodni, że malując bogaty obraz życia, pracy i obyczajów wsi Reymont stworzył jednocześnie wybitną powieść realistyczną, epopeję chłopską i ponadczasowy mit życia człowieka i natury”. W roku 1924 otrzymał literacką Nagrodę Nobla. „Reymont miał nie tyle jakich rywali, m.in. Tomasza Manna, Maksyma Gorkiego” – mówił historyk literatury Jan Tomkowski. Wśród konkurentów był także inny Polak Stefan Żeromski. Jego kandydatura wydawała się początkowo najpoważniejsza w oczach zagranicznych krytyków, ale znacznie osłabła po opublikowaniu „Wiatru od morza”, która opowiadała o losach polskiej ludności na Pomorzu Gdańskim. „Została bardzo źle odebrana w Niemczech. Powstało wiele negatywnych recenzji, które zarzucały Żeromskiemu antygermanizm. To w dużej mierze przekreśliło jego kandydaturę” – opowiadała historyk literatury, dr Anna Pycka.

Zagłada nuklearna, FBI i Nobel



Józef Rotblat (1908-2005)

Polski fizyk żydowskiego pochodzenia Józef Rotblat to dziś postać niemal zapomniana. Był genialnym naukowcem, członkiem słynnego projektu Manhattan, współtwórcą pierwszej na świecie bomby atomowej. Po latach wręczono mu... pokojowego Nobla.

Kiedy profesor fizyki Grzegorz Karwasz przeprowadzał z Józefem Rotblatem ostatni wywiad, zaczął od pytania po angielsku: „Czy mówi pan jeszcze po polsku?” Oburzony noblista odparł wówczas najczystsza polszczyzną: „Co za głupie pytanie! Ja byłem i jestem Polakiem. Tylko, że jako wynalazca bomby atomowej nie mogłem w Polsce mieszkać”.

Kariera, wojna i... zapalenie wyrostka

Urodził się w Warszawie jako syn właściciela przedsiębiorstwa transportowego Zelmana Rotblata i Szajndli z domu Krajtman. Rodzice nie byli na tyle zamożni, by sfinansować synowi naukę w gimnazjum. Józef skończył wydział elektro-mechaniczny Szkoły Rzemieślniczej i rozpoczął pracę w zawodzie elektromontera. Prowadząc własny interes, naprawiał instalacje elektryczne w domach warszawiaków. Jednocześnie marzył o karierze naukowca. By zrealizować swoje plany potrzebował matury. Szansa na dalszą edukację pojawiła się, kiedy dowiedział się o istnieniu liberalnej z ducha Wolnej Wszechnicy Polskiej oferującej studia wieczorowe. Przyszły noblista miał szczęście – trafił pod opiekę ucznia Marii Skłodowskiej-Curie, profesora Ludwika Wertensteina. Gdy ustawa sejmowa zaliczyła Wszechnicę do szkół wyższych, Józef zdał maturę, obronił pracę magisterską, a następnie doktorat na Uniwersytecie Warszawskim. Był już wówczas żonaty – podczas letnich studenckich kursów pedagogicznych poznał córkę żydowskiego kupca z Lublina, Hałasę Grin. Tola – tak mówił do żony Rotblat, była od niego pięć lat młodsza i właśnie kończyła polonistykę. Udane życie zawodowe i prywatne małżeństwa Rotblatów dramatycznie przerwała II wojna światowa. Wiosną 1939 r. Rotblat wyjechał na stypendium do Jamesa Chadwicka, odkrywcy neutronów, który budował cyklotron w Liverpoolu. Józef zdążył wrócić do Warszawy na kilka dni przed rozpoczęciem działań wojennych. Chciał zabrać do Anglii Tolę, ale ta – jak Rotblat wspominał po wojnie – przeszła zapalenie wyrostka robaczkowego i 31 sierpnia przyjechał do Anglii sam. Zaraz po inwazji Hitlera na Polskę pytał w konsulacie, czy może wrócić do kraju, lecz nie dostał żadnej odpowiedzi. Panował chaos. Został w Anglii, nieustannie próbując ściągnąć do

siebie żonę. Tola trafiła najprawdopodobniej do komór gazowych Bełżca. Naukowiec o śmierci żony dowiedział się dopiero jesienią 1945 r. Nigdy nie potrafił sobie wybaczyć, że wyjechał bez niej.

Od bomby do pacyfy

W czasie wojny Rotblat, został jednym z członków zespołu słynnego projektu Manhattan (w Los Alamos w USA), który miał doprowadzić do uzyskania nowej potężnej broni. Już w trakcie prac naukowiec zaczął zadawać sobie pytanie, czy budowa bomby atomowej nie stanowi zagrożenia dla ludzkości. Naukowiec Jack Harris, kolega Rotblata, pisał po kilkudziesięciu latach o wątpliwościach, które przez cały czas towarzyszyły polskiemu fizykowi: „Józef Rotblat nie był szczególnie szczęśliwy w Los Alamos. Z jednej strony, był sfrustrowany, że jego doświadczenie i talent nie są wykorzystane właściwie, a z drugiej strony, martwił się o moralność całego przedsięwzięcia. Jego wątpliwości uległy wzmocnieniu, kiedy usłyszał od administratora projektu generała Leskiego Grovse’a, że prawdziwym powodem opracowania broni jądrowej jest zdobycie przewagi nad Rosjanami! Kiedy w roku 1944 stało się jasne, że Niemcy nie będą mogli wyprodukować własnej bomby atomowej, [Rotblat] zdecydował o rezygnacji ze swojego udziału w projekcie i o powrocie do Liverpoolu”. Rotblata poddano szczegółowej obserwacji jako „potencjalnego szpiega”. FBI, obok wywiadu wojskowego USA, podejrzewała polskiego naukowca o szpiegostwo na rzecz ZSRR. Bazując na dość wątplych przesłankach, amerykańskie służby zbudowały hipotezę, jakoby przyszły noblista planował skok ze spadochronem na teren Rosji Sowieckiej. Wiele wskazuje na to, że były to podejrzania niesłuszne – sam fizyk zdołał udowodnić, że nie jest szpiegiem i mógł kontynuować prace. Po latach okazało się, że sowieckim „kretem” w ośrodku był niemiecki fizyk z brytyjskim paszportem, Klaus Fuchs. Ostatecznie, przerażony następstwami nuklearnej zagłady Hiroszimy i Nagasaki, Rotblat całkowicie zrewidował swoje poglądy. Wraz z filozofem i matematykiem Bertrandem Russellem był inicjatorem konferencji w Pugwash, która zapoczątkowała ruch na rzecz ograniczenia rozwoju broni jądrowej. „Pogląd Rotblata nie

był popularny. Jego przeciwnicy argumentowali, że nawet gdyby zniszczyć arsenały broni, ktoś może skrycie taką bombę zbudować i wtedy będzie miał ją jako jedyny. Opinię, że zniszczenie broni da nam pokój, uznawali za naiwną” – wyjaśniał Marek Górlikowski, biograf noblisty. „Z upływem czasu Rotblat i jego współpracowników można było w coraz większym stopniu uznać za agenturę wpływów sowieckich. Coraz bardziej szli na rękę polityce Kremla, wierzone w obłudne zapewnienia o «walce o pokój» i nie zwracano uwagi na niewygodne fakty. Dla przywódców ruchu najważniejsze było uniknięcie katastrofy jądrowej, a nie demokracja czy prawa człowieka” – twierdził z kolei publicysta i pisarz Sławomir Koper. Niewątpliwie Rotblat autentycznie obarczał się winą za dramatyczny los mieszkańców japońskich miast, na które zostały zrzucone bomby atomowe. Niedługo przed śmiercią podkreślał: „W rzeczywistości, moja współodpowiedzialność za erę atomową nie wynika tylko z tego, że uczestniczyłem w projekcie Manhattan. Ja tę bombę, niestety, wymyśliłem jako pierwszy!”. Głosząc tezę, że naukowcy ponoszą moralną odpowiedzialność za swoje badania i wynalazki, apelował o stworzoną na wzór przysięgi Hipokratesa deklarację moralności dla badaczy, przede wszystkim fizyków i chemików. W 50. rocznicę zagłady Hiroszimy, a także w momencie wznowienia prób z bronią atomową przez Francję, Józef Rotblat został uhonorowany wraz z ruchem Pugwash Pokojową Nagrodą Nobla. Doceniono go za działalność na rzecz atomowego rozbrojenia.

Ojciec amerykańskiej kawalerii



Kazimierz Pułaski (1746-1779)

Jeden z wodzów konfederacji barskiej i bohater wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Kongres USA przyznał mu honorowe obywatelstwo – za oceanem czczony jest jako bohater.

Kazimierz Michał Władysław Wiktor Pułaski herbu Ślepowron urodził się w Warszawie. Wraz z licznym rodzeństwem spędził dzieciństwo w Warce, gdzie pobierał pierwsze nauki w szkole parafialnej. Następnie kształcił się w kolegium księży teatynów w Warszawie.

Porwać króla

Walczył o niepodległość Polski z rosyjskim zaborcą w ramach konfederacji barskiej – związku zbrojnego szlachty w obronie praw i niepodległości Rzeczypospolitej i wiary katolickiej, uznawanej dziś za pierwsze polskie powstanie narodowe. Pułaski stał się jednym z czołowych wodzów konfederackich – wzniecał powstania antyrosyjskie na Litwie i Rusi, gdzie przebił się ze swoimi oddziałami, wślawił się również m.in. obroną Jasnej Góry przed wojskami rosyjskimi. Miał też uczestniczyć w przygotowaniach do porwania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, do którego doszło w listopadzie 1771 r. Ostatecznie król został uwolniony, a zarówno przywódcy konfederacji, jak i Pułaski wypierali się udziału w porwaniu. Konfederacja upadła rok później, a Pułaski wobec oskarżeń musiał udać się na emigrację. Został zaocznie skazany na śmierć za próbę królobójstwa – nie uwzględniono jego wyjaśnień, ani protestów. Przez kilka lat tułał się po Europie. Początkowo przebywał w Turcji, a później w Niemczech. Ostatecznie znalazł się w stolicy Francji, gdzie poznał Benjamina Franklina, od którego otrzymał list polecający od Jerzego Waszyngtona, głównodowodzącego amerykańskimi siłami powstańczymi walczącymi przeciwko armii brytyjskiej na kontynencie amerykańskim.

Uderzył na nieprzyjaciela

„Pułaski – bohaterski Polak, poległ śmiertelnie ugodzony, walcząc o wolność Ameryki w ataku pod Savannah w dniu 9 października 1779 r.” – napis tej treści wyryli Amerykanie na wzniesionym w XIX wieku pomniku w hołdzie przybyszowi z dalekiego kraju. Kazimierz Pułaski na ziemię amerykańską przybył ponad dwa lata wcześniej. Z marszu udał się do

Jerzego Waszyngtona, naczelnego wodza armii amerykańskiej, deklarując chęć walki z Anglikami. Pierwszy kontakt z wrogiem miał miejsce 11 września nad rzeczką Brandywine. Same zmagania zbrojne, choć zakończone porażką armii trzynastu zbuntowanych kolonii, nie przyniosły większych strat podkomendnym Waszyngtona, m.in. dzięki aktywności Pułaskiego. Jak czytamy w relacji Pawła Benatalou: „Pułaski ze zwykłą sobie odwagą i przenikliwością uderzył z 30 kawalerzystami na nieprzyjaciela, wstrzymując jego postęp, przez co spowodował zwłokę wielce korzystną dla naszej cofającej się armii”. Podczas bitwy Pułaski miał uratować życie samemu Waszyngtonowi. Bohaterska postawa Polaka przekonała amerykańskich parlamentarzystów, by „mianować hrabiego Pułaskiego dowódcą lekkich dragonów w randze jenerała brygady”. Pułaski rozpoczął organizowanie oddziałów amerykańskiej kawalerii – do dziś nazywany jest jej ojcem. Tragiczną bitwą w życiu Pułaskiego miała się okazać walka o port Savannah w Georgii, będący w posiadaniu Anglików. Legion Pułaskiego otrzymał trudne zadanie szturmu pozycji nieprzyjaciela od strony lądu i wdarcia się do miasta. W czasie szarży Polak został ciężko ranny kulą z kartacza. Zmarł dwa dni później, nie odzyskawszy przytomności. Miał wówczas zaledwie 34 lata. Na wieść o śmierci Pułaskiego generał Waszyngton, zdecydował, aby w dniu, w którym przyszła smutna wiadomość, hasłem w amerykańskim wojsku stał się „Pułaski”, a odzewem „Polska”. Kazimierz Pułaski został uznany za bohatera narodowego USA. O odwadze Polaka przypomina nie tylko monument ze słynnym napisem. Pułaski ma też pomniki w innych amerykańskich miastach, począwszy od Waszyngtonu, przez Baltimore po Detroit. Jego imię noszą nie tylko miasta, budynki i mosty, ale też szkoły, parki, place czy ulice. W rocznicę śmierci generała obchodzony jest *General Pulaski Memorial Day*. W kilku stanach na początku marca celebrowany jest również *Casimir Pulaski Day*, święto upamiętniające urodziny Pułaskiego. Uroczystość świętowana jest głównie w stanie Illinois, gdzie znajduje się największe skupisko Polonii amerykańskiej. Odbywają się wtedy huczne parady uliczne na cześć Polaka, a w wielu szkołach dzieci mają dzień wolny.

Być jak Król Artur



Henryk Sandomierski (1131-1166)

Był outsiderem. Nie obchodziły go dynastyczne spory, żeniaczka i spłodzenie potomstwa. Zdobył sławę rycerza Chrystusa i został męczennikiem. To jedna z najciekawszych i najbardziej tajemniczych postaci polskiego średniowiecza. Przez mistrza Wincentego Kadłubka potraktowany został nader lakonicznie – w całej kronice poświęcono mu zaledwie... dwa zdania.

Niektórzy widzieli w nim błędnego rycerza, średniowiecznego awanturnika, poszukiwacza przygód, który w wyprawach krzyżowych upatrywał szansy na zdobycie okazałego majątku i wielkiej sławy. „Przejmowała go (...) troska o sprawy wyższego rzędu, a jego wielkoduszny umysł gardził rzeczami ziemskimi i niskimi” – pisał z kolei o księciu kronikarz Jan Długosz.

Nie znosił, gdy nazywano go księciem

Był piątym synem z drugiego małżeństwa polskiego księcia Bolesława III zwanego Krzywoustym z córką hrabiego Bergu Salomeą. Młody książę miał otrzymać we władanie ziemię sandomierską, która na okres jego małoletniości była zarządzana przez matkę. W czasie dzieciństwa na zamku w Łęczycy, Henryk poznawał dzieje Rolanda, Króla Artura, Karola Wielkiego, czy swojego wielkiego przodka Bolesława Chrobrego. Wychowanie zgodne z kodeksem rycerskim ukształtowało młodego księcia, który już jako dorosły nie zdecydował się na czynny udział w polityce krajowej narzuconej wewnętrzną niezgodą płynącą z rozbitcia dzielnicowego kraju. Nie znosił, gdy nazywano go księciem – swym rycerzom i poddanym kazał określać się mianem „syna księcia Bolesława” bądź „rodzonym bratem Bolesława”. Pozostawił doczesne sprawy, by poświęcić się idei krucjatowej, zapoczątkowanej przez papieża Urbana II na synodzie w Clermont, kiedy to Ojciec Święty wezwał do odebrania z rąk Saracenów Bożego Grobu. Propagowana przez Kościół idea krucjat zakładała, że udział w świętej wojnie jest obowiązkiem każdego rycerza, a sprawie wyzwolenia Jerozolimy należy poświęcić się całkowicie.

Wojownik Chrystusa

Do żeniaczki się nie palił, za to zaczął zbierać wokół siebie rycerzy chętnych do wyruszenia do Bożego Grobu. Jak podają źródła historyczne książę Henryk wraz ze swoim poczem udał się do Jerozolimy w 1154 r. (niektórzy wskazują jako początek wyprawy rok 1153, a nawet 1152). O noclegi

nie musieli się martwić – jako wojownicy Chrystusa mieli zagwarantowany pobyt w każdym chrześcijańskim klasztorze. O tym co działo się z księciem i jego kompanami na miejscu wiemy niewiele. „Gdy szczęśliwie dotarł do Ziemi Świętej i uczcił Grób Święty, przyłączył się do wojska króla jerozolimskiego Baldwina” – pisał Długosz w swych „Rocznikach, czyli kronikach sławnego królestwa polskiego”. Na temat tego czy polscy krzyżowcy uczestniczyli w jakiś walkach (a jeśli tak, to w jakich?) możemy jedynie domniemywać. W 1153 r., jeżeli książę ze swym orszakiem był w tym czasie w Ziemi Świętej, być może brał udział w oblężeniu Askalonu. W roku następnym krzyżowcy natomiast odbili z rąk muzułmanów Damaszek. Długosz podsumowywał wyprawę polskiego księcia tak: „Pełniąc bardzo dzielnie powinność rycerską w walce z Saracenami, marzył o zdobyciu palmy męczeńskiej. Ale los nie dał mu wtedy tego osiągnąć. Spędziwszy tam rok cały, kiedy padła część jego żołnierzy, częściowo w tych walkach, częściowo wskutek niedogodnego klimatu, wrócił zdrowy do kraju”.

Szachista i dobry gospodarz

Po powrocie Henryk był traktowany jak bohater – został otoczony wielkim uznaniem, a nawet uwielbieniem. „Zarówno jego bracia Bolesław i Mieczysław, jak i wszyscy panowie polscy, przyjęli go z ogromną czcią i szczerą radością. Dzięki jego opowiadaniom, zaczęły się szerzyć i rozpowszechniać wiadomości o stanie, położeniu i organizacji Ziemi Świętej oraz o zawziętych i krwawych walkach prowadzonych z barbarzyńcami w jej obronie” – odnotował Długosz. Co ciekawe, to właśnie Henrykowi Sandomierskiemu przypisuje się wypromowanie w ówczesnej Polsce gry w szachy, jedną z siedmiu rycerskich umiejętności, mającą doskonalić intelekt i podnosić poziom obycia towarzyskiego. Zapał do spędzania czasu przy szachownicy, sandomierski książę miał przywieźć właśnie z pielgrzymki do Jerozolimy. Jednak dużo ważniejsze od poznania szachowych arkanów było spotkanie podczas wyprawy do Jerozolimy rycerskiego zakonu joannitów. Ich ideały tak bardzo spodobały się księciu, że postanowił on sprowadzić ich do ojczyzny. Przekazał we wsi Zagość nad Nidą komandorię,

szpital i kościół oraz nadał zakonnikom szereg przywilejów. Placówka ta stała się pierwszą siedzibą joannitów w Polsce. Książę zajął się też intensywnie swym księstwem, okazując się niezwykle pragmatycznym i skutecznym gospodarzem. Idea krucjat nadal jednak w nim żyła. Długosz wspominał, że „stałe myślał o wielkich sprawach, dzięki którym mogłaby jego cnota zajaśnieć i miłosierdzie Boże dać się przebłagać”. Dlatego w końcu zdecydował się na udział w wyprawie na „niewiernych Prusów” organizowanej przez swojego brata Bolesława Kędzierzawego. Niestety, przekupieni przewodnicy, wprowadzili wojska książąt w zasadzkę, z której Henryk nie wyszedł żywy, zdobywając w ten sposób upragnioną palmę męczeństwa. Długosz, wspominając ostatnie chwile księcia-krzyżowca, pisał: „Pierwej wyzionął ducha, niż zaniechał wojny. Wolał, straciwszy mężnie czoło [wojska], umrzeć, niż żyć w hańbie. Przebity, umierając, zsunął się na ziemię, by skończyć”. Jak podkreśla pisarz Andrzej Sarwa, Henryk Sandomierski był przykładem bohaterstwa i honoru. Prawdziwym świadkiem wiary. „Jest to chyba jedna z najodpowiedniejszych postaci z okresu średniowiecza. Nie był żadnym awanturnikiem ani krwawym rycerzem, lecz prawdziwie katolickim władcą, który z autentycznie przeżywanej wiary podjął decyzję wyruszenia na krucjatę”. Sandomierczyka pochowano w ufundowanej przez niego XII-wiecznej kolegiacie romańskiej w Wiślicy. Obok grobowca, na posadzce krypty, napisano: *Hi conculcari querunt ut in astra levare possint et pariter*, co znaczy: „Ci chcą być podeptani, aby mogli być wzniesieni ku gwiazdom”.

Od muchy do La Scali



Ada Sari (1886-1968)

Wstępowała na największych operowych scenach świata i należała do najsylniejszych sopranów koloraturowych swojej epoki. „Imponowała dużym, nośnym, soczystym głosem o szlachetnej barwie, nadzwyczajną techniką, muzykalnością, pracowitością”.

Jadwiga Szayer urodziła się w Wadowicach. Jej ojciec, Edward Scheuer, doktor praw, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmienił całej rodzinie nazwisko na Szayer i po przeprowadzce do Starego Sącza, otworzył kancelarię prawną. Szybko zdobył zaufanie i autorytet wśród mieszkańców. Został radnym, a następnie wieloletnim burmistrzem miasteczka. W wieku sześciu lat Ada zaczęła naukę w ludowej szkole żeńskiej, prowadzonej przez siostry klaryski, a pod okiem matki uczyła się gry na fortepianie.

Lepiej słyszeć bzyczenie...

Rodzice, którzy szybko odkryli talent córki, wysłali ją na naukę do Wiednia na dwuletnią praktykę w prywatnej szkole hrabiny Pizzamano. Program zajęć obejmował m.in. śpiew, taniec, muzykę, kurs dobrych manier i wykwintnej kuchni, haft ozdobny i rysunek. Doceniając postępy Ady powierzono jej tytułową partię w operetce Edmonda Audrana „Lalka”, wystawianej przez uczennice w salonie księżnej Lichtenstein. Sukces umocnił śpiewaczkę w postanowieniu, aby uczyć się dalej. Następnym przystankiem na artystycznej ścieżce był Mediolan. Na przesłuchaniu u profesora Antonia Rupnickiego zaśpiewała arię Rozyny. Profesor pochwalił ją za intonację, ale miał wyraźne wątpliwości co do siły głosu. Stwierdził nawet, że lepiej słyszeć... bzyczenie muchy, latającej akurat wokół zyrandola. Mimo wątpliwości, przyjął dziewczynę do grona swoich uczniów. „Gdy da Bozia, że się dam poznać na scenie, to potem łatwo się przerzucić na estradę – bo się ma tytuł śpiewaczki operowej i ma się imię. Nad tym dużo myślałam ostatnimi czasy” – pisała w jednym z listów do rodziców. Po dwóch latach ćwiczeń była gotowa do występu na wielkiej scenie. Debiutowała partią Małgorzaty w operze „Faust” w Teatro Nazionale w Rzymie. To właśnie wtedy przyjęła pseudonim artystyczny „Ada Sari”. Przez kilka następnych sezonów śpiewała w różnych miastach włoskich, m.in. w Mediolanie, Trieście, Wenecji, Genui, Weronie, Florencji. A potem po raz pierwszy pojawiła się na Półwyspie Iberyjskim: w Madrycie i Lizbonie. „Uporczywa praca nad techniką sopranu koloraturowego w połączeniu z naturalnymi predyspozycjami jej głosu doprowadziły w efekcie do tego, że Adę Sari zaczęto porównywać

z największymi gwiazdami światowej opery” – pisał muzykolog dr Wacław Panek. Jej międzynarodową pozycję operowej gwiazdy ugruntował debiut na scenie La Scali, 12 maja 1923 r., kiedy to wystąpiła w partii Królowej Nocy w „Czarodziejskim flecie” Mozarta pod dyktando Arturo Toscaniniego, uznawanego za najśłynniejszego dyrygenta operowego XX w. „Maestro Toscanini był bardzo wymagający i – zarówno od śpiewaków, jak też instrumentalistów – żądał doskonałości wykonania. Ponieważ znałam jego wymagania, a nie panowałam w pełni nad swoją partią – pierwsza próba stała się dla mnie prawdziwą męką” – wspominała przygotowania do występu. Pasma triumfów przerwał wybuch II wojny światowej. Okupację Ada Sari spędziła w Warszawie, utrzymując się z lekcji. W powstaniu warszawskim spłonęła większość jej dobytku. Ostatni raz zaśpiewała na scenie 5 maja 1946 r. w Operze Dolnośląskiej we Wrocławiu partię Gildy.

Drugiej takiej nie spotkałem na kuli ziemskiej

Po zakończeniu kariery, przez kilkadziesiąt lat, zajmowała się pedagogiką wokalną. Stworzyła własną, oryginalną, autorską szkołę śpiewu, która okazała się jednym z najbardziej twórczych osiągnięć wokalistyki polskiej II połowy XX w. Wykształciła ponad 100 wokalistów odnoszących potem sukcesy na scenach krajowych i zagranicznych. „Wszystkie szkoły śpiewu powinny wysłać swoich uczniów na koncerty Ady Sari, aby im pokazać co to jest technika wokalna i bel canto. Ada Sari może być dla nich przykładem doskonałości wokalne” – pisał „Prager Zeitung”. „Drugiej takiej nie spotkałem na kuli ziemskiej. Byłem młody, nie znałem świata i nagle spotkanie z kimś wielkim jak epoka. Adę Sari poznałem przypadkowo, jej studentka miała u mastry lekcję przed dyplomem i zachorowała pianistka. Poprosiła, żebym jej zaakompaniował. I wszedłem do zaczarowanego świata. Ada Sari żyła w drugiej połowie XX wieku, a była przedstawicielką XIX-wiecznej kultury i elegancji. Miała 80 lat. Zapraszała mnie potem coraz częściej i snuła opowieści o karierze. Żyłem w świecie, który przeminął. Zapach i kolor tego świata w jej wspomnieniach ożywał” – wspominał krytyk muzyczny Bogusław Kaczyński.

Uratowała dwa i pół tysiąca światów



Irena Sendlerowa (1910-2008)

Od początku okupacji niemieckiej zaangażowała się w niesienie pomocy Żydom. W czasie powstania warszawskiego była sanitariuszką. Bohaterkę przypomniwały światu... cztery kilkunastoletnie uczennice z Kansas w USA. Opisały jej historię w dziesięciominutowej sztuce napisanej na szkolną olimpiadę historyczną.

„Tego, że trzeba pomagać potrzebującym, nauczyłam się w domu rodzinnym. Dlatego nie jestem żadną bohaterką” – mówiła Irena Sendlerowa, Sprawiedliwa Wśród Narodów Świata, w Polskim Radiu w 2005 r.

Trzeba podać rękę...

Urodziła się w Warszawie. Ojciec, Stanisław Krzyżanowski, był lekarzem, działaczem Polskiej Partii Socjalistycznej, założycielem pierwszego stołecznego sanatorium przeciwgruźliczego. Pacjentami Krzyżanowskiego było wielu ubogich Żydów. Matka, Janina, zajmowała się domem. Jako dwulatka Irena zachorowała na krztusiec – rodzice zdecydowali się na przeprowadzkę do uzdrowiska w Otwocku. Pięć lat później na tyfus plamisty zmarł jej tata – zaraził się od pacjentów podczas epidemii. „Ojca znałam krótko, ale pamiętam z dzieciństwa, że często powtarzał, że ludzie nie dzielą się na podstawie rasy czy pochodzenia, ale na dobrych i złych. A drugą maksymą, którą wbił mi w moją dziecięcą głowę, było zdanie: «Pamiętaj, że jak ktoś tonie, to trzeba mu podać rękę»” – opowiadała po latach. W szkole średniej należała do harcerstwa. W latach 30. studiowała polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, robiąc dodatkowe kursy na wydziale pedagogiki. W czasie tzw. getta ławkowego demonstracyjnie siadała po „niearyjskiej” stronie, solidaryzując się z prześladowaną młodzieżą żydowską. Oprócz nauki podjęła pracę w Obywatelskim Komitecie Pomocy Społecznej, gdzie prowadziła dział opieki nad matkami nieślubnych dzieci.

Wyprowadzała dzieci skazane na śmierć

Dwa miesiące po rozpoczęciu II wojny światowej Niemcy wydali zarządzenie o zakazie udzielania pomocy rodzinom żydowskim. Sendlerowa znalazła sposób na omijanie tego przepisu. „Kiedy hitlerowcy postanowili wymordować naród żydowski, nie mogłam na to patrzeć obojętnie” – wspominała. Załatwiła dla siebie i kilku koleżanek przepustki do getta. Wchodziły tam pod pretekstem kontroli sanitarnych i dezynfekcji. Wnosiły pieniądze, żywność, ubrania, lekarstwa oraz szczepionki przeciw tyfusowi

plamistemu. Kiedy w 1942 r. utworzono Radę Pomocy Żydom „Żegotę”, Irena Sendler ps. „Jolanta” została mianowana szefową Referatu Dziecięcego. Wraz ze swoimi współpracownikami zorganizowała akcję przemykania dzieci żydowskich z getta. Niemowlęta usypiano luminalem i wywożono w workach, pudłach, drewnianych skrzynkach, w karetce sanitarnej. Nieco starsze przemycano pierwszym rannym tramwajem, którym kierował zawsze ten sam zaufany motorniczy. Dzieci kilkuletnie opuszczały getto przez gmach sądu lub kościół, który też miał dwa wejścia i wyjścia. Nierzadko jedyną drogą ratunku były kanały i piwnice domów leżących tuż przy murach getta. „Niosła pomoc nie na miarę możliwości, ale znacznie ponad miarę możliwości i na tym polega jej niezwykłość. Znalezienie ratunku dla tylu dzieci graniczyło z cudem i ten cud się zdarzył. Ona i jej współpracownicy wchodziły do getta i wyprowadzały dzieci skazane na śmierć. To wymagało niezwykłej odwagi. Pani Irena taką odwagę miała zawsze” – mówił prof. Michał Głowiński, uratowany w czasie wojny przez Irenę Sendlerową. Ocalone dzieci były umieszczane w polskich rodzinach lub zakładach opiekuńczych w Warszawie i poza stolicą. Dzięki odważnej decyzji Matyldy Getter, matki przełożonej prowincji warszawskiej Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, która zobowiązała się przyjąć każde dziecko przemycone z getta, wiele z nich trafiło do sierocińców prowadzonych przez siostry franciszkanki. Z powodu swojej aktywności Irena Sendlerowa została aresztowana przez gestapo. Torturowano ją i bito, w końcu skazano na śmierć. „Żegota” uratowała ją, przekupując niemieckich strażników. Do końca wojny ukrywała się pod zmienionym nazwiskiem w wielu miejscach. W czasie powstania warszawskiego niosła pomoc w jednym ze szpitali jako pielęgniarka, niekiedy asystując przy operacjach.

Życie w słoiku

Ocalone przez nią dzieci dziś mają 80-90 lat. Mieszkają w kilku krajach świata. Reprezentują różne zawody. „Mają rodziny lub żyją samotnie. Wszyscy zmagają się z problemami zdrowotnymi, cierpią z powodu bólu pamięci, na który nie ma lekarstwa. Te dolegliwości potęgują się z wie-

kiem. Dokucza im nerwica, bezsenność, klaustrofobia. Mają poczucie osamotnienia w cierpieniu. Ich współmałżonkowie, dzieci i wnuki nie zawsze znają prawdę o ich wojennych przeżyciach. Często korzystają z pomocy terapeutów. Uważają, że Irena Sendlerowa była jedyną osobą, która ten ból pamięci rozumiała” – mówiła w jednym z wywiadów Anna Mieszkowska, autorka książki o Sendlerowej. W 1965 r. została uhonorowana przez izraelski instytut Yad Vashem medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. „Jeśli Talmud mówi, że ten, kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat – to Pani Irena uratowała nie jeden, lecz dwa i pół tysiąca światów. To kosmos uratowanych istnień w wielkim i czarnym sezonie umierania. Uratowała dzieci, a one kryją w sobie ten świat, który na nie dopiero czeka (...). A więc ratować dziecko – to jakby dwa razy ratować świat: realny świat dzieciństwa i potencjalny świat dorosłości, dzieci i wnuków, które się narodzą. Ratować dziecko, to ratować ciągłość pokoleń” – pisał prof. Jacek Leociak. Od zapomnienia polską bohaterkę uratowały nastolatki z Kansas. W 1999 r. napisały na szkolny konkurs historyczny dziesięciominutową sztukę „Life in a jar” („Życie w słoiku”), tytułem nawiązując do sposobu, w jaki zostały przechowane informacje o ratowanych dzieciach. Skromne przedstawienie oparte na faktach pokazywane jest w Stanach Zjednoczonych i w innych krajach w zmieniającej się obsadzie. Dzięki tej inicjatywie w USA powstała również fundacja propagująca postawę Ireny Sendlerowej.

Powiedzcie mojej babci...



Danuta Siedzikówna „Inka” (1928-1946)

Sanitariuszka, łączniczka, bohaterka antykomunistycznego podziemia. Z powodu niepodległościowej działalności została rozstrzelana. Do jej osiemnastych urodzin brakowało sześciu dni...

Przy narodzinach uszkodzono jej drobne mięśnie twarzy. Miała więc wklęśnięty policzek i usta ściągnięte w lekkim grymasie. Choć była ładną, zgrabną dziewczynką, dzieci w szkole czasem jej dokuczały. Bardzo to przeżywała. Ojciec z matką wybrali się z dzieckiem do wybitnego specjalisty w Warszawie. Profesor powiedział Dance, żeby się nie martwiła. Obiecał, że kiedy zrobi jej operację, będzie jeszcze ładniejsza. „Niestety, tego typu zabiegi wykonuje się jedynie dorosłym. Przyjedziesz do mnie, gdy skończysz 18 lat” – pocieszał dziewczynkę doktor.

Z Podlasia nad morze

Urodziła się we wsi Guszczewina na Podlasiu. Jej ojciec był leśniczym. Cała rodzina mieszkała w leśniczówce Olchówka koło Narewki. Po 17 września 1939 r. miejscowość znalazła się pod okupacją sowiecką. Ojciec trafił do sowieckiego łagru. Wydostał się z niego z armią Andersa, ale wycieńczony zmarł w Teheranie i tam został pochowany. Mamę zamordowało gestapo. Mimo tragicznych doświadczeń Danką razem z siostrą złożyły przysięgę w Armii Krajowej. 15-letnia dziewczyna trafiła do samego majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” i jego słynnej 5. Wileńskiej Brygady AK. Pod pseudonimem „Inka” ryzykowała życie jako sanitariuszka i łączniczka. Po decyzji „Łupaszki”, rozformowania zgrupowania, Danką wróciła do „legalnego życia”. Podjęła naukę w gimnazjum w Nierośnie w gminie Dąbrowa Białostocka. Później w jej dokumentach znalazł się zapis o ukończeniu dwóch klas. Nie zdecydowała się na ujawnienie swoich związków z konspiracją przed organami władz komunistycznych. Obawiała się zdemaskowania przez UB i dlatego skorzystała z pomocy ojca chrzestnego, z zawodu leśniczego, który znalazł jej pracę w nadleśnictwie Miłomłyn koło Ostródy. Po kilku tygodniach odnowiła kontakt z oddziałem, który zaczął przerzucać swoje siły do województwa olsztyńskiego. Od 1946 r. oddział „Łupaszki” działał już także na terenie Pomorza. „Inka” została wysłana z misją do Gdańska. Miała uzupełnić apteczkę oddziału nowymi lekami i środkami opatrunkowymi, wymienić stare mapy sztabowe oraz dowiedzieć się, jaki jest stan zdrowia Zdzisława Badochy „Żelaznego”,

który podczas jednej z potyczek został ranny i na czas rekonwalescencji przebywał w pomorskiej wsi Czernin. Jeden z kolegów partyzantów zaprowadził Dankę na ul. Wróblewskiego 7 w Gdańsku-Wrzeszczu, do konspiracyjnego mieszkania sióstr Mikołajewskich. O 4.00 nad ranem 20 lipca do meliny wpadli ubecy i aresztowali sanitariuszkę.

Śmierć w letniej sukience

W Areszcie Śledczym w Gdańsku przeszła brutalne śledztwo. Prawdopodobnie była bita i poniżana. Rozbierano ją do naga, a następnie do celi wpuszczono żony ubeków, którzy zginęli niedawno w akcjach przeciwko leśnym oddziałom. Mimo to nie dała się złamać i nie zdradziła swoich przyjaciół z konspiracji. W pożegnalnym grypsie Danką napisała: „Jest mi smutno, że muszę umierać. Powiedzcie mojej babci, że zachowałam się jak trzeba”. Na pierwszej i – jak się okazało – jedynej rozprawie sędziego odczytał akt oskarżenia przygotowany przez „bezpiekę”. „Inka” nie miała możliwości wcześniejszego zapoznania się z tym dokumentem. Nie przyznała się do zarzucanych jej czynów – strzelania do milicjanta i podżegania do zabicia funkcjonariuszy UB. Chociaż bardzo chciała żyć, nie poprosiła Bieruta o ulaskawienie. Tuż przed śmiercią Dankę wypowiadał ks. Marian Prusak. „Przyjęła mnie nadzwyczaj spokojnie. Wyraziła życzenie, żeby o wyroku i o śmierci powiadomić jej siostrę. Nie mówiła nic więcej, na nic się nie skarżyła” – wspominał po latach kapłan. Wyrok został wykonany 28 sierpnia. Danką została rozstrzelana razem z Feliksem Selmanowiczem „Zagończykiem”, także podkomendnym „Łupaszki”. Na moment przed śmiercią krzyknęli: „Niech żyje Polska!”. „Inka” dodała jeszcze: „Niech żyje «Łupaszko»!”. Po komendzie „Ognia!” rozległy się strzały. „Zagończyk” i „Inka” nie zginęli od razu, strzałem z pistoletu dobił ich dowódca plutonu egzekucyjnego. W dniu śmierci „Inka” miała na sobie letnią sukienkę, w której przyjechała do Gdańska.

Z pióra nie wyżyjesz...



Henryk Sienkiewicz (1846-1916)

Powieściopisarz i reportażysta. Laureat Nagrody Nobla. Jego powieści cieszą się na świecie niesłabnącą popularnością. Tylko w roku śmierci pisarza sprzedano w USA dwa miliony „Quo vadis”. Stworzone przez niego postaci – Pan Wołodyjowski, Onufry Zagłoba czy Longinus Podbięta – weszły do panteonu bohaterów narodowych.

„Kraszewskim przecież nie będziesz. I z pióra nie wyżyjesz” – perswadowała małemu Henrykowi jego matka Stefania, gdy ten, jako młody chłopiec, podejmował pierwsze próby literackie. Urodził się w Woli Okrzejskiej na Podlasiu. Uczęszczał do kilku gimnazjów warszawskich, mieszkając głównie na stacji. W szkole interesował się historią i literaturą. Do pozostałych przedmiotów się nie przykładał. Pochłaniał Homera, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Waltera Scotta i Aleksandra Dumasa. Zdobył pierwszą nagrodę za szkolne wypracowanie „Mowa Żółkiewskiego do wojska pod Cecorą”. Trudne położenie finansowe rodziny sprawiło, że wcześniej musiał na siebie zarabiać między innymi jako guwerner.

Polowanie na hipopotamy

Wielką pasją Sienkiewicza były podróże. W wieku 30 lat w towarzystwie Heleny Modrzejewskiej i innych znajomych artystów wybrał się do Ameryki. Zamierzali stworzyć w Kalifornii emigracyjną rolniczą komunę. „Próby gospodarowania na farmie trwały niedługo i skończyły się niemal bankructwem, co było do przewidzenia, ale jakoś naszym romantycznym podróżnikom do głowy przedtem nie przyszło” – pisała Maria Korniłowiczówna. Z planów niewiele wyszło, ale swoje doświadczenia Sienkiewicz spisał w „Listach z podróży do Ameryki” stając się ojcem polskiego reportażu. Kilkanaście lat później udał się na safari do Zanzibaru, skąd z dumą donosił o swoim polowaniu na hipopotamy. Wyprawa zaowocowała reportażem „Listy z Afryki”. W czasach, gdy podróżowanie nie było łatwe i komfortowe jego opisy wypraw cieszyły się dużą popularnością. To, co zobaczył w Afryce zainspirowało pisarza do stworzenia jedynej w swoim dorobku książki dla młodzieży „W pustyni i w puszczy”. Pisarz zwiedził również całą Europę Zachodnią i Bliski Wschód.

Ona żyje

Autor reportażu i nowel utrzymanych w duchu pozytywistycznym zaskoczył wszystkich publikacją powieści historycznych o XVII-wiecznej

Polsce. Dziennik „Słowo” co tydzień drukował kolejny odcinek „Ogniem i mieczem”. Reakcja czytelników była entuzjastyczna – sława pisarza rosła z dnia na dzień równoległe z pomnażanym majątkiem. Bohaterowie wykreowani przez Sienkiewicza – Zagłoba, Skrzetuski, Podbiłęta, Wołodyjowski, Kmicic, traktowano jak żywych ludzi i zasypywano pisarza listami, prosząc, by broń Boże ich nie uśmiercał. Światowy rozgłos przyniosła pisarzowi powieść o czasach Nerona „Quo vadis” – do dziś przetłumaczono ją na 50 języków. Przyjmując Nagrodę Nobla oświadczył, że zaszczyt ten ceny jest dla wszystkich, ale szczególnie dla syna Polski. „Głoszono Ją umarłą, a oto jeden z tysiącznych dowodów, że Ona żyje. Głoszono Ją niezdolną do myślenia i pracy a oto dowód, że działa. Głoszono Ją podbitą, a oto nowy dowód, że umie zwyciężać”. Niedługo potem pojawiły się dwie ekranizacje książki – włoska i francuska. W rankingu przeprowadzonym przez rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych, dotyczącym popularności czytanych autorów, zajął pierwsze miejsce. Wyprzedził Lwa Tołstoja oraz Emila Zolę. Kult Sienkiewicza we Francji określono jako „bezprzytomny podziw”. Podobne tryumfy autor „Quo Vadis” święcił w Niemczech, Anglii i Stanach Zjednoczonych. Jako człowiek skromny i obdarzony poczuciem humoru niekiedy irytował się zamieszaniem wokół jego osoby. Śmiejąc się, mówił: „Mej sławy nic nie zatrze, bo nad libańskie wyższa cedry”.

Tajemnicy wielbiciel

Sienkiewicz, nie zapomniawszy o pozytywistycznym przesłaniu, prowadził także działalność społeczną. Włączył się w organizację roku Mickiewiczowskiego – skutecznie zabiegał o stworzenie muzeum, a następnie ufundowanie pomnika narodowego wieszczu w Warszawie. Stworzył sanatorium przeciwgruźlicze dla dzieci na Bystrem i wybudował kościół w Zakopanem. W Oblęgorku ufundował ochronkę dla dzieci. Pewnego razu wielbiciel podpisany „Michał Wołodyjowski” podrzucił pisarzowi sakiewkę pełną złotych monet. Pisarz próbował niespodziewany dar zwrócić, ale nie udało mu się odnaleźć ofiarodawcy. Sienkiewicz utworzył więc stypendium im. Marii Szetkiewiczowej (zmarłej na gruźlicę żony) dla ar-

tystów żyjących w ciężkich warunkach materialnych. Skorzystali z niego m.in. Stanisław Wyspiański, Stanisław Przybyszewski, Maria Konopnicka i Stanisław Witkiewicz. Ostatecznie lata życia poświęcił aktywności charytatywnej. W Szwajcarii wspólnie z Ignacym Paderewskim organizował pomoc dla ofiar wojny w Polsce.

Cały płonął, grzmiał jak burza



Piotr Skarga (1536-1612)

Jezuita, teolog, pisarz, kaznodzieja i znakomity polemista. Stał się symbolem kapłana patrioty i przeciwnika reformacji. Mimo że nie przynosiło mu to popularności, nie bał się punktować wad ówczesnej szlachty.

Według niektórych przekazów, nazwisko Skarga zawdzięczał dziadkowi – Janowi Powęskiemu, który nagminnie się o coś procesował. Urodził się w Grójcu na Mazowszu w rodzinie szlacheckiej. Był najmłodszym spośród szóstki dzieci. „Z rodzinnego domu Piotr Skarga wyniósł silną wiarę, pobożność i głębokie przywiązanie do wyznania katolickiego. Zresztą cała dzielnica mazowiecka stanowiła ostoję katolicyzmu. Nowinki religijne nie znajdowały tu posłuchu, a zwolenników reformacji była ledwie garstka” – pisał Marek Balon.

Kaznodzieja i szermierz kontrreformacji

Skargę ukształtował ideowo pobyt w Rzymie, gdzie rozpoczął nowicjat w zakonie jezuitów. „Przełożeni przyznawali mu doskonałe zdrowie, talent kaznodziejski, dar wymowy, umiejętność słuchania spowiedzi” – wyliczał prof. Janusz Tazbir. Po dwóch latach wrócił do kraju i objął stanowisko wykładowcy, a zarazem kaznodziei w kolegium jezuickim w Puławach. Następnie przeniesiono go do Wilna, gdzie pełnił funkcję wicedyrektora, a następnie rektora tamtejszego kolegium zakonnego. Rozwinął wówczas szeroką działalność: duszpasterską, pedagogiczną i piśmienniczą. Był znakomitym polemistą, który poświęcił swój talent literacki służbie Kościoła walczącego z reformacją. Wzywał do ograniczenia przywilejów dla protestantów, których nazywał heretykami i bluźniercami przeciw Bogu. W związku z tym jeden z badaczy określił go mianem szermierza kontrreformacji. Pozostawił po sobie rozprawy przeciwko kalwinistom m.in. „Pro Sacratissima Eucharistia” oraz dzieło nawołujące do jedności Kościoła rzymskokatolickiego z prawosławnym. Wielką sławę przyniosły jezuicie „Żywoty świętych” – prawdziwy bestseller literatury staropolskiej, pełen sadyzmu i uprzedzeń, gdzie legendy starożytne sąsiadowały z opowieściami o wybitnych współczesnych.

Prorok upadku Polski?

Efektem gorliwej działalności kaznodziejskiej Skargi w Wilnie było m.in. przyjęcie katolicyzmu przez podkanclerzego Wielkiego Księstwa Litewskiego Lwa Sapiechę. Doceniając sukcesy Skargi Stefan Batory z kolegium jezuitów w Wilnie utworzył Akademię, a Skarga został jej pierwszym rektorem. „Skarga był z natury osobowością energiczną, żywą (...). Zaraz po wstąpieniu na ambonę cały płonął, grzmiał jak burza, olśniewał jak błyskawica, uderzał jak piorun. Czasem prosił i błagał, modlił się i na twarz upadał przed Panem, by za chwilę, zdjęty oburzeniem, miotać zaklęcia i groźby. Miał wrodzony przymiot największych mówców: potęgę natchnienia i dar porywania serc ludzkich” – charakteryzował charyzmatycznego duchownego ks. Kazimierz Panuś. „To był zapalczywy Mazur, często mówił szybciej, nim pomyślał. Piotr Skarga dziś byłby pewnie dziennikarzem” – twierdził z kolei prof. Janusz Tazbir. Pozostawił po sobie liczne zbiory kazań. Najpopularniejsze z nich to: „Kazania na niedziele i święta”, „Kazania przygodne”, „Kazania o siedmiu sakramentach”. Dzieła te wielokrotnie wznawiano. Legendą obrosły jego „Kazania sejmowe”. Wbrew tytułowi nie zostały one ogłoszone. Był to traktat polityczny, ubrany w formę kazań, który ukazał się po raz pierwszy w 1597 r. W publikacji Skarga opowiadał się za wzmocnieniem władzy króla, a ograniczeniem sejmu. Kaznodzieja wytykał także Polakom ich grzechy narodowe. Krytykował skłonność do tolerowania herezji oraz zamykanie do anarchii, co – jego zdaniem – wynikało ze złego rozumienia przez szlachtę pojęcia „wolność”. Jezuita ubolewał również nad zniewieściałością i tchórzostwem stanu szlacheckiego. Wzywał do pokuty, ale jednocześnie zapowiadał, że Polaków dosięgnie Boska sprawiedliwość. „Przyjdzie czas Boży i czas pomsty Boskiej na was. I tak było. Roście w grzechach, opłakany narodzi nasz, aż się w nich zstarzejesz. Dolewaj beczki gniewu Bożego, aż się rozpukniesz. O, niestety, na głupstwo twoje!” – pisał. „Piotr Skarga przeszedł do narodowej legendy przede wszystkim chyba dzięki Matejce, który niezwykle sugestywnie przedstawił królewskiego kaznodzieję w scenie, gdy natchniony proroczym duchem wieszczy upadek Rzeczypospolitej” – wskazywała prof. Jolanta Choińska-Mika.

Uczona wszech czasów



Maria Skłodowska-Curie (1867-1934)

Przebiła szklany sufit. Była pierwszą kobietą na świecie, która uzyskała tytuł doktora nauk ścisłych. Odkryła dwa pierwiastki rad i polon i jako jedyna dwukrotnie otrzymała Nagrodę Nobla. Jej badania okazały się przełomowe w leczeniu nowotworów. Biografia słynnej badaczki jest lekturą szkolną w... Japonii.

O wykształcenie przyszłej noblistki zadbali rodzice – ojciec – nauczyciel matematyki i fizyki w warszawskich szkołach średnich i mama, kielonniczka jednej z najlepszych szkół w stolicy. Mała Maria od początku była wyróżniająca się uczennicą. Gimnazjum ukończyła ze złotym medalem przyznawanym najwybitniejszym absolwentom. Wychowana w kulcie wiedzy, mając 24 lata, wyjechała do Paryża. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie zawarte przed laty porozumienie z siostrą. Postanowiły, że najpierw na studia medyczne wyjedzie starsza Bronia, a Maria będzie jej posyłać środki z pensji guwernantki. Następnie sama skorzysta z pomocy finansowej siostry, gdy ta już się ustakuje. Tak też zrobiły.

Curioterapia

Zapisała się na kurs nauk ścisłych na Sorbonie. Tam spotkała Piotra Curie – starszego od niej o 8 lat fizyka, który zakochał się w Polce bez pamięci. Jak opowiada anegdota natychmiast przedstawił Marię swoim rodzicom i przynajmniej raz w tygodniu się oświadczał. Ostatecznie roczna znajomość zakończyła się małżeństwem. W podróż poślubną państwo Curie wybrali się na rowerach. Nocowali w przydrożnych oberżach, a wieczory spędzali na dyskusjach o doktoracie Marii. Polka w pracy naukowej poświęciła się badaniom soli uranu, poszukując przyczyny ich niezwyklej luminescencji. Doświadczenia prowadziła w starej szopie. Jej mąż konstruował dla żony masę prototypów i wynalazków, które później pomogły Marii osiągnąć sukces. Piotr zdecydował się także porzucić zajęcia dydaktyczne i całkowicie włączyć się w prace żony. Po kilku latach intensywnych badań wspólnie odkryli nowy pierwiastek, nazwany na cześć ojczyzny Marii – polonem. Niedługo później podali do wiadomości publicznej istnienie drugiego nieznanego dotąd pierwiastka – radu. Przełomowe odkrycie przyniosło małżeństwu Curie Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki, a Marii wymarzony doktorat na Sorbonie. Okazało się, że rad posiada nadzwyczajne właściwości – wydziela ciepło, samoistnie świeci w ciemności i wywiera znaczący wpływ na żywe organizacje. Małżonkowie Curie zauważyli też, że radioaktywne stają się wszystkie przedmioty, z którymi się zetknę, a jego

promienie (zatrzymywane tylko przez ołów) mogą służyć do niszczenia guzów nowotworowych. Rad został ogłoszony lekarstwem na raka, a metodę leczenia radem, nazwano curioterapią. Maria żałowała, że nazwy „polon”, nie dała radowi.

Babcia Curie i „potworna baba”

Po tym jak Piotr zginął pod kołami wozu konnego, związała się z żonatym Paulem Langevinem. Nagłośniony przez ówczesną prasę romans, wywołał skandal. Do opuszczenia Francji namawiali ją Sienkiewicz i Paderewski. Obelgi, a nawet groźby rzucane od adresem Skłodowskiej, ucichły dopiero, gdy otrzymała drugą Nagrodę Nobla – tym razem w dziedzinie chemii. Kobiety, które jeszcze niedawno odsądzały ją od czci i wiary, teraz wiwatowały na jej cześć na ulicach. Objęła katedrę na Sorbonie – studenci nazywali ją „babcią Curie”. Korespondowała i przyjaźniła się z najwybitniejszymi naukowcami swoich czasów m.in. Albertem Einsteinem. Mimo niewątpliwych zasług i szerokich kontaktów, ze względu na płeć nie przyjęto jej w poczet członków Francuskiej Akademii Nauk. Podczas I wojny światowej z narażeniem życia jeździła samochodem z aparatami rentgenowskimi pod Verdun do diagnozowania urazów żołnierzy. Specjalnie po to zrobiła prawo jazdy (jako jedna z pierwszych kobiet) i uzyskała pozwolenie od ówczesnego ministra wojny. Przeprowadzane przez nią prześwietlenia umożliwiające prawidłowe leczenie, uchroniły tysiące żołnierzy od kalectwa i śmierci. „W ministerstwie mieli już dość tej «potwornej baby», jak mówili. Chcieli, żeby sobie poszła. Nieważne, czy coś się jej stanie, czy zginie. Ważne było, żeby już ich nie nękała. Maria wiedziała, że jeżeli człowiek chce coś osiągnąć, musi być uparty i dać z siebie wszystko. Myślę, że to dlatego jest obecnie bardzo popularna w Azji, szczególnie w Japonii” – wskazywała Małgorzata Sobieszczak-Marciniak, była dyrektor Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie. Po wojnie Maria zakładała instytuty leczenia nowotworów. Sama narażona przez lata na ciągły kontakt z substancjami promieniotwórczymi (bardzo często nosiła próbówki zawierające izotopy, które przechowywała w szufladzie biurka), zaczęła cho-

rować. Pracę badawczą i naukową przypłaciła poronieniem, permanentną bezsennością, bólami mięśni i stawów, utratą wagi. Błyskawicznie traciła wzrok i słuch. Po raz ostatni odwiedziła Polskę, biorąc udział w otwarciu Instytutu Radowego w Warszawie. Umarła na anemię złośliwą.

Arcymistrz słowa



Juliusz Słowacki (1809-1849)

Poezja wypełniła całe jego niedługie życie. Kilka godzin przed śmiercią, gdy nie był w stanie utrzymać pióra, dyktował wiersze przyjacielowi. Obok Mickiewicza największy i najważniejszy twórca polskiego romantyzmu. Autor liryków, dramatów i poematów dygresyjnych. Drugą pasją poety była... gra na giełdzie.

„Jego czarne, ogromne, pałające oczy, które przy drobnym wzroście, bladej i delikatnej twarzyczce o ironicznym uśmiechu na ustach nadawały mu wygląd jakiegoś Asmodeusza” – pisał o młodym Juliuszu Antoni Edward Odynieć. Słowacki urodził się w Krzemieńcu. Ojciec, Euzebiusz, był profesorem literatury polskiej w Liceum Krzemienieckim oraz na Uniwersytecie w Wilnie. Po jego śmierci Juliusza wychowywała matka, Salomea, która prowadziła salon literacki. Tam początkujący poeta miał kontakt z ówczesną elitą intelektualną m.in. Adamem Mickiewiczem, Joachimem Lelewalem, Janem i Jędrzejem Śniadeckimi.

Boks, opium i podróże

Rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Wileńskim. Przenosił się kolejno do Warszawy, Drezna i Londynu. W angielskiej stolicy uprawiał boks i chętnie odwiedzał palarnie opium, których w prowadzących handel z Chinami XIX-wiecznej Anglii było wiele. Po Londynie przyszedł czas na Paryż, gdzie umiejętnie pomnożył swoje zarobki, inwestując je na paryskiej giełdzie, m.in. w akcje kolei lyońskiej. Pozwoliło mu to zyskać niezależność finansową – wszystkie swoje dzieła wydawał własnym sumptem. Niemal całe życie poety wypełniły podróże – do Genewy, Rzymu, na Bliski Wschód. Szczególne wrażenie wywarły na nim krajobrazy Grecji, Egiptu, Palestyny i Syrii. Utrwalał je nie tylko w swojej poezji, ale również w szkicowanych na bieżąco rysunkach.

Pojedynki

Z bogatej twórczości Słowackiego najbardziej znane są dramaty „Kordian”, „Balladyna”, „Mazepa”, „Lilla Weneda”, poemat dygresyjny „Beniowski”, poemat „Król-Duch” oraz wiersze m.in. „Grób Agamemnona” czy „Testament mój”. Słowacki nie cieszył się jednak uznaniem krytyki. Żył niemalże jak pustelnik – większość czasu w osamotnieniu. W prasie emigracyjnej pojawiały się złośliwe recenzje – do tego stopnia, że tworzący polską bibliotekę londyńscy emigranci zastanawiali się nad usunięciem jego dzieł

z księgozbioru. Odpowiedzią Słowackiego był „Beniowski”, w których poeta rozprawiał się ze swoimi przeciwnikami. Jeden z „obrażonych” – krytyk literacki Stefan Ropelewski wyzwał Słowackiego na pojedynek. Poeta stawiał się w wyznaczonym miejscu. Wszystko skończyło się... śniadaniem z sekundantami, ponieważ przeciwnik stchórzył. Do pewnego stopnia – wśród krytyków twórczości Słowackiego był Mickiewicz, który negatywnie odniósł się do pierwszego tomiku młodszego kolegi po fachu, nazywając jego poezję „pięknym kościołem, w którym nie ma Boga”. Słowacki ogromnie to przeżył i uznał Mickiewicza za rywala. Do krótkiego pojednania doszło w pierwszy dzień Bożego Narodzenia na słynnej uczcie u wydawcy Eustachego Januszkiewicza, podczas której obaj wygłosili improwizacje pełne wzajemnego uznania.

Gruźlica i własna doktryna

Bardzo szybko u Słowackiego ujawniły się kłopoty ze zdrowiem. Poeta przed otoczeniem ukrywał postępującą gruźlicę, a równocześnie intensywnie pracował, rozwijając własną doktrynę filozoficzną, której założenia zawarł m.in. w traktacie „Genezis z Ducha”. To rodzaj „wykładu” o ewolucji od stworzenia wszechświata do powstania człowieka. Ma formę modlitwy skierowanej do Boga jako świadka stworzenia i rozwoju. Narrator pełni podwójną rolę – jest zarazem duchem indywidualnym przypominającym własną przeszłość, jak i duchem w wymiarze uniwersalnym odtwarzającym ewolucję gatunków od form najniższych do formy ludzkiej. Mimo że gruźlica wyraźnie podkopała jego zdrowie, poeta wyruszył do Wielkopolski, by wziąć udział w powstaniu. Zamierzeń swych nie zrealizował. Udało mu się jednak po raz ostatni spotkać z matką. Zmarł rok później w Paryżu, gdzie pochowano go na cmentarzu Montmare. „Na pogrzebie Mickiewicz się nie pokazał” – pisał Krasiński. „Odszedł od nas ten arcymistrz słowa” – zareagował na śmierć poety Cyprian Kamil Norwid. „Jego poezja była czymś niezwykłym nawet na tle bogatej literatury romantycznej. Cechowała ją ogromna różnorodność, bogactwo frazy, nowatorska inwencja językowa i wrażliwość plastyczna” – pisała dr Halina Floryńska-Lalewicz.

Autorka paru wierszy



Wisława Szymborska (1923-2012)

Poetka, felietonistka, eseistka. Pierwsza polska pisarka, która otrzymała literacką Nagrodę Nobla. Do historii przeszła jej żartobliwa autoironia, ujawniająca się w pisanych z namiętnością moskalikach, limerykach i lepiejach.

„To, co w niej było najciekawsze, to połączenie obserwacji życia codziennego z bardzo głęboką refleksją o egzystencji człowieka” – mówił pisarz Stefan Chwin. Urodziła się w Wielkopolsce. Do pisania zachęcił ją tata, który za dziecinne rymowanki płacił 20 groszy od wiersza. Chodziła do szkoły powszechnej i do Gimnazjum Sióstr Urszulanek. W czasie niemieckiej okupacji zdała maturę na tajnych kompletach. Chcąc uniknąć wywózki do III Rzeszy, została urzędniczką na kolei. Po wojnie rozpoczęła studia polonistyczne, a rok później socjologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Oto Partia ludzkości wzrok?

Jako poetka zadebiutowała wierszem „Szukam słowa” w dodatku do „Dziennika Polskiego” pt. „Walka”. Pierwszy opublikowany tomik to „Dlatego żyjemy”. Wydane w czasach apogeum stalinizmu utwory noszą piętno swej epoki, podobnie jak te pochodzące z kolejnego tomiku pt. „Pytania zadawane sobie”. Symbolem zaangażowania w komunizm poetki jest m.in. wiersz napisany po śmierci Stalina: „Oto Partia ludzkości wzrok, oto Partia siła ludów i sumienie? Nic nie pójdzie z jego życia w zapomnienie”. Znała się w grupie twórców, autorów „Rezolucji Związku Literatów Polskich w Krakowie w sprawie procesu krakowskiego”. W sfingowanym, pokazowym procesie grupa księży kurii krakowskiej została oskarżona o rzekomą działalność na rzecz Stanów Zjednoczonych. W procesie zapadły surowe wyroki, w tym trzykrotna kara śmierci. „No cóż, miałam nieszczęście być kiedyś istotą młodą, łatwowierną, słabo zorientowaną w sprawach, które powinnam była od razu należycie oceniać” – mówiła po latach Szymborska. „Byłam wówczas głęboko przekonana o słuszności tego, co piszę” – przyznawała innym razem. „Sama poetka (...) nigdy się tego etapu swej twórczości nie wypierała, co nie znaczy, że była to dla niej sprawa łatwa czy błaha. Przeciwnie, o jej wadze zaświadcza fakt, że Szymborska powróciła do kwestii socrealistycznego etapu swej biografii u samego schyłku życia, w jednym z niedokończonych wierszy przedrukowanych w pogrobowym tomiku «Wystarczy»” – pisała prof. Iwona Gralewicz-Wolny. Po tzw. październikowej odwilży, Szymborska rozczarowana komunizmem, rozpoczę-

ła współpracę z paryską „Kulturą”. Niecałą dekadę później poetka wystąpiła z PZPR, a następnie opowiedziała się po stronie antykomunistycznej opozycji, podpisując „List 59”, w którym czołowi intelektualiści zaprotestowali przeciwko wpisaniu do konstytucji PRL zapisów o przewodniej roli partii i nierozzerwalnym sojuszu ze Związkiem Sowieckim.

Lepiej i Nobel

Szymborska wydała zaledwie dziewięć tomików, publikując około 350 wierszy. „Mówi to, co najważniejsze i konieczne” – pisał o poetce Stanisław Balbus. Ona sama zaś zapytana kiedyś, dlaczego tak mało publikuje, odpowiadała: „Mam w domu kosz”. Jej utwory poruszały problemy egzystencjalne, ale też metafizyczne. Inspirowała się monadologią Gottfrieda Leibniza, którego teoria monad zakłada, że „byt prawdziwy” składa się z indywidualnych substancji. O sprawach trudnych pisała z właściwymi sobie dystansem i ironią. Jak ognia unikała patosu. „Zawsze, kiedy piszę, mam uczucie, jakby ktoś za mną stał i stroił błazeńskie miny. Dlatego bardzo się pilnuję i unikam, jak mogę, wielkich słów” – tłumaczyła. Preferowała krótkie, żartobliwe formy literackie, takie jak: limeryki, a także wymyślone prawdopodobnie przez siebie lepiej (zaczynające się od słowa „lepiej”) czy moskaliki. Jej twórczość doceniona została literacką Nagrodą Nobla. W uzasadnieniu werdyktu członkowie Szwedzkiej Akademii napisali, że nagrodę przyznano „za poezję, która z ironiczną precyzją odsłania prawa biologii i działania historii we fragmentach ludzkiej rzeczywistości”. W USA, gdzie tomiki poetyckie sprzedają się na ogół w niewielkich nakładach, pierwszy po Noblu wybór „View with a Grain of Sand” w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka i Clare Cavanagh osiągnął nakład 120 tysięcy egzemplarzy. W Niemczech były rekordy 60-tysięczne wydania w przekładzie Karla Dedeciusa, podobnie jak i w Szwecji kilkunastotysięczne w tłumaczeniu Andersa Bodegård. Sama poetka nie lubiła rozmów o literaturze czy tajnikach poetyckiego warsztatu, uznając, że autor powinien się wypowiadać wyłącznie w swoich utworach. Emanujące z tekstów Szymborskiej poczucie humoru towarzyszyło jej na co dzień. Przejawiało się

choćby w obdarowywaniu przyjaciół i znajomych kartkami z dowcipnymi kolażami (komponowała je z wycinków starych gazet i reklam) własnej roboty lub loteryjkami, w których fantami były drobne upominki, rozmyślnie kiczowate. Sama uwielbiała stare pocztówki, które pasjami kolekcjonowała. Zdystansowana do świata i samej siebie tak pisała o czasie po swojej śmierci: „Tu leży staroświecka jak przecinek, autorka paru wierszy. Wieczny odpoczynek raczyła dać jej ziemia, pomimo że trup nie należał do żadnej z literackich grup”.

Dumna i ambitna



Świętosława

(ur. prawd. między 960 a 972, zm. po 1016)

Sprawna polityk i matka królów. Pewna siebie, odważnie dążyła do obranego celu. Była królową szwedzką, duńską, norweską i angielską. Jej potomkowie zarządzili połowę średniowiecznej Europy. Do dziś rozpala wyobraźnię historyków.

Świętosława (Sygryda Storråda), była córką Mieszka I i siostrą Bolesława Chrobrego, żoną królów wikińskich Swena Widłobrodego i Eryka Zwycięskiego oraz matką Haralda Svenssona i Kanuta Wielkiego. Tego samego, który podbił Anglię. Polskie źródła milczą o Świętosławie. W przeciwieństwie do skandynawskich sag. Być może życiorys Świętosławy został złożony z opowieści o dwóch różnych Piastównach. Nie można jednak wykluczyć, że Sygryda Storråda nigdy nie istniała.

Polityka przez duże „p”

Według najbardziej rozpowszechnionej wersji Świętosława urodziła się jako córka Dobrawy lub wcześniejszej, pogańskiej żony Mieszka I. Kiedy nieco podrosła wydano ją za mąż za władcę Szwedów Eryka Zwycięskiego. Świętosława miała spełnić swój „małżeński obowiązek” wydając na świat następcę tronu, a gdy jej mąż zmarł, odziedziczyła wielkie posiadłości i rzuciła się w wir polityki przez duże „p”. By samodzielnie sprawować rządy odrzucała zaręczyny kolejnych kandydatów na męża. „Zalotnicy byli jednak nieugięci i kiedy przybyli do niej król Harald Grenske – lokalny norweski władca, ojciec Olafa Świętego oraz konung Vissavald z Gardariki – Wsiewołod z Rusi, by prosić ją o rękę, podjęła ich ucztą, upiła, a następnie otoczyła dwór swoimi ludźmi i spaliła zalotników wraz z ich przybocznymi. Miał to być sygnał, by nie ośmielano się więcej uderzać do niej w konkury” – pisał dr Łukasz Malinowski, historyk i popularyzator nauki. Politycznym sukcesem Świętosławy miało być zawarcie pokoju z władcą Danii Swenem Widłobrodym, w efekcie czego sama została jego żoną i pomogła mu w podbiciu Norwegii. W nowym związku urodziła czwórkę dzieci, w tym dwóch przyszłych królów – władającego Danią Haralda I i Knuta (Wielkiego) – króla Danii, Norwegii i Anglii. Przez kolejne stulecia jej potomkowie zarządzili połową ówczesnej Europy.

Kroniki i sagi

Znamy jedynie dwie wzmianki o córce Mieszka I, które pochodzą od wiarygodnych informatorów. Najwcześniejsza i jednocześnie fundamentalna pozostaje zwięzła informacja w kronice biskupa Thietmara z lat 1012-1018. Pisząc o królach Haraldzie i Knucie, synach Swena Widłobrodego, kronikarz stwierdzał wprost, że urodziła ich córka Mieszka, a siostra Bolesława. Dodaje też, że została wygnana przez męża i „wiele musiała znosić przykrości”. Należy dodać, że Thietmar pochodził z możnowładczego rodu hrabiów von Walbeck i nie tylko żył współcześnie z Bolesławem Chrobrym, ale był z nim blisko spowinowacony. Miał zatem dostęp do osób najlepiej poinformowanych o stosunkach rodzinnych Bolesława. Jak wskazuje genealog i historyk prof. Rafał T. Prinke wiadomość o wygnaniu matki Haralda i Knuta znajduje niezależne potwierdzenie w kronice panowania tego drugiego, spisanej przez anonimowego mnicha z klasztoru St. Omer w latach 1040-1042. Według tego źródła po śmierci Swena Widłobrodego (1014) jego synowie sprowadzili matkę „z kraju Słowian” z powrotem do Danii. Brak tu co prawda informacji o jej pochodzeniu z rodu władców Polski, ale flamandzki kronikarz potwierdzał i uzupełniał przekaz Thietmara. Biografia Świętosławy jest o wiele bogatsza dzięki skandynawskim sagnamom Snorriemu Sturlusonowi i Oddowi Snorrasonowi, którzy z rozmachem opisali przygody niejakej Sygrydy Storrady, utożsamianej przez część historyków z córką Mieszka I. Tłumaczyli m.in. jej przydomek, pochodzący od jej trudnego charakteru. „Storrada” znaczy dumna, wyniosła, czy pyszna, ale może też określać osobę ambitną, o „wielkich zamiarach”. Należy jednak brać poprawkę na to, że najwcześniejsze skandynawskie relacje o Sygrydzie zostały spisane około dwieście lat po jej śmierci.

Nie miało jej być w encyklopediach



Anna Walentynowicz (1929-2010)

Poetka, felietonistka, eseistka. Pierwsza polska pisarka, która otrzymała literacką Nagrodę Nobla. Do historii przeszła jej żartobliwa autoironia, ujawniająca się w pisanych z namiętnością moskalikach, limerykach i lepiejach.

Anna Lubczyk (później Walentynowicz) przyszła na świat w nieistniejącym już dziś chutorze wchodzącym w skład wsi Sienne (obecnie Sadowe) w niezbyt zamożnej, ukraińskiej, chłopskiej rodzinie Lubczyków: Nazara i Pryśki z domu Paszkowców. Wychowywała się z pięciorgiem rodzeństwa: Olgą, Piotrem, Katarzyną, Wasylem oraz przyrodnim bratem Iwanem. Członkowie rodziny przyszłej działaczki „Solidarności” byli „sztundami” – wyznawcami protestanckiego pietystycznego ruchu religijnego, który pojawił się na Ukrainie w połowie XIX w., zdobywając sporą popularność zarówno wśród niemieckich kolonistów na Wołyniu, jak i części ich ukraińskich pracowników czy sąsiadów.

Jak powiesz, że jesteś Ukrainką, to cię zamordują

Anna skończyła cztery klasy szkoły podstawowej. Niestety działania wojenne uniemożliwiły jej dalszą edukację. Trafiła do rodziny polskich gospodarzy – Teleśnickich, u których pracowała fizycznie niemal przez 20 godzin na dobę, aby „zasłużyć” na wikt i opierunek. Opuściła Wołyń. Po zakończeniu działań wojennych zamieszkała wraz z Teleśnickimi we wsi Rudniki pod Gdańskiem (obecnie część miasta nad Motławą). Wciąż traktowana była jak darmowa siła robocza. Gospodarze nie tylko zakazali jej podawania prawdziwej narodowości („Jak powiesz, że jesteś Ukrainką, to cię zamordują”), ale też nieraz przyszło jej doświadczać bicia z ich strony. Wciąż poniżana, w wieku 16 lat, postanowiła uciec od swoich „opiekunów”, a właściwie prześladowców. W Gdańsku ekspatriantka z Kresów, zajmowała się pracą dorywczą jako sprzątaczką lub opiekunką do dzieci.

Przodownica pracy i ideowe otrzeźwienie

Pierwszą stałą pracę otrzymała w Zakładach Przemysłu Tłuszczowego „Amada” w Gdańsku na stanowisku pakowaczki margaryny. „Już nie jestem służącą, jestem robotnicą! Taką, jak te uśmiechnięte dziewczyny z plakatów – z piłą, młotkiem, na traktorze” – wspominała. Niedługo później Anna rozpoczęła kolejną, z punktu widzenia jej dalszego życiorysu,

niezwykle ważną pracę. W Stoczni Gdańskiej ukończyła kurs spawacza, by wkrótce zostać prawdziwą przodownicą pracy. Potrafiła wyrobić nawet 270% normy, a artykuły o jej osiągnięciach pojawiały się nawet w lokalnej prasie. „I tak dzień w dzień: pobudka – piąta rano, dziecko do żłobka, elektrody, elektrody, jakieś zebranie, posiedzenie kolektywu, teraz odebrać syna ze żłobka, po drodze jakieś zakupy, powierzyć dziecko sąsiadce i znów do pracy. Wyśpię się następnej nocy. Ale nie narzekałam. Miałam pracę i umiała ją szanować” – pisała po latach. Początkowo Anna angażowała się w działalność Związku Młodzieży Polskiej oraz Ligi Kobiet, pozostając wzorową proletariuszką. Reprezentowała nawet socjalistyczną młodzież na międzynarodowym Festiwalu Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie. Wydaje się jednak, że to właśnie podczas tego wyjazdu przyszło „ideowe otrzeźwienie”. Anna, która na własnej skórze doświadczyła nieustannej kontroli, nachalnej indoktrynacji, unifikacji postaw, po powrocie ze zlotu, oddała legitymację ZMP. Z powodu problemów zdrowotnych, po piętnastu latach pracy jako spawacz, rozpoczęła pracę w stoczni na innym stanowisku – suwnicowej.

W wirze wielkiej historii

Dalsze losy przyszłej ikony „Solidarności” są dość dobrze znane. Podczas Grudnia’70, Anna Walentynowicz brała udział w antykomunistycznych protestach robotniczych w Trójmieście i w strajku w Stoczni Gdańskiej, przygotowując m.in. posiłki dla strajkujących. Od 1978 r., działając w WZZ, udostępniała mieszkanie jako punkt kontaktowy, redagowała i kolportowała niezależne pismo „Robotnik Wybrzeża” oraz współorganizowała obchody rocznic Grudnia’70, kultywując pamięć ofiar komunistycznego mordu na robotnikach. Jako działaczka WZZ znalazła się w zainteresowaniu operacyjnym Służby Bezpieczeństwa. Niepokorna suwnicowa niejednokrotnie była prześladowana i zatrzymywana na 48 godzin. W sierpniu 1980 r. Walentynowicz została zwolniona z pracy. Stało się to bezpośrednią przyczyną wybuchu 14 sierpnia strajku w Stoczni Gdańskiej. Pierwszym postulatem protestujących było przywrócenie jej do pracy. „Nawet ci, któ-

rzy nie mieli okazji poznać jej z bliska, nazywają ją Panią Anią. Po sierpniu dziesiątki komitetów zakładowych proponowały jej honorowe członkostwo. Stała się symbolem robotniczej walki o sprawiedliwość. Jej bezkompromisowa uczciwość, nieustępliwa walka z kłamstwem i nieprawością zawsze budziły nienawiść i chęć odwetu komunistycznej władzy” – pisał „Tygodnik Mazowsze”. Po wprowadzeniu stanu wojennego Anna Walentynowicz była internowana i więziona. „Pani nigdy nie będzie w encyklopedii” – usłyszała w 1984 r. od funkcjonariusza SB podczas przesłuchania w Zakładzie Karnym w Lublińcu. Anna Walentynowicz 10 kwietnia 2010 r. udawała się na groby polskich oficerów zamordowanych przez NKWD, aby oddać im hołd. Z tej podróży już nie powróciła.

Wielki budowniczy



Tadeusz Wenda (1863-1948)

*Inżynier i projektant, który niewielką rybacką wioskę
przekształcił w 120-tysięczne miasto z jednym
z najnowocześniejszych w skali Europy portem.*

„Był to człowiek niewysokiego wzrostu, o dobrze zachowanych czarnych włosach, posrebrzonych na skroniach, z wąsem angielskim. Na ulicy chodził z cienką czarną, srebrem okutą laseczką. Łagodnego usposobienia, bardzo zawsze spokojny, skromny” – wspominał inżynier Stanisław Hueckel.

Urodzony inżynier

Tadeusz Wenda urodził się w czasie powstania styczniowego. Pochodził z warszawskiej rodziny inteligenckiej (jego ojciec był wieloletnim naczelnikiem Archiwum Akt Dawnych). Wykształcenie zdobywał w rodzinnym mieście oraz w Petersburgu. Po uzyskaniu dyplomu inżyniera, projektował linie kolejowe w całym rosyjskim imperium. Kierował również budowami portów bałtyckich, m.in. w łotewskiej Windawie i estońskim Rewlu. Na swoim koncie miał też projekt mostu kolejowego przez Niemen pod Olitą.

Jak było w Gdyni? Tak, jak w Biblii!

Osiadł w Warszawie, gdzie został pracownikiem Ministerstwa Robót Publicznych, a następnie w Warszawskiej Inspekcji Żeglugi. „Ze służbą w państwie rosyjskim zerwałem z chwilą gdy podczas ewakuacji urzędników z Warszawy do Rosji nie poszedłem w ich ślady, lecz pozostałem w kraju” – wspominał. Otrzymał następnie specjalną misję dokonania rozoznania co do możliwości korzystania z portu w Wolnym Mieście Gdańsku przez państwo polskie. Okazało się to niemożliwe ze względu na rosnące w mieście wpływy niemieckie. Po analizie kolejnych potencjalnych lokalizacji (m.in. Puck, Rewa, Hel) doszedł, jak sam stwierdził, „do przekonania, że jedynym i najlepszym miejscem do budowy portu jest dolina między tzw. Kępą Oksywską i Kamienną Górą”. „Dokonany przez Wendę wybór, choć początkowo kontestowany, został ostatecznie przyjęty, a jemu samemu powierzono stanowisko kierownika budowy” – wskazuje prof. Włodzimierz Suleja. Sam Wenda opracował swój projekt bezpłatnie. „Jak było w Gdyni w roku 1920? Tak jak w Biblii. Na początku stworzył Bóg

niebo i ziemię, odłączył wodę od lądu i dodatkowo przylepił do tego ubogą, zacofaną wioskę rybacką Gdynię! To było wszystko, co zastał (...) inicjator, jedyny projektant i budowniczy portu w Gdyni inżynier Tadeusz Wenda (...) zostawił w Warszawie szczęśliwą rodzinę, bardzo obszerne luksusowe mieszkanie i duże miasto i przyjechał do Gdyni, gdzie był brak najelemtarniejszych wygód bytowania” – wspominał Jan Żelewski, sekretarz Kierownictwa Budowy Portu w Gdyni.

Atak w niemieckiej prasie

Oficjalne otwarcie „Tymczasowego Portu Morskiego i Schroniska dla Rybaków” nastąpiło 29 kwietnia 1923 r. Kilka miesięcy później do portu w Gdyni przybył francuski statek pasażerski „Kentucky”. „W wyniku działań, których Wenda był duszą, w krótkim czasie został oddany do użytku najnowocześniejszy port bałtycki, a Gdynia z rybackiej wioski przekształciła się w 120-tysięczne miasto” – podkreśla prof. Suleja. Gdynia ustępowała pod względem wielkości przeładunków jedynie takim gigantom jak Rotterdam, Antwerpia, Hamburg, Londyn, a na Bałtyku – Kopenhadze. Mimo niewątpliwego sukcesu w niemieckiej prasie ukazał się szereg artykułów wskazujących, że baseny portowe w Gdyni zostały zlokalizowane w niewłaściwym miejscu i... zostaną zamulone piaskiem. Te absurdałne zarzuty zaczęto powtarzać w Polsce. Doszło nawet do tego, że koncepcji Wendy wybranej po długiej dyskusji i analizach, musieli bronić niezależni eksperci z Norwegii i Szwecji. Dopiero ich zdanie przekonało wszystkich, że port został zbudowany w najlepszym z możliwych miejsc. Na emeryturę Wenda przeszedł w 1937 r. Po wojnie, z powodu zaawansowanego wieku i złego stanu zdrowia, nie uczestniczył w odbudowie polskich portów. Jego misję podjęli przedwojenni współpracownicy.

Trzy razy premierem



Wincenty Witos (1874-1945)

Niejednoznaczny i skuteczny. Jeden z Ojców Niepodległości. Rolnik, działacz społeczny, polityk ruchu ludowego i premier rządu RP. „Dość już niewoli i poniżenia, dość nędzy i upokorzenia, dość katorgi i więzień, dość krwi i ofiar, dość zemsty i prześladowania (...). Czas ostatni na zmiany, na zmiany wielkie, głębokie i trwałe” – przemawiał do chłopów na rok przed wybuchem II wojny światowej.

Naukę rozpoczął dopiero w wieku 10 lat w dwuletniej szkole wiejskiej. Jednocześnie pracował jako drwal – w ten sposób dokładał się do domowego budżetu. Urodził się we wsi Wierzchosławice w zaborze austriackim, w biednej rodzinie chłopskiej. W wieku 21 lat wstąpił do Stronnictwa Ludowego. Politykę miał we krwi. Po siedmiu latach znalazł się we władzach partii.

Za rządów Witosa Polska głodna i bosa?

W czasie I wojny światowej Witos napisał deklarację wzywającą do odzyskania przez Polskę niepodległości. Rok później wstąpił do Ligi Narodowej, organizacji endeckiej, opowiadającej się za jednolitym narodem państwem polskim. Równolegle wspierał ideę Józefa Piłsudskiego odtworzenia dawnej Rzeczypospolitej jako federacji wielu narodów. Po wojnie został posłem na sejm ustawodawczy. Podczas wojny polsko-bolszewickiej stanął na czele Rządu Obrony Narodowej, który przetrwał najcięższy okres działań wojennych. Za jego rządów uchwalona została konstytucja, zwana marcową. Wydarzenie to zakończyło proces zmagania o kształt ustrojowy II RP. Ponownie stanął na czele rządu dwa lata później. Nowa koalicja została nazwana Chjeno-Piastem (od nazwy głównych partii wchodzących w jej skład). Witos zapowiadał reformę walutową i parcelację ziemi. Jednak popularność premiera szybko malała, w kraju panowała hiperinflacja, stąd wzięło się porzekadło: „Za rządów Witosa Polska głodna i bosa”. Doszło wtedy do pierwszych konfliktów z Piłsudskim, który nie tolerował „wtrącania się” cywilów w sprawy wojskowe. Mimo coraz bardziej znaczącej pozycji w polityce, nie zerwał kontaktu z wsią i własnym gospodarstwem. Do legendy przeszła jego oszczędność, którą jego przeciwnicy określali mianem skąpstwa. Nigdy nie szastał publicznymi pieniędzmi. Kiedy był premierem, wykorzystywał do wyjazdów służbowych samochód Ignacego Paderewskiego. Rocznie z funduszu dyspozycyjnego wydawał mniej niż większość premierów przez dwa miesiące. Przez rok zarabiał mniej, niż wynosiło dwumiesięczne uposażenie szefów rządu po zamachu majowym.

Bity i poniżany

Tekę premiera objął ponownie 10 maja 1926 r. Wkrótce potem Piłsudski ze swoimi zwolennikami i wiernymi sobie oddziałami wkroczył do Warszawy. Doszło do starć. Premier Witos, nie chcąc dopuścić do dalszego rozlewu krwi – wraz z prezydentem Wojciechowskim – podał się do dymisji. Stał na czele Centrolewu – parlamentarnej koalicji, opozycyjnej wobec sanacji. Stronnicy marszałka rozwiązyali parlament, pozbawiając tym samym immunitetu opozycyjnych posłów. Witos trafił do twierdzy brzeskiej, gdzie był bity i poniżany. Po wyjściu na wolność został zmuszony do emigracji. Azyl znalazł w Czechosłowacji. W archiwach Polskiego Radia zachowało się przemówienie wygłoszone przez Witosę w 1938 r. Jest to prawdopodobnie jedyne zachowane nagranie z głosem trzykrotnego premiera. „Wszyscy własnymi rękami powinni dokonać gruntownej przebudowy państwa, zgodnie z duchem czasów, jego potęgą i własnym interesem” – apelował do chłopów. Po wkroczeniu wojsk niemieckich wrócił do ojczyzny. Został aresztowany i otrzymał propozycję współpracy z hitlerowcami przy próbach powołania kolaboracyjnego rządu. Odmówił. Po wojnie wraz ze Stanisławem Mikołajczykiem ponownie utworzył Polskie Stronnictwo Ludowe, którego był prezesem. Niedługo później zmarł. „Witos doprowadził do unarodowienia chłopów polskiego II Rzeczypospolitej. Wprowadził warstwę chłopską z rozbudzoną świadomością kulturową, polityczną, gospodarczą do życia społecznego kraju. Chłopi stali się współtwórcami państwa polskiego” – wymieniał zasługi Witosy dr Stanisław Lato.

Budka, która pogoniła Hitlera



Budzimira Wojtalewicz-Winke (1924-2015)

Urodziła się w Wolnym Mieście Gdańsku. Jej tata został zamordowany w Stutthofie, a narzeczony zginął w Powstaniu Warszawskim. Mimo to, wyszła za mąż za Niemca, a połowę swojego życia poświęciła polsko-niemieckiemu dialogowi.

Jej ojciec Feliks Muzyk był głównym prokurentem w filii brytyjskiego banku, z zamiłowania dyrygentem, ale przede wszystkim znanym w mieście działaczem polonijnym. Należał m.in. do tajnego ruchu antynazistowskiego o nazwie „Polski Związek Zachodni”. Mama Bolesława przez lata śpiewała w słynnym polskim chórze „Lutnia”. „Pamiętam, jak razem z niemieckimi i żydowskimi koleżankami bawiłyśmy się na podwórku od rana do wieczora. Wszystko zmieniło się w 1933 r., kiedy władzę w Gdańsku przejęli panowie spod znaku hakenkreuza” – wspominała Budzimira Wojtalewicz-Winke.

Polskie świnie

Koledzy, z którymi jeszcze niedawno witała się na ulicy, masowo zaczęli wstępować do Hitlerjugend. Budzimira z kolei zapisała się do polskiego harcerstwa. Z dumą nosiła swój mundur. Niemcy często wołali za nią i jej koleżankami „Polnische Schweine”, czyli polskie świnie. Pluli w ich stronę, a nawet rzucali kamieniami. Niebezpiecznie było samemu chodzić po mieście. „Staraliśmy się nie odpowiadać na te zaczepki, ale też nie siedzieliśmy z założonymi rękami” – wspominała. Budzimira na powielaczu ojca przygotowywała ulotki „Gdańsk był, jest i będzie polski”, które razem z innymi harcerzami naklejała na murach. Kiedy wybuchła wojna, miała 15 lat. Feliksa Muzyka Niemcy aresztowali już 1 września. Na Boże Narodzenie razem z całą rodziną odwiedziła ojca w obozie pracy. „Wszyscy przeszliśmy obok starszego, wychudzonego mężczyzny z brodą, który siedział na taborecie i szył. W pewnym momencie usłyszeliśmy głos: «dzieci nie poznałyście mnie?»”. To było jej ostatnie spotkanie z ojcem. W styczniu 1940 r. otrzymali kartkę. Feliks Muzyk pisał, że wraca do domu. Musiał tylko pojechać do Stutthofu po zwolnienie. Został rozstrzelany 22 marca w Wielki Piątek.

Koleżanka Baczyńskiego

Razem z mamą i siostrami została wysiedlona z Gdańska. Ostatecznie trafiły do Warszawy, gdzie zaopiekowała się nimi Jadwiga Milewska, dawna znajoma. Budzimira pomagała w domu i jednocześnie kontynuowała naukę na tajnych kompletach. Syn pani Jadwigi, Tadeusz, wprowadził ją do Szarych Szeregów. Przyjęła pseudonim „Budka”. Dlaczego taki? Bo tak mówił do niej Tadeusz, jej pierwsza wielka miłość. Narzeczony studiował medycynę. Mówił, że jako lekarz też może robić wiele dobrego. Wspólnie zajmowali się kolportażem podziemnej prasy, zdobywaniem lekarstw i żywności, a nawet przewożeniem broni i amunicji. Należeli do słynnego plutonu „Alek” kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”, w szeregach którego był także Krzysztof Kamil Baczyński. „Poznałam Krzysztofa w mieszkaniu u Tadeusza. Wtedy nie miałam pojęcia, że pisze i jest w tym taki dobry. Był po prostu znajomym” – wspominała. Koledzy z jej oddziału, kiedy dowiedzieli się o wybuchu powstania, zaczęli wiwatować i prosić ją do tańca. „Budka” też się cieszyła, chociaż nie do końca, bo na jakiś czas musiała rozstać się z narzeczonym. Jesienią mieli wziąć ślub. Po wojnie dowiedziała się, że Tadeusz zginął 5 sierpnia, dzień po swoich 24. urodzinach. Tego samego dnia, kilka godzin przed śmiercią, wziął udział w wyzwoleniu 348 Żydów z więzienia na ul. Gęsiej, tzw. Gęsiówki.

Za Niemca wychodzisz?!

Po wojnie wróciła do Gdańska. „Obok nas mieszkało jeszcze dużo Niemców. Często przychodzili do mamy i prosili o pomoc. Teraz to oni byli prześladowani przez nowe, komunistyczne władze. «Mamuś, daj spokój, dlaczego ty im tak pomagasz? Nie pamiętasz, co oni nam zrobili? Zabili Tadeusza, rozstrzelali tatusia...» – mówiłam. A mama odpowiadała, że w każdym kraju żyją dobrzy i źli ludzie, niezależnie od narodowości. Wówczas tego nie rozumiałam” – opowiadała. Życie jej nie rozpieszczało. Po długiej i wyniszczającej chorobie zmarł jej pierwszy mąż. W latach 80. zaangażowała się w działalność solidarnościową. Jako była członkini Szarych Szeregów i Armii Krajowej była inwigilowana i prześladowana przez komuni-

stów. Potrzebowała odpoczynku. W czasie pobytu w Niemczech poznała Herberta. Wzięli ślub. Pani Budzimira stale kursowała między niemieckim Atzelgift, w którym zamieszkała z mężem, a Gdańskiem. „Były osoby, które odwróciły się ode mnie. Jeden mój dobry znajomy, dziennikarz, powiedział z wyrzutem: «pochodzisz z patriotycznej rodziny, twój ojciec został zamordowany przez nazistów, a ty za Niemca wychodzisz?»” – wspominała. Była już starszą panią, gdy w jej życiu pojawił się Dieter Schenk. Znany niemiecki pisarz chciał napisać książkę o jej niezwykłych losach. Powieść Schenka zatytułowana „Jak pogoniłam Hitlera” stała się bestsellerem i lekturą obowiązkową w wielu szkołach. Od tego momentu pani Budzimira wraz z mężem zaangażowała się w dialog polsko-niemiecki. Organizowała debaty, wymiany studenckie, sama także spotykała się z młodzieżą. Współpracowała także z niemiecką organizacją Frischer Wind, która zaprosiła grupę 50 studentów z Gdańska na Światowe Dni Młodzieży w Kolonii. Młodzi Polacy razem ze swoimi niemieckimi rówieśnikami postawili wtedy w Atzelgift krzyż pojednania, który stoi w miejscowości po dziś dzień.

Poza schematami



Karol Wojtyła (1920-2005)

Duchowny, poeta, zapalony turysta i... papież. Podczas trwającego prawie 27 lat pontyfikatu wygłosił blisko 2,5 tysiąca przemówień na całym świecie. Opublikował 14 encyklik, 14 adhortacji, 11 konstytucji apostolskich, 43 listy apostolskie. Odegrał kluczową rolę w obaleniu komunizmu.

„Dzieci są nadzieją, która rozkwita wciąż na nowo, projektem, który nieustannie się urzeczywistnia, przyszłością, która pozostaje zawsze otwarta” – mówił. Urodził się w Wadowicach pod Krakowem. Już od czasów licealnych pisał wiersze. Najprawdopodobniej pierwszym zbiorem jego utworów poetyckich były „Ballady beskidzkie”. Uczestnicy wieczorów autorskich Karola Wojtyły wspominają po latach te utwory jako ballady o tematyce inspirowanej folklorem Beskidów, z motywami ludowo-legendarnymi, a także wątkami maryjnymi. Kolejny zbiór twórczości Wojtyły, znany pod tytułem „Psałterz Dawidów (Księga słowiańska)”, został złożony z rozmaitych gatunkowo tekstów. Znalazło się w nim kilkanaście sonetów, liryk poświęcony zmarłej matce oraz dłuższe utwory prozatorskie. Zamiłowania do poezji nigdy nie porzucił. Po wyborze na Stolicę Piotrową opublikował „Tryptyk rzymski”, co z miejsca stało się sensacją międzynarodową. Nic dziwnego – minęło ponad 500 lat, od kiedy pisarz, sprawujący godność Ojca Świętego – Pius II, ogłosił duży utwór poetycki. Wiadomość o „Tryptyku rzymskim” obiegła cały świat – była komentowana w serwisach informacyjnych większości mediów. W samej tylko Polsce w 2003 r. sprzedano 530 tys. egzemplarzy tego utworu.

W kotłowni i w teatrze

W czasie okupacji niemieckiej Karol Wojtyła pracował fizycznie – w kamieniołomach i w kotłowni. Trzy lata po wybuchu wojny poczuł powołanie kapłańskie. Rozpoczął naukę w podziemnym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Krakowie. Działał jednocześnie w podziemnej Federacji Organizacji Narodowo-Katolickiej „Unia” podporządkowanej Armii Krajowej. Ryzykując własnym życiem pomagał zagrożonym zagładą Żydom. Talent artystyczny, oprócz kolejnych prób poetyckich, realizował w ramach Teatru Rapsodycznego. Wojtyła występował głównie w inscenizacjach wielkich dramatów romantycznych. Świecenia kapłańskie otrzymał już po wojnie. Objął wikariat we wsi Niegowić i jednocześnie przygotowywał rozprawę doktorską. Po habilitacji na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, podjął pracę na uczelni, specjalizując się w filozofii i etyce.

Kolejne lata to pasmo kościelnych awansów Wojtyły. Został biskupem pomocniczym, a kilka lat później arcybiskupem krakowskim. Papież Paweł VI mianował go kardynałem.

Wujek w kaloszu

Przez całe życie był zapalonym turystą. Dla swoich studentów organizował wyprawy w góry lub nad jeziora. Uprawiał turystykę pieszą, narciarską, rowerową i kajakową. Pierwszy spływ ks. Karola i jego „rodzinki” złożonej z członków duszpasterstwa akademickiego odbył się na Brdzie – rzece przepływającej przez wiele pomorskich miejscowości. „Wujek”, bo tak był nazywany przez studentów, płynął na sędziwym, jeszcze przedwojennym kajaku o nazwie „Kalosz” z załogantem, z którym początkowo nie mogli się zgrać. Ksiądz Wojtyła skomentował to dwuwierszem: „I rumają dalej żwawo, jeden w lewo, drugi w prawo”. Brda była jego ulubioną rzeką (płynął jeszcze m.in. Wdą), którą jako jedyną przepływał trzykrotnie – w 1953, 1966 i 1972 r. Już jako arcybiskup, metropolita krakowski wybrał się z kolei na kajakową wyprawę Słupią – inną rzeką przepływającą przez Pomorze. Hierarcha dojechał na spływ samochodem, niezależnie od pozostałych kajakowiczów. Chodziło o to, by zmylić Służbę Bezpieczeństwa – w czasach komunistycznych prowadzenie duszpasterstwa nie było akceptowane przez władze państwowe. Wszelkie tego typu inicjatywy interesowały „bezpiekę”. Z tego właśnie powodu abp Wojtyła konspiracyjnie nazywany był „Wujkiem”, a jego studenci „rodzinką”. Podczas spływu Słupią odprawiał Msze św. na leśnych polanach, spowiadał, modlił się razem ze współtowarzyszami.

Papież „Solidarności”

16 października 1978 r. świat wstrzymał oddech. Zebrani na konklawe kardynałowie po raz pierwszy od ponad 450 lat wybrali na papieża nie-Włocha. Ks. Karol Wojtyła przyjął imię: Jan Paweł II. Podczas swoich słynnych pielgrzymek odwiedził niemal wszystkie kraje świata, zawsze

starając się powiedzieć choć parę słów w miejscowym języku. Znał ich ponad 10, w tym grecki i hebrajski. Biegle mówił po angielsku, francusku, niemiecku, hiszpańsku i rosyjsku. Szybko stał się dla milionów Polaków autorytetem moralnym, a jego pielgrzymki do ojczyzny stanowiły dla zniewolonego komunizmem społeczeństwa impuls w walce o wolność. Podczas pierwszej wizyty do ojczyzny papież odwiedził najważniejsze miejsca w Polsce m.in. Warszawę, Gniezno, Częstochowę, Kraków i były niemiecki obóz koncentracyjny Auschwitz. W homilii wygłoszonej w czasie Mszy św. przed Grobem Nieznanego Żołnierza w stolicy wezwał rodaków do szczególnej odpowiedzialności za losy kraju i ojczyzny. Wypowiedział wówczas słynne zdanie: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi!”. Wizyta miała duże znaczenie nie tylko dla wolności Kościoła w Polsce, ale pośrednio przyczyniła się do odzyskania przez Polaków swobód demokratycznych. Zdaniem wielu analityków słowa wypowiedziane przez Jana Pawła II zostały odebrane przez społeczeństwo jako wezwanie do przemian ustrojowych i odbudowy wolności kraju, a to z kolei przyczyniło się do powstania w następnym roku „Solidarności”. Powszechny entuzjazm wynikający z półtorarocznej działalności 10-milionowego, niezależnego ruchu społecznego został przerwany przez wprowadzony stan wojenny. W trudnym dziejowym momencie Polaków nie pozostawił Jan Paweł II. Papież w czerwcu 1983 r., przyjechał drugi raz do kraju. Podczas pierwszego oficjalnego przemówienia w archikatedrze warszawskiej wprost określił cel swojej pielgrzymki, podkreślając, że przybył do Polski, by „stanąć pod krzyżem Chrystusa” razem z wszystkimi rodakami, „zwłaszcza tymi, którzy najboleśniej czują cierpki smak zawodu, upokorzenia, cierpienia, pozbawienia wolności, krzywdy, podeptania godności człowieka”. Po raz kolejny Jan Paweł II wlał nadzieję w serca ludzi walczących o niepodległość Polski i dał im impuls do działania w 1988 r. Na fali entuzjazmu po spotkaniu z papieżem, na Wybrzeżu ponownie zawrzało. W zakładach pracy i na uniwersytetach wybuchły strajki. Fala społecznego niezadowolenia, wyrażana zarówno przez robotników jak i studentów, objęła kolejne miejsca w Polsce i w konsekwencji skłoniła kierownictwo komunistycznej partii do podjęcia rozmów z czołowymi działaczami „Solidarności”.

Dwóch rzeczy nigdy nie miał – strachu i pieniędzy



Ks. Józef Wrycza (1884-1961)

*Kociewiak, działacz narodowy na Pomorzu, społecznik,
publicysta, genialny konspirator i niepokorny kapłan
o niewyparzonym języku. Brał udział w trzech wojnach, o włos
uniknął kary śmierci, przez sześć lat skutecznie ukrywał się
przed gestapo. Mówili na niego „ksiądz generał”,
choć... nigdy generałem nie był.*

Urodził się w Zblewie na Kociewiu, czyli w zaborze pruskim. Był buntownikiem już od wczesnej młodości.

Postawił się generałowi Hallerowi

W gimnazjum zaangażował się w działalność koła pomorskich filomatów. Potajemnie studiował polską literaturę, historię, geografię. Z tego powodu stanął przed prokuratorem pruskim. Młodemu Józefowi groziło nawet wyrzucenie ze szkoły z wilczym biletem, ale nie znaleziono przeciw niemu obciążających dowodów. To właśnie wtedy nauczył się konspiracji, a doświadczenie z młodości mocno wpłynęło na jego późniejszą postawę. Po otrzymaniu święceń kapłańskich rzucił się w wir pracy duszpasterskiej i społecznej. Pozostawał aktywny w ruchu kaszubskim – przyjaźnił się z regionalnymi poetami, sam także publikował w wydawanym w Kościerzynie piśmie „Gryf”. Na jego łamach promował regionalizm kaszubski, a jednocześnie tradycje więzi z Polską. Aktywność ks. Wryczy przerwała I wojna światowa. Duchowny głośno opowiadał się za walką z bronią w rękę w celu przyłączenia Pomorza do Polski. Za swoją postawę został aresztowany przez władze niemieckie i skazany na karę śmierci. W wyniku działań wojennych po pół roku wyszedł na wolność. Kilka miesięcy później stał już obok gen. Hallera podczas zaślubin Polski z morzem w Pucku. Tamtego dnia padał silny deszcz i mocno wiało. Generał zasugerował, by ks. Wrycza skrócił nieco swoją homilię. „Przygotowałem na 20 minut, tyle też będę kazał” – odpowiedział kapłan, a jego patriotyczna przemowa odbiła się echem na całym Pomorzu. Krótco potem znowu znalazł się na froncie. Za swoją postawę podczas wojny z bolszewikami odznaczony został krzyżem walecznych. W uzasadnieniu dowódca pułku napisał: „Brał udział we wszystkich walkach, nieraz na pierwszej linii, zachęcając żołnierzy do ostatniego wytrwania, dając także ciężko rannym pierwszą pomoc w nieobecności lekarza”.

Boisko Dmowskiego

W okresie dwudziestolecia międzywojennego jako proboszcz parafii w Wielu, a jednocześnie jeden z liderów Narodowej Demokracji na Pomorzu, wybudował na terenie należącym do parafii profesjonalne boisko z bieżnią, skocznią i trybuną. Na bramie kazał napisać: „Boisko parafialne im. Romana Dmowskiego”. Propagował czytelnictwo, postawił pomnik poecie kaszubskiemu Hieronimowi Derdowskiemu, założył Bank Ludowy, którym później kierował. Inicjował szereg akcji charytatywnych – wspierał m.in. okoliczną, uzdolnioną młodzież. Jak podkreślał biograf duchownego dr Krzysztof Korda, we wspomnieniach ks. Wrycza zapisał się jako osoba o grubej skórze, ale gołęmbim sercu. „Potrafił zrazić do siebie dużą część parafii, ale kiedy komuś działa się krzywda, stał na czele komitetu pomocy. Tryskał energią i pomysłami. W parafii upowszechniał różnego rodzaju kółka nie tylko religijne, ale także rolnicze, wojskowe. Był także dobrym gospodarzem. Dbał o kościół i o kalwarię wielewską”. Ks. Wrycza, najprawdopodobniej jako członek zespołu dywersji pozafrontowej, już przed wojną brał również udział w pracach związanych z przygotowaniem terenu pomorskiego do działań konspiracyjnych.

Gdzie miał Niemców?

Po 1 września, ukrywając się, rozpoczął działalność podziemną pod pseudonimem „Rawycz”. Z duchownym nawiązała kontakt Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Pomorski” – największa niepodległościowa struktura na Pomorzu. Żołnierze chodzili ze zdjęciem kapłana w mundurze od wsi do wsi i, powołując się na jego autorytet, werbowali kolejne osoby do organizacji. Aby nadać większe znaczenie całej akcji, rozpowszechniono nawet wśród miejscowej ludności informację, że ks. Wrycza został przez władze polskie w Londynie mianowany na stopień generała. W rzeczywistości był „tylko” podpułkownikiem. „Rawycz” nigdy nie walczył z pistoletem w ręku. Jego bronią były różaniec i modlitwa. Spowiadał, udzielał Komunii św., chrzczył dzieci. W pewnym momencie wycofał się z aktywnej działalności w organizacji. Gestapo deptało mu po piętach, a jego dekon-

spiracja groziłaby zniszczeniem całej struktury. Za wskazanie miejsca pobytu ks. Wryczy gestapo wyznaczyło nagrodę 200 tys. marek. Doskonale wyszkoleni agenci, w tym jeden podający się za katolickiego księdza, robili wszystko, by dopaść „Rawycza”. Uniknięcie aresztowania przez cały okres okupacji było wyczynem. Oczywiście, bez udziału kociewskiej i kaszubskiej ludności, gotowej oddać życie za kapłana, udzielającej mu schronienia i niejednokrotnie ratującej go z opresji, byłoby to niemożliwe. Miejscowi przekazywali sobie z ust do ust kolejne rewelacje o spektakularnych ucieczkach duchownego przed Niemcami. Podczas pewnej obławy miejscowi mieli schować księdza w wozie, a potem przysypać go gnojem i wywieźć. Smród odstraszył gestapowców. Krążyły także dowcipy. „Niemcy znaleźli ciało ks. Wryczy i przeprowadzili sekcję zwłok. Otwierają głowę, a tam Polska. Otwierają serce, a tam Bóg. Przeprowadzają sekcję dalej. Gdzie ma Niemców? Patrzą: w d...”.

Papierosy i skat

Po zakończeniu II wojny światowej ks. Wryczy wrócił na probostwo do Wiela. Duchowny zabrał się energicznie za pracę w parafii, w powołanie spółki rolniczej, reaktywowanie banku. Chciał pomóc rodzinom, które z jego powodu ucierpiały, ukrywając przed gestapo. Następnie trafił do Tucholi. Nieustannie inwigilowany przez Urząd Bezpieczeństwa zamknął się w sobie, unikał towarzystwa. Spotykał się tylko z najbliższymi. Z namiętnością palił papierosy i grał w skata – kaszubską grę karcianą. Lubił też siłować się na rękę. Może dlatego, że w tej konkurencji nie miał sobie równych. Mając 75 lat, przeszedł na emeryturę. Swoje życie scharakteryzował w żołnierskich słowach: „Dwóch rzeczy nigdy nie miałem – strachu i pieniędzy”.

Nie dać się złamać



Ks. Stefan Wyszyński (1901-1981)

Nazywany Prymasem Tysiąclecia, obrońca praw człowieka, narodu i Kościoła. Z powodu swojej postawy więziony przez komunistyczne władze.

Urodził się w miejscowości Zuzela nad Bugiem na pograniczu Podlasia i Mazowsza, jako drugie dziecko w wielodzietnej rodzinie Stanisława i Julianny. „Pamiętam do dziś dnia ludzi prostych, których obserwowałem jako chłopiec. Zdumiewająca była ich spokojna, ufna wiara. Tego nie można nazwać żadną miarą niewiedzą religijną, bo z tym się łączy patrzenie w głąb, niemal jakieś mistyczne obcowanie. Ci ludzie widzą to, w co wierzą” – zapamiętał.

Razem z robotnikami

Po zdaniu matury wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. Po otrzymaniu święceń kapłańskich odbył podróż naukową do Austrii, Włoch, Francji, Belgii, Holandii i Niemiec. Interesował się kwestiami robotniczymi – związkami zawodowymi, organizacjami katolickiej młodzieży robotniczej, a przede wszystkim doktrynami i ruchami społecznymi. Obronił pracę doktorską pt. „Prawa Kościoła do szkoły”. Zagadnienia badawcze starał się przenieść na grunt praktyki. „Jako wykładowca nauk społecznych w Seminarium Duchownym we Włocławku prowadziłem młodzież, najstarszy rocznik seminaryjny, na zebrania Chrześcijańskich Uniwersytetów Robotniczych, aby oswoić młodzież duchowną z działalnością związkową i ze światem pracy. Prowadziliśmy dział interwencji ekonomicznej, obok pracy oświatowej i kulturalnej, jak również dział osiedli robotniczych, które wtedy powstawały. Nazbierałem dużo doświadczenia. Jakkolwiek nie prowadziłem strajków, żywo się nimi interesowałem” – wspominał.

Miałem dużo kontaktu z cierpieniem

Po wybuchu II wojny światowej, poszukiwany przez gestapo, na polecenie biskupa Michała Kozala, opuścił Włocławek. Był kapłanem Zakładu dla Niewidomych w Laskach pod Warszawą. Prowadził wykłady społeczne dla inteligencji, a także działalność konspiracyjną. Został kapłanem Armii Krajowej okręgu wojskowego Żoliborz, znany pod pseudonimem

„Radwan III”. W trakcie powstania warszawskiego był w centrum wydarzeń. „Miałem dużo kontaktu z cierpieniem, niedolą i męką ludzką. Pamiętam operację bardzo dzielnego żołnierza, któremu trzeba było odjąć nogę. Powiedział, że zgodzi się na operację pod tym warunkiem, że przez cały czas będę przy nim stał. Długie miesiące pracy w szpitalu powstańczym bardzo wiele mnie nauczyły” – przyznawał.

Polska zbyt wiele utraciła krwi

W latach 50. Kościół w Polsce, choć mocno już osłabiony, pozostawał ostatnią niezależną siłą niepodporządkowaną komunistycznemu totalitarnemu państwu. W znacznym stopniu była to zasługa kardynała Stefana Wyszyńskiego, od 1948 r. prymasa Polski. Od początku, wobec nowej sytuacji ustrojowej, dostrzegał potrzebę znalezienia *modus vivendi* Kościoła w Polsce. Zaskoczył Stolicę Apostolską zawarciem porozumienia z władzami PRL. „Dlaczego prowadziłem do porozumienia? Byłem od początku i nadal jestem tego zdania, że Polska, a z nią i Kościół święty, zbyt wiele utraciła krwi w czasie okupacji hitlerowskiej, by mogła sobie obecnie pozwolić na dalszy jej wpływ. Trzeba za każdą cenę zatrzymać ten proces duchowego wykrwawiania się, by można było wrócić do normalnego życia, niezbędnego do rozwoju Narodu i Kościoła, do życia zwyczajnego”. Władze komunistyczne jednak nie zamierzały dotrzymywać zobowiązań, a represyjne działania wobec Kościoła coraz bardziej się nasilały. Rada Państwa ogłosiła dekret o tworzeniu, obsadzaniu i znoszeniu duchownych stanowisk kościelnych. Nowe prawo *de facto* odbierało władzom kościelnym dokonywania jakichkolwiek zmian personalnych – od wikariusza do biskupa. Duchowni mieli też od tego momentu ślubować na wierność Polsce Ludowej. Dekret stwarzał również możliwość zastępowania wiernych Kościołowi duchownych posłusznymi reżimowi księżmi „patriotami”. „Państwo nie zna granic dla swoich roszczeń” – zapisał w swoich wspomnieniach prymas, który nie czekał biernie na rozwój wypadków, ale postanowił działać. Niczym wytrawny polityk, wykorzystując skutki politycznej odwilży w Związku Sowieckim po śmierci Józefa Stalina, wystąpił publicznie

przeciwko ingerencji państwa w wewnętrzne sprawy Kościoła. Konferencja Episkopatu Polski powierzyła prymasowi przygotowanie adresowanego do władz dokumentu, znanego dziś pod nazwą „*Non possumus*”, czyli „Nie możemy”. Prymas opisał w nim łamanie przez państwo porozumienia oraz represje komunistów wobec Kościoła. Odrzucił jednocześnie dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych. Tekst memoriału wysłany do Bieruta kończył się słowami: „Gdyby postawiono nas wobec alternatywy: albo poddanie jurysdykcji kościelnej jako narzędzia władzy świeckiej albo osobista ofiara, wahać się nie będziemy (...). Rzeczy Bożych na ołtarzach Cezara składać nam nie wolno. *Non possumus!*”. Niedługo później został aresztowany i wywieziony z Warszawy.

Jeśli chce się wygrać...

Po odzyskaniu wolności zainaugurował Wielką Nowennę – dziewięcioletni czas przygotowania Narodu Polskiego do obchodów Milenium Chrześcijaństwa. Był to program odnowy Ojczyzny w oparciu o Jasnogórskie Śluby Narodu. Z jego inicjatywy rozpoczęła się wędrówka Matki Bożej w kopii Obrazu Jasnogórskiego po wszystkich polskich parafiach – w ten sposób uderzył w podstawy komunizmu promującym materialistyczną i ateistyczną wizję świata. Kilkanaście lat później w Polsce rozpoczął się okres wielkich przemian społecznych. Powstał ruch „Solidarności”. Stosunek kardynała Wyszyńskiego do strajków w sierpniu 1980 roku nie był jednoznaczny. Prymas z jednej strony popierał dążenia protestujących do utworzenia wolnych związków zawodowych. Z drugiej, obawiając się interwencji sowieckiej i kolejnego rozlewu krwi, apelował o rozsądek i umiar. Biorąc pod uwagę postawę prymasa i jego aktywność w ostatnich czterdziestu latach poprzedzających Sierpień'80, jego stanowisko nie było zaskakujące. Kardynał Wyszyński był realistą, nastawionym na „długie trwanie”, hołdującym zasadzie „jeśli chce się wygrać, trzeba niekiedy umieć się ugiąć, by nie dać się złamać”.

Szczyty gór, morskie fale i... ziemniaki



Mariusz Zaruski (1867-1941)

Rówieśnik Józefa Piłsudskiego. Z jednej strony konspirator, legionista, ułan, uczestnik walk o niepodległość, z drugiej społecznik, wychowawca młodzieży, pionier polskiego taternictwa i żeglarstwa. Jego życiorys to gotowy scenariusz na film.

„Gdy stanę przed św. Piotrem i ten zapyta, jak mnie zameldować, odpowiem: «Łamałem młotem wrzeciądza niewoli, prowadziłem Polaków w góry i na morze, ażeby stali się twardzi jak granit, a dusze mieli czyste i głębokie jak morze»” – pisał w 1935 r. Mariusz Zaruski na kartach „Wśród wichrów i fal”. Jednak – o czym niewiele dziś pamięta – zanim Bałtyk stał się treścią jego życia, pierwszą wielką miłością było Morze Czarne.

Egzotyczne podróże i konspiracja

Do Odessy – największego portu Cesarstwa Rosyjskiego, Zaruski przybył wprost z Podola. Dla młodego chłopaka, który dotąd nie widział nic poza stepowym krajobrazem, kosmopolityczne miasto jawiło się jako wielkie okno na świat. Z „Robinson Crusoe” i książkami Juliusza Verne’a w podręcznej walizce, Zaruski marzył o morskich przygodach i dalekich podróżach po krańce ziemi. Zanim to nastąpiło utrzymywał na płótnie podpatrzone sceny z życia portowego i piękno fal morskich. Zachęcony udanymi próbami marynistycznymi, wstąpił do odeskiej Szkoły Sztuk Pięknych. By w końcu spełnić swoje marzenia o realnych morskich wyprawach, w czasie studenckich wakacji zaciągał się do pracy na statkach handlowych. Jako majtek okrętowy odbył wiele egzotycznych podróży do Syrii i Egiptu, Indii, Chin i Japonii. Podczas jednej z podróży postanowił, że zostanie kapitanem żaglowca. Przerwał studia malarskie i rozpoczął naukę w miejscowej Szkole Morskiej. Student Zaruski chłonał rewolucyjną atmosferę Odessy. Jego mieszkanie przy ul. Bazarnej stało się jednym z miejsc spotkań konspiracyjnych. Na tajnych zebraniach czytano i omawiano przemycone z zagranicy manifesty polityczne i odezwy. Przede wszystkim jednak przygotowywano się do walki – pod pretekstem ćwiczeń gimnastycznych wprawiano się we władaniu bronią i wojskowej musztrze. Jeszcze przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości Zaruski wszedł do konspiracyjnych struktur Związku Walki Czynnej, wstąpił też do Towarzystwa Sportowo-Gimnastycznego „Strzelec”. Z chwilą wybuchu pierwszej wojny światowej członkowie „Strzelca” zostali zmobilizowani do tworzonej przez Józefa Piłsudskiego siły zbrojnej, która u boku państw central-

nych miała wystąpić przeciw Rosji. Podczas kryzysu przysięgowego, został osadzony w twierdzy przemyskiej. Po wyjściu z aresztu, już jako dowódca 11. Pułku Ułanów odrodzonego Wojska Polskiego odbijał z rąk bolszewików Wilno. Ukoronowaniem jego służby wojskowej, stała się nominacja na adiutanta prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego, potwierdzona rok później awansem na stopień generalski.

Pierwszy harcerz i żeglarz Rzeczypospolitej

W odrodzonej Polsce dawny konspirator wprawdzie zdjął mundur, lecz nadal służył ojczyźnie – jako społecznik, wychowawca i przyjaciel młodzieży. Lista aktywności, jakim poświęcał się w cywilu, przedstawia się imponująco: podróżnik, fotografik, artysta malarz, pionier wyczynowego narciarstwa, autor wierszy i opowiadań, publicysta. W ramach Towarzystwa Tatrzańskiego dokonał śmiałego przejścia przez Zawrat. Zaliczył również pierwsze zimowe wejście na Skrajną i Pośrednią Turnię. W latach 1906-1907 wszedł zimą jako pierwszy na przeszło dwadzieścia szczytów. Do jego spektakularnych dokonań należał ponadto zjazd na nartach z Rysów, Kościelca, Zawratu i Koziego Wierchu. Nazywany był Mesjaszem, Królem lub Hetmanem Tatr. Ostatecznie jednak wygrało morze. „Musimy w społeczeństwie stworzyć atmosferę morza, zmusić (...) je oddychać morskim powietrzem, które powinno dosięgać tatrzańskich i karpackich szczytów” – podkreślał. Misję „wyprowadzenia Polaków na morze”, Zaruski realizował przez cały okres międzywojenny. Stanął na czele Yacht Klubu Polski, pierwszego zrzeszenia wodniaków w II RP. Doprowadził też do zakupu „Daru Pomorza” – fregaty służącej studentom Szkoły Morskiej. Również z inicjatywy Zaruskiego harcerze zakupili duński szkuner „Petrea”. Po wyremontowaniu i nadaniu imienia „Zawisza Czarny” jednostka stała się flagowym jachtem Związku Harcerstwa Polskiego. Pod komendą Zaruskiego żaglowiec odbył siedemnaście rejsów, przemierzył 14 tys. mil morskich i zawinął do 26 portów. „Generał-Kapitan był wymagający, w wolnych chwilach siadał wśród grupy żeglarzy na pokładzie i wspólnie obierał ziemniaki (...). W takich chwilach byliśmy zasłuchani w jego opowieściach

i opowiadaniach (...) z wypraw żeglarskich” – wspominał jeden z uczestników rejsów. Do legendy przeszła jego brawurowa odwaga jako kapitana statku. Na przykład podczas rejsu do Visby na Gotlandii, Zaruski postanowił wejść do portu bez asysty holowników. W opinii jednego z uczestników tamtej wyprawy był to „czyn śmiały, niemal zuchwały”. Perfekcja wykonanego manewru wzbudziła jednak entuzjazm zgromadzonych na nabrzeżu: „Wymachiwali czapkami nawet funkcjonariusze kapitanatu portu, piloci, marynarze statków znajdujących się w porcie, słowem wszyscy bez wyjątku, kto tylko był i widział”.

Element społecznie niebezpieczny

Wielką morską pasję generała, przerwała wojna. Zaruski wyjechał z Gdyni i mimo zaawansowanego wieku zgłosił się do służby w mobilizowanej polskiej armii. Nieprzyjęty, udał się do majątku przyjaciół na Wołyniu, a następnie do Lwowa. Prawdopodobnie 10 grudnia 1939 r. (lub 31 marca roku następnego) ukrywającego się generała aresztowało NKWD. Historia życia Mariusza Zaruskiego zatoczyła krąg. Trafił do sowieckiego więzienia w Chersoniu, koło Odessy, gdzie pół wieku wcześniej rozpoczął przygodę z morzem. Zarzucono mu, że „był oficerem byłej polskiej armii i posługiwał się fałszywymi dokumentami, pragnąc zataić swoją poprzednią działalność”. W trakcie śledztwa został uznany za „element społecznie niebezpieczny” i skazany na 5 lat łagru. Wiosną 1941 r. zachorował na krwawą dyzenterię i w ciężkim stanie trafił do szpitala więziennego. Mariusz Zaruski zmarł 8 kwietnia 1941 r. „Trup męski prawidłowej budowy ciała rażąco wyniszczony złym odżywianiem (głodem)” – napisano w akcie wystawionym przez lekarza szpitala więziennego w Chersoniu.

Pesymizmowi poddawać mi się nie wolno



Ks. Józef Zator-Przytocki (1912-1978)

Był kapłanem Armii Krajowej. Po wojnie przeszedł brutalne śledztwo w komunistycznych katowniach. Nie pozwalali mu się golić, by następnie wyrzywać włosy z wąsów i brody. Choć sam ledwo stał na nogach, podtrzymywał na duchu współwięźniów. Nie dał się złamać. Po wyjściu z więzienia wspierał opozycję demokratyczną.

Przyszedł na świat w Wicyniu na Podolu. Jego rodzice, Józef i Katarzyna, mieli niewielkie, siedmiomorgowe gospodarstwo. Po zdaniu matury został studentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Podążając za głosem powołania, zrezygnował z kariery prawnika. W katedrze lwowskiej przyjął święcenia kapłańskie. Pracował jako wikary w Saletynie, a następnie w Stanisławowie. Uczył w miejscowych szkołach.

„Czeremosz” w Armii Krajowej

Tuż przed wybuchem wojny otrzymał zgodę przełożonych na posługę w wojsku. Odbierał przysięgę od oddziałów wyruszających na wojnę, błogosławił, obdarowywał żołnierzy medalikami, krzyżykami, różańcami. Organizował nowe dokumenty dla tych, którzy nie mogli posługiwać się prawdziwymi, przygotowywał przerzuty ludzi na Węgry i do Rumunii. Wkrótce, ze względu na swoją aktywność zaczął być poszukiwany przez NKWD. W obawie przed aresztowaniem wyjechał do Lwowa, następnie do Przemyśla. Schronienie znalazł ostatecznie w Krakowie. Tam uczył w tajnych gimnazjach i liceach, był prefektem i stałym kaznodzieją przy kościele sióstr wizytek. Pomagał w redagowaniu prasy podziemnej i w konspiracyjnym duszpasterstwie Armii Krajowej. Przyjął pseudonim konspiracyjny „Czeremosz” czynnie angażując się w walkę z okupantem niemieckim. W końcu został dziekanem Okręgu Kraków AK. Za swoją działalność otrzymał Order Wojenny Virtuti Militari.

Na celowniku NKWD

Styczeń 1945 r. Armia Czerwona wkroczyła do Krakowa. Rozpoczęły się prześladowania żołnierzy AK. Ksiądz Józef w ostatnim momencie został ostrzeżony, że do kamienicy, w której mieszka, przyjechali enkawudziści i pytają o niego. Przy mieszkaniu duchownego całą dobę czuwał agent NKWD. Ksiądz Józef postanowił uniknąć aresztowania. Przebrał się w cywilne ubranie, obciął włosy, założył okulary. Z pomocą zaprzyjaźnionego księdza zmieniał miejsca pobytu i wyrobił nowe dokumenty. Po kilku mie-

siącach otrzymał od abp. Adama Sapiehy zgodę na opuszczenie archidiecezji krakowskiej. Udał się do Katowic, Warszawy, Poznania, a następnie na Pomorze Gdańskie. Zatrzymał się u sióstr elżbietanek w Orłowie. Następnie został mianowany administratorem parafii Najświętszego Serca Jezusowego na Czarnej w Gdańsku-Wrzeszczu”. Rzucił się w wir pracy. Rozpoczął intensywną odbudowę świątyni – w jednym z ocalałych budynków urządził dom parafialny, kuchnię ludową, przedszkole, salę dla chóru, mieszkanie dla sióstr zakonnych i organisty. Założył parafialną „Caritas”, a także współpracował z charytatywną szwedzką Misją Międzynarodową. Jednocześnie nie porzucił marzeń o karierze naukowej. Uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych na toruńskim Uniwersytecie Mikołaja Kopernika na podstawie dysertacji „Uposażenie kościoła greckokatolickiego na Rusi Czerwonej w Polsce przedrozbiorowej”. Świadomy ryzyka zorganizował w parafii wielką manifestację patriotyczną – poświęcenie sztandarów Polskiego Stronnictwa Ludowego, zaciekle zwalczanego przez komunistów, jedynego wówczas ugrupowania opozycyjnego. Do Gdańska przyjechał sam wicepremier Stanisław Mikołajczyk. Uroczystości zostały zakłócone przez komunistyczne bojówki. Mikołajczyk, który miał wygłosić przemówienie z balkonu siedziby PSL, był zagłuszany. Bojówkarze PPR skandowali antypeeselowskie hasła i wszczynali bójki. Wielu ludowców zostało wówczas aresztowanych przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i Urzędu Bezpieczeństwa. Po tym wydarzeniu ks. Zator-Przytocki stał się wrogiem numer jeden komunistycznych władz.

Doktorat, więzienie, opozycja

Dwa lata później ubecy aresztowali duchownego. Trafił do okrytego ponurą sławą X Pawilonu na Mokotowie. W swoim pamiętniku odnotował: „Dwadzieścia dni bez siennika, na betonie. Na noc pozwolono mi zostawić w celi metalową miskę. Ona służy mi za poduszkę. Ponieważ na betonie jest bardzo zimno, sypiam skurczony na stoliku mającym 70 cm długości”. Przesłuchiwali go najwięksi sadyści Polski Ludowej. „Po dłuższym stanie w kącie każą mi siadać na śrubie wkręconej do sztaby wmurowa-

nej w ścianę. Następnie śledczy wskazuje w butach z cholewami na udasytywnie wyciągniętych nóg, zadając w ten sposób większy ból. Na skutek ciężaru kość ogonowa zsuwa się ze śruby, a śruba wbija w odbytnicę. Operacja ta powtarzana jest przez wiele dni” – pisał. Już na początku ubeckiego śledztwa przyrzekł sobie: „Jestem żołnierzem Kościoła katolickiego, muszę zawsze i wszędzie zachować równowagę wewnętrzną. Pesymizmowi poddawać mi się nie wolno. Muszę przetrwać ze spokojem wszystko, co mnie spotka”. Trwał w tym postanowieniu. „Mów ty, sk...synu, szpiegu watykański, pacholku imperialistyczny!” – wrzeszczeli przesłuchujący. Mimo wycieńczenia i ogromnego bólu, nie zdradził żadnych szczegółów ze swojej przeszłości. Po 7 latach odsiadki w kolejnych stalinowskich więzieniach w końcu wyszedł na wolność. Otrzymał propozycję stanowiska rektora w kościele Najświętszej Maryi Panny w Gdańsku. Całkowicie poświęcił się odbudowie świątyni ze zniszczeń wojennych. Mimo przeżytej traumy nie zrezygnował z patriotycznych kazań. Z tego powodu należał do najczęściej karanych księży w diecezji gdańskiej. Duchowny odgrywał niebagatelną rolę w kształtowaniu postaw opozycyjnych na Pomorzu w drugiej połowie lat 70. Z bazyliki Mariackiej po Mszy św. 3 maja i 11 listopada wyruszały pod pomnik Jana III Sobieskiego manifestacje Ruchu Młodej Polski i Wolnych Związków Zawodowych. „Czeremosz” organizował także modlitwy w intencji więźniów politycznych. Pod koniec życia zaczął pisać pamiętniki z lat 1939-1956, ale już niebawem, ze względu na powolną utratę wzroku, musiał je dyktować. Nie doczekał wybuchu „Solidarności”. Zmarł niespodziewanie podczas sprawowania Eucharystii. Odszedł w wieku zaledwie 66 lat.

Mikrofilmy ukryte w zapalniczce



Elżbieta Zawacka (1909-2009)

Jedyna kobieta wśród cichociemnych. Jedna z dwóch Polek w stopniu generała brygady. Matematyczka i profesor nauk humanistycznych zarazem. Mówiła o e-learningu w czasach, gdy pierwsze komputery osiągały wielkość... niemałych pokoi.

„Uchodziła za człowieka ostrego i wymagającego od innych, ale najbardziej od samej siebie. Jej oddanie służbie graniczyło z fanatyzmem. (...) Średniego wzrostu, blondynka o niebieskich oczach miała w sobie coś męskiego. Była surowa, poważna, trochę szorstka i bardzo rzeczowa. W czasie rozmowy ani razu nie uśmiechnęła się, nie padło ani jedno słowo natury bardziej osobistej, nic co nie wiązało się ze służbowym tematem” – pisał o niej Jan Nowak-Jeziorański.

Pani Watson i gestapo

Ukończyła matematykę na Uniwersytecie w Poznaniu. Po studiach prowadziła zajęcia z przysposobienia obronnego dla kobiet. Podczas II wojny światowej ponad sto razy przekraczała granice III Rzeszy, przewożąc tajne dokumenty i informacje. Podróżowała ukryta w zbiorniku wodnym lokomotywy, wyskakiwała z jadącego pociągu w ucieczce przed gestapo, przedzierała się przez śniegi Pirenejów. Z mikrofilmami zawierającymi poufne maszynopisy ukryte w zapalnicze i w kluczach, wyruszyła jako emisariuszka Armii Krajowej przez Niemcy, Francję, Andorę, Hiszpanię i Gibraltar do Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Tam znana była jako Elisabeth Watson. Na miejscu zdała relację gen. Władysławowi Sikorskiemu z sytuacji w okupowanym kraju. Do Polski powróciła drogą powietrzną skacząc na spadochronie, dołączając tym samym do elitarnego grona cichociemnych. „Szybko przeszłam kurs spadochroniarski. Przebywało się kilka dni w odosobnieniu w Wielkiej Brytanii. Stamtąd przywieziono mnie samochodem na lotnisko. Tam o godzinie 7.00 wieczorem razem z innymi cichociemnymi załadowaliśmy się do samolotu” – wspominała. Brała udział w powstaniu warszawskim, po którego upadku wyszła z miasta z ludnością cywilną, by w kilka dni później odbudowywać zerwaną łączność z Londynem i tworzyć nowe trasy kurierskie.

Więzenie i nauka

Po wojnie działała w poakowskiej organizacji Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość. W latach pięćdziesiątych była inwigilowana i represjonowana. Została aresztowana przez komunistyczną „bezpiekę” i ostatecznie skazana na 10 lat więzienia za szpiegostwo na rzecz obcego wywiadu. Więzienie opuściła po czterech latach. Kolejne lata wypełniły praca naukowa i pedagogiczna. Jej specjalizacją była andragogika (kształcenie dorosłych). Mówiła o e-lerningu w czasach, gdy pierwsze komputery osiągały wielkość niemałych pokoi. Jako andragog pracowała w wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku (od 1970 r. Uniwersytecie Gdańskim) oraz na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Otrzymywała kolejne tytuły naukowe – doktorat, habilitację i w końcu profesurę. Na skutek represji ze strony Służby Bezpieczeństwa, w wyniku których m.in. zlikwidowano kierowany przez nią Zakład Andragogiki, odeszła przedwcześnie z pracy na uniwersytecie. Na naukowej emeryturze zajęła się badaniami historycznymi i działalnością społeczną na rzecz zachowania pamięci o losach byłych żołnierzy AK. Była współtwórcą Światowego Związku Żołnierzy AK oraz twórczynią Fundacji „Archiwum Pomorskie AK” w Toruniu. W latach osiemdziesiątych działała w „Solidarności”.

Część II

ARTYKUŁY

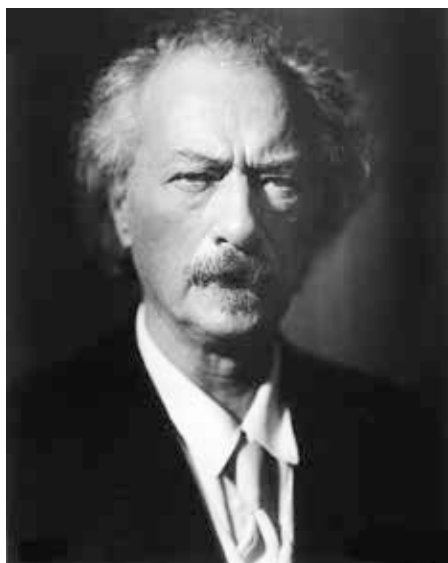
Talent a wychowanie patriotyczne

Wiemy doskonale, że każdy z nas ma swoje talenty, które, jak dowiadujemy się z Ewangelii, nie powinny być zakopywane. Powinniśmy je rozwijać – poprzez swój charakter, wolę i pracowitość i jednocześnie być wdzięczni Panu Bogu za ten dar. Owa wdzięczność ma polegać właśnie na tym, że nasze talenty rozwijamy.

Rozwijając talenty, na ogół widzimy je w bardzo jednoznacznym katalogu – ktoś ma talent, ponieważ pięknie śpiewa, ktoś inny wspaniale maluje, także utalentowana osoba potrafi lepiej od innych pisać, czy to poezję, czy prozę. Ktoś inny z kolei jest wybitnym aktorem i rzeczywiście odkrywa już w młodości tego typu umiejętności. Jakbyśmy ten talent nie zdefiniowali, to niewątpliwie trzeba mieć pełną świadomość, że nie jest on czymś, co pozyskaliśmy z racji naszej wyjątkowości. Pozyskaliśmy go niejako „za darmo”, nie mając w tym względzie żadnej zasługi, a w związku z tym powinniśmy także efekty owego „posiadania talentu” wykorzystać do tego, żeby jak najmocniej, najlepiej, najzyczliwiej wobec świata zewnętrznego, nasze umiejętności używać.

Historia Polski pokazuje jednoznacznie jak niezwykle utalentowani ludzie potrafili rozumieć, że właśnie talent jest drogą i narzędziem do tego, by służyć wspólnocie, czy to narodowej, czy szczególnie w sytuacjach ważnych, w których „daje się świadectwo”.

Ignacy Jan Paderewski, patron Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej, to wybitny pianista, kompozytor, „celebryta” przełomu XIX i XX wieku. Podbój świata, jakiego dokonał za sprawą swojego talentu okazał się być podbojem, który w następnych latach i dziesięcioleciach służył sprawie polskiej. Ignacy Jan Paderewski w czasie I wojny światowej



Ignacy Jan Paderewski

niewątpliwie wpłynął bardzo mocno na opinię prezydenta USA. A jak wiadomo efektem tego był słynny trzynasty punkt orędzia Wilsona, który wpłynął na kształt powojennego świata, Europy i Polski.

Henryk Sienkiewicz, wybitny pisarz, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, stał się człowiekiem powszechnie znanym w ówczesnym świecie przełomu XIX i XX wieku. Gdy dzieci wrzesińskie były maltretowane i bite, to właśnie on wraz z Marią Konopnicką, ale także z wieloma innymi osobami, głośno zaproteutował. Nie był to głos anonimowego człowieka, tylko wołanie kogoś powszechnie znanego – wybitnego pisarza światowego formatu. Podobne przykłady można mnożyć.

Umiejętność korzystania z fenomenu jakim jest talent, polega na tym, że ci wielcy Polacy, dlatego byli wielcy, że potrafili trzymać się zasady „nasz talent, który pozyskaliśmy jest darem, a dar trzeba w związku z tym przynosić w tę przestrzeń, która dotyczy i obejmuje całą wspólnotę polską, wspólnotę narodową”. Jesteśmy patriotami, którzy używają swojego talentu do tego, żeby wspólnota narodowa odczuwała pozytywny wpływ naszego istnienia, jako ludzi utalentowanych. A nie ma ludzi nieutalentowanych, a więc ta miara patriotyzmu, jest to oczywiście miara, która dotyczy każde-

jeździł po całych Stanach Zjednoczonych, by udowodniać, że Polacy mają prawo do niepodległości. Już nie chciał być oklaskiwany za to, że pięknie gra Chopina, ale liczył na to, by ci klaszczący, uczynili wszystko, aby Polska mogła odzyskać suwerenność. Jednym z tych „klaszczących” był pułkownik Edward Mandell House, a więc najbliższa postać doradztwa prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona. Właśnie ten człowiek, pułkownik House, który był zachwycony muzyką Ignacego Jana Paderewskiego, jego talentem,



Henryk Sienkiewicz

bardzo mocno wskazuję, i można to udowodnić odwołując się do historii, że te osoby, które są dzisiaj w panteonie polskich bohaterów, takie jak wzmiankowani Henryk Sienkiewicz, Ignacy Jan Paderewski, a także drugi współpatron naszego Instytutu, Roman Dmowski, który był wybitnym myślicielem, politykiem, wychowawcą młodego pokolenia – wpisują się w nasze dzieje i są w grupie tych bohaterów, którzy użyli swojego talentu właściwie. Jeżeli wykorzystuje się talent tylko do celów egoistycznych, prędzej, czy później przegrywa się swoje życie i przegrywa się swoją obecność w historii.

Rozumienie tego związku między posiadaniem talentem, a postawą patriotyczną jest szczególnie ważne, jak się wydaje w procesie edukacyjnym,

go człowieka. Wszyscy, którzy chcą się czuć Polakami powinni zdawać sobie sprawę, że talenty, które pozyskali stanowią narzędzia służące wyższym sprawom.

Ludzie utalentowani są wśród nas, dookoła. Bardzo często obnoszą się ze swoim talentem, ale jednocześnie widzimy ile jest w nich egoizmu i złych intencji. W tym kontekście możemy zadać pytanie czy rzeczywiście talenty zawsze są naszym dobrem wspólnym? Jest to oczywiście pytanie retoryczne. Nie chcę nikogo oskarżać. Natomiast



Roman Dmowski

wychowawczym. To nauczyciele i wychowawcy, to wy drodzy Państwo, jesteście w jakiejś mierze zobowiązani do tego, żeby ucząc i wychowując swoich uczniów, jednocześnie dawać im zarówno przykład własny, jak i ukazywać poprzez analizę przeszłości naszych dziejów, że wielu spośród tych Polaków, których powszechnie uznajemy za wyjątkowo utalentowanych, to jednocześnie osoby, które jakże pięknie wpisywały się w nasze dzieje, jako polscy patrioci.

Mamy wiele przykładów, do których możemy się odwoływać. Spójrzmy choćby na pokolenie Kolumbów. Byli to przedstawiciele ówczesnej, niezwykle utalentowanej młodzieży, którzy skonfrontowali się z potworną rzeczywistością II wojny światowej. Tadeusz Gajcy, Krzysztof Kamil Baczyński, Andrzej Trzebiński i inni – weszli w wyobraźnię sztuki, poezji i tam próbowali odnaleźć sferę wolności, a jednocześnie ta sfera, która była im dostępna, dzięki talentom, jakie posiadali, nie zamknęła ich we własnym kokonie. Oni cały czas analizowali tę przestrzeń, w której przyszło im żyć, polską wspólnotę, która była im „zadana”. I dlatego ginęli. Bardzo często z bronią w ręku, jako żołnierze Armii Krajowej, uczestnicy Powstania Warszawskiego.

Związek między patriotyzmem a talentem, to relacja jaka zachodzi w każdym, kto jest świadomy, że żyje z ojczyzną, a więc z jej dziedzictwem i dorobkiem.

Prof. dr hab. Jan Żaryn, historyk, zajmujący się m.in. historią Kościoła katolickiego w Polsce w XX wieku, obozu narodowego oraz dziejami emigracji politycznej po 1945 r. Nauczyciel akademicki. Senator IX kadencji. Od 2020 r. dyrektor Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego.

W poszukiwaniu (sukcesów) współczesnej polskiej informatyki – spojrzenie osobiste

Młodzi polscy informatycy – uczniowie, studenci, absolwenci – legitymują się osiągnięciami w konkursach informatycznych, naukowymi i zawodowymi na skalę światową. W tym krótkim artykule podaję przykłady sukcesów polskich młodych informatyków i próbuję wskazać ich źródła.

U źródeł

Rok 2018 Polskie Towarzystwo Informatyczne ogłosiło rokiem 70-lecia polskiej informatyki¹. Nie bez powodu. Przytaczamy tu dwa pierwsze akapity z rozdziału „Zbudujemy maszynę matematyczną” z książki autorstwa Marka Hołyńskiego zatytułowanej „Polska informatyka: zarys historii”: „W czwartek, 23 grudnia 1948 r., w gmachu Fizyki Doświadczalnej przy ul. Hożej w Warszawie z inicjatywy wybitnego topologa Kazimierza Kuratowskiego, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, dyrektora świeżo organizowanego Państwowego Instytutu Matematycznego (PIM), spotkało się kilku przyszłych pionierów elektronicznych maszyn liczących. Byli to, oprócz inicjatora spotkania, prof. Andrzej Mostowski – matematyk zajmujący się głównie logiką matematyczną i algebrą, dr Henryk Greniewski – matematyk i logik oraz trzech młodzi inżynierowie świeżo po studiach – Krystyn Bochenek, Leon Łukaszewicz i Romuald Marczyński, późniejsi profesorowie. Profesor Kuratowski podzielił się z zebranymi swoimi wrażeniami z naukowego pobytu w USA. Był pod wrażeniem elektronicznych maszyn

¹ <http://70-lat-informatyki.pl/> (stan na 23 grudnia 2021 r.).

liczących, które widział za oceanem, i wyraził przekonanie, że chociaż jedno takie urządzenie powinno być zbudowane w naszym kraju. Zresztą uczestnicy seminarium co nieco już na ten temat wiedzieli. Wprawdzie żelazna kurtyna zapadła w poprzek kontynentu prawie dwa lata wcześniej, jednak w nauce nie była jeszcze na tyle szczelna, aby całkowicie eliminować informacje. W rezultacie tego spotkania zapadła decyzja powołania w ramach PIM Grupy Aparatów Matematycznych (GAM) pod kierunkiem Henryka Greniewskiego².

Na szczególnie podkreślenie zasługuje to, że do pionierów polskiej informatyki należeli dwaj wybitni przedstawiciele Polskiej Szkoły Matematycznej – Kazimierz Kuratowski i Andrzej Mostowski, obaj związani z Uniwersytetem Warszawskim. Tak wybitni matematycy niewątpliwie przyczynili się do rozwoju w Polsce formalnych metod informatyki, przede wszystkim logiki i jej informatycznych zastosowań oraz algorytmiki, w których to obszarach Polacy w XX i XXI w. zyskali światową renomę, idąc w ślady swoich „przodków” ze szkoły matematycznej.

Nauczanie informatyki w Polsce – początki

W roku 1975 utworzono instytuty informatyki w Uniwersytecie Warszawskim, Uniwersytecie Wrocławskim i Politechnice Warszawskiej i rozpoczęto kształcenie na regularnych studiach informatycznych. Już wtedy programy studiów były bardzo nowoczesne i nawiązywały do najlepszych wzorców kształcenia informatycznego w świecie. Kierunek informatyka przyciągał bardzo dobrych absolwentów szkół średnich, którzy o miejsca na studiach „walczyli” zdając trudne egzaminy wstępne z matematyki i fizyki. Tak jest i dzisiaj. O miejsce na prestiżowych studiach informatycznych trzeba „walczyć”, uczestnicząc w olimpiadach przedmiotowych z informatyki, matematyki lub fizyki albo poprzez maturę zdawaną na blisko 100% na poziomie rozszerzonym.

² M. Hołyński, *Polska informatyka: zarys historii*, Warszawa 2019.

Rozwój każdej dziedziny ludzkiej działalności jest napędzany indywidualnościami, które uda się w tym celu pozyskać. Talenty rodzą się wszędzie. Należy je tylko odkryć, odpowiednio oszlifować (ukierunkować i wykształcić) w dziedzinach, dla których chcemy je pozyskać. Wiedzieli o tym ojcowie polskiej informatyki. U zarania, informatyka w Polsce najsilniej rozwijała się w Warszawie i Wrocławiu. Historii pierwszych 25 lat edukacji informatycznej w Polsce jest poświęcony znakomity artykuł Macieja Sysły³. Dowiadujemy się z niego, że w roku 1962 w Instytucie Matematyki Uniwersytetu Wrocławskiego powstał Zakład Metod Numerycznych, wyposażony w brytyjski komputer Elliott 803 – pierwszy komercyjny komputer zainstalowany w polskich uczelniach. Już w roku szkolnym 1964/1965 nauczyciele akademicy z Zakładu Metod Numerycznych zaoferowali uczniom III LO im. Adama Mickiewicza we Wrocławiu naukę programowania i uruchamiania programów na maszynie Elliott. Program regularnych lekcji z informatyki był zorientowany na obliczenia numeryczne, które były w tamtym okresie główną domeną ośrodka wrocławskiego. Jego liderem był wybitny numeryk profesor Stefan Paszkowski.

Podczas, gdy we Wrocławiu uczniowie od razu mieli dostęp do komputera, pierwsze lekcje informatyki w Warszawie były poświęcone nauczaniu jej podstaw, w szczególności formalnemu zapisywaniu algorytmów. Nieco później uczniowie uczyli się programować w języku Pascal i uruchamiać swoje programy w jednym z warszawskich centrów obliczeniowych. Pierwsze lekcje z informatyki były skierowane do uczniów XIV LO w Warszawie, wówczas im. Klementa Gottwalda, a obecnie im. Stanisława Staszica. Lekcje informatyki w Warszawie zostały zainicjowane w roku 1970 przez matematyków z Uniwersytetu Warszawskiego Hannę Szmuszkowicz i Stanisława Mazura oraz Zdzisława Pawłaka, wówczas związanego z Polską Akademią Nauk, a później z Politechniką Warszawską. Dzieło tej trójki kontynuowali Andrzej Skowron, Piotr Dembiński i Andrzej Walat. Stanisław Mazur był bliskim współpracownikiem Stefana Banacha i jednym ze współtwórców

³ M. M. Sysło, *The First 25 Years of Computers in Education in Poland: 1965-1990* [in:] A. Tatnall, B. Davey (eds) *Reflections on the History of Computers in Education, IFIP Advances in Information and Communication Technology*, vol. 424.

lwowskiej szkoły matematycznej. Zdzisław Pawlak zyskał światową sławę za swój wkład w rozwój sztucznej inteligencji, podobnie jak jego uczeń Andrzej Skowron. Andrzej Walat wkrótce stał się jednym z najwybitniejszych polskich dydaktyków informatyki.

To co charakteryzowało podejście do nauczania informatyki w pierwszych latach, przetrwało do dziś. Kluczem jest przekazywanie treści nie technicznych i ulotnych, a tych sięgających istoty informatyki, czyli natury automatycznych obliczeń, a w szczególności algorytmiki. W roku 1987 wybitny izraelski informatyk David Harel w swojej znakomitej książce „Algorytmika. Rzecz o istocie informatyki” napisał: „Algorytmika to więcej niż dział informatyki. Tkwi ona w centrum wszystkich działów informatyki i z całą uczciwością można o niej powiedzieć, że jest ważna dla większości nauk matematyczno-przyrodniczych, ekonomii i techniki. Sama natura algorytmiki czyni ją jednak szczególnie odpowiednią do stosowania w tych dyscyplinach, które czerpią korzyści z posługiwania się komputerami; takich dyscyplin jest już przytłaczająca większość⁴”.

Warto w tym miejscu zacytować jeszcze innego wielkiego informatyka, Donalda E. Knutha, który w swoim trzutomowym dziele „Sztuka programowania” napisał: „W dziedzinie programowania komputerów algorytm to rzecz podstawowa” oraz „Proces przygotowywania programu dla komputera cyfrowego jest pociągający nie tylko ze względu na potencjalne korzyści ekonomiczne czy naukowe. Wiążą się z nim również przeżycia estetyczne, podobne do tworzenia poezji lub komponowania muzyki⁵”. Knuth oprócz tego, że jest znany ze znakomitych osiągnięć w obszarze projektowania i analizowania algorytmów, stworzył powszechnie używany w świecie (przede wszystkim wśród przedstawicieli nauk ścisłych i przyrodniczych) system TEX przeznaczony do profesjonalnego składania tekstów, oraz system METAFONT, przeznaczony do projektowania znaków.

W roku 1985 informatyka wkroczyła do polskich szkół średnich w postaci przedmiotu elementy informatyki, którego program przygotował ze-

⁴ D. Harel, *Algorytmika. Rzecz o istocie informatyki*, Warszawa 1992.

⁵ D. E. Knuth, *Sztuka programowania*, t. 1: *Algorytmy podstawowe*, Warszawa 2002.

spół pracujący pod kierunkiem Stanisława Waligórskiego, pracownika badawczo-dydaktycznego z Uniwersytetu Warszawskiego. Wkrótce pojawił się pierwszy podręcznik z informatyki dla szkół średnich napisany przez Macieja Sysło wraz z zespołem⁶. Podręcznik był bardzo nowoczesny, jak na swoje czasy, i zakładał aktywne korzystanie z komputera.

Olimpiada informatyczna

Powszechne wkroczenie informatyki do szkół stwarzało szansę na dotarcie do każdego talentu informatycznego, ale brakowało mechanizmów ich wyłaniania oraz propozycji ścieżek pogłębiania wiedzy i doskonalenia umiejętności informatycznych. Taki mechanizm wyłaniania talentów i ich rozwoju był znany i sprawdzony w innych dziedzinach nauki. To olimpiady przedmiotowe.

Najstarszą przedmiotową jest Olimpiada Matematyczna⁷, której pierwsza edycja miała miejsce w roku szkolnym 1949/1950. W roku szkolnym 1993/1994 powołana została jej dużo młodsza siostra – Olimpiada Informatyczna⁸. Od samego początku Olimpiada Informatyczna łączyła środowiska akademickie, szkolne, administracyjne i biznesowe w celu stwarzania talentom informatycznym z każdego zakątka Polski możliwości mądrej rywalizacji na wiedzę i umiejętności w kluczowych działach informatyki, jakimi są algorytmika i programowanie. W skład pierwszego Komitetu głównego Olimpiady Informatycznej weszli reprezentanci czołowych polskich uczelni informatycznych (Politechnika Poznańska, Uniwersytet Gdański, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Wrocławski), Ministerstwa Edukacji Narodowej, Ośrodka Edukacji Informatycznej i Zastosowań Komputerów w Warszawie (do dziś w Ośrodku znajduje się siedziba Olimpiady) i II LO im. Stefana Batorego w Warszawie (pierwszym sekretarzem Olimpiady została nauczycielka z tej szkoły). Olimpiada Informatyczna, jak wszystkie olimpiady przedmiotowe,

⁶ M. M. Sysło et.al, *Elementy informatyki*, t. 1-3, Warszawa 1988-98.

⁷ <https://om.mimuw.edu.pl/> (stan na 24 grudnia 2021 r.).

⁸ <https://oi.edu.pl/> (stan na 24 grudnia 2021 r.).

jest finansowana głównie z budżetu państwa i są to jedne z najlepiej zainwestowanych środków publicznych. Jednak bez merytorycznego i organizacyjnego wsparcia czołowych uczelni informatycznych w Polsce, gwarantujących jakość naukową, działanie Olimpiady nie byłoby możliwe⁹.

Znaczenie Olimpiady informatycznej dla rozwoju informatyki doceniają też firmy i instytucje, krajowe i zagraniczne, które zdają sobie sprawę, że ich przyszłość zależy od przyciągnięcia do informatyki jak największej rzeszy utalentowanej młodzieży. Przez 29 lat swojej działalności Olimpiada otrzymała wsparcie między innymi od Prokom Software SA, Asseco Poland, Atinea, Comarch, AdPilot, Atende, CodiLime, Codility, Dell Technologies, Huawei, JaneStreet, Ministerstwo Cyfryzacji, NASK, OEIiZK, PTI, Software Mind, PWN, WNT.

Wśród pierwszych członków Komitetu Głównego znaleźli się wybitni nauczyciele akademicki, których wpływ na rozwój kształcenia informatycznego w Polsce jest nie do przecenienia. Należy tu przede wszystkim wspomnieć profesora Jana Madeya z Uniwersytetu Warszawskiego – wieloletniego dyrektora Instytutu Informatyki, profesora Macieja Sysło – wówczas dyrektora Instytutu Informatyki Uniwersytetu Wrocławskiego, współtwórcy koncepcji nauczania informatyki w Polsce oraz autora programów nauczania informatyki w szkole na każdym poziomie edukacyjnym, profesora Wojciecha Ryttera z Uniwersytetu Warszawskiego, którego uznaje się za ojca szkoły algorytmicznej w Polsce. Pierwszym przewodniczącym Komitetu Głównego Olimpiady Informatycznej został dr hab. inż. Stanisław Waligórski z Uniwersytetu Warszawskiego, a pierwszym sekretarzem naukowym dr Andrzej Walat. O ich roli w rozwoju edukacji informatycznej w Polsce wspominaliśmy już wcześniej. Twórcy Olimpiady Informatycznej wypracowali zasady, które w swojej istocie funkcjonują do dzisiaj. W szcze-

⁹ Serce Olimpiady znajduje się na Wydziale Matematyki, Informatyki i Mechaniki Uniwersytetu Warszawskiego, który na dzień dzisiejszy w swoich działaniach jest wspierany przez Wydział Informatyki Politechniki Białostockiej, Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki Politechniki Gdańskiej, Wydział Informatyki i Telekomunikacji Politechniki Poznańskiej, Wydział Automatyki, Elektroniki i Informatyki Politechniki Śląskiej, Wydział Matematyki i Informatyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wydział Matematyki i Informatyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Wydział Matematyki i Informatyki Uniwersytetu Wrocławskiego.

gólności program Olimpiady jest tak pomyślany, żeby jej uczestnicy musieli wykazać się umiejętnościami analizowania problemów, które można rozwiązać z użyciem komputera, układania wydajnych algorytmów i implementowaniu w językach programowania wysokiego poziomu, doboru stosownych struktur danych, testowania programów, pracy w środowisku programistycznym. Po prostu muszą działać tak, jak zawodowi informatycy. Więcej o pierwszych 25 latach Olimpiady Informatycznej, jak też o zadaniach rozwiązywanych przez jej uczestników, można znaleźć w książce „Przygody Bajtazara. 25 lat Olimpiady Informatycznej. Wybór zadań¹⁰”.

Łącznie w 29 edycjach Olimpiady Informatycznej wystartowało ponad 25000 uczniów, którzy mają i będą mieli wpływ na rozwój nie tylko polskiej, ale też światowej informatyki. O jakości Olimpiady Informatycznej, a tym samym o skuteczności przyjętych metod wyłaniania i szlifowania diamentów informatycznych, świadczą sukcesy jej uczestników. Co roku laureaci Olimpiady Informatycznej reprezentują Polskę w międzynarodowych konkursach informatycznych, gdzie mają okazję rywalizować ze swoimi rówieśnikami z całego świata. Najważniejszą i najbardziej prestiżową olimpiadą dla młodych informatyków jest Międzynarodowa Olimpiada Informatyczna¹¹. Każdy kraj ma prawo wystawić czteroosobową reprezentację. Zawodnicy są klasyfikowani ze względu na łączną liczbę punktów zdobytych za zadania. Połowa uczniów uczestniczących w zawodach zdobywa medale, w tym 1/6 medalistów otrzymuje medale złote, 1/3 – medale srebrne, a 1/2 – medale brązowe. Przyznawane medale z jednej strony wyróżniają ich zdobywców wśród setek tysięcy rówieśników z całego świata, a z drugiej stymulują do dalszej pracy. Polacy należą do ścisłej czołówki światowej w rywalizacji olimpijskiej. W dotychczasowych 33 edycjach Międzynarodowej Olimpiady Informatycznej Polska zdobyła 41 medali złotych, 46 medali srebrnych i 32 medale brązowe i w klasyfikacji medalowej zajmuje miejsce piąte, natomiast w łącznej liczbie 119 zdobytych medali współdzieli trzecie miejsce z Rumunią.

¹⁰ *Przygody Bajtazara. 25 lat Olimpiady Informatycznej. Wybór zadań*, red. K. Diks, T. Idziaszek, J. Łacki, J. Radoszewski, Warszawa 2018.

¹¹ <https://ioinformatics.org/> (stan na 27 grudnia 2021 r.).

Miejsce	Kraj	Medale			
		Złote	Srebrne	Brązowe	Łącznie
1.	Chiny	92	27	12	131
2.	Rosja	68	40	12	120
3.	USA	58	37	16	111
4.	Korea Płd.	44	43	28	115
5.	Polska	41	46	32	119
6.	Rumunia	32	53	34	119
7.	Iran	28	61	23	112
8.	Bułgaria	27	49	29	115
9.	Japonia	27	28	10	65
10.	Słowacja	25	43	34	102

Tabela 1: Pierwsza dziesiątka krajów w klasyfikacji medalowej Międzynarodowej Olimpiady Informatycznej (źródło: <http://stats.ioinformatics.org/countries/>)

Dwukrotnie Polacy bezapelacyjnie wygrali Międzynarodową Olimpiadę Informatyczną. W roku 2006 pierwsze miejsce w świecie zdobył Filip Wolski, wówczas uczeń III LO im. Marynarki Wojennej RP w Gdyni. W roku 2007 jego osiągnięcie powtórzył Tomasz Kulczyński z VI LO im. J. i J. Śniadeckich z Bydgoszczy.



Zdjęcie 1: Filip Wolski, zdjęcie 2: Tomasz Kulczyński (zdjęcia pochodzą z archiwum autora)

Reprezentantów Polski znajdziemy wśród multimedalistów Międzynarodowej Olimpiady Informatycznej. Filip Wolski czterokrotnie zdobywał

złoty medal, Andrzej Gąsienica-Samek zdobył 3 medale złote i 1 srebrny, a Marcin Andrychowicz (pierwszy z lewej na zdjęciu nr 2) i Jarosław Kwiecień po 3 medale złote.

Oprócz Międzynarodowej Olimpiady Informatycznej, reprezentanci Polski od roku 1994 uczestniczą w zawodach Środkowoeuropejskiej Olimpiady Informatycznej, na której regularnie reprezentowane są Chorwacja, Czechy, Niemcy, Polska, Rumunia, Słowacja i Węgry, a od roku 1995 w zawodach Bałtyckiej Olimpiady Informatycznej, gdzie rywalizują z rówieśnikami z Danii, Estonii, Finlandii, Islandii, Litwy, Łotwy, Niemiec, Norwegii i Szwecji. Polacy 11-krotnie zwyciężali w zawodach środkowoeuropejskich i 11-krotnie w zawodach Bałtyckiej Olimpiady Informatycznej.

W tym roku po raz pierwszy zorganizowano Europejską Olimpiadę Informatyczną Dziewcząt. Olimpiada została przeprowadzona przez Szwajcarię i z powodów pandemicznych odbyła się w formie zdalnej. Mimo, że olimpiada ma w nazwie europejska, to wystartowało w niej 167 uczestniczek z 43 krajów z całego świata¹². Wszystkie cztery reprezentantki Polski spisały się znakomicie. Elżbieta Łabaj, uczennica klasy ósmej Szkoły Podstawowej nr 114 im. Arkadego Fiedlera w Krakowie, zdobyła medal brązowy, Zuzanna Ossowska, uczennica klasy drugiej III Liceum Ogólnokształcącego z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Marynarki Wojennej RP w Gdyni – medal złoty, Jadwiga Świerczyńska, uczennica klasy trzeciej III LO im. Adama Mickiewicza we Wrocławiu – medal złoty, Wiktoria Rozkosz, uczennica klasy drugiej XIV LO im. Stanisława Staszica w Warszawie – medal srebrny. Tym samym nasze reprezentantki poszły w ślady Anny Piekarskiej, która w roku 2010 zwyciężyła w Środkowoeuropejskiej Olimpiadzie Informatycznej¹³.

¹² <https://egoi.ch/en/> (stan na 27 grudnia 2021 r.).

¹³ <http://ceoi2010.ics.upjs.sk/> (stan na 27 grudnia 2021 r.).



Zdjęcie 3: Od lewej Jadwiga Świerczyńska, Zuzanna Ossowska, Alicja Kluczek – opiekunka reprezentacji, Elżbieta Łabaj, Wiktoria Rozkosz (www.oi.edu.pl)

Akademickie Mistrzostwa Świata w Programowaniu Zespołowym

Finaliści Olimpiady Informatycznej mają wolny wstęp na studia informatyczne w dowolnej uczelni w kraju. Nie dziwi więc, że wybierają te najlepsze, w szczególności Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Wrocławski. Na studiach w znakomitej większości potwierdzają swój talent i chęć dalszego jego rozwijania. Świadectwem tego są choćby wyniki, jakie osiągają polscy studenci w najstarszym i najbardziej prestiżowym konkursie informatycznym w świecie, którym są Akademickie Mistrzostwa Świata w Programowaniu Zespołowym (ang. International Collegiate Programming Contest, w skrócie ICPC).

Historię konkursu ICPC wraz z opisem sukcesów Polaków znajdziemy w książce „W poszukiwaniu wyzwań 2. Zadania z Akademickich Mistrzostw Polski w Programowaniu Zespołowym 2011-2014¹⁴”. Tutaj przytaczamy

¹⁴ *W poszukiwaniu wyzwań 2. Zadania z Akademickich Mistrzostw Polski w Programowaniu Zespołowym 2011-2014*, red. K. Diks, T. Idziaszek, J. Łącki, J. Radoszewski, Warszawa 2015.

wyjątki z tego opracowania uzupełnione o informacje z lat 2016-2021. Korzenie konkursu ICPC sięgają roku 1970, kiedy w Teksasie rozegrano po raz pierwszy zawody programistyczne pod patronatem organizacji Upsilon Pi Epsilon Computer Science Honor Society (UPE). Rok 1977 uznaje się za pierwszy rok Akademickich Mistrzostw Świata w Programowaniu Zespołowym. Po raz pierwszy wtedy konkurs był dwustopniowy, a same finały rozegrano w Atlancie w połączeniu z konferencją ACM Computer Science Conference. Do roku 1988/1989 w konkursie startowały głównie reprezentacje uczelni z USA i Kanady. Od roku akademickiego 1989/1990 konkurs staje się konkursem o zasięgu światowym. Tylko w ostatnich 20 latach liczba uczestników konkursu wzrosła o blisko 2000%. W ostatnim roku w zawodach eliminacyjnych wystartowało 58963 studentów informatyki i kierunków pokrewnych, reprezentujących 3406 uczelni ze 104 krajów na 6 kontynentach¹⁵. Wśród 44 dotychczasowych mistrzów świata znajdziemy zespoły reprezentujące najlepsze uczelnie informatyczne z 4 kontynentów, w tym Uniwersytet Warszawski. Żeby walczyć o mistrzostwo, należy wcześniej wystartować w kwalifikacyjnych zawodach regionalnych. Już samo zakwalifikowanie się do zawodów finałowych jest wielkim sukcesem, a zdobycie medalu w finałach nobilituje tym bardziej, że w finałach przyznawane są tylko 4 medale złote – za 4 pierwsze miejsca, 4 srebrne za miejsca 5-6 i 4 medale brązowe za miejsca 9-12.

Polska po raz pierwszy wystąpiła w finałach w roku 1995. Inicjatorem startów Polaków w konkursie ICPC był prof. Jan Madey, który przez długie lata, a od roku 1999 wspólnie z autorem tego artykułu, opiekował się zespołami Uniwersytetu Warszawskiego. Na dzień dzisiejszy Uniwersytet Warszawski jest jedyną uczelnią w świecie, która 26 razy z rzędu znalazła się w finałach. Polskie zespoły uniwersyteckie osiągały w konkursie ICPC spektakularne wyniki zdobywając w sumie 22 medale: 6 złotych, 9 srebrnych i 7 brązowych. Najwięcej medali zdobyli studenci Uniwersytetu Warszawskiego – 5 złotych, 6 srebrnych, 4 brązowe. Medale zdobywali jeszcze reprezentanci Uniwersytetu Jagiellońskiego – 1 złoty, 2 brązowe oraz reprezentanci Uniwersytetu Wrocławskiego – 3 medale srebrne i 1 medal

¹⁵ <https://icpc.global/> (stan na 27 grudnia 2021 r.).

brązowy. Prawie wszyscy medaliści z Polski startowali wcześniej z sukcesami w Olimpiadzie Informatycznej. Wielkim odzewem w świecie spotkały się dwa absolutne zwycięstwa w finałach konkursu ICPC zespołów Uniwersytetu Warszawskiego. W roku 2003 Akademickim Mistrzem Świata w Programowaniu Zespołowym został zespół w składzie: Tomasz Czajka, Andrzej Gąsienica-Samek i Krzysztof Onak. Ich sukces w roku 2007 powtórzył zespół, w skład którego wchodził: Marek Cygan, Marcin Pilipczuk i Filip Wolski.



Zdjęcie 4: Andrzej Gąsienica-Samek, Tomasz Czajka, Krzysztof Onak, Jan Madey (zdjęcie organizatorów ICPC)



Zdjęcie 5: Krzysztof Diks, Filip Wolski, Marcin Pilipczuk, Marek Cygan, Jan Madey (zdjęcie organizatorów ICPC)

W roku 2008 wspólnie z profesorem Janem Madeyem, w artykule „From Top Coders to Top IT Professionals” napisaliśmy: „Konkursy pełnią rolę nie do przecenienia w wyławianiu i kształceniu uczniów i studentów wyjątkowo uzdolnionych. Wymagają one wiedzy i umiejętności wybiegających daleko poza to, co jest uczone w szkole i na studiach. Minimalnych wymagań stawianych uczestnikom Międzynarodowej Olimpiady Informatycznej nie spełniają często studenci wielu uczelni informatycznych w kraju. Dobry konkurs dotyka zawsze podstaw dziedziny, której dotyczy, a wiedza i umiejętności w nim zdobyte nie są ulotne i dają niezbędne podwaliny dalszego dziedzinowego rozwoju. Jeszcze ważniejszym jest, żeby konkurs kształcił w młodych ludziach umiejętności, które są niezbędne w ich późniejszej aktywności zawodowej: pracowitość, systematyczność, samodyscyplina, dociekliwość, samodoskonalenie, praca w zespole, uczciwość, ambicja,

chęć konkurowania, dążenie do sukcesu. Startowanie w dobrym konkursie powinno być wyzwaniem intelektualnym dla młodego człowieka, a sukces nobilitować. Z drugiej strony organizatorzy konkursów powinni zadbać o to, żeby ich uczestnicy mieli okazję poznać się i nawiązać bliskie kontakty, które później mogą zaowocować w ich życiu zawodowym. Wszystkie konkursy, o których była mowa powyżej, posiadają te cechy. Żaden konkurs nie powinien być celem samym w sobie. Odkryte talenty trzeba szlifować, co oznacza zapewnienie uzdolnionym młodym ludziom możliwości kształcenia na najwyższym światowym poziomie, kontaktów z najlepszymi badaczami z dziedziny, staży i praktyk w czołowych firmach decydujących o rozwoju dziedziny, wyzywających zadań do rozwiązania i wreszcie zapewnienia warunków finansowych umożliwiających pełne zaangażowanie się im w pracę zawodową, która powinna być na miarę ich ambicji, wiedzy i umiejętności¹⁶.

Co dalej?

Prześledźmy krótko, w jaki sposób potoczyły się kariery zawodowe sześciu mistrzów świata w programowaniu zespołowym. Tomasz Czajka: zwycięzca VII Olimpiady Informatycznej, złoty medalista Międzynarodowej Olimpiady Informatycznej w latach 1999 i 2000, trzykrotny zwycięzca prestiżowego, światowego konkursu TopCoder Open, Akademicki Mistrz Świata w Programowaniu Zespołowym z roku 2003. Absolwent studiów licencjackich z informatyki w Uniwersytecie Warszawskim oraz magisterskich z informatyki w Purdue University. Po studiach, do roku 2014, w centrali Google w Mountain View, potem do roku 2020, w SpaceX w Kalifornii, gdzie zajmował się oprogramowaniem dla komputerów pokładowych rakiet nośnych Falcon i statków kosmicznych Dragon.

Andrzej Gąsienica-Samek: w latach szkolnych 1995/1996, 1997/1998. 1998/1999 trzykrotnie wygrał Olimpiadę Informatyczną, a w roku szkol-

¹⁶ K. Diks, J. Madey, *From Top Coders to Top IT Professionals* [in:] R. T. Mittermeir, M. M. Sysło (eds) *Informatics Education – Supporting Computational Thinking*, „Lecture Notes in Computer Science”, vol. 5090, Springer, Berlin, Heidelberg 2008.

nym 1996/1997 zajął drugie miejsce. Startując czterokrotnie w Międzynarodowej Olimpiadzie Informatycznej trzy razy zdobył złoty medal i raz srebrny, w latach 1997 i 1998 wygrał Środkowoeuropejską Olimpiadę Informatyczną, a w roku 1999 Bałtycką Olimpiadę Informatyczną, w roku 2003 został Akademickim Mistrzem Świata w Programowaniu Zespołowym. Absolwent studiów magisterskich z informatyki w Uniwersytecie Warszawskim. Obecnie jest Prezesem Zarządu firmy Atinea Sp. z o.o. Firma Atinea, działająca od roku 2008, jest autorskim tworem Andrzeja Gąsienicy-Samka. Atinea jest firmą programistyczną oferującą zaawansowane usługi IT klientom na całym świecie. Andrzej Gąsienica-Samek jest też pomysłodawcą i współautorem języka NianioLang oraz rozwijanej przez Atinea platformy do tworzenia webowych aplikacji bazodanowych instadb.com. Andrzej Gąsienica-Samek jest też twórcą oryginalnej koncepcji nauczania podstaw programowania InstaKod, która umożliwia w systematyczny sposób uczenie się programowania w specjalnie do tego celu stworzonym, bardzo prostym i intuicyjnym środowisku programowania.

Krzysztof Onak: czterokrotny medalista Olimpiady Informatycznej, złoty i brązowy medalista Międzynarodowej Olimpiady Informatycznej, Akademicki Mistrz Świata w Programowaniu Zespołowym, absolwent jednoczesnych studiów informatyczno-matematycznych w Uniwersytecie Warszawskim, doktorat z MIT, adiunkt (assistant profesor) w Boston University, współautor ponad 40 publikacje z algorytmiki opublikowanych w prestiżowych, światowych wydawnictwach z tej dziedziny.

Marek Cygan: Akademicki Mistrz Świata w Programowaniu Zespołowym z roku 2007, zwycięzca wielu światowych, prestiżowych konkursów programistycznych (Google CodeJam, Kaggle, TopCoder), absolwent informatyki w Uniwersytecie Warszawskim, tam też przygotował doktorat i habilitację, obecnie na stanowisku profesora uczelni w Uniwersytecie Warszawskim, wybitny naukowiec specjalizujący się w algorytmice i uczeniu maszynowym, autor lub współautor ponad 100 publikacji w najlepszych wydawnictwa informatycznych świata, laureat prestiżowego grantu badawczego Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych, współtwórca firmy Nomagic zajmującej się robotyzacją procesów logistycznych.

Marcin Pilipczuk: trzykrotny finalista Olimpiady Informatycznej, złoty i srebrny medalista Międzynarodowej Olimpiady Matematycznej, złoty medalista Międzynarodowej Olimpiady Fizycznej, ukończył jednolite, magisterskie studia informatyczno-matematyczne oraz jednolite, magisterskie studia matematyczne w Uniwersytecie Warszawskim, tam też przygotował doktorat i habilitację, profesor uczelni w Uniwersytecie Warszawskim, światowej klasy algorytmik, autor lub współautor grubo ponad stu, prestiżowych publikacji algorytmicznych, podobnie jak Marek Cygan, laureat prestiżowego grantu badawczego Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych

Filip Wolski: dwukrotny zwycięzca Olimpiady Informatycznej, czterokrotny złoty medalista Międzynarodowej Olimpiady Informatycznej, Akademicki Mistrz Świata w Programowaniu Zespołowym, absolwent informatyki w Uniwersytecie Warszawskim, w swojej karierze zawodowej zajmował się „high-frequency trading” w czołowych amerykańskich firmach, jak też sztuczną inteligencją w firmie OpenAI.

Powyższe przykłady pokazują, że młodzi Polacy są w głównych nurtach światowej informatyki, oferując swoją wiedzę i umiejętności w rozwiązywaniu problemów współczesnego świata, w których algorytmika i programowanie odgrywają kluczową rolę. Młodzi polscy informatycy są godnymi następcami prekursorów polskiej informatyki i jestem przekonany, że już wkrótce będzie można z pełną odpowiedzialnością mówić o polskiej szkole informatyki, w szczególności w odniesieniu do podstaw informatyki i algorytmiki. Najlepszym tego dowodem jest ranking badawczych instytucji informatycznych CSRankings: Computer Science Rankings¹⁷, w którym bierze się pod uwagę publikacje w kilku najbardziej prestiżowych konferencji w poszczególnych obszarach informatyki. W klasyfikacji za ostatnie 10 lat, dotyczącej podstaw informatyki i algorytmiki (Theory), Uniwersytet Warszawski zajmuje 7 a Uniwersytet Wrocławski 47 miejsce w świecie. W Europie Uniwersytet Warszawski jest na drugim miejscu po Tel Aviv University. Byli olimpijczycy znakomicie też spisują się w biznesie. Na światowym i polskim rynku bardzo dobrze radzą sobie polskie firmy, których

¹⁷ <http://csrankings.org/> (stan na 27 grudnia 2021 r.).

współzałożycielami są właśnie polscy olimpijczycy. Dla przykładu można tu wymienić firmy Atinea, Codility, Codilime, MIM Solution, RTB House, Nomagic, Ten Square Games. Wszystko to dowodzi, że przyjęte metody i narzędzia wyławiania i szlifowania diamentów informatycznych spełniają swoje zadania, ale też wymagają pielęgnacji i doskonalenia. Nie powinni o tym zapominać nauczyciele, akademicy, administracja oraz biznes. Tylko we wspólnym działaniu jesteśmy w stanie optymalnie i z pożytkiem dla Polski i świata zagospodarować informatyczne zasoby intelektualne, które niewątpliwie posiadamy w Polsce.

Prof. dr hab. Krzysztof Diks, informatyk, specjalizuje się w algorytmach i strukturach danych, wieloletni dyrektor Instytutu Informatyki UW, popularyzator informatyki i wychowawca wielu pokoleń informatyków.

Adam Hlebowicz

Zostali na Wschodzie. Inteligenca polska w ZSRS (1945-1991)

Tragiczne dla Polski postanowienia konferencji przywódców koalicji antyhitlerowskiej w Jałcie w lutym 1945 r. nie tylko oddały Polskę pod sowiecki protektorat, ale i zadecydowały, że ziemie wschodnie II Rzeczypospolitej zostały włączone w granice ZSRS. Następująca w kolejnych miesiącach i latach przymusowa ekspatriacja Polaków z Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny, Nowogródzyny, Polesia, Wołynia, Galicji Wschodniej, Podola spowodowała masowy *exodus* naszych rodaków z terenów, gdzie ich przod-



Panorama starego Lwowa, fot. Adam Hlebowicz

kowie zamieszkiwali nierzadko od kilku, kilkunastu pokoleń. Szczególnie liczne były wyjazdy inteligencji, słusznie obawiającej się, że ich życie w warunkach totalitarnego ustroju sowieckiego będzie związane z represjami, uwięzieniem, a w wielu wypadkach również utratą życia. Władze Związku Sowieckiego w ciągu kilku lat powojennych, z wyjątkiem Litwy i Lwowa na Ukrainie, zlikwidowały wszystkie szkoły, w których był nauczany język polski. W przypadku Białorusi i Łotwy oznaczało to całkowitą likwidację szkolnictwa polskojęzycznego w tych republikach.

Polacy w Związku Sowieckim

Kiedy dla Polaków z Kresów stało się jasne, że zachodni alianci nie będą występować w obronie przedwojennych granic Polski, większość z nich zdecydowała się na wyjazd do Polski. Według Jana Czerniakiewicza w latach 1944-1948 z terenów włączonych w obręb ZSRR wyjechało 1 517 983 osoby¹. Najwięcej Polaków przesiedlono z terenów włączonych do Ukraińskiej SRS – 787 674, co jest zrozumiałe, biorąc pod uwagę eksterminacyjną politykę Ukraińskiej Powstańczej Armii, prowadzoną już od 1943 r. Inaczej ta sytuacja wyglądała na terenach Litewskiej i Białoruskiej SRS.

Na Litwie miejscowe władze komunistyczne chętnie pozbywały się Polaków – w tym głównie inteligencji – ze stołecznego miasta Wilna. Na Wiłęszczczyźnie natomiast odwrotnie, w wielu miejscach wstrzymywano akcję wyjazdową, obawiając się wyludnienia tych obszarów a zarazem napłyńnięcia z głębi ZSRS ludności rosyjskojęzycznej. Skomplikowana sytuacja była także na Litwie tzw. Kowieńskiej, która początkowo nie była objęta akcją przesiedleńczą. Pod wpływem nacisków polskich wiosną 1945 r. zostały uruchomione punkty ewakuacyjne w Kiejdanach, Poniewieżu, Kownie i Wilkomierzu. W ciągu kilku dni na wyjazd zgłosiło się tam około 50 tys. Polaków – obywateli przedwojennego państwa litewskiego, w tym zaledwie ok. 700 posiadaczy przedwojennego obywatelstwa polskiego – co tak bardzo zaniepokoiło władze litewskiej SRS, że akcja została wstrzymana. Osta-

¹ J. Czerniakiewicz, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR 1944-1948*, Warszawa 1987.

tecnie z tych terenów wyjechało zaledwie 1800 osób². W tej sytuacji wielu ludzi decydowało się na nielegalne przekroczenie granicy, według polskich szacunków tylko w ciągu pierwszych dziesięciu miesięcy 1945 r. tą drogą do Polski dostało się ok. 10 tysięcy obywateli litewskich. Inni, głównie inteligencja, próbowali dostać się do Polski poprzez Wilno, zostawiali cały swój majątek i na własną rękę starali dostać się do któregoś z transportów ewakuacyjnych.

Z terenów włączonych do Białoruskiej SRS wyjechała przede wszystkim ludność miejska. Według badań Czerniakiewicza pracownicy umysłowi, nauczyciele, wojskowi, pracownicy służby zdrowia, pracownicy kultury i sztuki, duchowni oraz działacze społeczni stanowili łącznie około 26% ogółu ludności, która wyjechała z ZSRS w latach 1944-1948.

Ciekawe jest porównanie wielkości przesiedleń w dwóch największych ośrodkach polskości dawnych Kresów RP – Wilnie i Lwowie. Z Wilna wyjechało około 80% przedwojennej ludności polskiej, w tym niemal cała inteligencja. W kolejnych latach jednak do miasta zaczęli napływać Polacy z Wileńszczyzny, dzieci tamtejszych rolników, szukając w stołecznym mieście wykształcenia i pracy. Inaczej było we Lwowie, w którym zdecydowało się na pozostanie zaledwie ok. 12 tys. Polaków, czyli 5% ogółu ludności miasta. W późniejszych latach do Lwowa powróciło z łagrów i więzień co najmniej kilkaset osób. W przeciwieństwie do Wilna była to jednak w dużej mierze inteligencja. Ludzie ci, mimo niemal całkowitej likwidacji polskiego szkolnictwa i polskich instytucji kulturalnych, pozostali w mieście, nie wyobrażając sobie życia poza jego obrębem.

A dlaczego ci nieliczni jednak nie wyjechali? Jedną z odpowiedzi przywołuje Dora Kacnelson, polsko-żydowski badacz romantyzmu, przywołując świadectwo Kazimierza Lutowskiego, Sybiraka, mieszkańca Drohobycza: „gdybyśmy wszyscy odjechali, cały świat powiedziałby z przekonaniem, że tutaj nigdy nie było Polski”³.

² K. Buchowski, *Przesiedlenia ludności polskiej z Litwy etnicznej w latach 1945-1947* [w:] *Szkice polsko-litewskie czyli o niełatwym sąsiedztwie w pierwszej połowie XX wieku*, Toruń 2005, s. 199-211.

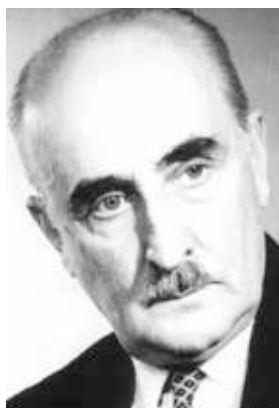
³ D. Kacnelson, *Fragmenty wspomnień lwowskich i wileńskich (losy Polaków we Lwowie i w Wilnie w okresie stalinizmu i breżniewizmu)* [w:] *Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR*, pod red. H. Ku-

Polska inteligencja istniała w ZSRS, choć zazwyczaj nie mogła działać na polu rozwoju kultury, czy języka polskiego, lub jej możliwości działania były bardzo ograniczone. Istniała, choć była nieliczna, także grupa inteligencji związana silnie z ideą niepodległej Polski, antykomunistyczna, chrześcijańska. Modlitwa po polsku, przekazywanie własnym dzieciom i wnukom polskich tradycji, podstawowa ochrona polskiego dziedzictwa kulturowego. Niekiedy udawało się nieco więcej. Tajne kółka samokształceniowe, zorganizowana pomoc dla istnienia i działalności Kościoła katolickiego na ogromnym obszarze ZSRS, w tej jej części, która bazowała na polskim języku i kulturze, dbanie o cmentarze i inne miejsca materialnej pamięci o przeszłości. Ludzie poniżej opisani przeznaczili swoje talenty, najlepsze umiejętności, wiedzę, doświadczenie, żeby ratować lub podtrzymywać to bogate, niezwykle dziedzictwo.

Ludzie nadziei

Odnajdziemy wśród tej grupy ludzi, postacie zaliczone już dzisiaj w poczet błogosławionych Kościoła katolickiego (ks. Władysław Bukowiński), lub kandydujące do tego miana (ks. dr Henryk Mosing). Odnajdziemy tu także wybitnych przedwojennych uczonych (to np. profesorowie Mieczysław Gębarowicz, Juliusz Makarewicz, Wilhelm Mozer, dr Jerzy Orda), żołnierzy Armii Krajowej, nauczycieli, czy też osoby związane losami z powszechnie znanymi postaciami polskiej historii i kultury (np. ks. Stanisław Miłkowski w młodym wieku był spowiednikiem a następnie przewodniczył ceremoniom żałobnym Elizy Orzeszkowej w Grodnie, jest tu opisana córka znakomitego pisarza, antykomunisty Józefa Mackiewicza, Idalia Żyłowska, ks. Samuel Manugiewicz przewodniczył pogrzebowi zabitego przez żołnierzy sowieckich pisarza Tadeusza Dołęgi-Mostowicza etc. etc.).

Kresy Wschodnie, przez innych nazywane terenami byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, odrębne województwa lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie, przez stulecia związane z Koroną Rzeczypospolitej Polskiej,



Mieczysław Gębarowicz



ks. Władysław Bukowiński



ks. Zygmunt Hałuniewicz

wywarły wielki wpływ na nasze dzieje. Poprzez wydarzenia historyczne, kulturalne i polityczne, z których wśród najważniejszych wymienimy sejmy grodzieńskie, śluby lwowskie króla Jana Kazimierza, konfederację barską, Liceum Krzemienieckie, działalność filomatów i filaretów w Wilnie, a nade wszystko poprzez ludzi tam urodzonych, ukształtowanych przez lokalne społeczności, którzy w dalszym swym życiu oddziaływali na świadomość całego narodu. Ta lista jest bardzo długa, wymienimy tylko zatem dynastię Jagiellonów, ród Radziwiłłów, Tadeusza Kościuszkę, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Emilię Plater, Władysława Syrokomlę, Romualda Traugutta, Ludwika Narbutta, Elizę Orzeszkową, Józefa Piłsudskiego, Gabriela Narutowicza, braci Stanisława i Józefa Mackiewiczów, Rudolfa Weigla, Jerzego Giedroycia, Stanisława Swianiewicza, Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta.

Polskość, zwłaszcza pod zaborami i przez niemal cały wiek XX, ponosiła na Wschodzie ogromne straty ludzkie. Znajdziemy wiele wybitnych postaci, które oddały życie za ojczyznę, za niepodległość, za wolność. Jednak najbardziej poraża masowość tych ofiar. Katorga syberyjska, pożoga i zagłada polskich domów w pierwszych latach władzy bolszewickiej, masowe deportacje lat 30-tych, mające za zadanie maksymalne wytrzebiecie naszych rodaków „operacja antypolska NKWD 1937-1938”, Wyspy Sołowieckie, Katyń, Workuta, Magadan, z drugiej strony Ponary, mord na lwowskich profesorach, męczéniska śmierć nowogrodzkich nazaretanek.



ks. dr Henryk Mosing, drugi z prawej

Nie sposób w tym miejscu pominąć dzielnych, niezwykłych księży. Rola duchowieństwa, szerzej Kościoła katolickiego, w podtrzymywaniu kultury i języka polskiego, w omawianym okresie, są szczególnie. Ogłoszony już błogosławionym Kościoła katolickiego ks. Władysław Bukowiński, wierny idei jagiellońskiej Rzeczypospolitej, tak był wspominany przez papieża, św. Jana Pawła II: „Bogu dziękuję, że mogłem go osobiście po-

znać, budować się jego świadectwem i wspierać w każdy możliwy w tamtych czasach sposób. Nigdy oprócz modlitwy nie prosił o nic dla siebie, ale zawsze był otwarty na wszystko, co mogło dać oparcie w wierze i w cierpieniu tym, których Pan Bóg powierzył jego pieczy. (...) Nie straszne mu były przeciwności, a nawet więzienie, byle tylko uciśniony Lud Boży mógł czerpać z jego posługi”. Odwrotne świadectwo o innym bohaterskim kapłanie, ks. Bronisławie Mireckim, dawały władze sowieckie. Jednak ta przygana sporządzona przez urzędnika do Spraw Kultów Religijnych jest najlepszym świadectwem męstwa, wierności i patriotyzmu: „Mirecki jako duchowny jest wielkim fanatykiem, posiada autorytet i wpływy wśród wiernych. Lojalności wobec władzy sowieckiej nie wykazuje. Żadnej pracy patriotycznej – jeśli chodzi o wykonywanie obowiązków wobec państwa – wśród wiernych nie prowadzi⁴⁷”.

Duch miejsca

Postanowienia jałtańskie odrywające od kraju 48% ziem przez stulecia związanych z Rzeczypospolitą, zdrada Polski przez zachodnich sojuszników, trwale zmieniły naszą mentalność. Nie stało się tak od razu. Znako-

⁴ *Wytrwać i przetrwać jak Bóg daje. Świadkowie Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie Sowietkiej 1917-1991*, red. J. Wołczański, Kraków 2010; K. Kaczmarzski, *Niezlomny kapłan z Podola. Ks. kanonik Bronisław Józef Marecki (1903-1986)* [w:] *Kościół katolicki w Europie środkowo-wschodniej w obliczu dwóch totalitaryzmów (1917-1990)*, t. 2, red. M. Krzysztofiński, ks. J. Wołczański, Rzeszów-Lwów 2017.

metry badacz dziejów polskiego ziemiaństwa kresowego Roman Aftanazy, autor fundamentalnych „Dziejów rezydencji na Kresach”, sam urodzony w Morszynie w przedwojennym województwie stanisławowskim, po latach w rozmowie z Tomaszem Stańczykiem stwierdził: „Przez wiele lat, kiedy nie mogłem żyć bez kresów, co roku wsiadałem w Przemyślu w pociąg, który jechał do Ustrzyk przez ich skrawek, należący wówczas do Związku Sowieckiego, żeby zobaczyć, przynajmniej z okien wagonu Niżankowice, Nowe Miasto, Chyrów i Dobromił⁵”.

Należy dodać, że do spadku po dawnej Rzeczypospolitej mają prawo nie tylko Polacy, ale i inne narody współtworzące ten organizm polityczny, a zatem Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Żydzi, Ormianie, Karaimi, Tatarzy.

Za wschodnią granicą zostały pałace, dwory, zamki, kościoły, zwykłe ludzkie domostwa. Zostały krajobrazy nie do podrobienia. Zakola Wilii i Wilenki, morze narocańskie, wysoki brzeg grodzieńskiego Niemna, nowogrodzkie Wzgórze Zamkowe, majestatyczna Góra Bony na Wołyniu, Gorgany, Czarnohora. Niektórzy, jak pisarz Zbigniew Żakiewicz, próbowali odnajdywać swoją Wileńszczyznę, Oszmiańszczyznę na przyswojonych po wojnie Kaszubach. Inni, kawałek Lwowa odszukiwali w pomniku Aleksandra Fredry, który trafił znad Pełtwi nad Odrę, popiersiu Kornela Ujejskiego, który sprzed Kasyna Miejskiego przy ulicy Akademickiej przyjechał do Szczecina, czy pomniku króla Jana III Sobieskiego, który po różnych perturbacjach, z Wałów Hetmańskich ostatecznie zawitał nad Bałtyk i do dzisiaj jest ozdobą Gdańska.

Na dalszych kresach, w głębi imperium

Nie możemy zapominać także o Polakach na tzw. dalszych Kresach, ziemiach straconych w wyniku traktatu pokojowego w Rydze, a także o zesłańcach, ale i zwłaszcza od końca XIX wieku, naszych rodakach, którzy dobrowolnie osiedlili się w Rosji, na Syberii, w innych częściach ogromnego imperium carskiego. O nich także jest ta publikacja.

⁵ Był polski dwór. Z Romanem Aftanazym rozmawia Tomasz Stańczyk, „Rzeczpospolita” 1994, nr 357.



Bernardyni i św. Anna w Wilnie,
fot. A. Hlebowicz



Katedra w Kamieńcu Podolskim,
fot. A. Hlebowicz

To duchowi potomkowie Benedykta Dybowskiego, Stanisława Kierbedzia, jego syna Michała Kierbedzia, Władysława Horodeckiego, Aleksandra Lednickiego, Tomasza Bohdanowicza-Dworzeckiego, Mariana Lalewicza i całej rzeszy polskich inżynierów, budowniczych kolei transsyberyjskiej, mostów, prześel, architektów projektujących najpiękniejsze wille i posiadłości w Kijowie, Odessie, Petersburgu, czy Moskwie. Szczególna jest historia, opisanego w tym tomie, profesora Bolesława Szostakowicza. Potomek polskich zesłańców powracał do polskich korzeni stopniowo, samodzielnie. Tak nauczył się języka polskiego. Stworzył w Irkucku ośrodek gruntownie badający dzieje polskich zesłańców, relacji polsko-syberyjskich, powstania zabajkalskiego 1866 r. Zgromadził w swoim mieszkaniu imponującą ilość woluminów – bibliotekę, gdzie pokaźną część zbiorów stanowiły polonica. Niemniej frapujące są drogi powrotu do polskiego dziedzictwa Rajmunda Piotrowskiego, czy Leona Piskorskiego.



Katedra w Żytomierzu, fot. A. Hlebowicz



Lwów, kościół dominikanów, fot. A. Hlebowicz

Wsparcie z kraju

Dużą rolę w podtrzymywaniu polskości, ale i pamięci o Kresach odgrywały osoby, które głównie od początku lat 70. wyjeżdżały systematycznie na Wschód, żeby zawozić tam polskie książki, dewocjonała, z czasem filmy. Najbardziej systematycznie czyniły to osoby duchowne, zapraszane przez miejscowych księży do pomocy duszpasterskiej, czy zakonnicy i zakonnice, mający przedstawicieli swoich zakonów i zgromadzeń w republikach sowieckich⁶.

W latach 70. powstały także nieformalne ośrodki wspierające systematycznie prasą, książkami, płytami, filmami polskie środowiska na Wschodzie. Prekursorem tych działań był Tadeusz Goniewicz (1909-1988),

⁶ *Za wschodnią granicą 1917-1993. O Polakach i Kościele w dawnym ZSRR z Romanem Dzwonkowskim SAC rozmawia Jan Pałyga SAC*, Warszawa 1995; H. Strzelecka s. SJE, *Służebnice Jezusa w Eucharystii na terenach Związku Radzieckiego w latach 1945-1991*, Warszawa 1994; *Błogosławiony kłopot myślenia. Z Aleksandrem Hauke-Ligowskim OP rozmawia Jan Pleszczyński*, Lublin 2007.



Adamski w swoim lwowskim domu.

działacz społeczny, który organizował w Polsce grupy osób, które regularnie, poprzez wysyłkę wydawnictw, wspierały rodaków za wschodnią granicą. Z tej inicjatywy zrodziła się Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza, powstała w 1989 r. kierowana przez Józefa Adamskiego, pracownika Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Po latach Adamski wspominał motywy swego działania: „Spotkania i rozmowy z nimi – były dla mnie wstrząsające, gdy dowiadywałem się o ich losach powojennych, izolacji od swych najbliższych, likwidacji Kościoła katolickiego, więzieniach, terrorze, swoistej segregacji rasowej, niegodziwym odnoszeniu się do nich jako Polaków, wymuszaniu podczas spisów ludnościowych rezygnacji ze swego pochodzenia narodowego. (...) Mając świadomość cierpień i nieustannych brutalnych doświadczeń stawałem wobec nich bezradny, lecz z postanowieniem wspierania wszelkimi sposobami, aby w jakikolwiek sposób ulżyć ich niedoli”.

Podobne ośrodki pomocy rodakom ze Wschodu działały przy Klubach Inteligencji Katolickiej np. w Warszawie, czy Gdańsku, we Wrocławiu była to nieformalna grupa „Oriens” skupiona wokół ks. Aleksandra Zienkiewicza, lub były prowadzone podobne działania przez osoby prywatne jak np. rodzina Zofii i Stanisława Kuropatwińskich z Gdańska.

Polskojęzyczne szkolnictwo i placówki kultury

Tuż po zakończeniu działań wojennych, kiedy wydawało się, że istnieje szansa na odbudowę (przynajmniej w jakimś stopniu) życia społecznego i kulturalnego, w Wilnie – zresztą za zgodą Komunistycznej Partii Litwy – reaktywował swą działalność Polski Teatr Dramatyczny oraz Polski Teatr

⁷ J. Adamski, *Oddalonym lecz bliskim sercu: wspomnienia z lat 1979-2005*, Lublin 2005.



Wilno, katedra, fot. A. Hlebowicz

Komedii Muzycznej. W tym czasie, w październiku 1944 r., były to jedyne teatry w mieście. Nie litewskie, nie rosyjskie czy sowieckie, ale właśnie polskie. Funkcjonowały krótko, bo już 28 stycznia kolejnego roku zakazano ich działalności. Jednak w ciągu tych niecałych czterech miesięcy dały one aż 128 przedstawień i koncertów⁸. Świadczy to najlepiej o żywotności Polaków w mieście nad Wilią i ich oczekiwaniach, co do nadal polskiego charakteru miasta.

Od chwili zakończenia wojny władze sowieckie podjęły jednak zdecydowane kroki depolonizacyjne w stosunku do placówek oświaty i kultury. Przede wszystkim uniwersytety w Wilnie i Lwowie przestały mieć polski charakter – z nazwy obu placówek naukowych zostali już wcześniej usunięci ich patroni – polscy królowie Stefan Batory i Jan Kazimierz – co miało wymiar symboliczny. Podobne procesy depolonizacyjne miały miejsce na innych uczelniach wyższych. Władze sowieckie nie zezwoliły tuż po wojnie

⁸ A. Srebrakowski, *Polacy w Litewskiej SRR 1944-1989*, Toruń 2001, s. 75-76.



Książka W. Bukowińskiego, *Historia nauczycielką życia*, fot. A. Hlebowicz

na podjęcie jakiegokolwiek polskiej działalności organizacyjnej w całym ZSRS.

Na Litwie, Białorusi i Ukrainie, a nawet na Łotwie, w pierwszych latach powojennych, do roku szkolnego 1948/1949, przetrwało szkolnictwo z językiem polskim jako wykładowym. Trzeba to wyraźnie podkreślić – nie było to szkolnictwo polskie, a szkolnictwo polskojęzyczne z pełną zawartością ideologii sowieckiej. Do 1948 r. w Dyneburgu na Łotwie działało takie gimnazjum i szkoła podstawowa, na Białorusi w 1946 r. było piętnaście polskojęzycznych szkół początkowych, sześć siedmioletnich i jedna średnia. We Lwowie działały

trzy szkoły z językiem polskim jako wykładowym, z których jedna – nr 30 – została zlikwidowana w 1962 r., dwie pozostałe przetrwały do końca istnienia ZSRS. Wszędzie, gdzie działały szkoły polskojęzyczne obserwowano masowy napływ dzieci, co w przypadku Białorusi i Łotwy zakończyło się ich całkowitą likwidacją w roku szkolnym 1948/1949⁹. Gdy zmuszono uczniów do przejścia do nowych szkół nierzadkie były takie sytuacje: „w białoruskiej szkole w Oszmianie pojawiły się napisy – «precz z rosyjskimi okupantami» a odmowę nauki i pracy uzasadniano: tu powinna być Polska¹⁰”.

Na tym tle odmiennie wyglądała sytuacja na terenie Litewskiej SRS. Formalnym powodem podtrzymania, a w pewnym okresie nawet rozbudowania, szkolnictwa polskojęzycznego był stosunkowo wysoki procentowy udział ludności polskiej w strukturze ludności całej Litwy, czyli ok. 7%. Tak naprawdę, decyzja o istnieniu tego szkolnictwa, miała charakter

⁹ J. Byczkowski, *Z dziejów Polaków na Łotwie w XX wieku* [w:] *Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR*, red. H. Kubiak, T. Paleczny, J. Rokicki, M. Wawrykiewicz, Wrocław-Warszawa-Kraków 1992, s. 358.

¹⁰ Z. J. Winnicki, *Szkice kresowe*, Wrocław 1995.

polityczny i służyła podtrzymywaniu konfliktu żywiołu polskiego ze społeczeństwem litewskim, zgodnie z powszechnie stosowaną w ZSRS zasadą *divide et impera*. Potwierdzeniem tego jest fakt, że nie odbudowano polskojęzycznego szkolnictwa na dawnej Litwie Kowieńskiej – bo tam Polacy mieli się po prostu wtopić w żywioł litewski, czy na sąsiedniej Białorusi, w skład której weszła większa część Wileńszczyzny, ze znaczą liczbą ludności polskiej.

Początkowo na Litwie działały jedynie dwa gimnazja polskojęzyczne, do których rychło dołączyło trzecie, usytuowane w Nowej Wilejce. Rekordowa liczba szkół z klasami polskimi funkcjonowała w roku szkolnym 1954/1955 – było ich 312. Do tej liczby należy jeszcze dodać 54 szkoły z klasami polsko-rosyjskimi, 19 szkół z klasami polsko-litewskimi i 9 z klasami polsko-rosyjsko-litewskimi. W owym roku naukę po polsku we wszystkich rodzajach szkół pobierało 32 260 uczniów, co stanowił 7,79% wszystkich uczniów na Litwie i jednocześnie było zgodne ze strukturą narodowościową Litewskiej SRS. W kolejnych latach zaczęła spadać liczba szkół z językiem polskim jako wykładowym, jak również liczba uczniów. W roku szkolnym 1989/1990 w szkołach tych było 9 995 uczniów, co stanowiło 1,95% wszystkich uczących się na Litwie.

Aresztowania, sądy, zsyłki i trwanie przy polskości

Przedstawiciele polskiej inteligencji, którzy pozostali na wschodzie po 1945 r. podejmowali decyzję o przyjęciu obywatelstwa ZSRS najczęściej z powodów osobistych. Dla wielu z nich podstawowym argumentem była niechęć do porzucenia rodzinnego miasta, gdzie przeżyli znaczną część swego życia. Ta konkluzja odnosi się przede wszystkim do polskich elit Lwowa i Wilna, a w dużo mniejszym stopniu Grodna, Brześcia, Pińska, Łucka czy Tarnopola. Innym ważnym powodem decyzji o pozostaniu było to, że ktoś z rodziny był represjonowany, przebywał w więzieniu, na zsyłce czy w łagrze, i te osoby czekały na ich uwolnienie.

Losy Jerzego Ordy – historyka sztuki, znawcy architektury Wilna – są ilustracją i przykładem postawy człowieka, który nie potrafił i nie chciał

rozstać się z ukochanym miastem. Absolwent USB z tytułem doktora filozofii należał do najlepszych znawców przeszłości stolicy Litwy. Po wojnie odmówił nostryfikacji swego polskiego dyplomu, otwarcie przyznając się przy tym do wyznawania wiary w Boga. W rezultacie został pozbawiony pracy. Dopiero kilka lat potem został pracownikiem nieetatowym, a w końcu otrzymał etat woźnego w Bibliotece Instytutu Historii Litewskiej Akademii Nauk. Faktycznie jednak jego praca miała charakter naukowy z wykorzystaniem doskonałej znajomości języków: francuskiego, niemieckiego, rosyjskiego. Dopiero w 1958 r. otrzymał normalny etat, ale na najniższym stanowisku młodszego pracownika naukowego. W latach sześćdziesiątych był współtwórcą zespołu pieśni i tańca „Wilia” oraz odrodzenia polskiego życia teatralnego. Zmarł w Wilnie w 1972 r.¹¹

We Lwowie symbolem „semper fidelis” był prof. Mieczysław Gębarowicz, ostatni polski dyrektor zbiorów Ossolineum. Ten wybitny uczony, historyk sztuki, podobnie jak Jerzy Orda, zatrudniony był w latach 50-tych na najskromniejszym stanowisku naukowym w różnych lwowskich placówkach nauki i kultury. Pisał liczne prace badawcze, głównie w oparciu o własną pamięć i bez jakiegokolwiek wsparcia materialnego. Dożył 91 lat, w 1984 r. spoczął na ukochanym Cmentarzu Łyczakowskim. Dzięki sprytowi i zapobiegliwości Stanisława Adamskiego i jego rodziny ze Lwowa, większość spuścizny profesora udało się zgromadzić i przewieźć do powojennego „Ossolineum” we Wrocławiu.

Wielu innych polskich inteligentów żyło jeszcze skromniej. Wykonywali najgorsze prace, najmniej płatne, zdecydowanie poniżej ich poziomu wykształcenia, lub byli zdani tylko i wyłącznie na pomoc innych ludzi. W rodzinnym majątku Rubno koło Ławaryszek na Wileńszczyźnie, zamienionym przez Sowieców na kołchoz, dożywał swych dni Jan Konrad Obst, twórca Muzeum Mickiewicza w Wilnie, przed wojną redaktor naczelny „Kwartalnika Litewskiego” i „Dziennika Wileńskiego”. Do śmierci w 1954 r. opiekował się nim brat zakonny, salezjanin.

¹¹ Jerzy Orda – wilnianin z wyboru, red. W. Piotrowicz, Warszawa 1999.

Niezwykłe ciekawy i charakterystyczny był los Stanisława Adamskiego ze Lwowa. Właściwie nazywał się Kruczkowski, ale konspiracja, której jako podoficer a potem oficer Armii Krajowej był uczestnikiem, trwale zmieniła jego formalną tożsamość. Przez sześć lat wojny walczył w podziemiu o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą; w 1945 r., już „po wyzwoleniu”, aresztowało go NKWD. Spędził trzy lata w obozie Diagilewo, do lwiego grodu wrócił w 1948 r. Zmieniał adresy, miał się różnych zawodów, by wreszcie stać się specjalistą – konserwatorem zabytków. Głównie odnawiał działające kościoły, nie ustając nadal w pracy kształceniowej i patriotycznej. Nieprzypadkowo to jego dzieci po latach doprowadziły do odrodzenia harcerstwa polskiego we Lwowie – jego mateczniku, gdzie było zakładane przez małżeństwo Małkowskich w 1911 r. Adamski blisko współpracował z prof. Gębarowiczem, a także legendarnymi lwowskimi kapłanami – Rafałem Kiernickim i Henrykiem Mosingiem¹².

Po 1956 roku

Negatywne konsekwencje tego, co działo się w latach 1944-1953, trwały jeszcze przez wiele lat. Ogromna liczba żołnierzy AK i polskiego podziemia niepodległościowego spędziła długie lata w sowieckich łagrach. Wielu zdołało wyjść z nich po śmierci Stalina w 1953 r., a następnie wyjechać do Polski w ramach kolejnej akcji ekspatriacyjnej w latach 1956-1959. Byli jednak i tacy, jak komendant Obwodu AK Grodno Niemen Prawy Julian Lubasowski „Dąb”, któremu po zwolnieniu z łagru w 1954 r. nigdy nie pozwolono na wyjazd do Polski. Żył i pracował w ZSRS aż do swej śmierci w Saratowie w 1968 r. Podobny los spotkał Bronisława Chwieduka „Cietrzewia”, dowódcę Samoobrony Ziemi Wołkowyskiej, schwytanego we wrześniu 1948 r., skazanego na 25 lat łagrów i zwolnionego dopiero po odsiedzeniu pełnego wyroku w 1972 r. Wspomnieć też należy Władysława Ossowskiego „Małego Władka”, który jako nastolatek należał do legendarnych „białych kurierów” przeprowadzających przez granicę sowiecko-wę-

¹² P. Harupa, *Stanisław Adamski – działacz polski we Lwowie* [w:] *Powojenne losy inteligencji kresowej*, red. E. Trela-Mazur, Opole 2007.

gierską wielu uciekinierów. Aresztowany w 1940 r., do ojczyzny mógł powrócić na stałe dopiero 52 lata później, po rozpadzie ZSRS i odrodzeniu się Rzeczypospolitej. Z przyczyn od siebie niezależnych, żadna z tych osób nie mogła podjąć działalności na rzecz polskości w miejscach, w których znalazła się pod przymusem.

Z czasem, zwłaszcza od końca lat 60. pojawiły się pierwsze legalne organizacje polskie, początkowo Sowietci pozwalali im działać w mniejszych ośrodkach polskości lub bardzo oddalonych od granicy z Polską. Jednym z pierwszych był Klub Przyjaciół Polski „Wisła”, który powstał w Irkucku w 1969 r. Jego głównym celem było nauczanie języka polskiego oraz nawiązywanie przyjaznych stosunków ze wspólnotą polską. Pierwszymi nauczycielami byli Polacy mieszkający w Irkucku, a uczniami w większości osoby pochodzenia polskiego. Ponadto, dla osób interesujących się językiem polskim, w bibliotekach oraz w niektórych księgarniach i kioskach była dostępna literatura polskojęzyczna. W 1976 r. w Rydze na Łotwie zawiązał się Klub Miłośników Kultury Polskiej.

Ważną była inicjatywa Jana Platera-Gajewskiego z Karagandy w Kazachstanie. W oparciu o reżimowe Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, działające po obu stronach granicy, była to swoista fasada pokazująca jak wzorcowe i dobre są wzajemne relacje, utworzył szereg klubów przyjaźni polsko-kazachskiej. W oparciu o te struktury zorganizował w latach 70-tych wiele wystaw o Polsce, utworzył polskojęzyczne zbiory w 20 bibliotekach Kazachstanu, organizował liczne koncerty z polską muzyką¹³. Ten sam Plater-Gajewski 28 listopada 1976 r. skierował na ręce ówczesnych przywódców ZSRS Leonida Breżniewa, Nikołaja Podgornego i Aleksieja Kosygina list-memoriał, gdzie otwarcie pisał o wywózkach Polaków, o Katyniu, domagając się jednocześnie równouprawnienia w relacjach polsko-sowieckich¹⁴.

¹³ J. Plater-Gajewski, *List – memoriał*, „Spotkania” 1979, nr 6, s. 140-146.

¹⁴ *Ibidem*.

Kontakty z Polską

W latach 1971-1978 Związek Sowiecki odwiedzało rocznie 815 tysięcy obywateli PRL, a PRL w tym samym czasie 420 tysięcy obywateli ZSRR¹⁵. Już to zestawienie pokazuje jak trudno było przyjechać do kraju naszym rodakom. Wizyty przedstawicieli rodziny na ojcowiznie, z drugiej strony możliwość wyjechania do kraju, znalezienia się w polskim otoczeniu, języku, kulturze, były ogromnym podtrzymaniem własnej tożsamości.

Pierwszym sygnałem publicznym, że Polska nie zapomniała o rodakach na Wschodzie, choć fakt ten z oczywistych względów nie przedostał się do szerokiej opinii publicznej, było przygotowanie a następnie skierowanie do władz PRL „Listu 15” w listopadzie 1974 r., w którym grupa polskich intelektualistów upominała się o prawa mniejszości polskiej w Związku Sowieckim. W piśmie postulowano, by Polacy mieszkający na dawnych Kresach Wschodnich mogli korzystać z takich samych praw jak Polonia w krajach Zachodu, w tym także prawa do wolności religijnej. „Z przykrością stwierdza się, że wielka rzesza Polaków w ZSRS nie ma w pełni takiego prawa” – czytamy w dokumencie¹⁶.

Pomysłodawcami pisma byli poeta Zbigniew Herbert, kompozytor Zygmunt Mycielski i pisarz Antoni Słonimski. Choć formalnie list nie został dostarczony do władz komunistycznych w Polsce, to jednak przez nagłośnienie go w Radiu Wolna Europa, dotarł ze swoim przesłaniem do wielu ludzi w Polsce i na emigracji.

Podobną inicjatywę podjął Prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński. W 1975 r. udzielił wywiadu paryskiej „Kulturze”, gdzie wspomniał, że Episkopat Polski przedłożył rządowi PRL pismo dotyczące położenia polskiej ludności w ZSRS, na który nie otrzymał odpowiedzi¹⁷.

Nieocenionym źródłem wsparcia dla Polaków na Wschodzie była polska literatura przemycana przez sowiecki kordon. Jak podaje komunistyczne źródło informacji, w połowie lat 80. wwożono na teren Białoruskiej SRS,

¹⁵ J. Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939-1986*, Londyn 1987, s. 259.

¹⁶ *Poles in the USSR: A Thorny Issue*, „Radio Free Europe Research” 1974, s. 1-5.

¹⁷ J. Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939-1986*, Londyn 1987.

poprzez dwa przejścia graniczne w Grodnie i Brześciu, około 50 tysięcy egzemplarzy literatury religijnej rocznie¹⁸. Głównie w języku polskim.

Podsumowanie

Odrodzenie polskiego życia społecznego nastąpiło po 1990 r. we wszystkich ośrodkach w ZSRS, gdzie w większej liczbie żyli Polacy. W Mołdawii, Kazachstanie, Rosji, Estonii, Gruzji, Armenii, Uzbekistanie. Upadek Związku Sowieckiego po nieudanym puczu Janajewa w sierpniu 1991 r. nie przerwał tego procesu, a jedynie go wzmocnił. Od tej chwili jednak, czyli od 26 grudnia 1991 r., gdy Rada Najwyższa ZSRR złożyła deklarację o samorozwiązaniu tego związku, w nowopowstałych państwach Polacy musieli niejako od nowa budować swoją pozycję, rozwijać swoje oczekiwania, postulować korzystne dla siebie rozwiązania prawne.

Mimo zmobilizowania ogromnego aparatu represji, mimo braku oparcia we władzach PRL, polski pierwiastek kulturowy i społeczny przetrwał na Wschodzie jedną ze swych najtrudniejszych prób. W intencji władz sowieckich, poza Litwą, w ZSRS nie powinno go już być w latach pięćdziesiątych. Na przekór wielkiej skali działań antypolskich, możemy dziś pisać nie o całkowitej zagładzie polskości na Wschodzie, a jedynie o bezwzględnych próbach jej zniszczenia.

Adam Hlebowicz, historyk, publicysta, autor książek, działacz opozycji antykomunistycznej. Od 2017 r. pracuje w Instytucie Pamięci Narodowej (obecnie dyrektor Biura Edukacji Narodowej). Pomysłodawca i redaktor naukowy kilkutomowej publikacji „Zostali na Wschodzie. Słownik inteligencji polskiej w ZSRS 1945-1991”.

¹⁸ *Католицизм в Белоруссии. Традиционализм и приспособление*, Под ред. А. С. Майхровича, Е. С. Прокошиной, Минск 1987, s. 134-152.

Czym jest talent? Inicjatywy Zespołu Szkół Kreowania Wizerunku w Gdańsku

Odkrywanie talentu wydaje się proste, jednak nie zawsze tak jest, zwłaszcza w początkowych etapach edukacji. Nauczyciel często dostrzega ucznia zdolnego, utalentowanego, który wstydzi się lub nie chce pokazać społeczności szkolnej swoich umiejętności. Jeśli nauczyciel odkrył uczniowski talent powinien pomóc mu w zdefiniowaniu potrzeb i znalezieniu drogi rozwoju. Potrzebne jest stałe wsparcie ucznia uzdolnionego, znalezienie dyscypliny, w której czuje się najlepiej. Wspieranie i motywowanie uczniów do pokazania swojego talentu jest trudną pracą nauczyciela – potrzebna jest długotrwała obserwacja, prowadzenie analizy umiejętności uczniów oraz duża cierpliwość.

Rodzi się pytanie jak wspierać ucznia, aby być dla niego mentorem, tutorem? Przede wszystkim wskazywać mu możliwości rozwoju np. poprzez udział w projektach szkolnych/pozaszkolnych, konkursach od szkolnych do międzynarodowych. Planować projekty, zapraszać do współpracy przedstawicieli środowiska lokalnego, uczelni wyższych, pracodawców. W ostatnim czasie uczniowie mają możliwość mierzenia się z rówieśnikami z całego świata, przykładem mogą być konkursy Word Skills czy Euro Skills dla uczniów szkół branżowych.

Jako dyrektor reprezentujący szkołę branżową od kilku lat wspieram nauczycieli w rozwoju umiejętności, pasji i talentów uczniów. W sposób innowacyjny przygotowujemy ich w zakresie kształcenia zawodowego, współpracujemy ze specjalistami i pracodawcami. Od prawie dwudziestu lat w Zespole Szkół Kreowania Wizerunku organizowane są prestiżowe ogólnopolskie konkursy o „Bursztynowy Grzebień”, „Bursztynową



Pomadkę”, „Bursztynową Iglę” i „Bursztynowy Obiekt”. Co roku konkursy cieszą się dużym zainteresowaniem uczniów z całej Polski oraz szkół z Białorusi, w zmaganiach bierze udział około 80 uczestników. Zawodników oceniają sędziowie konkursów krajowych i międzynarodowych, pracodawcy oraz projektanci mody.

Ogólnopolski Konkurs Młodych Talentów fryzjerskich o „Bursztynowy Grzebień”, praca uczennicy ZSKW (zdjęcie pochodzi z archiwum szkoły)



Projekt „Kreatywni w modzie”, uczniowie w czasie przygotowań do sesji fotograficznej (zdjęcie pochodzi z archiwum szkoły)

ZSKW jest też pomysłodawcą i organizatorem Projektu „Kreatywni w Modzie”, realizowanego we współpracy z projektantami trójmiejskimi, który już uzyskał uznanie specjalistów modowych. Aby stworzyć komfortowe i profesjonalne warunki do praktycznego kształcenia zawodowego, w ostatnich pięciu latach powstały pracownie odzieżowe, stylizacji, fotograficzne. Wprowadzone zostały do oferty kształcenia nowe zawody – fotograf, technik włókienniczych wyrobów dekoracyjnych, technik obuwnik i obuwnik oraz technik stylisty (najpierw jako eksperyment pedagogiczny, a od 2021 r. jako nowy zawód uwzględniony w klasyfikacji zawodów).

Planując rozwój zawodowy uczniów stale poszukują wsparcia pracodawców, projektując wraz z nimi klasy patronackie. ZSKW współpracuje z pracodawcami przy organizacji zajęć praktycznych oraz praktyk zawodowych. Realizowane są również wspólne projekty, szkolenia dla uczniów i nauczycieli. Pracodawcy wspierają szkołę w zakresie wyposażenia oraz materiałów do pracy na zajęciach zawodowych praktycznych. Od czterech lat ZSKW współpracuje w ramach umów międzynarodowych ze szkołami



Projekt „Kreatywni w modzie”, uczniowie w czasie przygotowań do sesji fotograficznej (zdjęcie pochodzi z archiwum szkoły)

z Białorusi, Szkocji oraz w ramach Projektu Erasmus z Hiszpanią i Irlandią. Szkoła otwiera się również na potrzeby środowiska lokalnego i aktywnie uczestniczy w wielu projektach i akcjach charytatywnych. Każda inicjatywa realizowana przez ZSKW to współpraca uczniów i nauczycieli w korelacji międzyzawodowej, wspierana przez pracodawców.

Podjęmowane inicjatywy ułatwiają planowanie odpowiedniej drogi zawodowej absolwenta, którego umiejętności wspierają społeczeństwo. „Zaopiekowany zawodowo” absolwent szkoły jest najlepszą jej promocją.

We wszystkich inicjatywach, nowych rozwiązaniach edukacyjnych i nowoczesnych formach kształcenia, najważniejszy jest uczeń i jego potrzeby. Ogromną rolę w całym procesie pełnią rodzice i nauczyciele. Musi im przewodzić zasada – zachęcać, motywować, wspierać, bo każdy człowiek ma talent.

Dr Iwona Wirkus-Romanowska, dyrektor *Zespołu Szkół Kreowania Wizerunku w Gdańsku*, inicjatorka wielu innowacyjnych rozwiązań w zakresie kształcenia zawodowego m.in. projektów „Kreatywni w Modzie” i „Nowoczesny fryzjer”. Współautorka publikacji w czasopismach naukowych i komunikatów w materiałach konferencyjnych.

Czy warto pisać opowieści biograficzne dla młodych czytelników?

Naukowcy, bibliotekarze, pedagodzy, pisarze i wydawcy biją na alarm – dzieci coraz mniej czytają. Co robić? Jaką literaturę podsuwać młodym, aby chcieli oderwać się choć na chwilę od komórek i komputerów? Pisarze prześcigają się w pomysłach na fabuły, które mogłyby konkurować z grami komputerowymi, bibliotekarze opracowują ciekawe oferty przyciągające młodzież do regałów z książkami, wydawcy obmyślają coraz to nowe strategie promocyjne i akcje wydawnicze, a pedagodzy przekonują, że książka ma wciąż niezastąpioną wartość.

W całym tym zamieszaniu pomysł na napisanie serii powieści biograficznych dla młodego czytelnika może wydawać się karkołomny. Skoro dzieci nie chcą czytać, to czy sięgną po nudną książkę o czymś z życia? Tymczasem okazuje się, że tak, jak najbardziej. Jeżeli jako autorka szeregu opowieści biograficznych dla młodych miałam kiedykolwiek wątpliwości co do sensu mojej pracy, rozwiały je liczne spotkania z czytelnikami i podróże autorskie po całej Polsce, podczas których miałam możliwość zobaczyć, jak reagują czytelnicy na tego typu literaturę.

Współczesne pokolenie otrzymuje na co dzień tak wielką dawkę fikcji, czarów, zjawisk nadprzyrodzonych, magii, akcji, sensacji, kryminału i przemocy, które dostępne są we wszystkich urządzeniach elektronicznych, że opowieść *non fiction* staje się dla nich czymś odmiennym, a w swej odmienności intrygującym, pociągającym i ciekawym. Poznać prawdę o osobie, której nazwisko zna się z podręcznika lub lektury szkolnej, dowiedzieć się takich ciekawostek z jego życia, o których istnieniu nigdy by się przypuszczało, to jest dopiero atrakcja!

Czytelnicy są otwarci na poznawanie prawdy i rzeczywistości. Pisarz ma więc wszelkie powody i motywacje, aby pisać właśnie powieści biograficzne. Tym bardziej, że współczesna młodzież Chopina i Skłodowską jeszcze kojarzy, ale już Korczaka, Kraszewskiego niekoniecznie, nie mówiąc o Czo-chrańskim, którego nie zna prawie nikt.

Nie czekając zatem długo, zabrałam się do pracy i rozpoczęłam przedstawianie młodym czytelnikom kolejnych wielkich postaci, zaczynając od tych bardziej znanych, jak Fryderyk Chopin, Maria Skłodowska-Curie, Julian Tuwim, Kornel Makuszyński, z czasem opisując tych, o których nie wszyscy słyszeli, jak: Janusz Korczak, Józef Ignacy Kraszewski, Jan Czo-chrański, Aleksander Fredro, Henryk Wieniawski, Henryk Sienkiewicz, Irena Sendlerowa, Witold Lutosławski, Józef Piłsudski, Stefan Banach, Jerzy Kukuczka, Wanda Rutkiewicz, trzech wielcy gdańszczanie – Jan Heweliusz, Daniel Gabriel Fahrenheit, Artur Schopenhauer, trzy gdańszczanki – Elżbieta Heweliuszowa, Joanna Schopenhauer, Konstancja Czirenberg, Daniel Chodowiecki, Święty Wojciech, oraz trzy pokolenia Wedlów – których dzieci kojarzą owszem z czekoladą, ale nic nie wiedzą o ich dokonaniach.

Na wielu spotkaniach autorskich zarówno czytelnicy, jak i bibliotekarze oraz nauczyciele, pytają mnie często, w jaki sposób podchodzę do moich bohaterów, czy mam jakiś sprawdzony „patent” na pisanie o nich. Odpowiadam prosto i zgodnie z prawdą, że żeby napisać historię o kimś, kto kiedyś żył, był bardzo znany, tworzył, działał, odkrywał i dostawał nagrody, muszę najpierw się z nim zaprzyjaźnić, a przynajmniej zapoznać.

I tak z Chopinem pokochaliśmy się natychmiast! Jestem muzykiem, grałam na fortepianie, więc mały Frycek, a potem młody Fryderyk Chopin był mi bardzo bliski już od dawna i to od pierwszej nuty. Pisałam i słuchałam muzyki. Chopina oczywiście. Dzięki temu w krótkim czasie powstały aż dwie książki: „Moja babcia kocha Chopina dla młodszych czytelników” i „Jaśnie Pan Pichon, rzecz o Fryderyku Chopinie” dla starszych. Materiały do napisania obu książek udostępnił mi Narodowy Instytut Fryderyka Chopina, który zajął się również redakcją merytoryczną tego, co napisałam.

Maria Skłodowska-Curie wzbudziła mój wielki szacunek i podziw jako niesamowita, odważna, a zarazem skromna kobieta, zaangażowana matka



dwóch córek i osoba nieprawdopodobnie pracowita. Mój podziw dla niej rósł z każdą kolejną informacją o jej życiu i dokonaniach. Powoli powstawała historia, którą zatytułowałam: „W poszukiwaniu światła. Opowieść o Marii Skłodowskiej-Curie”. Materiały do napisania tej książki, redakcję merytoryczną i notkę na okładkę zawdzięczę Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie.

Janusz Korczak prowadził mnie przez opowieść o sobie z wielką wyrozumiałością i delikatnością. Każdego dnia, gdy siadałam do pisania, najpierw witałam się z Panem Doktorem i Jego dziećmi. „Jak mam opisać to, co Pan robił?” – myślałam i patrzyłam na zdjęcie Starego Doktora, który spoglądał na mnie dobrotliwie zza swoich okularów. „Po swojemu” – zdawał się mówić i dodawał mi otuchy. Kiedy wreszcie dostrzegłam powtarzający się uporczywie w jego życiu motyw okna, a raczej tego, co po drugiej stronie okna, postanowiłam z tego uczynić klucz do mojej opowieści. Powstała książka, którą zatytułowałam „Po drugiej stronie okna. Opowieść o Januszu Korczaku”. Wiele godzin spędziłam w warszawskim „Korczakiu” omawiając drobiazgowo koncepcję tej opowieści. Tej instytucji zawdzięczę materiały i redakcję merytoryczną.

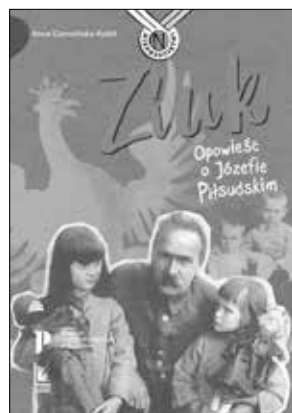
Do Józefa Ignacego Kraszewskiego podeszłam z dużą nieśmiałością i książkę o nim zatytułowałam „Sto tysięcy kartek”, bo co najmniej tyle musiał zapisać nasz najpłodniejszy pisarz. Odwdzieczył mi się niesamowitą wena. Książkę o nim napisałam w rekordowym tempie, a materiały zdoby-

wałam we dworze Kraszewskiego w Romanowie, gdzie mieści się muzeum pisarza.

Julian Tuwim czarował mnie od dzieciństwa, a kiedy zaczęłam o nim pisać, wniósł w moje życie trochę szaleństwa i mnóstwo poezji. Dzięki niemu spojrzałam inaczej na moje dzieci, książki i siebie samą. Powiedział mi, że każdy musi szukać swojego bzika i, że nic na świecie nie jest tak zwariowane, żeby nie mogło być możliwe do spełnienia. Gdy pisałam książkę o nim, działy się niezwykle rzeczy – śnieg za oknem wydawał mi się kolorowy, moje dzieci stały się najlepszym rodzeństwem na świecie, a listonosz okazał się posłańcem z księżycą. „Czy to czary?” – pytałam, patrząc na zdjęcie Tuwima. A on puszczał do mnie oko i zdawał się mówić: „Každy poeta to trochę czarodziej”. Wreszcie zrozumiałam. «Towim», po hebrajsku znaczy dobry. Dobry czarodziej. Julian Tuwim. To o nim jest moja historia! A zatem książka o Julianie Tuwimie nosi tytuł „Mój brat czarodziej”. Przy pisaniu jej współpracowałam z Fundacją Juliana i Ireny Tuwim.

Kornel Makuszyński to kolejny pisarz, którego życiorysem postanowiłam się zająć. Okazało się to bardzo trudne, ponieważ jedyne materiały, z których mogłam skorzystać, znajdują się w Willi Opolanka w Zakopanem. Niestety niewiele wiadomo o życiu słonecznego pisarza, którego książki rozweselały i opromieniały słonecznym blaskiem rzesze młodych, zapalonych czytelników. „Ach, mieć tylu wielbicieli, co on! Chodzić w sławie jak w słońcu” – myślałam przeszukując starą szafę z dokumentami w sypialni pisarza. Wreszcie, gdy promień słońca spod samiuśkiego Giewontu padł prosto na mnie, napisałam opowieść o Makuszyńskim, którą zatytułowałam „Słońcem na papierze”. To pierwsza biograficzna książka o tym wspaniałym człowieku, który miał słońce w herbie, figle w oczach i szczere złoto na końcu pióra. Możliwość korzystania z dokumentów i rękopisów znajdujących się w Willi Opolanka w Zakopanem zawdzięczam Muzeum Tatrzańskiemu.

Aleksander Fredro – mistrz słowa i humoru. O przybliżenie młodym czytelnikom jego życiorysu poprosili mnie jego żyjący potomkowie. Tu zadanie było łatwiejsze, dzięki dostępnemu archiwum, dokumentom rodzinnym, a także przedmiotom znajdującym się w posiadaniu potomków.



Kiedy zobaczyłam najprawdziwszy fotel Aleksandra Fredry, w którym obmyślał on swoje dzieła, nie miałam wątpliwości, w jaki sposób napiszę tę książkę. „Fotel czasu” to historia, w której przeszłość miesza się z terażniejszością, a Aleksander Fredro pisarz nawiązuje tajemniczy kontakt ze swoim pra praprapra prawnukiem Olkiem.

Henryk Sienkiewicz – jeden z moich ulubionych pisarzy. Aby poznać jego życie i twórczość odwiedziłam trzy muzea mu poświęcone – w Poznaniu, w Oblęgorku i w Woli Okrzejskiej, miejscu urodzenia Sienkiewicza. Materiałów miałam tak dużo, że starczyłoby na napisanie kilku książek. Musiałam dokonać wyboru i znaleźć sposób na przedstawienie pisarza, dziś już niestety nie tak popularnego jak przed laty. Za kanwę i jednocześnie ramy opowieści posłużyła mi prawdziwa historia założyciela muzeum Sienkiewicza w Poznaniu – pana Ignacego Mosia. To on prowadził mnie przez życie noblisty.

Jan Czochrański – to przedziwna postać. Wielki naukowiec, którego dokonania sławi cały świat, kompletnie nieznan w Polsce. Człowiek, którego życiorys mógłby stać się kanwą niejednego filmu akcji, odkrywca, dzięki któremu nasze dzieci mogą do woli korzystać z urządzeń elektronicznych. Nie zastanawiałam się długo nad napisaniem tej książki. Uznałam, że trzeba o Czochrańskim przypominać i odkrywać go na nowo. Jak kryształ, a właściwie monokryształ, którego metodę pozyskiwania opracował uczony. „Kryształowe odkrycie. Powieść o Janie Czochrańskim”. Tak zatytuło-



wałam tę książkę, do której dokumenty, zdjęcia, materiały udostępnił mi jedyny w Polsce znawca tematu, dr Paweł Tomaszewski z Instytutu PAN z Wrocławia.

Henryk Wieniawski to kolejny muzyk. A więc znowu mój świat i kompetencje. Tym bardziej, że Towarzystwo imienia Wieniawskiego z Poznania zaoferowało mi wszelką możliwą pomoc – merytoryczną, redakcyjną i promocyjną. Dzięki świetnej współpracy z tą instytucją powstawała opowieść o człowieku, którego życie było nie-

ustanną podróżą koncertową. Nadałam jej tytuł „W podróży ze skrzypcami”. Z licznych spotkań autorskich wiem, że historia małego Henia wysłanego w wieku ośmiu lat na nauki do konserwatorium w Paryżu, nie pozostawia obojętnym ani młodego, ani starszego czytelnika.

Jan Heweliusz, Daniel Gabriel Fahrenheit i Artur Schopenhauer to słynni gdańszczanie, więc pisanie o nich dla mnie, mieszkanki Gdańska, było czystą przyjemnością (choć przyznam szczerze, że z pesymistą Arturem Schopenhauerem trudno jest nawiązać kontakt. Gdyby nie jego pudel, nie wiem, czy w ogóle byłoby to możliwe). Spacerowałam po Gdańsku szukając śladów moich bohaterów. Znalazłam. Dzięki Heweliuszowi częściej spoglądam teraz na gwiazdy, gorączkę mierzę już tylko w skali Fahrenheita, a każdy napotkany pudel nastraja mnie filozoficznie. „Wędrując po niebie z Janem Heweliuszem”, „Ciepło-zimno. Zagadka Fahrenheita”, „Życie pod psem według Artura Schopenhauera”, to tytuły kolejnych części mojej „Trylogii Gdańskiej” dla dzieci.

Elżbieta Heweliusz, Joanna Schopenhauer i Konstancja Czirenberg to trzy gdańszczanki, które pojawiły się zaraz po słynnych gdańszczanach w odpowiedzi na pytanie: czy tylko mężczyźni dokonują wielkich rzeczy? Dwie spośród trzech opisanych przeze mnie pań to postacie związane z mężczyznami opisanymi w poprzedniej, „męskiej” trylogii. Elżbieta Heweliusz była drugą żoną Jana Heweliusza, a Joanna Schopenhauer była matką Artura Schopenhauera. Prawda jest taka, że kobiety funkcjonowały raczej w cie-

niu swoich wielkich mężów, ale... Gdyby nie te ciche postacie organizujące codzienność wybitnych postaci, pomagające im, rodzące dzieci, pocieszające, wspierające i dbające o każdy szczegół życia, panowie nie mieliby możliwości rozwijać swoich talentów. Zatem „Którędy do gwiazd?” – to pytanie, które w tytule książki zadaje Elżbieta Heweliusz. W „Lustrach Johanny” odbija się sylwetka Joanny Schopenhauer, a „Bałtycka Syrena” – czyli Konstancja Czirenberg, to tajemnicza nadmorska postać z cudownym głosem.



Irena Sendlerowa to bohaterka kolejnej mojej opowieści biograficznej. Mogłam poznawać jej życie dzięki niezwykłym spotkaniom z panią Janiną Zgrzebską – córką Ireny. Wiele się nauczyłam podczas tych spotkań. Jedno z powiedzeń Sendlerowej zapadło mi szczególnie mocno w serce – „Ludzie dzielą się na dobrych i złych. Rasa, pochodzenie, religia, wykształcenie, majątek – nie mają żadnego znaczenia. Tylko to, jakim kto jest człowiekiem”. „Listy w butelce” to tytuł mojej opowieści o Irenie Sendlerowej, która uratowała wiele żydowskich dzieci, a ich prawdziwe dane chowała w butelce po mleku zakopanej pod jabłónką.

Jerzy Kukuczka i Wanda Rutkiewicz – pokazali mi czym jest pasja. „To na dole jest trudniej” – mówiła Wanda Rutkiewicz, pierwsza Polka, która weszła na Everest. „Zdobyć koronę” – to opowieść o Jerzym Kukuczce, najwybitniejszym polskim himalaiście, a „Pięć skarbów pod wielkim śniegiem” – to historia życia Wandy Rutkiewicz przepleciona faktami i mitami z jej ostatniej wyprawy na szczyt Kanchendzongi, podczas której himalaistka zaginęła.

„Moc czekolady. Opowieść o Wedlach i czekoladzie” to biografia nietypowa, bo opowiadająca o trzech pokoleniach i wspólnej pasji, która je łączyła. Któż z nas nie lubi czekolady. Jej właściwości lecznicze, a nawet magiczne doceniali już starożytni Indianie. Tytuł tej książki oraz czarodziejskie słowo „czekolada” przyciąga czytelników. Cieszę się z tego, bo przy okazji mogę podzielić się niewiarygodną i niestety mało znaną histo-

rią Karola, Emila i Jana – trzech wielkich przedsiębiorców, którym udało się stworzyć w Polsce prawdziwe czekoladowe imperium i nie zapomnieć przy tym o prawdzie, że człowiek jest ważniejszy od zysku i sukcesu.

Przedemną następną biografie. Kolejni bohaterowie, o których chciałabym przypomnieć, a czasem opowiedzieć od początku młodszym i starszym czytelnikom. Czy to się kiedyś skończy? Jak jeszcze długo literatura *non fiction* będzie znajdowała się w kręgu zainteresowania odbiorcy? Czy starczy mi pomysłów na przybliżanie wielkich postaci? Nie znam niestety odpowiedzi na te pytania. Ale czy muszę je znać, żeby pisać?

Anna Czerwińska-Rydel, muzyk, pedagog, autorka książek dla dzieci i młodzieży o tematyce historycznej, społecznej, muzycznej. Pomysłodawczyni i twórczyni serii biograficznych powieści dla dzieci i młodzieży o wielkich Polakach. Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz polskiej sekcji IBBY.

Maria Pietrzak

Rozwijanie talentów w praktyce na przykładzie działalności Fundacji „W Sercu Matki”

O tym, że rozwój talentów prowadzi do pełni życia, przekonuje się każdy, kto sam wszedł na drogę odkrywania i rozwoju swoich talentów. Można się o tym przekonać także obserwując swoje otoczenie.

Wielu współczesnych ludzi w dorosłym życiu nie może znaleźć swojego miejsca. Coraz więcej osób, mając pracę, godziwe wynagrodzenie, rodzinę, wciąż odczuwa pewien brak, którego często nie potrafi nazwać. Jednak brak ten jest na tyle dokuczliwy, że rodzi poczucie niespełnienia, niezadowole-



Fot. Maria Pietrzak, Córka Ola – dziś 14 – letnia, do małego realizowała swoje muzyczne pasje, grając na skrzypcach, pianinie, tańcząc i śpiewając.

Fot. Maria Pietrzak, dzieło rąk najstarszego syna – Wojciecha, lat 11; przygodę z dłutem zaczął kilka dni wcześniej. Trzy łyżki powstały w jeden dzień. Karmnik dzień wcześniej. Gdy zaczyna się dzień, syn myśli tylko o tym, co nowego wyrzeźbi.



Fot. Maria Pietrzak, komponowanie „olejków” z kwiatów i innych naturalnych dodatków znalezionych w lesie to pasja syna Szymona, lat 8,5.

nia z życia, niestabilnej, albo raczej słabnącej motywacji do pracy, wypełniania codziennych obowiązków, podejmowania nowych wyzwań. Z tego rodzi się powszechne malkontenctwo, które w zasadzie obciąża każdego, kogo dotyczy, ale też całe społeczeństwo, bo trudno się wychodzi z inicjatywą i realizuje nowe przedsięwzięcia, jeśli wkoło wszyscy mówią: „a po co ci to?”, „daj sobie spokój”, „szkoda czasu”, „nic nie ma sensu”. Niewielu z nas utrzymuje wysoką motywację do działania, jeśli słyszy takie komentarze w swoim otoczeniu.

Od odkrycia własnych talentów do fundacji, której celem jest wspieranie ludzi w odkrywaniu i rozwoju talentów

„Rozwijamy talenty, byśmy żyli pełnią życia” to myśl przewodnia Fundacji „W Sercu Matki”, która została wpisana do rejestru sądowego organizacji pozarządowych 18 czerwca 2019 r. Przeświadczenie, że ukierunkowanie działań Fundacji na rozwój talentów będzie właściwym posunięciem zrodziło się z częstego rozważania przeze mnie (czyli jedną z fundatorek) biblijnej przypowieści o talentach (Mt 25,14-30). Poczucie, że każdy z nas, bez względu na to, ile i jakie talenty posiada, powinien je „puścić w obieg”,



Fot. Maria Pietrzak, Moja Babcia – dziś 97 – letnia, źródło mądrości życiowej, czas spędzony z babcią – radosną bez względu na mnożące się z wiekiem dolegliwości, był zawsze pełen inspiracji.

by je prowadzić do rozwoju, bo to jest droga do radości i spełnienia, stało się moją życiową misją. Zaczęłam świadomie przyglądać się własnym talentom, także takim, które rzadko powszechnie się nazywa i dostrzega jako talenty. Chodzi przykładowo o umiejętność łączenia ludzi, naturalną skłonność do szukania w ludziach dobra czy też możliwość długiego czerpania z mądrości dziadków, którzy przez lata moich studiów i pracy, a także rodzenia kolejnych dzieci, towarzyszyli mi i dzielili się swoim bogatym doświadczeniem i życiowymi spostrzeżeniami. Od najmłodszych lat chciałam pomagać ludziom. Początkowo myślałam, że można to robić przede wszystkim kończąc medycynę i zostając lekarzem. Dopiero jako dojrzała osoba zrozumiałam, że pomagać innym można na wiele sposobów, niekoniecznie przywdziewając lekarski kitel.

Jednocześnie, sama już w dorosłym życiu, zaczęłam rozwijać swoje pasje, między innymi rozpoczynając naukę śpiewu, zgłaszając się do chóru oraz szukając we wszystkich ludziach, których spotykam, tego unikalnego dobra, jakie jest w nich złożone od chwili ich poczęcia oraz starając się to dobro nazwać i doprowadzić do rozkwitu. Dostrzegam również, że prawdziwa radość dotyka nas dopiero wtedy, gdy nasz talent będzie „puszczony w obieg”, a więc gdy ucieszymy innych tym naszym talentem, a nie „zakopimy” go w swoim domu, by przypadkiem nie stracił na wartości.

Bo dzieje się wręcz odwrotnie. Talent nieużywany marnieje, traci wigor, tę życiodajną siłę, którą może nas wypełniać, gdy się nim dzielimy z zaangażowaniem i hojnością.

Jako że odkrywanie i rozwój talentów mieści w sobie wiele różnorodnych działań, cele statutowe Fundacji „W Sercu Matki” realizowane są przez:

- Stwarzanie przestrzeni do rozwoju talentów, co oznacza między innymi:
 - udostępnianie sali Fundacji do prowadzenia warsztatów przez osoby, które chcą się dzielić swoim talentem i pokazać innym, jak dany talent rozwijać;
 - udostępnianie innych zasobów Fundacji (w tym wiedzy, kontaktów, osobowości prawnej do ubiegania się o granty na realizację swoich pasji) osobom, które odkryły już swoje talenty i szukają możliwości ich rozwoju.
- Zapobieganie chorobom cywilizacyjnym wynikającym ze złego trybu życia – przede wszystkim depresji; poprzez między innymi:
 - organizowanie warsztatów wskazujących, jak można wpływać na własną kondycję psychofizyczną przez podejmowanie konkretnych działań (przykładowo w 2021 r. odbyły się warsztaty dotyczące zdrowego żywienia, stosowania ziół w kuchni, higieny głosu);
 - realizację coachingu medycznego dla osób zaangażowanych w działania Fundacji.
- Podnoszenie świadomości społeczeństwa dotyczącej zasad zrównoważonego rozwoju, który stanowi konieczność, jeśli chcemy dalej mieć warunki do rozwoju talentów, a który to dla wielu osób jest wciąż tematem nieznanym lub niewymagającym specjalnej uwagi. Dzieje się to przez:
 - organizowanie akcji skierowanych na realizację Celów Zrównoważonego Rozwoju (jak sadzenie drzew na Kopie Cwila);
 - stymulowanie obiegu zamkniętego dla różnych rzeczy i produktów (różne akcje wymiany, zbierania kartonów i wypełniaczy do powtórnego użytku etc.);



Fot. Ryszard Ząbkowski, gra terenowa i akcja sadzenia drzew na Kopie Cwila na warszawskim Ursynowie, 14 maja 2021 roku.

- zapewnianie konsumentów produktom o kończącej się dacie ważności poprzez współpracę z zaprzyjaźnionymi sklepami spożywczymi.
- Podejmowanie inicjatyw mających na celu łączenie ludzi; realizowane przez:
 - organizację różnego rodzaju spotkań networkingowych, programów partnerskich, współpracę na wielu płaszczyznach. Wydaje się, że wielu ludzi mających ponadprzeciętne talenty w danej dziedzinie nie potrafi ich spożytkować w związku z nieumiejętnością wykorzystania tych talentów w sposób, który będzie niósł otoczeniu wartość i umożliwiał przykładowo utrzymywanie się danej jednostki z przychodów uzyskiwanych z realizacji jej czy jego talentu.
- Organizację koncertów umożliwiających prezentację rozwijanych talentów.

- Jak wynika z doświadczenia organizacji dotychczasowych koncertów (Inauguracyjnego, Zimowego, Czerwcowego czy listopadowych występów fundacyjnego dziecięcego zespołu muzycznego), każde takie wydarzenie istotnie podnosi motywację uczestników (grających na różnych instrumentach, śpiewających lub tańczących) do tego, by kontynuować podjętą ścieżkę rozwoju i nie ustawać mimo chwilowych spadków motywacji, trudności w pokonaniu kolejnego etapu rozwoju czy też w wyniku innych okoliczności mających potencjalnie negatywny wpływ na dalszy rozwój.
- Występy młodych, ale i dojrzałych artystów (w tym chóru mam „Ave Maryja”) to także istotny bodziec do dalszej pracy pełnej zaangażowania dla nauczycieli, którym radość uczniów, duma rodzin i ogólnie pełna entuzjazmu i życzliwości atmosfera koncertowych spotkań pokazuje, że warto podejmować wysiłek nauczania i dzielenia się własnym talentem, bo autentyczna ludzka radość, to najlepsza nagroda za ciężką pracę.



Autor: Marta Ząbkowska.

- Koncerty to także czas umacniania rodzinnych więzi. Spotkania gromadzą rodziny wielopokoleniowo, skłaniając do dostrzegania oraz doceniania, obdarowania młodszych i starszych członków rodzin; zachwytu nad podobieństwem wynikającym z dziedziczenia pewnych talentów i odkrywania talentów, o których do tej pory wiedzieli nieliczni.
- Łączenie ludzi, którzy mają pewną niezaspokojoną potrzebę warunkującą dalszy rozwój, z tymi którzy tę potrzebę mogą zaspokoić, lepiej wykorzystując posiadane zasoby. Jak to wygląda w praktyce?
 - Ogłaszanie i koordynowanie akcjami pomocy, poszukiwania osób/zasobów dla potrzebujących osób i rodzin, ze szczególnym staraniem o to, by nie tworzyć nowych bytów, ale łączyć tych, którzy mają nie dość, z tymi, którzy mają aż nadto.
- Usuwanie barier w rozwoju talentów poprzez:
 - Zaspokajanie potrzeb pierwotnych konkretnych osób, które same z powodu różnych niesprawności i niedyspozycji nie mogą tych potrzeb zaspokoić;



Fot. Ryszard Ząbkowski, zespół dziecięcy prowadzony w ramach Fundacji przez Paulinę Chmurską, występ w strojach krakowskich w Natolińskim Ośrodku Kultury (NOK), 7 listopada 2021 roku.

- Organizację konkretnych wydarzeń w fizycznej bliskości osób, które ich potrzebują i dla których odległość, i inne uwarunkowania organizacyjne stanowią istotny bodziec lub przeszkodę w rozwoju talentu.

Projekt „8 Talentów”

W listopadzie 2021 r. w ramach Fundacji „W Sercu Matki” rozpoczęliśmy nowy projekt: „8 talentów”. Inspiracją do podjęcia projektu była koncepcja profesora Howarda Gardniera, który zidentyfikował 8 różnych rodzajów talentów¹. Według tej teorii, każdy człowiek ma szczególnie rozwinięte 2-3, co jednak nie stanowi przeszkody do rozwoju innych. Wszyscy bowiem mogą rozwijać bardziej lub mniej świadomie wszystkie rodzaje talentów.

Celem projektu jest wsparcie sympatyków Fundacji i wszystkich zainteresowanych tematem rozwoju talentów – w ich odkrywaniu i rozwijaniu. Każdy miesiąc poświęcony będzie innemu talentowi. Jak będziemy realizować ten projekt?

- poprzez publikowanie tekstów na blogu oraz Facebooku Fundacji na temat poszczególnych rodzajów talentów, traktujących o tym, jak je odkrywać i rozwijać, a także jak usuwać przeszkody w ich rozwoju;
- poprzez organizację wydarzeń (warsztatów, konkursów, koncertów, gier i innych), które będą wspierały odkrywanie i rozwój każdego rodzaju talentu;
- poprzez tworzenie przestrzeni do wymiany doświadczeń odnoszących się do rozwoju każdego z talentów, byśmy mogli się wzajemnie inspirować i motywować, a także łączyć siły w przedsięwzięciach podejmowanych na rzecz rozwoju talentów oraz by „talent” w postaci wiedzy na temat tego, jak coś robić albo czego nie robić, też został puszczony w obieg.

¹ H. Gardner, *Inteligencje wielorakie. Teoria w praktyce*, Poznań 2002.

Dlaczego 8 talentów?

Jak już zostało wspomniane osiem talentów, którym chcemy się przyrzec, zostało wyodrębnionych na podstawie klasyfikacji zaproponowanej przez Howarda Gardnera. W książce pt. „Inteligencje wielorakie”, profesor Gardner stwierdził, że każdy z nas dysponuje 8 rodzajami talentów, które jednak rozwijamy w różnym stopniu. Przeciętny człowiek ma zwykle ponadprzeciętnie rozwinięte 2-3 talenty, dlatego też o niektórych z nas mówi się, że są „wybitnymi matematykami”, a o innych, że mają „ponadprzeciętne zdolności manualne”. Każdy jednak może świadomie rozwijać wszystkie 8 talentów, bo najważniejsze w rozwoju jest pozytywne nastawienie, prawdziwe pragnienie rozwoju i wytrwałość wynikająca z silnej motywacji wewnętrznej do rozwoju, mimo przeszkód i przeciwności. Jak wygląda fundacyjny „grafik” rozwoju 8 talentów przyjęty przez Fundację?

- Listopad – talent językowy;
- Grudzień – talent wizualno-przestrzenny;
- Styczeń – talent muzyczny;
- Luty – talent interpersonalny;
- Marzec – talent intrapersonalny;
- Kwiecień – talent matematyczno-logiczny;
- Maj – talent przyrodniczy;
- Czerwiec – talent ruchowy.

Z założenia projekt ma być łączeniem naszej aktywności – osób zaangażowanych organizacyjnie w Fundację z aktywnością osób zewnętrznych, które przyjmą nasze otwarte, bezterminowe i niezobowiązujące zaproszenie do udziału w projekcie. Jak rozpoczęliśmy realizację projektu? Zaprosiliśmy wszystkich chętnych, przez informacje na stronie, w mediach społecznościowych przez mailing, do aktywnego uczestnictwa i dokładania swojej „cegiełki” do naszego przedsięwzięcia, którego owoce zależą od tego, jak wiele osób podzieli się swoim talentem w postaci: wiedzy, doświadczenia, obserwacji, motywacji.



Fot. Ryszard Ząbkowski, plener organizowany w czasie Koncertu Czerwcowego Fundacji „W Sercu Matki”, 20.06.2020.

Listopadowy rozwój talentu językowego

W listopadzie 2021 r. przyjrzelśmy się talentowi językowemu. Jak rozpoznać, że ktoś ma talent językowy? Osoby, które mają ponadprzeciętny talent językowy, chętnie opowiadają, piszą, znajdują radość i łatwość w wyrażaniu swoich myśli, w posługiwaniu się słowem, w nauce języków obcych, w zgłębianiu zawłości językowych czy poprawności językowej. Zwykle bez oporów występują publicznie, recytując, przemawiając, bawiąc się słowem, a także podejmując inne działania, wymagające pracy słowem. Jak wspieraliśmy rozwój talentu językowego w listopadzie?

Zaprosiliśmy do:

- do obejrzenia sztuki teatru SGH „Białe noce” w Natolińskim Ośrodku Kultury;
- udziału w warsztatach dotyczących znaczenia mowy werbalnej i niewerbalnej pt. „Myśl, słuchaj, mów, czyli wstęp do dobrej komunikacji”;
- udziału w warsztatach nt. storytellingu;
- udziału w warsztatach nt. higieny mowy i głosu pt. „Twój głos ma znaczenie”;
- przesyłania do nas zdjęć /plików z wierszami/ opowiadaniem/ twórczością dzieci; pierwszymi słowami zapisywanymi przez dzieci naszych sympatyków i osób zainteresowanych projektem;

- przesyłania krótkich filmików /tekstów/ artykułów dotyczących odkrywania i rozwoju talentu językowego;
- przesyłania sprawdzonych sposobów na podnoszenie motywacji u dzieci i dorosłych do tego, by rozwijać talent językowy mimo różnych trudności, w tym wrodzonych czy nabytych dysfunkcji.

Uważamy, że każdy, kto nawet w niewielkim stopniu włączając się w nasz projekt, choć trochę rozwinął skrzydła w ramach talentu językowego. Zapraszając do udziału w projekcie, zaznaczyliśmy jasno, że nie chodziło nam o to, by na koniec miesiąca nasze języki się wydłużyły skłaniając nas do słowotoku, ale byśmy mówili piękniej, mądrzej i by nasze słowa bardziej budowały niż burzyły. Wszak na tym polega rzeczywisty rozwój – pomnażać dobro, a nie destrukcję.

Talent wizualno-przestrzenny

W grudniu 2021 r. pochyliliśmy się nad talentem wizualno-przestrzennym. Jak rozpoznać, że ktoś ma ponadprzeciętny talent wizualno-przestrzenny? Osoby odznaczające się ponadprzeciętnym talentem wizualno-przestrzennym, chętnie rysują, malują, lubią bawić się kolorami. Często od dziecka z pasją projektują i konstruują – na początku zwykle proste struktury z klocków, które jednak z czasem stają się coraz bardziej skomplikowane. Tacy ludzie mają dobrą orientację w przestrzeni, dlatego są też często świetnie za kierownicą. Myślą obrazami, więc nierzadko lepiej od innych zapamiętują twarze ludzi, odwiedzane miejsca czy oglądane filmy. Zwykle nie mają problemów z geometrią przestrzenną. Osoby o szczególnie rozwiniętym talencie wizualno-przestrzennym to architekci, graficy komputerowi, malarze, rzeźbiarze, stratedzy wojenni, twórcy gier planszowych, floryści, wizażyści, fotografowie. Jak wspieraliśmy rozwój talentu wizualno-przestrzennego w grudniu? Zaprosiliśmy do:

- udziału w warsztatach dotyczących przygotowywania ozdób świątecznych;
- udziału w warsztatach na temat przygotowywania kartek świątecznych z wykorzystaniem aplikacji Internetowych;

- udziału w konkursie – „Szlakiem ciekawej architektury warszawskiej”;
- przesyłania do nas zdjęć /plików z twórczością własną/ dzieci; pierwszymi rysunkami dzieci, ciekawymi stroikami świątecznymi, bombkami /ozdobami świątecznymi własnego wyrobu itp.;
- przesyłania krótkich filmików /tekstów/ artykułów dotyczących odkrywania i rozwoju talentu wizualno-przestrzennego;
- przesyłania sprawdzonych sposobów na podnoszenie motywacji u dzieci i dorosłych do tego, by rozwijać talent wizualno-przestrzenny mimo różnych trudności, w tym wrodzonych czy nabytych dysfunkcji;
- przesyłania informacji o ciekawych wystawach w muzeach i innych ośrodkach kultury oraz innych wydarzeniach;
- przesyłania pomysłów na gry terenowe;
- zgłaszania pomysłów dotyczących warsztatów rozwijających talent wizualno-przestrzenny;
- dzielenia się kontaktami do osób, które np. malują ikony na zamówienie, są dobrymi fotografami, zajmują się jakimś rękodziełem, które warto, by ujrzało światło dzienne lub znalazło większe grono odbiorców.

Zapraszając do udziału w projekcie wyraziliśmy nadzieję, że każdy, kto włączy się w projekt, rozwinie skrzydła w ramach tego talentu, ale też z większą wrażliwością spojrzy na otoczenie i postara się je choć trochę upiększyć. Może ktoś po raz pierwszy przygotuje własnoręcznie stroik świąteczny? Może ktoś zapisze się ze swoim dzieckiem na kurs rysunku, wracając do swojego niespełnionego w dzieciństwie marzenia, by nauczyć się pięknie malować? Oby to był czas pomnażania piękna wokół nas.

Przykład rodzinnego rozwoju talentów

Pamiętam długie zimowe wieczory, gdy za oknem ciemno, szaro, a na stole w ciepłym domu setki małych elementów czekających na ich ułożenie w jedną całość. Puzzle – wspaniałe zajęcie – na niepogodę uniemożli-

wiającą spędzanie wolnego czasu na dworze, na czas pandemicznego zamknięcia w domu, ale także po prostu na rozwój talentów, na bycie razem, współpracę, tworzenie dobrych, bezpiecznych warunków do poważnych rozmów o życiu, ale nie tylko.

Puzzle lubiłam zawsze. Gdy byłam dzieckiem miałam ulubione puzzle – chyba 100 elementów wydane przez UNICEF z dziećmi z całego świata. Gdy byłam nastolatką już rzadziej układałam puzzle – bo nie było sprzyjających okoliczności i towarzystwa na ich układanie. Potem pojawiły się proste układanki dla przedszkolaków. Gdy dzieci zaczęły dorastać, pojawiły się u nas pierwsze nieco większe puzzle 100-elementowe jak mapy świata, zdjęcia zwierząt, pejzaże.

Od pewnego czasu układamy z dziećmi – w wolnych chwilach – duże puzzle wieloelementowe mające od 500 do 1500 elementów. Duża liczba puzzli oznacza, że układanie zajmuje nam kilka dni – albo i kilkanaście, ale mamy wiele radości z tego wspólnego układania. Szukamy puzzli, które przedstawiają coś, co jest miłe, ładne, co zachęca do tego, by to wytrwale, do końca ułożyć.

Jakie umiejętności rozwijają puzzle?

- analityczne myślenie – trzeba pomyśleć, które części obrazka przedstawia dany element;



Fot. Maria Pietrzak, Puzzle – 1000 elementów – koniec dzieła zawsze gromadzi całą rodzinę.



Fot. Maria Pietrzak, Podłoga w pokoju dzieci z „wykładziną” z puzzli.

- zdolność dokonywania syntezy – bo trzeba umieć łączyć elementy, dostrzegać, że to będzie w rogu, ale jeszcze na przykład brakuje 2 elementów pomiędzy – co może w jakiś sposób wykształca w nas umiejętność łączenia faktów, zdarzeń, ludzi czyli myślenia o naszym otoczeniu jako powiązanych ze sobą elementach;
- wytrwałe dążenie do celu – czasami powoli, ale konsekwentnie;
- praca zespołowa – do układania dużych puzzli przydaje się więcej osób, taka duża układanka w naturalny sposób przyciąga członków rodziny do wspólnego działania; widać też dobrze, że im więcej osób układa i dobrze przy tym współpracuje – nie przeszkadzając sobie, ale wspólnie ustalając co ułożyć teraz, jakich elementów szukać etc. – praca idzie sprawniej.

Jakie są inne korzyści z zespołowego układania puzzli?

- możliwość przyjrzenia się talentom członków zespołu – w naszej rodzinie widać dobrze, kto co lubi robić i jaką rolę chętnie przyjmuje – jedni najbardziej lubią ramkę, by nadać kształt całości, jedni to już na sam koniec dochodzą, bo nie mają cierpliwości pracować od początku i muszą widzieć, że koniec bliski, żeby mieć radość z układania itd.;
- dobra przestrzeń do ważnych rozmów – fakt, że w zasadzie robi się coś innego, czyli układa puzzle, ale to coś nas gromadzi i możemy



Fot. Maria Pietrzak, Puzzle -1000 elementów – w trakcie rodzinnej pracy.

niaby „mimoходом”, bo nie patrząc sobie w oczy, podjąć różne życiowe tematy, bardzo sprzyja otwartości, tworzeniu dobrego klimatu do wymiany zdań, wspólnych przemyśleń. Ogólnie samo układanie puzzli bardzo jednoczy, więc ta atmosfera wspólnoty pozytywnie oddziałuje na sposób, w jaki komunikujemy nawet trudne tematy;



Fot: Maria Pietrzak, Puzzle -1000 elementów- ukończone dzieło rodzinne. Czas układania – kilkanaście dni - w wolnych chwilach.

- relaks przy dobrej zabawie – układaniu towarzyszy często dużo śmiechu, radości płynącej z bycia razem, dążenia do wspólnego celu – z drobnych sukcesów – jak znalezienie brakującego i długo poszukiwanego elementu;
- poczucie realnego i namacalnego osiągnięcia – tak potrzebne, gdy mamy trudny dzień i żadnych rozwiązanych problemów albo realnie posuniętych do przodu spraw. Wystarczy w końcu dopasować jeden element i już życie nabiera sensu – bo coś nam się w końcu udało;
- ...i jeszcze wiele innych, o których warto pomyśleć, samemu układając puzzle. Wiosenna pogoda bardziej sprzyja bieganiu po dworze, ale na puzzle może też znaleźć się przestrzeń.

*

Kto odkrył swój talent, staje się nieczuły na gnuśność otoczenia. Co cechuje człowieka, który realizuje swoje pasje? Uśmiech na twarzy, zwłaszcza, gdy mówi o tym, co lubi robić; błysk w oku; promieniowanie radością; зараżanie innych motywacją do działania i tak zwaną pozytywną energią. Ludzie, którzy realizują się w życiu, a więc rozwijają swoje talenty, przyciągają innych ludzi, bo pozytywnie patrzą na świat, który jawi się pięknie, choćby wokół było szaro i buro.

Dr Maria Pietrzak, adiunkt w Instytucie Zarządzania Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, prezes Fundacji „W Sercu Matki”, organizatorka spotkań, warsztatów i konferencji dla matek.

Talent dla wspólnoty – słowo na zakończenie

Niniejsza publikacja jest owocem projektu zatytułowanego „Paderewski.net – budzenie narodowego geniuszu poprzez biografie utalentowanych i przedsiębiorczych patriotów”. Został on zrealizowany w drugiej połowie 2021 r. przez Fundację WIEM I UMIEM, dzięki dofinansowaniu Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego.

Nazwa projektu nieprzypadkowo nawiązuje do postaci jednego z najbardziej zasłużonych polskich patriotów, wiążącego znamienity talent artystyczny ze służbą ojczyźnie jako społecznik, polityk i premier. Swoje szczególne obdarowanie w dziedzinie muzyki i międzynarodowy sukces na tym polu, łączył z niepospolitymi zdolnościami dyplomatycznymi i oratorskimi, nakierowanymi na rozbudzanie postaw patriotycznych. Jego wizja rozwoju społeczeństwa, polegała na scalaniu zasobów ludzkich odradzającej się ojczyzny, i praktykowaniu dialogu społecznego, uwzględniającego pluralizm przekonań religijnych, poglądów politycznych i kompetencji obywatelskich. Wskazywał na konieczność rozwijania talentów, mówiąc Polakom: „Jesteście synami narodu, który śmiało można uważać za jeden z najzdolniejszych narodów kuli ziemskiej, ale który to naród w dotkliwym stopniu nie posiada cnoty pracowitości, czyli tego czynnika, bez którego największej wrodzonej zdolności nie da się przeistoczyć w słodki owoc żywota: w umiejętność”¹. W swoich pamiętnikach wracał nieraz do tych my-

¹ Fragment przemówienia wygłoszonego do poznańskiej młodzieży w listopadzie 1924 r. [w:] <https://zamoyki.edu.pl/wp-content/uploads/2020/11/Niepodleg%C5%82a-Odrodzona.pdf> (stan na 29 grudnia 2021 r.).

śli, twierdząc na podstawie własnego doświadczenia: „Prawdziwą umiejętność zarówno w nauce i w sztuce, jak i w każdych innych zajęciach, zdobyć można tylko codzienną pracą i codziennym wysiłkiem. I to jest bezwzględnie pewne”².

W podobnym duchu wypowiadał się wieloletni polityczny partner Paderewskiego, Roman Dmowski, ubolewając nad stanem edukacji i wychowania, które nie pozwala młodym Polakom na rozwinięcie skrzydeł i przedsiębiorcze zarządzanie własnym talentem: „Wychowanie umysłowe u nas robi takie wrażenie, jakby nauka miała służyć tylko do ozdobienia życia, którego istota bez niej się tworzy. Dzięki temu jesteśmy, pomimo wysokiego pojęcia o sobie pod tym względem, jednym z najgorzej wychowanych narodów w Europie. Mamy ogromnie dużo ludzi zdolnych, ale niesłychanie mało uzdatnionych, bardzo dużo «miłych w towarzystwie», ale nadzwyczaj mało umiejących postępować z ludźmi tam, gdzie interesy w grę wchodzi. (...) Tym bardziej nie ma ludzi umiejących dawać początek nowym gałęziom wytwórczości i zarobkowania, dla których tyle pola jest w naszym kraju”³.

Wiele lat później do wykorzystania potencjału intelektualnego młodych Polaków nawoływał św. Jan Paweł II. „Mamy tylu młodych, obiecujących ludzi. Nie możemy dopuścić do tego, aby nie widzieli oni dla siebie przyszłości we własnej Ojczyźnie. Więc – jako również syn tej Ojczyzny – odważam się wyrazić pogląd, że trzeba przemyśleć wiele spraw życia społecznego, struktur, organizacji pracy, aż do samych założeń współczesnego organizmu państwowego, pod kątem przyszłości młodego pokolenia na ziemi polskiej”⁴.

Wydaje się, że mimo, iż od niektórych z zacytowanych wyżej diagnoz minęło z górą sto lat, jednak zaznaczony w nich problem nie stracił na

² I. J. Paderewski, *Pamiętniki*, Warszawa 1984, s. 174.

³ R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, oprac. na podstawie: R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, wydanie piąte, Warszawa 1943; R. Dmowski, *Myśli Nowoczesnego Polaka*, wydanie czwarte, Warszawa 1933 [w:] <https://cbmn.pl/uploads/ebooks/Roman%20Dmowski%20-%20My%C5%9Bli%20nowoczesnego%20Polaka.pdf> (stan na 29 grudnia 2021 r.), s. 39.

⁴ Jan Paweł II, *Przemówienie do przedstawicieli świata nauki* Lublin, 9 czerwca 1987 r. [w:] <http://www.nauczaniejp2.pl/dokumenty/wyswietl/id/677> (stan na 29 grudnia 2021 r.).

aktualności. Co roku uznane światowe podmioty biznesowe i statystyczne (INSEAD, Adecco Group oraz Human Capital Leadership Institute) prowadzi badania tak zwanego globalnego współczynnika talentu (Global Talent Competitiveness Index). Oceniają skuteczność 139 państw świata w rywalizacji o najbardziej utalentowane jednostki. Współczynnik ten mierzy zdolność krajów do kształtowania odpowiedniej polityki pod względem zatrzymywania odpływu talentów. Laureaci od lat konsekwentnie osiągają dodatni bilans przyciągając zarówno lokalne, jak i zagraniczne zasoby talentów. W roku 2020 pierwszą dziesiątkę stanowiły: Szwajcaria, Stany Zjednoczone, Singapur, Szwecja, Dania, Holandia, Finlandia, Luxemburg, Norwegia i Australia. Polska w badaniach z 2020 r. zajęła 44 miejsce (w poprzednich latach najwyżej 38 pozycja). Wyprzedzają nas między innymi takie państwa regionu środkowej Europy jak Czechy (25 miejsce), Słowenia (31), Łotwa (33), Litwa (35) czy Słowacja (39). W Globalnym Indeksie Innowacyjności sytuujemy się natomiast na 38 pozycji (na 131 krajów)⁵. Ranking ten jest publikowany przez Uniwersytet Comella we współpracy z min. z World Intellectual Property Organization (WIPO)⁶. Warto również odnotować 43 miejsce Polski w Światowym Rankingu Szczęścia (World Happiness Report) w latach 2017-2019⁷. Z pewnością biorąc pod uwagę potencjał zasobów intelektualnych Polski, wiele jeszcze przed nami pracy, by sprostać ambicjom i niemałym możliwościom.

Relatywnie niska atrakcyjność Polski dla ludzi utalentowanych i niedostatek międzysektorowych działań w kierunku poprawy tego zjawiska, oznaczają negatywne skutki dla jakości więzi społecznych i poziomu utożsamiania się z własną Ojczyzną. Jedną z grup najbardziej poszkodowanych jest polska młodzież. Należy zwrócić uwagę na kilka zjawisk. Są to: kryzys myślenia i działania w kategoriach dobra wspólnego, materializm, dominacja nastawienia konsumpcjonistycznego oraz „wirtualizacja” relacji. Młodzież na przestrzeni lat staje się coraz bardziej osamotniona i nastawiona na rozwój indywidualny. Niewiele energii poświęca na działania na rzecz

⁵ <https://ec.europa.eu/newsroom/rtd/items/691898> (stan na 29 grudnia 2021 r.).

⁶ <https://www.insead.edu/faculty-research/research/gtci> (stan na 29 grudnia 2021 r.).

⁷ <https://worldhappiness.report/> (stan na 29 grudnia 2021 r.).

innych i inicjatywy prospołeczne. Potwierdzają to od lat badania socjologiczne, które informują, że w wśród młodzieży zdecydowanie przeważają osoby, które nie utożsamiają się z żadną grupą formalną lub nieformalną. W wymiarze relacji międzyludzkich powszechny wśród młodzieży jest brak zaufania do innych. Tylko 40% żywi przekonanie, iż sposobem na osiągnięcie sukcesu jest podejmowanie wspólnych wysiłków z osobami mającymi podobne problemy. Dostrzega się wyraźny wzrost indywidualizmu („każdy powinien dbać przede wszystkim o własne sprawy”, „w obecnych czasach, człowiek, który chce coś w życiu osiągnąć, powinien robić swoje licząc tylko na siebie”). Znajduje to przełożenie na osobiste priorytety, które radykalizują się w buncie przeciwko tradycyjnym wartościom (wg CBOS 2020).

Na tym tle dostrzega się wyraźny kryzys w rozumieniu pojęcia talentu. Kiedyś pojmowano go jako powierzone człowiekowi dobro, a dziś wiąże się go wyłącznie z indywidualnym sukcesem. Obserwuje się to między innymi w popkulturze na przykładzie popularności programów typu „talent show”. W tego rodzaju przedsięwzięciach medialnych akcentuje się element wizualnej atrakcyjności i rywalizacji z niedostatecznym docenieniem lub wręcz pominięciem wartości takich jak dobra edukacja, poświęcenie, komunikacja i współpraca. Masowy udział młodych ludzi w castingach czy eliminacjach do tego typu programów wskazuje, że poszukują oni sposobu na zaistnienie. Jednak pytanie brzmi na ile proponowana droga jest skuteczna. Znamionną w tym kontekście jest znana i cytowana wypowiedź nieżyjącego już krytyka muzycznego Bogusława Kaczyńskiego: „Telewizje nagminnie urządzają muzyczne turnieje, w których jurorzy mówią tym młodym ludziom, pięknie umalowanym, ubranym przez stylistów, uczesanych przez dobrych fryzjerów: «Masz wielki talent; albo mam w domu parę tysięcy płyt, ale brakuje mi tylko twojej». I ci ludzie zaczynają wierzyć, że są światowej sławy artystami. A potem program się kończy, wracają do swoich wiosek i okazuje się, że nawet tam nie robią kariery. I wtedy następuje załamanie”. Jednocześnie można zauważyć, że wiele osób przejawiających rzeczywiste uzdolnienia w danym kierunku, nie posiadając medialnej siły przebicia, pozostaje niezauważonymi, a ich talenty niewykorzystane. Jeśli

proces będzie trwał, można się liczyć z postępującą biernością i zanikiem motywacji do wysiłku związanego z własnym rozwojem. Z tej perspektywy determinacja w prowadzeniu wychowania patriotycznego nakierowanego na rozwój talentu jest jednym z najważniejszych wyzwań Polski w pierwszych dekadach XXI wieku.

Intencją projektu „Paderewski.net”, jest akomodacja istotnej części dorobku polskiej narodowej myśli społeczno-politycznej, która odwołując się do zasad solidaryzmu i prymatu dobra wspólnego, wskazuje na wartość pracy nad własnym rozwojem oraz wykorzystaniem talentów w służbie Ojczyźnie. Motywem przewodnim podejmowanych działań są biografie sławnych Polaków, którzy na przestrzeni wieków historii, własne pasje i wybitne uzdolnienia łączyli z misją krzewienia miłości do ojczyzny oraz reprezentowali nieskrywane nastawienie prospołeczne. Dzięki atrakcyjnemu opracowaniu biogramów autorstwa dr. Jana Hlebowicza, osoby te będą mogły służyć jako mentorzy i patroni różnorodnych aktywności i obdarowań. Dzięki temu edukacja patriotyczna odbywać się może w sposób nie-nachalny, w myśl zasady „słowa uczą, przykłady pociągają”. Jednocześnie można liczyć, że przywołane w drugiej części publikacji refleksje na temat pracy z talentami, przyczynią się do ukazania historii jako cennego źródła wartości, wzorców i odniesień, inspirujących do współczesnych działań twórczych w obszarze edukacji i samorozwoju. Intencją autorów jest, by książka posłużyła promowaniu postaw patriotycznych i kształtowaniu świadomego własnego potencjału przedsiębiorczego obywatela.

Dziękując Autorom i Ekspertom życzę, by podjęty trud przyniósł spodziewane owoce.

Dr hab. Grzegorz Grochowski, adiunkt Akademii Katolickiej w Warszawie. Autor wykładów, szkoleń, warsztatów i konferencji na temat rozwoju osobistego oraz odkrywania talentów. Jest autorem i współautorem ponad 100 publikacji drukowanych, audiobooków oraz filmów dokumentalnych o charakterze naukowym, popularyzatorskim i edukacyjnym. Prezes Fundacji WIEM I UMIEM.

Bibliografia:

„Otrzymała od Ducha Świętego wielki charyzmat”. *Święta Urszula Ledóchowska i urszulanki Serca Jezusa Konającego*, red. M. Krupecka, W. Misztal, Kraków 2012.

100 największych Polaków, Poznań 1999.

Adamski J., *Oddalonym lecz bliskim sercu: wspomnienia z lat 1979-2005*, Lublin 2005.

Bębnik G., Rosenbaum S., Węcki M., *Wojciech Korfanty*, Warszawa 2018.

Bogacka M., *Bokser z Auschwitz. Losy Tadeusza Pietrzykowskiego*, Warszawa 2019.

Buchowski K., *Przesiedlenia ludności polskiej z Litwy etnicznej w latach 1945-1947* [w:] *Szkice polsko-litewskie czyli o niełatwym sąsiedztwie w pierwszej połowie XX wieku*, Toruń 2005.

Byczkowski J., *Z dziejów Polaków na Łotwie w XX wieku* [w:] *Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR*, red. H. Kubiak, T. Paleczny, J. Rokicki, M. Wawrykiewicz, Wrocław-Warszawa-Kraków 1992.

Był polski dwór. Z Romanem Aftanazym rozmawia Tomasz Stańczyk, „Rzeczpospolita” 1994, nr 357.

Cenckiewicz S., *Pułkownik Ignacy Matuszewski 1891-1946*, Warszawa 2017.

Cenckiewicz S., Chmielecki A., *Anna Walentynowicz 1929-2010*, Warszawa 2017.

Claridge L., *Tamara Łempicka: między art déco a dekadencją*, Poznań 2009.

Czerniakiewicz J., *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR 1944-1948*, Warszawa 1987.

Danuta Siedzikówna ps. „Inka” (1928-1946). Pamięć i tożsamość, red. J. Wąsowicz, Piła 2017.

Davey B. (eds), *Reflections on the History of Computers in Education, IFIP Advances in Information and Communication Technology*, vol. 424.

- Diks K., Madey J., *From Top Coders to Top IT Professionals* [in:] R.T. Mittermeir, M. M. Sysło (eds) *Informatics Education – Supporting Computational Thinking*, „Lecture Notes in Computer Science”, vol. 5090, Springer, Berlin, Heidelberg 2008.
- Drozdowski M. M., *Eugeniusz Kwiatkowski*, Wrocław 2001.
- Encyklopedia Gdańska*, red. B. Śliwiński, Gdańsk 2012.
- Encyklopedia sławnych Polaków*, Poznań 2002.
- Fiut A., *W stronę Miłosza*, Kraków 2003.
- Forycki M., *Stanisław Leszczyński. Sarmata i Europejczyk 1677-1766*, Poznań 2006.
- Franaszek A., *Herbert. Biografia*, Kraków 2020.
- Gadzińska J., Jelonek M., *Wanda Błęńska. Spełnione życie*, Poznań 2019.
- Gałęzowski M., Kirszak J., *Józef Piłsudski*, Warszawa 2018.
- Gardner H., *Inteligencje wielorakie. Teoria w praktyce*, Poznań 2002.
- Gładysz M., *Zapomniani krzyżowcy. Polska wobec ruchu krucjatowego w XII-XIII wieku*, Warszawa 2004.
- Górlkowski M., *Noblista z Nowolipek. Józefa Rotblata wojna o pokój*, Kraków 2018.
- Gralewicz-Wolny I., *Poetka i Świat. Studia i szkice o twórczości Wisławy Szymborskiej*, Katowice 2014.
- Harel D., *Algorytmika. Rzecz o istocie informatyki*, Warszawa 1992.
- Harupa P., *Stanisław Adamski – działacz polski we Lwowie* [w:] *Powojenne losy inteligencji kresowej*, red. E. Trela-Mazur, Opole 2007.
- Hickiewicz J., Rataj P., *Ignacy Mościcki (1867-1946) w 150. rocznicę urodzin*, „Spektrum” 2017, nr 9-10.
- Hlebowicz J., *Numer 77, „Pielgrzym”* 2021, nr 19.
- Hlebowicz J., *Gem, set... Jadzia, „Pielgrzym”* 2021, nr 18.
- Hołyński M., *Polska informatyka: zarys historii*, Warszawa 2019.
- Ignacy Daszyński*, oprac. R. Gębicki, Warszawa 2018.
- Jan Heweliusz i kultura heweliuszowska. Utilitas et delectatio*, red. M. Mendel, J. Włodarski, Gdańsk 2013.

- Janicki K., *Pierwsze damy II Rzeczypospolitej*, Kraków 2012.
- Januszajtis A., Jujka Z., *Z uśmiechem przez Gdańsk*, Gdańsk 2003.
- Januszewski B., *Eugeniusz Bodo. Z wielkiego ekranu w otchłań Gułagu*, Gdańsk 2018.
- Januszewski B., *Kino pod okupacją. Wojenne losy i postawy polskich filmowców (1939-1945)*, Gdańsk-Warszawa 2021.
- Januszewski B., *Mariusz Zaruski*, Warszawa 2020.
- Jasienica P., *Ostatnia z rodu*, Warszawa 2009.
- Jerzy Orda – wilnianin z wyboru, red. W. Piotrowicz, Warszawa 1999.
- Jurgała-Jureczka J., *Zofia Kossak. Opowieść biograficzna*, Warszawa 2014.
- Kacnelson D., *Fragmenty wspomnień lwowskich i wileńskich (losy Polaków we Lwowie i w Wilnie w okresie stalinizmu i breżniewizmu)* [w:] *Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR*, red. H. Kubiak, T. Paleczny, J. Rokicki, M. Wawrykiewicz, Wrocław-Warszawa-Kraków 1992.
- Kaczmarek K., *Niezlomny kapłan z Podola. Ks. kanonik Bronisław Józef Marecki (1903-1986)* [w:] *Kościół katolicki w Europie środkowo-wschodniej w obliczu dwóch totalitaryzmów (1917-1990)*, t. 2, red. M. Krzysztofiński, ks. J. Wołczański, Rzeszów-Lwów 2017.
- Католицизм в Белоруссии. Традиционализм и приспособление*, Под ред. А. С. Майхровича, Е. С. Прокошиной, Минск 1987.
- Karaś D., Sterlingow M., *Walentyłowicz. Anna szuka raju*, Kraków 2020.
- Kępa J., Korpys I., *100 polskich patriotów*, Częstochowa 2018.
- Klecel M., *Ostatni spór o Herberta*, „Biuletynu IPN” 2020, nr 4.
- Kluz W., *47 lat życia*, Niepokalanów 2016.
- Knuth D. E., *Sztuka programowania*, t.1: *Algorytmy podstawowe*, Warszawa 2002.
- Korda K., *Ks. ppłk Józef Wrycza (1884-1961). Biografia historyczna*, Gdańsk 2016.
- Korda K., *Ksiądz Józef Wrycza*, Warszawa 2019.
- Korniłowiczówna M., *Sienkiewicz*, Warszawa 2005.
- Kosiński J.W., *Ignacy Domeyko i „Martwa Krowa”*, *Acta Societatis Metheoriticae Polonorum* 2017, vol. 7.

- Kotowski M., *Pola Negri. Legenda Hollywood*, Warszawa 2011.
- Kowalski W., *Adam Dedio (1918-1947). Dobry syn*, Gdańsk 2017.
- Kruk M., Berendt G., *Danuta Siedzikówna „Inka” (1928-1946)*, Kraków 2014.
- Kubicki M., *Kapitan ostatni opuszcza swój statek... Józef Władysław Bednarz (1879-1939)*, Gdańsk-Warszawa 2019.
- Kuczyńska-Kwapisz J., *Wkład Matki Elżbiety Róży Czackiej w rozwój tyflogologii w kontekście współczesnej recepcji jej myśli*, Warszawa 2011.
- Metelska A., *Złota. Legenda Haliny Konopackiej*, Wołowiec 2019.
- Męczykowska B., *Józef Haller*, Warszawa 2020.
- Mieszkowska A., *Irena Sendlerowa 1910-2008*, Warszawa 2014.
- Minczykowska K., *Elżbieta Zawacka „Zelma”, „Sulica”, „Zo”*, Toruń-Gdańsk 2012.
- Mysiakowska-Muszyńska J., Muszyński W. J., *Architekt wielkiej Polski. Roman Dmowski 1864-1939*, Warszawa 2018.
- Naylor K. T., *100 postaci, które miały największy wpływ na dzieje Polski. Ranking*, Londyn 1996.
- Niwiński P., *„Za świętą sprawę”. Szlakiem żołnierzy 5. Wileńskiej Brygady AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, współpraca: Ł. Borkowski, P. Malinowski*, Gdańsk 2011.
- Pamiętniki z okresu lat 1939-1956 księdza dr. ppłk. Józefa Zator-Przytockiego żołnierza Armii Krajowej i więźnia politycznego PRL*, Gdańsk 2007.
- Panfil T., *Socjalista, premier, marszałek Sejmu RP Ignacy Daszyński (1866-1936)*, „Biuletyn IPN” 2018, nr 10.
- Plater-Gajewski J., *List – memoriał, „Spotkania”* 1979, nr 6.
- Poles in the USSR: A Thorny Issue*, „Radio Free Europe Research” 1974.
- Pomorscy Ojcowie Niepodległości. Historia i pamięć*, red. K. Drazba, Gdańsk 2019.
- Prinke R. T., *Świętosława, Sygryda, Gunhilda. Tożsamość córki Mieszka I i jej skandynawskie związki*, „Roczniki historyczne” 2004, t. 60.
- Profesor Henryk Bronisław Arctowski (1871-1958) jako geofizyk [w:] Materiały konferencyjne. Oddział Fizyki Wnętrza Ziemi i Przestrzeni Okołoziemskiej Polskiego Towarzystwa Geofizycznego*, 2008.

- Przygody Bajtazara. 25 lat Olimpiady Informatycznej. Wybór zadań, red. K. Diks, T. Idziaszek, J. Łacki, J. Radoszewski, Warszawa 2018.
- Ryn Z. J., Ignacy Domeyko. *Kalendarium życia*, Kraków 2006.
- Schenk D., *Jak pogoniłam Hitlera. Gdańszczanka-Polka w ruchu oporu*, Gdańsk 2006.
- Siedlecki J., *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939-1986*, Londyn 1987.
- Skibiński P., *Boży szaleniec w czasach Zagłady*, „Biuletyn IPN” 2017, nr 12.
- Smolińska-Theiss B., *Korczakowska idea praw dziecka*, „Pedagogika Społeczna” 2010, nr 3-4.
- Srebrakowski A., *Polacy w Litewskiej SRR 1944-1989*, Toruń 2001.
- Storozynski A., *Kościuszek. Księżę chłopów*, Warszawa 2018.
- Strzelecka H., s. SJE, *Służebnice Jezusa w Eucharystii na terenach Związku Radzieckiego w latach 1945-1991*, Warszawa 1994.
- Sysło et.al M. M., *Elementy informatyki*, t. 1-3, Warszawa 1988-98.
- Sysło M. M., *The First 25 Years of Computers in Education in Poland:1965-1990* [in:] A., Tatnall,
- Targosz K., *Jan Heweliusz. Uczony-artysta*, Wrocław 1986.
- Terlikowski T. P., *Franciszek Blachnicki. Ksiądz, który zmienił Polskę*, Kraków 2021.
- Tetrycz-Puzio A., *Henryk Sandomierski (1126/1133 – 18 X 1166)*, Kraków 2009.
- Tyrmand L., *Dziennik 1954*, Warszawa 2015.
- Uhma J., Ulanowski K., *Leksykon wielkich Polaków*, Poznań 2018.
- Wenda T., *Rzut oka na warunki powstania portu w Gdyni*, 1938.
- Wielcy Polacy*, Kluki 2015.
- Winnicki Z. J., *Szkice kresowe*, Wrocław 1995.
- Wolter E., *Wychowawcze inspiracje Janusza Korczaka dla procesu edukacji dzieci w ogólnej tendencji kultury ponowoczesnej*, „Kwartalnik Naukowy Fides et Ratio” 2013, nr 13.
- Wójcik Z., Ignacy Domeyko. *Litwa, Francja, Chile*, 1995.
- W poszukiwaniu wyzwań 2. Zadania z Akademickich Mistrzostw Polski w Programowaniu Zespołowym 2011-2014*, red. K. Diks, T. Idziaszek, J. Łacki, J. Radoszewski, Warszawa 2015.

Wrona M., *Fryderyk Chopin. Poeta fortepianu*, Warszawa 2010.

Wróblewski J., *Rotmistrz*, Warszawa 2020.

Wrzesiński Sz., *Sandomierski Desperado*, „Focus Historia” 2007, nr 3.

Wypych-Gawrońska A., *Literatura i literaci w życiu i twórczości Stanisława Moniuszki*, „Edukacja Muzyczna” 2019, z. XIV.

Wytrwać i przetrwać jak Bóg daje. Świadkowie Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie Sowieckiej 1917-1991, red. J. Wołczański, Kraków 2010.

Zaborowska A., *Polska Naj. Najwybitniejsi ludzie*, Warszawa 2015.

Zaleski M., *Zamiast. O twórczości Czesława Miłosza*, Kraków 2005.

Zaręba J., *Eugeniusz Kwiatkowski – romantyczny pragmatyk*, Warszawa 1998.

Za wschodnią granicą 1917-1993. O Polakach i Kościele w dawnym ZSRR z Romanem Dzwonkowskim SAC rozmawia Jan Pałyga SAC, Warszawa 1995.

Żółtowski M., *Blask Prawdziwego światła. Matka Elżbieta Róża Czacka i jej Dzieło*, Lublin 2005.

Netografia:

https://e-isbn.pl/IsbnWeb/record/show_cover.pdf?picture_id=30415

<https://edukacja.ipn.gov.pl/edu/wystawy/biografie-elementarne/138673,Jozef-Pilsudski.html>

https://www.gedanopedia.pl/gdansk/?title=HEWELIUSZ_JAN

<https://frombork.art.pl/pl/mikolaj-kopernik-2/>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1622876,Mikolaj-Kopernik-czlowiek-ktory-wstrzymal-Slonce>

<https://dzieje.pl/postacie/roman-dmowski>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/752846,Roman-Dmowski-%e2%80%93-tworca-Narodowej-Demokracji>

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/roman-dmowski/43357,Wklad-Romana-Dmowskiego-w-odzyskanie-niepodleglosci.html>

<https://dzieje.pl/postacie/jozef-pilsudski>

- <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/43742,Jozef-Pilsudski-dziecinstwo-i-mlodosc-wspoltworcy-niepodleglosci.html>
- <https://naukatolubie.pl/na-548-urodziny-kopernika-odtworzono-napoj-wedlug-jego-receptury/>
- <https://culture.pl/pl/tworca/stanislaw-moniuszko>
- <https://culture.pl/pl/tworca/wladyslaw-reymont>
- <https://www.polskieradio24.pl/39/156/Artykul/2402619,Wladyslaw-Reymont-Nagroda-Nobla-ktora-przyszla-nie-w-pore>
- <https://culture.pl/pl/tworca/cyprian-kamil-norwid>
- <https://dzieje.pl/postacie/cyprian-kamil-norwid-1821-1883>
- <https://culture.pl/pl/tworca/boleslaw-prus-aleksander-glowacki>
- <https://dzieje.pl/postacie/boleslaw-prus-1847-1912>
- <https://repozytorium.ukw.edu.pl/bitstream/handle/item/6259/Fakty%20potwierdzone%20s%C5%82owami.%20Agorafobia%20Boles%C5%82awa%20Prusa%20utrwalona%20w%20warstwie%20leksykalnej%20jego%20pi%C5%9Bmiennictwa.pdf?sequence=1&isAllowed=y>
- <https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/wincenty-witos/45445,Lider-ludowcow-Wincenty-Witos-18741945.html>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/966086,Wincenty-Witos-Premier-wierny-chlopom>
- <https://dzieje.pl/postacie/wincenty-witos>
- <https://culture.pl/pl/tworca/adam-mickiewicz>
- <https://dzieje.pl/postacie/adam-mickiewicz-1798-1855>
- <https://culture.pl/pl/tworca/fryderyk-chopin>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/2598708,191-lat-temu-Fryderyk-Chopin-po-raz-ostatni-zagral-w-Polsce>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/2220758,Adam-Mickiewicz-nie-tylko-poeta>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/2504464,Stanislaw-Moniuszko-%e2%80%93-ojciec-polskiej-opery-narodowej>

<https://culture.pl/pl/artykul/mniej-znane-oblicza-stanislawa-moniuszki>
<https://culture.pl/pl/tworca/wislawa-szymborska>
<https://dzieje.pl/postacie/wis%C5%82awa-szymborska>
<https://nowynapis.eu/czytelnia/artykul/leki-sny-i-prorocstwa-czeslaw-milosz>
<https://muzhp.pl/pl/c/1355/tadeusz-kosciuszko-czlowiek-ktory-wyprzedzal-swoje-czasy>
<https://dzieje.pl/postacie/tadeusz-kosciuszko-1746-1817>
<https://dzieje.pl/postacie/juliusz-slowacki-1809-1849>
<https://culture.pl/pl/tworca/juliusz-slowacki>
<https://www.polskieradio24.pl/39/156/Artykul/2846412,Henryk-Sienkiewicz-Skromny-gwiazdor>
<https://culture.pl/pl/tworca/henryk-sienkiewicz>
<https://dzieje.pl/postacie/henryk-sienkiewicz-1846-1916>
<https://dzieje.pl/postacie/czes%C5%82aw-mi%C5%82osz-1911-2004>
<https://culture.pl/pl/tworca/czeslaw-milosz>
<https://hevelianum.pl/jan-heweliusz/>
<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/298179,Jan-Heweliusz-%e2%80%93-93-ksiaze-astronomii-z-Gdanska>
<https://www.gosc.pl/doc/1969953.Kiedy-Wujek-u-nas-goscil>
<https://culture.pl/pl/artykul/12-rzeczy-o-korczaku-ktore-warto-wiedziec>
<https://culture.pl/pl/tworca/adam-brat-albert-chmielowski>
<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1240657,Hanka-Ordonowna-Legenda-polskiej-sceny>
<https://www.rp.pl/plus-minus/art955181-izabela-czartoryska-ksiezna-kochanka-krola-i-naloznica-carskiego-agenta>
<https://www.polskieradio.pl/7/8225/Artykul/1632491>
<https://dzieje.pl/postacie/wojciech-korfanty-1873-1939>
<https://kultura.onet.pl/sztuka/izabela-czartoryska-pierwsza-polska-kolekcjonerka-sztuki/4fhzygb>

- <https://culture.pl/pl/artykul/pola-negri-pierwszy-wamp-hollywood>
- <https://niezlasztuka.net/o-sztuce/tadeusz-styka-portret-poli-negri/>
- <https://polskieradio24.pl/39/156/Artykul/2835106,Pola-Negri-Byla-Polka-zaw-sze-Polka-i-wszedzie-Polka>
- <https://sukces.rp.pl/sukces-story/art17698261-pola-negri-przestan-kochanie-bo-wystraszysz-panow>
- https://bazhum.muzhp.pl/media//files/Saeculum_Christianum_pismo_historyczne/Saeculum_Christianum_pismo_historyczne-r2010-t17-n2/Saeculum_Christianum_pismo_historyczne-r2010-t17-n2-s213-240/Saeculum_Christianum_pismo_historyczne-r2010-t17-n2-s213-240.pdf
- <https://dzieje.pl/postacie/irena-stanislawa-sendler>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/973435,Irena-Sendlerowa-czynilam-ludzka-powinnosc>
- <https://culture.pl/pl/artykul/pamiec-ireny-sendlerowej-wywiad-z-anna-mieszkowska>
- <file:///C:/Users/JHLEBO~1/AppData/Local/Temp/17992-21344-1-PB.pdf>
- http://www.olimpijski.pl/Media/files/KATALOG_HK_olimpijski.pdf
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/789704,Halina-Konopacka-pierwsza-polska-zlota-medalistka-olimpijska>
- <https://dzieje.pl/wiadomosci/95-lat-temu-halina-konopacka-pobila-rekord-swiate-w-rzucie-dyskiem>
- <https://wynalazca.tv/maria-sklodowska-curie-pierwsza-laureatka-dwoch-nagrod-nobla/>
- <https://www.focus.pl/artykul/maria-bez-parytetow>
- <https://historia.trojmiasto.pl/Tadeusz-Wenda-dzis-bohater-kiedys-na-cenzurowanym-n148062.html>
- <https://ipn.gov.pl/pl/giganci-nauki-pl/139636,Wielcy-polscy-wynalazcy-w-II-Rzeczypospolitej-Tadeusz-Apolinary-Wenda.html>
- <http://sportowcydlaniepodglej.pl/jadwiga-jedrzejowska/>
- <https://muzeumsp.pl/aktualnosci/101-rocznica-urodzin-francisa-gabby-gabreskiego/>

<https://www.rp.pl/artykul/944338-Jadzia--general--radca-i-brydz.html>
<https://www.przegladsportowy.pl/plebiscyt/jadwiga-jedrzejowska-gwiazda-o-k-torej-warto-pamietac-jadwiga-jedrzejowska/3xr9yjp>
<https://gdansk.gosc.pl/doc/2276538.Dokta-nad-morzem>
<https://gdansk.gosc.pl/doc/4789628.Lewy-prosty-za-kromke-chleba/2>
<https://www.gosc.pl/doc/2050734.Krol-tulacz-filozof-i-smakosz>
<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/ignacy-jan-paderewski>
<http://serwer1366511.home.pl/dialogi/data/documents/Marian=20Golka.pdf>
https://bazhum.muzhp.pl/media/files/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki-r1978-t23-n1/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki-r1978-t23-n1-s54-67/Kwartalnik_Historii_Nauki_i_Techniki-r1978-t23-n1-s54-67.pdf
<https://dzieje.pl/aktualnosci/mariusz-zaruski-general-gor-i-morz>
<http://sportowcydlaniepodleglej.pl/mariusz-zaruski-czlowiek-twardy-jak-granit-z-sercem-czystym-i-glebokim-jak-morze/>
<https://dorzeczy.pl/historia/195052/mariusz-zaruski-od-morza-do-morza.html>
<https://www miesiecznik.znak.com.pl/jak-jozef-rotblat-przestawal-byc-polakiem/>
<https://klubjagiellonski.pl/2019/03/07/od-bomby-atomowej-do-pokojowej-na-grody-nobla-sylwetka-jozefa-rotblata-polacy-inspiruja/>
<https://niepokalanow.pl/maksymilian-kolbe/zyciorys/>
<http://www.samolotypolskie.pl/samoloty/14813/126/Kolbe-Etereoplan2>
<https://www.gosc.pl/doc/2033755.coraz-blizej-grobu-inki/2>
<http://pielgrzym.pelplin.pl/631-10-2021/10492-morowa-panna-budka-jan-hlebowicz>
<https://www.gosc.pl/doc/1656249.Mowil-na-mnie-Budka>
<https://www.focus.pl/artykul/sandomierski-desperado>
<https://www.konflikty.pl/historia/sredniowiecze/henryk-sandomierski-polski-bledny-rycerz/>
<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/71349,Jozef-Wladyslaw-Bednarz-18791939-Lekarz-reformator-spolecznik.html>

-
- <https://historia.org.pl/2020/06/16/swietoslawa-corka-mieszka-i-i-krolowa-szwedzka-dunska-norweska-i-angielska/>
- <https://opinie.wp.pl/swietoslawa-legendarna-corka-mieszka-i-i-krolowa-wikin-gow-6126040293217921a>
- <http://okruchyhistorii.blogspot.com/2018/01/gabryszewski-franciszek-jak-strus-zosta.html>
- <https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kosciol/77335,Zolnierz-Kosciola-Ks-p-plk-Jozef-Zator-Przytocki-Czeremosz-19121978.html>
- <https://gdansk.gosc.pl/doc/3793851.Jestem-zolnierzem-Kosciola>
- <http://pielgrzym.pelplin.pl/czytelnia/historia/7079-nie-ma-solidarnosci-bez-nie-podleglosci-jan-hlebowicz>
- <https://gdansk.gosc.pl/doc/2515576.Chlopcy-strzelajcie-odwaznie-i-celnie>
- <https://gdansk.gosc.pl/doc/2840642.Smialy-Rawycz>
- <http://pielgrzym.pelplin.pl/biezacy-numer/629-8-2021/10262-za-co-ksiazd-sie-dzi-jan-hlebowicz>
- <https://gdansk.gosc.pl/doc/3574832.Ksiedza-Franciszka-teologia-wyzwolenia>
- <https://dzieje.pl/ksiazki/franciszek-blachnicki-ksiazd-ktory-zmienil-polske>
- <https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/141041,Andrzej-Sznajder-Ks-Franciszek-Blachnicki-tarnogorzanin-ktory-przepowiedzial-upa.html>
- <https://gdansk.gosc.pl/doc/2231662.Pierwszy-menedzer-drugiej-RP/2>
- <https://dziennikbaltycki.pl/piotr-dwojacki-eugeniusza-kwiatkowski-tez-chcial-przekopac-mierzeje/ar/154949>
- <https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/64803,Ks-Hilary-Jastak-kapelan-Armii-Krajowej-i-Solidarnosci-krol-Kaszubow.html>
- <https://www.gosc.pl/doc/1432951.Kaszuba-co-SB-sie-nie-bal>
- <https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/77972,Niegodne-rece-ksiedza-Ksiazd-Hilary-Jastak-Caritas-i-ksieza-patrioci.html>
- <https://www.senat.gov.pl/gfx/senat/pl/senatopracowania/72/plik/ot-574.pdf>
- <https://wiadomosci.onet.pl/kraj/kazimierz-pulaski-zyciorys-i-kariera-wojskowa-bohatera/43r4yf3>

<https://gdansk.gosc.pl/doc/7059539.Za-malo-pod-stocznie>
<https://wyszynskiprymas.pl/zyciorys-stefana-wyszynskiego/>
<https://www.polska1918-89.pl/pdf/nieznane-dziecinstwo-anny-walentynowicz,6480.pdf>
<https://gigancinauki.pl/gn/ranking/82195,Jan-Czochralski-18851953.html>
<http://pau.krakow.pl/PKHN-PAU/pkhn-pau-XIII-2014-4.pdf>
https://rcin.org.pl/Content/135719/WA303_170185_A507-DN-R-52-2_Jakubiak.pdf
<https://ipn.gov.pl/pl/giganci-nauki-pl/138259,Wielcy-polscy-wynalazcy-w-II-Rzeczypospolitej-Jan-Czochralski.html>
<https://www.national-geographic.pl/artukul/arctowski-na-koniec-swiaa>
<https://turystyka.wp.pl/henryk-arctowski-bez-niego-antarktyda-pozostalaby-nieznana-6093488426239105a>
<https://culture.pl/pl/artukul/henryk-arctowski-entuzjasta-niskich-temperatur>
<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1077322,Elzbieta-Zawacka-bylam-jedyna-cichociemna>
<https://ipn.gov.pl/pl/giganci-nauki-pl/138259,Wielcy-polscy-wynalazcy-w-II-Rzeczypospolitej-Jan-Czochralski.html>
<https://zawacka.pl/elzbieta-zawacka>
<https://www.rp.pl/publicystyka/art8285631-pani-general-za-jedyna-cichociemna>
<https://warhist.pl/artukul/elzbieta-zawacka-jedyna-i-niepowtarzalna-kobieta-wsrod-cichociemnych/>
<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/93681,W-Biuletynie-IPN-o-Zofii-Kossak-Szczuckiej.html>
<https://www.rp.pl/plus-minus/art10556921-zofia-kossak-szczucka-antysemicka-ktora-ratowala-zydow>
<https://dzieje.pl/postacie/piotr-skarga-1536-1612>
<https://www.polskieradio24.pl/39/156/Artykul/1037396,Piotr-Skarga-szermierz-kontrreformacji>

-
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1488658,Kryptolog-Jak-Marian-Rejewski-zlamal-kod-Enigmy>
- <https://gigancinauki.pl/gn/ranking/82210,Marian-Rejewski-19051980.html>
- <https://www.gdanskstrefa.com/marian-rejewski-haker-stulecia/>
- <https://krakow.ipn.gov.pl/pl4/edukacja/przystanek-historia/95826,Janina-Lewandowska-jedyna-kobieta-wsrod-ofiar-zbrodni-katynskiej.html>
- <https://czasopisma.ignatianum.edu.pl/rfi/article/view/1225/1225>
- <http://pamietnik-literacki.pl/wp-content/uploads/2018/10/9-Obremski.pdf>
- <https://dzieje.pl/wiadomosci/matka-elzbieta-roza-czacka-pionierka-polskiej-tyflogologii-opiekunka-niewidomych>
- <https://www.ofeminin.pl/swiat-kobiet/kim-byla-matka-elzbieta-roza-czacka-dzisiaj-jej-beatyfikacja/mlx5mn2>
- <file:///C:/Users/JHLEBO~1/AppData/Local/Temp/3507-Tekst%20artyku%C5%82u-5778-1-10-20190904.pdf>
- <https://magazif.com/ludzie/nocne-zycie-splecione-z-talentem-tamara-lempicka-polska-malarka-epoki-art-deco/>
- <https://pl.aleteia.org/2020/01/15/hanka-ordonowna-zycie-jest-wielka-proba/>
- <https://culture.pl/pl/tworca/tamara-lempicka-tamara-de-lempicka>
- <https://czasawnetrze.pl/pasje/sztuka/15015-tamara-lempicka-biografia-krolewej-art-deco>
- <https://deon.pl/wiara/nasza-polityka-jest-milosc---sw-urszula-ledochowska,1372610>
- <http://czasopisma.upjp2.edu.pl/studiasocialiacracoviensia/article/viewFile/402/330>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/2316385,Sw-Urszula-Ledochowska-powolana-do-sluzby-Polsce>
- <https://stacja7.pl/swieci/swieta-kobieta-sukcesu-matka-urszula-ledochowska/>
- <https://misyjne.pl/swieta-usmiechnieta-i-niezwykla-kobieta-urszula-ledochowska/>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1358881,Witold-Lutoslawski-maroka-polskiej-kultury>

<https://culture.pl/pl/artykul/lutoslawski-1913-1994-klasyk-muzyki-xx-wieku>

https://bazhum.muzhp.pl/media/files/Wartosci_w_muzyce/Wartosci_w_muzyce-r2014-t6/Wartosci_w_muzyce-r2014-t6-s208-219/Wartosci_w_muzyce-r2014-t6-s208-219.pdf

<https://www.polskieradio24.pl/39/156/Artykul/2556176,Zbigniew-Herbert-w-wyjatkowych-nagraniach-O-sobie-o-poezji-o-podrozach>

<https://kultura.onet.pl/wywiady-i-artykuly/zbigniew-herbert-22-rocznica-smierci-poety-tworcy-pana-cogito/nn587mw>

<https://culture.pl/pl/tworca/zbigniew-herbert>

<https://dzieje.pl/aktualnosci/rocznica-smierci-zbigniewa-herberta>

<https://dzieje.pl/postacie/witold-pilecki-1901-1948>

<https://biogramy.ipn.gov.pl/bio/wszystkie-biogramy/106001,Rotmistrz-Witold-Pilecki.html>

<https://wszystkoconajwazniejsze.pl/jaroslaw-szarek-witold-pilecki-jeden-z-najodwazniejszych-ludzi-na-swiecie/>

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/143624,General-Jozef-Haller-18731960.html>

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/2525208,Jozef-Haller-zolnierz-kto-ry-sie-nie-poddawal>

<https://plus.dziennikpolski24.pl/jozef-haller-wielki-general-do-zadan-specjalnych-na-czas-pokoju-i-czas-wojny/ar/c15-13989981>

https://histmag.org/Jozef-Haller-miedzy-armia-a-polityka-17712?gclid=Cj0KCQqAsqOMBhDFARIsAFBTN3f-tZXQtLvVSImOWfrjym5Ua1jiDb0K-Tu4t9KmheuA4MIpKfJUQOkaAlHvEALw_wcB

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/2101145,Benedykt-Dybowski-%e2%80%93-badacz-Bajkalu>

<https://podroze.onet.pl/ciekawe/benedykt-dybowski-polski-podroznik-naukowiec-badacz-syberii/7074ebl>

<https://culture.pl/pl/artykul/benedykt-dybowski-219-gatunkow-zwierzat>

http://www.uwm.edu.pl/cbew/2019-10-2/06_Garbula.pdf

<https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/767359,Ignacy-Domeyko-Polak-czczony-w-Chile>

-
- <https://culture.pl/pl/artykul/ignacy-domeyko-filomata-w-chile>
- <https://podroze.onet.pl/ciekawe/ignacy-domeyko-polak-ktory-jest-bohaterem-narodowym-w-chile/lvyesrj>
- <https://dzieje.pl/postacie/ignacy-moscicki>
- <https://gigancinauki.pl/gn/ranking/82192,Ignacy-Moscicki-18671946.html>
- <https://ipn.gov.pl/pl/giganci-nauki-pl/137491,Wielcy-polscy-wynalazcy-w-II-Rzeczypospolitej-Ignacy-Moscicki.html>
- <https://ciekawostkihistoryczne.pl/2012/11/10/ignacy-moscicki-zamachowiec-sa-mobojca-i-zyciowy-nieudacznik/>
- <https://dzieje.pl/postacie/ignacy-daszynski>
- <https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/ignacy-daszynski/87214,Ignacy-Daszynski-polityk-niezalezny.html>
- <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1273195,Ignacy-Daszynski-Bledny-rycerz-polskiego-parlamentaryzmu>
- <http://70-lat-informatyki.pl/>
- <https://om.mimuw.edu.pl/>
- <https://oi.edu.pl/>
- <https://ioinformatics.org/>
- <http://stats.ioinformatics.org/countries/>
- <https://egoi.ch/en/>
- <http://ceoi2010.ics.upjs.sk/>
- <https://icpc.global/>
- <http://csrankings.org/>

